

TEKI GDAŃSKIE

T. VIII-IX

1

GDAŃSK 2006-2007

TEKI GDAŃSKIE

Rada Naukowa

Selim Chazbijewicz., Tadeusz Górski (*sekretarz*), Andrzej Groth,
Marian Mroczko, Zdzisław Kropidłowski,
Tadeusz Linkner, Bogdan Zalewski

Redakcja

Waldemar Jaroszewicz (*redaktor naczelny*),
Piotr Tadeusz Górski,
Ferdynand Froissart

Skład i łamanie

Andrzej Szymański

Projekt okładki

„Grupa A5”

Adres redakcji

80-803 Gdańsk
ul. Nowe Ogrody 35
tel./fax 302-51-63
pomorski@civitaschristiana.pl

Wydawca

Oddział Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

ISSN 1509-2879

Spis treści

GDAŃSK I POMORZE

Jan Kazimierz Sawicki

Restytucje i zakup taboru portowego i czerpalnego (duńskiego, belgijskiego i holenderskiego) wyratowanego w polskich portach (1946-1951)..... 7

Piotr Tadeusz Górski

Składniki wizerunku Gdańska w latach 1870-1914..... 23

Michał Wodziński

Od waluty niemieckiej do polskiej. Polonizowanie się pieniędzy w „korytarzu” w latach 1918-1920 39

Joanna Olbert

Działalność Rady Kultury w Wolnym Mieście Gdańsku.....

KOŚCIÓŁ NA POMORZU I ZIEMII GDAŃSKIEJ

Zdzisław Kropidłowski

Dobra materialne, wyposażenie i dochody parafii w Starzynie oraz jej duszpasterzy i organistów w okresie staropolskim na podstawie wizytacji kanonicznych..... 45 3

Ks. Stanisław Bogdanowicz

Rewindykacja gdańskich dzieł sztuki sakralnej 57

Piotr Szczudłowski

Zmagania Redemptorystów o prawo do istnienia i prowadzenia Duszpasterstwa Parafialnego w Gdyni (1956-1963)..... 71

Leszek Jążdżewski

Sanktuaria maryjne w Kościerzynie 91

POMORZE I WARMIA

Maciej Żakiewicz

Królewska republika i warmiński kardynał Stanisław Hozjusz..... 101

Jan Chłosta

*Związki kulturalno-narodowe południowej Warmii z Pomorzem
w końcu XIX i na początku XX wieku* 115

WSPOMNIENIA

Wacław Szulc

Mój millenijny Maj 131

RECENZJE

Władysław Zajewski, Wolne miasto Gdańsk pod znakiem Napoleona,

Olsztyn 2005. (Wiesław Caban)..... 137

O Muza ruskaja, pokinuwszaja dom. Poezja rosyjskiej emigracji.

zebrał; Andriej Sabin. Petersburg 1998 r. (Maciej Żakiewicz) 141

Wstęp

Podwójny Tom Tek Gdańskich, który oddajemy do rąk czytelnika, kontynuuje zagadnienia, obecne w Tekach od chwili wydania pierwszego tomu. Wielokrotnie ukazywaliśmy kulturę gdańską jako integralną część ogólnonarodowej kultury polskiej. W obecnym tomie pragniemy przybliżyć rolę jaką odgrywała w Wolnym Mieście Gdańsku Polska Rada Kultury założona przez Gminę Polską Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku. Funkcjonowanie tej instytucji, która miała w swych założeniach pełnić rolę koordynatora w działalności kulturalnej, przedstawiła w swoim artykule Joanna Olbert. Autorka ukazuje w jaki sposób Rada otaczała opieką wszystkie poczynania kulturalne oraz dbała o rozwój kultury polskiej i oświaty pozaskolnej. Istotne jest także to w jaki sposób chciała prowadzić politykę, która tworzyłaby nowe możliwości kulturalno – oświatowe w Wolnym Mieście Gdańsku.

Krótki artykuł M. Wodzińskiego przedstawia interesujący problem kształtowania się polskiego pieniądza na Pomorzu po pierwszej wojnie światowej. Okres przed i bezpośrednio po wojnie to czas, w którym rządy nie umiały zapewnić wystarczającej ilości waluty

państwowej. Tam, gdzie brakowało pieniędzy państwowych – pojawiały się niepaństwowe, emitowane przez władze lokalne, kasy oszczędnościowe, stowarzyszenia kupców, duże zakłady pracy, a nawet prywatne osoby. Takie „pieniądze zastępcze” nazywano najczęściej „notgeldami”/niektóre z nich reproduujemy/. Mam nadzieję, że będziemy jeszcze wracali do tego ciekawego zjawiska.

Żyjemy obecnie kulturze, w której dużą rolę odgrywa świat reklamy. Ludzie używają obrazów do przekazywania określonych idei, w celach informacyjnych, komunikacyjnych i innych a nasze opinie, poglądy i wartości kształtowane są głównie na podstawie kontaktów wizualnych. O tym jak w Gdańsku kształtował się świat reklamy i identyfikacja miasta, pisze w swoim artykule Piotr Górski. Ukazuje on jak poprzez reklamy można dostrzec rozwój przemysłu, unowocześnienie funkcji miasta i komunikacji gdańskiej, a także rozwój oświaty, nauki i życia kulturalnego.

Mówiąc o tożsamości pomorskiej nie można ominąć roli i znaczenia Kościoła lokalnego. Ksiądz infułat Stanisław Bogdanowicz przypomina historię rewindykacji wielowiekowego dorobku pokoleń gdańszczan, w tym

dzieł sztuki sakralnej. Został on zagrabiony przez władze komunistyczne pod przykrywką jego „zabezpieczenia”, a następnie rozproszony. Jego część do tej pory jest przetrzymywana w muzeach Warszawy i Gdańska.

Dla tych, którzy lubią artykuły źródłowe, niewątpliwie cenne informacje znajdują u ks. Zdzisława Kropidłowskiego opisującego dobra materialne parafii Starzynie, we wsi należącej do klasztoru oliwskiego. Piotr Szczudłowski opisuje pierwszy okres zmagania się OO. Redemptorystów z władzą ludową o możliwość pracy duszpasterskiej w Gdyni. Była ona, i jest nadal, ściśle związanej z duszpasterstwem portowym, którego początki sięgają lat przedwojennych. Nie mogło zabraknąć w tym rozdziale artykułu o roli sanktuariów zarówno dla rozwoju duchowego jak i kształtowania się lokalnej tożsamości. Z tym zagadnieniem zmierzył się ks. Leszek Jażdżewski w artykule poświęconym sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin w Kościerzynie. Artykuł jest tym cenniejszy, bo to zagadnienie było jak dotąd w historiografii pomijane lub traktowane pobieżnie. Być może dlatego, że na Pomorzu nie ma tradycji rozpowszechniania obrazu MB Śnieżnej, tak jak to jest w Wielkopolsce czy Małopolsce.

6

Odrębny blok stanowią dwa artykuły poświęcone związkom Warmii i Pomorza a ogłoszone podczas Konferencji zorganizowanej przez Odziały: Warmińsko-mazurski i Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Pierwszy autorstwa Macieja Żakiewicza ukazuje wybitną postać polskiego życia religijnego, intelektualnego i

politycznego XVI stulecia ks. kardynała Stanisława Hozjusza na tle epoki. Natomiast drugi- Jana Chłosty opisuje związki południowej Warmii z Pomorzem, którą łączyły wspólne starania o zachowanie języka ojczystego, a przez to obrona przed wynarodowieniem, religia katolicka i dbałość o utrzymanie obyczajów po przodkach.

Staramy się aby każdy rocznik zawierał również wspomnienia. Są one żywą ilustracją dziejów ojczystych i pokazują w sposób dobitny jak wydarzenia potrafią odcisnąć piętno na całe życie z jednej strony, a z drugiej ukazać jak aktywność, w tym przypadku Wacława Szulca, może w niewielkiej skali, ale jednak widocznie wpłynąć na postawy innych ludzi.

Na koniec warto wspomnieć o artykule Jana Kazimierza Sawickiego otwierającego kolejne Teki. Wspominamy o nim w tym miejscu tylko dlatego, że dotyczy on zagadnienia specjalistycznego, choć niezmiernie ważnego dla historii gospodarki morskiej nierozzerwalnie związanej z Pomorzem. Autor opisuje skomplikowane losy rewindykacji dóbr, często budzące wiele wątpliwości i nieporozumień, we wzajemnych kontaktach z państwami występującymi o zwrot swoich statków, znajdujących się po zakończeniu działań wojennych w polskich portach.

Mam nadzieję, że w kolejnym tomie Teki Gdańskich znajdzie czytelnik zagadnienie, które go zaciekawi, uzupełni Jego wiedzę, a być może skłoni do napisania artykułu przybliżającego kolejny problem z bogatej historii zarówno Gdańska jak i Pomorza. Do czego bardzo zachęcam.

Waldemar Jaroszewicz

GDAŃSK I POMORZE

Jan Kazimierz Sawicki

Restytucje i zakup taboru portowego i czerpalnego (duńskiego, belgijskiego i holenderskiego) wyratowanego w polskich portach (1946-1951)

Tonaż pływający państw sojusznicznych i neutralnych, znajdujący się po zakończeniu działań wojennych w polskich portach, niezależnie, czy na obszarze dawnym, czy wcielonym w 1945 roku w skład Rzeczypospolitej, podlegał rewindykacjom morskim. Obowiązek ten ciążył na zwycięskich mocarstwach okupujących terytorium Niemiec i na rządach tych państw, których terytoria w czasie wojny znajdowały się pod okupacją Niemiec lub jej sojuszników. Podstawę prawną stanowiła deklaracja londyńska podpisana 5 stycznia 1943 r. przez rządy 17 państw i Komitet Narodowy Francuski oraz późniejsze postanowienia Sojuszniczej Rady Kontroli. Określały one zasady i warunki zwrotu mienia zajętego w formie otwartego rabunku lub zniszczenia oraz transakcji po pozorach legalności, nawet zawartych za zgodą poszkodowanych¹. Szczególnie ten ostatni aspekt przejęcia mienia budził później wiele wątpliwości i nieporozumień we wzajemnych kontaktach państw występujących o zwrot swoich statków. Duże kłopoty polskim firmom portowym

sprawiły roszczenia do niektórych holenderskich jednostek taboru portowego i czerpalnego podniesionych przez stronę polską bez zgody właściciela. Ponieważ w procedurze restytucyjnej Polska żądała zwrotu poniesionych kosztów musiała przy ich szacowaniu korzystać z pomocy ekspertów międzynarodowych firm ubezpieczeniowych.

Biuro Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych w Warszawie zajmowało się m.in. tonażem do którego zgłaszały roszczenia Dania, Belgia i Holandia. Rewindykacja portowego i czerpalnego tonażu duńskiego nie stanowiła większego problemu. Odnajdywane zatopione jednostki podnoszone były wspólnie z firmą Hojgaard & Schultz A/S lub Em. Z. Svitzer's Salvage Company. Po udowodnieniu tytułu własności wchodziły w skład taboru pływającego H&S Odbudowa Portu w Gdyni. Starając się odnaleźć i przejąć te jednostki, które stanowiły jej dawną własność, firma duńska mogła liczyć na pomoc Głównego Urzędu Morskiego, kapitanatów portu w Gdyni

7

¹ Sprawy morskich rewindykacji i reparacji wojennych Polski przedstawia: J.K. Sawicki, *Odrodzenie żeglugi morskiej w Polsce 1945-1947*, Gdańsk: Wydawnictwo Morskie 1988, s. 200-266

i w Gdańsku, a także Biura Odbudowy Portów (BOP). Urząd Morski zwrócił H&S wcześniej podniesione i wyremontowane dwie krypy drewniane. W sierpniu 1946 r. ekipy H&S odnalazły i wydobyły w Kanale Przemysłowym w Gdyni własną krypę cementową i przy tej okazji kilka innych jednostek poniemieckich. Była wśród nich szkuta dennokłapowa o wyporności 400 ton, którą dzięki staraniom GUM natychmiast przyjęła do remontu Stocznia Gdańska nr 2. Po pobieżnym remoncie inż. Andrzej Chrzanowski z H&S mógł ją odebrać 11 października od kpt. E. Szczesnińskiego, kierownika Działu Dokowskiego stoczni². Połączone ekipy wrakowe H&S i BOP zajęły się wydobywaniem zatopionej w Gdyni duńskiej betoniarni pływającej „La Reine”. Ekipy H&S przypadkowo też odnalazły i podniosły swoją motorówkę „Jens” wraz z leżącą obok szalupą wiosłową. Tą drogą firma H&S odzyskała 10 różnych jednostek, które przed wojną stanowiły jej własność.

8

Aby ograniczyć koszty wynikające ze prowadzenia z Danii taboru pomocniczego i specjalistycznego dla H&S Odbudowa Portu w Gdyni, BOP dostarczało duńskiej firmie potrzebne statki wydobyte z wody i wyremontowane we własnym zakresie lub w stoczniach polskich. W ten sposób wystawiło ponad 30 jednostek, a niektóre z nich podnosiło razem z firmą H&S. Tak pozyskany tabor, będący własnością strony polskiej, eksploatowany był przez duńską firmę do zakończenia robót

w Gdyni. Z tej akcji wyłączono wraki belgijskie i holenderskie, wyciągając tylko duńskie, polskie, pogdańskie i poniemieckie.

Ekipa wrakowa BOP wiedziała, że na szlakach rzecznych Państwowego Zarządu Wodnego w Łożycach leżało 10 podtopionych barek stalowych (6) i drewnianych (4) o tonażu od 20 do 150 ton. Cena wydobycia jednej szkuty stalowej została skalkulowana na 45 000 zł, czyli o kilkanaście razy taniej niż dzierżawa podobnej jednostki przyholowanej z Danii. Dyrekcja BOP otrzymała zezwolenie Dyrekcji Dróg Wodnych w Gdańsku na wydobywanie 6 stalowych szkut. Na tej podstawie BOP 13 listopada 1946 r. poleciło H&S podnieść 2 większe szkuty, co zostało traktowane jako ekwiwalent za oczyszczenie szlaku. Następnie 4 wraki o wymiarach 14 x 3 m zamierzano wyciągnąć z wody dopiero wiosną 1947 r. Jednak w styczniu 1947 r. Departament Dróg Wodnych Ministerstwa Komunikacji ograniczył dotychczasowe kompetencje okręgowych dyrekcji dróg wodnych i zastrzegł sobie prawo udzielania koncesji na wydobywanie wraków na rzekach. Tym samym wcześniejsza decyzja DDW w Gdańsku stała się nieważna. Żeby BOP mogło wydobyć pozostałe barki, Władysław Szedrowicz w lutym 1947 r. zwrócił się do Generalnego Inspektoratu Portów i Żeglugi MŻiHZ o interwencję w Departamencie Dróg Wodnych Ministerstwa Komunikacji³. Ponieważ interwencja była uzasadniona

² AP Gdańsk, BOP, sygn. 1043, nr 369, Protokół zdawczo – odbiorczy przejęcia szkuty dennokłapowej od Stoczni nr 2 przez BOP, s. 11. Szkuta miała wymiary: Lc – 58 m, B – 8,2 m, H – 2,5 m, I – 0,6 m. Dziurę w pokładzie zaspawały warsztaty H&S w Gdyni. Por. nr 196, s.75.

³ Ibid., nr 51 Korespondencja dyrektora BOP z Generalnym Inspektoratem Portów i Żeglugi MŻiHZ, Gdańsk, II 1947, s. 24.

potrzebami odbudowywanego się portu gdyńskiego, Ministerstwo Komunikacji wydało przychylną decyzję, o czym Generalny Inspektorat powiadomił BOP 14 maja 1947 r., przekazując jednocześnie zgodę na podnoszenie wraków taboru portowego przez H&S Odbudowa Portu w Gdyni.

Należy dopowiedzieć, że wraki, które były przed wojną własnością duńskiej firmy H&S, a zostały samodzielnie podniesione przez jej ekipy, przechodziły również wymagane procedury rewindykacyjne. Nie stanowiło to wówczas problemu, gdyż jednostki te znajdowały się w posiadaniu właściciela i pracowały w polskim porcie. Inaczej ułożyły się sprawy podnoszenia i rewindykacji taboru czerpalnego firmy belgijsko-holenderskiej *Entreprises Ackermans & van Haaren (A&H)* zatopionego w Gdyni, Gdańsku i Sobieszewie: refulera leżącego w Kanale Portowym w Gdańsku, pogłębiarki „Gorinchen 2” w Sobieszewie oraz kilku szland dennokłapowych. Szalandy wydobywały ekipy BOP, Stoczni Gdańskiej oraz Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych (PRCiP).

W sąsiedztwie refulera leżało kilka innych dużych wraków taboru portowego, których wydobył BOP 10 kwietnia 1946 r. zlecił GAL. Sam refuler od 10 do 16 maja podnosiła ekipa EM. Z. Svitzers's Salvage Co. i Wydziału Hołowniczo – Ratowniczego Żegluga Polskie S.A. pod zarządem GAL-u. W akcji wy-

dobywania wraków uczestniczył duński statek ratowniczy „Aegir”. Wyciąganie refulera odbywało się w szczególnie niebezpiecznych warunkach, gdyż zaledwie w odległości 15 m leżał wrak barki z pełnym ładunkiem artyleryjskiej amunicji dużego kalibru. Zespół wydobywczy musiał zrezygnować z wyciągnięcia komina i części do refulera zatopionych tuż przy barce. Na żądanie kapitana portu zrobiły to dopiero 15 września ekipy ratownicze PRCiP z pomocą dźwigu pływającego stoczni. Koszt wydobycia refulera GAL wycenił na 2 340 645 zł i taka należność BOP wypłaciło. Wrak refulera 16 maja został przecholowany do Stoczni Gdańskiej Nr 2 i postawiony na slipie. Następnego dnia komisja, specjalnie zwołana przez naczelnego inżyniera BOP w celu oceny stanu technicznego wraku, stwierdziła że jego remont jest nieopłacalny⁴. Kiedy PRCiP zrezygnowało z zakupu refulera, jego rewindykację mogła swobodnie przeprowadzić firma A&H.

W 1945 r. GUM odnalazł wrak pogłębiarki „Gorinchen2” w Sobieszewie (Bonzaku). Była to przedwojenna własność firmy *Entreprises Ackermans et van Haaren S.A.* Oddział Ratowniczy BOP latem 1946 r. zainteresował się stanem technicznym wraku oraz poczynił szerokie przygotowania do jego podniesienia, ponieważ BOP rozważało możliwość odkupienia pogłębiarki. Piotr Szawernowski po przejęciu Kierownictwa Robót Czerpal-

⁴ Ibid., nr 310, Protokół z dnia 17.V.1947 r. w sprawie stanu technicznego wraku refulera wydobytego przez GAL, s. 24; Notatka E.Głuszka z rozmów z dyrektorem Stoczni Gdańskiej nr 1 z dnia 24.IV.1947 na temat wyposażenia dźwigu 100 ton i zarezerwowania miejsca zadokowania dla wraku refulera, Gdańsk, 24.IV.1947, s. 7; nr 306, Pismo Kapitanatu Portu do Kierownictwa Robót Gdańsk BOP, Gdańsk – Nowy Port, 7.VIII.1947, s. 47; w skład Komisji BOP wchodził: inż. F.Dzida, kpt. Mar. K.S. Sulisz oraz inż. Jaroszyński i technik A. Hoff. Komisja stwierdziła, że refuler miał stary kadłub, maszyna i kotły, które nadawały się do remontu, nie brakowało żadnego zespołu urządzeń. Jednak urządzenia na pokładzie były zdewastowane, zniszczone windy, pocięte rury regulatora i zerwany komin.

nych BOP zwrócił się do Giacominięgo, przedstawiciela firmy A&H i zarazem konsula generalnego Belgii w Gdyni, z prośbą o przesłanie oferty sprzedaży zatopionej pogłębiarki czerpakowej „Gorinchen 2”. Ponieważ mogła ona pracować także na rzekach, zainteresowało się nią również Ministerstwo Komunikacji. Powstała konkurencja utrudniała BOP sfinalizowanie umowy z A&H. 14 lipca 1947 r. Piotr Szawernowski, uprzedzając wszelkie decyzje w tej sprawie, wystąpił do centrali BOP o zlecenie na podniesienie pogłębiarki. Technicznie Kierownictwo Robót Czerpalnych BOP było już do tego przygotowane, gdyż w początkach lipca nadszedł transport zakupionych w Stanach Zjednoczonych pomp ratowniczych, potrzebnych do tej roboty, ale BOP nie miało na to kredytu. Wydobycie pogłębiarki nie było ujęte w preliminarzu budżetowym Kierownictwa Robót w Gdańsku. 28 lipca zwrócił Wydziałowi Planowania BOP, kartę zleceńiową na podniesienie „Gorinchen 2”. Spowodowało to interwencję u Witolda Tubielewicz S. Sulisza, który chciał wykorzystać okres lata i dogodnych warunków pogodowych na podniesienie pogłębiarki, ale starania te nie odniosły skutku i ewentualne prace przy pogłębiarce zostały odłożone do następnego roku.

Z rozpoznania, dokonanego przez nurków Kierownictwa Robót Czerpalnych w trzeciej dekadzie lipca 1947 r., wynikało że po-

głębiarka „Gorinchen 2” miała poważne uszkodzenia, ale Piotr Szawernowski wstrzymywał się z wyrażaniem wiążących opinii o przydatności i opłacalności remontu pogłębiarki, do czasu jej wydobycia. Na podstawie wstępnych kalkulacji, przypuszczalny koszt remontu szacował na 24 mln zł⁵, co stanowiło prawie połowę wartości pogłębiarki. Mimo to, ze względu na dotkliwy brak pogłębiarek na rynku żegludowym i środków dewizowych na zakup za granicą, pozyskanie „Gorinchen 2” było dla PRCiP opłacalne. Przełożenie terminu wydobycia pogłębiarki wynikało z innych przyczyn. Otóż była to stara jednostka (rok budowy 1914) i po podniesieniu wymagała w ówczesnych warunkach długotrwałego i kosztownego remontu uszkodzeń, powstałych w wyniku bliskiej i silnej eksplozji. Obawiano się ponadto, że firma A&H może nie sprzedać wraku PRCiP, tylko zapłaci za ratownictwo mienia, a pogłębiarkę poleci remontować w stoczni polskiej lub przeholować na remont do wybranej stoczni w Danii lub Holandii.

W 1948 r. PRCiP prowadziło starania o zakup jednostek czerpalnych, które wydobyło lub zamierzało wydobywać, a które objęte zostały wnioskami rewindykacyjnymi dawnych właścicieli. Poza wspomnianą już pogłębiarką czerpakową „Gorinchen 2”, były to 4 szalandy dennokłapowe: holenderskie S-26 oraz duńskie S-34 i A.v.H.76. Łączną ich wartość

⁵ AP Gdańsk, BOP, sygn. 1043, nr 72, Korespondencja P. Szawernowskiego, naczelnika Kierownictwa Robót Czerpalnych BOP, do naczelnego inżyniera BOP, Gdańsk, 14.VII.1947, s. 1; Pismo do Wydziału Planowania BOP, Gdańsk, 1.VIII.1947, s. 23. „Gorinchen 2” miała na prawej burcie szparę po roznitowaniu o długości 8 i szerokości 40 cm. Na ścianie szczelnej pomiędzy maszyną a pomieszczeniem dla załogi na prawej burcie także puściły nity. Stwierdzono brak włazów do kotłów.

w końcu 1948 r. szacowano na 60 mln. zł. Nie chcąc stwarzać konkurencji Ministerstwo Komunikacji zrezygnowało z zakupu pogłębiarki i pozostawiło pole do negocjacji Ministerstwu Żeglugi oraz podległemu mu PRCiP w Gdańsku. Według danych technicznych, pogłębiarka „Gorinchen 2” była zdolna do robót czerpalnych na redach portów w ilastym gruncie i mogła czerpać do głębokości 14 metrów. Kapitałny remont pogłębiarki PRCiP zleciło Stocznia Gdańskieja. Dyrekcja ZSP przewidywała, że po pomyślnej transakcji z A&H, remont mógłby się zakończyć na wiosnę 1950 r.⁶ 30 listopada 1949 r. Ministerstwo Żeglugi poleciło jednak ZSP remontować pogłębiarkę bez względu na wynik pertraktacji Ministerstwa Żeglugi z A&H. ZSP udzieliło więc gwarancji na pokrycie kosztów remontu.

Transakcja kupna „Gorinchena 2” była przygotowywana od jesieni 1948 r. wariantowo. Zakupu miało dokonać bezpośrednio Ministerstwo Żeglugi lub PRCiP. Początkowo w negocjacjach uczestniczył Stanisław Darski, dyrektor Departamentu Portów oraz Żeleźniak, naczelnik Wydziału Wykonawstwa Inwestycji Ministerstwa Żeglugi. W projekcie układu przedwstępnego do umowy uwzględniono fakt, że między Polską a Belgią nie zawarto jeszcze umowy klirynkowej. Firma A&H zgodziła się przyjąć zapłatę w dostawach owsa pierwszej klasy cif Antwerpia, przy czym dokładna cena owsa miała

być określona w drodze ugody. Na transakcję w tej formie Ministerstwo Żeglugi otrzymało zezwolenie od Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. PRCiP w listopadzie 1949 r. dysponowało kwotą 24 mln zł kredytu inwestycyjnego z Rezerwy Importowej i tę sumę zamierzało spłacić ze środków przewidzianych na finansowanie importu w 1950 r. Mimo wszelkich starań PRCiP, w 1949 r. nie udało mu się zakupić taboru tej firmy⁷. Dopiero po zawarciu rządowej umowy handlowej między Polską a Belgią Jerzy Sobiepan, dyrektor Departamentu Inwestycyjno – Technicznego Ministerstwa Żeglugi 26 czerwca 1950 r. zgodził się, aby PRCiP sfinalizowało zakup pogłębiarki „Gorinchen 2” i 4 szaland w granicach ustalonego limitu, tj. 60 mln zł.

Eugeniusz Zacharski, naczelny dyrektor PRCiP, w poufnym wystąpieniu 19 lipca do departamentu Ministerstwa Żeglugi sprzeciwił się wykonaniu tego zakupu bezpośrednio przez PRCiP, aby nie narazić Skarbu Państwa na ewentualne straty. Proponował ministerstwu przeprowadzenie tej transakcji przez wyspecjalizowane instytucje zajmujące się importem dóbr na potrzeby gospodarki morskiej. Jego zdaniem mogły to być Morska Centrala Importowo – Eksportowa albo w osta-

⁶ AP Gdańsk, PRCiP, sygn 1224, nr 5, Pismo inż. Z. Ćwieka, zastępcy dyrektora PRCiP, do Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk, 19.IX.1949, s. 49-50.

⁷ Ibid., Korespondencja adwokata Jana Płocieniaka, pełnomocnika firmy Entreprises Ackermans et van Haaren S.A., do Wydziału Wykonawstwa Inwestycyjnego Ministerstwa Żeglugi, Gdynia, 28.XI.1949, s. 50 i nast.; Poufne pismo inż. Józefa Karwowskiego do Biura Techniczno-Inwestycyjnego Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk, 7.XII.1949, s. 51.

niesz Zacharski 4 sierpnia zlecił Morskiej Centrali Handlowej dokonanie zakupu pogłębiarki i 2 szaland belgijskich⁸.

Znacznie bardziej skomplikowane były sprawy dotyczące podniesionych wraków stanowiących własność firm holenderskich lub filialnych firm niemieckich działających w Holandii. Pierwsze holenderskie zgłoszenia restytucyjne o tabor portowy i czerpalny datują się 12 listopada 1946 r., a następnie 29 i 30 sierpnia oraz 10 i 20 listopada 1947 r. Objęły one 12 statków zatopionych w polskich portach, uprowadzonych z Holandii do robót czerpalnych w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie lub podczas wojny sprzedanych przez firmy holenderskie Kriegsmarine, a poza tym wyposażenie i części zamienne do 3 pogłębiarek, które wydostano z wód portowych. Wydobyte wraki stały się powodem poważnych nieporozumień w czasie załatwiania roszczeń rewindykacyjnych Poselstwa Holandii przez Biuro Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych w Warszawie. Rozwiązanie spornych kwestii wymagało zaangażowania z każdej strony najwyższych czynników sfer rządowych oraz najwybitniejszych ekspertów w dziedzinie techniki i prawa. Przedłużało się postępowanie rewindykacyjne i opóźniało podnoszenie zatopionych jednostek holenderskich przez ratownicze firmy polskie. Armatorzy holenderscy zlecieli więc wydobycie swojego taboru firmie duńskiej Em. Z. Svitzer's Salvage Company, która pracowa-

łała w Gdyni oraz polskim firmom prywatnym, ponieważ polskie firmy państwowe odmawiały tej usługi. Ostateczne rozstrzygnięcia zapadły dopiero w 1950 r. i to pod presją rządu Holandii grożącego zawieszeniem realizacji umów handlowych i na dostawę maszyn dla Ministerstwa Przemysłu. Zasadne zatem jest naświetlenie głównych aspektów tego sporu, zwłaszcza ze Holandii po wojnie umożliwiła zakup poszukiwanych na rynku żeglugowym pogłębiarek, holowników i innego wyposażenia do obsługi portów.

Z polecenia rządu Holandii poszukiwania rewindykacyjne prowadził w portach polskich Hehdrik Dirk, konsul Holandii w Gdyni. Na podstawie zebranych przez niego materiałów poselstwo Holandii złożyło pierwszy wniosek o restytucję taboru odnalezionego w Gdyni i Gdańsku. Konsul Holandii nawiązał bezpośrednie kontakty z dyrekcją GUM w Gdańsku w celu zdobycia informacji o jednostkach pochodzenia holenderskiego. GUM posiadał dokumentację o wydobytych wrakach, które oddał do remontu lub użytkowania instytucjom i przedsiębiorstwom portowym i stoczniowym. Znał także miejsce zatopienia i dane wielu wraków leżących w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i w porcie helskim. Był jedyną instytucją, która mogła pomóc konsulowi Linderowi w staraniach restytucyjnych. 18 grudnia 1946 r. GUM przekazał mu informacje, że w swoich rejestrach ma dane o wydobytych jednostkach, aktualnie eksploatowa-

⁸ Ibid., Poufne pismo E. Zacharskiego do Departamentu Inwestycyjno-Technicznego Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk, 19.VII.1950, s. 83; Pismo J. M. Sobiepana do Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych, Warszawa, 1.VIII.1950, s. 91; Poufne pismo E. Zacharskiego do Morskiej Centrali Handlowej, Gdańsk, 4.VIII.1950, s. 92.

nych przez BOP. Hehdrik Dirk Lindner na polecenie swojego rządu 2 stycznia 1947 r. zwrócił się w imieniu Konsulatu Holandii (Consulat des Pays Bas) w Gdyni do BOP o udzielenie informacji na temat jednostek holenderskich⁹. Spowodowało to w BOP, GUM, stoczniach a także w poszczególnych kapitanatach portów poszukiwanie taboru holenderskiego, który został do tego czasu podniesiony i który planowano wydobyć. Władysław Szedrowicz oficjalnie oświadczył, że odszukanie i identyfikacja taboru holenderskiego „leży w kompetencji (Głównego) Urzędu Morskiego, który jest właścicielem używanego przez BOP taboru pływającego i ma w swoim posiadaniu dokładną ewidencję i wszystkie szczegółowe cechy tych jednostek”¹⁰. BOP przeprowadziło mimo to własne dochodzenie w celu porównania cech podanych w spisie poszukiwanego taboru pochodzenia holenderskiego z cechami taboru Kierownictwa Robót Czerpalnych BOP. Sprawdzały to także Stocznia Gdynia nr 13 oraz ogniwa Taboru Pływającego GUM w Gdyni i w Gdańsku.

Poselstwo Holandii domagało się w Biurze Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych w Warszawie wydania jednostek taboru holenderskiego i wyposażenia pogłębiarek, które znajdowały się w polskich portach. Inżynier M. Kruszyński, w zastępstwie dyrektora Biura Rewindykacyjnego, 15 listopada 1947 r. przedstawił Stanisławowi Darskiemu, dyrek-

torowi Generalnemu Inspektoratu Portów i Żeglugi, Ministerstwa Żeglugi szczegółowy rejestr tych żądań. Nie był on kompletny i zawierał błędną identyfikację techniczną poszczególnych jednostek. W kilku wypadkach wymieniano np. zbiornik elewatorowy, elewator lub statek zbożowy, kiedy chodziło o szalandę denną lub dennokłapową. Pomyłki podważały zaufanie GUM i BOP do rzetelności rewindykacyjnych wniosków zgłaszanych przez Holendrów. Niejednokrotnie Holendrzy uznawali za swoje jednostki pływające i części do pogłębiarek bez żadnych oznakowań, które umożliwiłyby identyfikację lub takie, których dane nie zgadzały się z danymi poszukiwanego obiektu. Stwarzało to podstawę do kwestionowania żądań rewindykacyjnych do czasu wyświeślenia powstałych wątpliwości. Kiedy zostały wyjaśnione rodziły się nowe, dotyczące tytułu własności: czy jednostki o które upomniała się Holandia były własnością macierzystej firmy holenderskiej czy też filii firmy niemieckiej działającej w Holandii.

W pierwszym rejestrze obiektów holenderskich, który Biuro Rewindykacji Odszkodowań Wojennych przedstawiło Ministerstwu Żeglugi w listopadzie 1947 r., figurowały 2 barki dennokłapowe używane wówczas w Stoczni Gdyńskiej nr 13 jako zbiorniki na odpadki, statek zbożowy zatopiony w Sobieszewie w odległości około 100 m od promu i nowy pływający zbiornik elewatorowy

⁹ Consulat des Pays Bas wówczas przejściowo miał siedzibę w Grand Hotelu w Sopocie (pokój 110). Dysponował własnymi danymi z wywiadu rewindykacyjnego, które pozwalały rozszerzyć program rozszczeń. Zob. *ibid.*, Korespondencja Konsulatu Holenderskiego Gdynia, 2.I.1947, s. 2; odpowiedź W. Szedrowicza, Consulat Des Pays-Bas, Gdańsk, 20.II.1947, s. 5.

¹⁰ *Ibid.*, Poufne pismo W. Szedrowicza, dyrektora BOP, do (Głównego) Urzędu Morskiego, Gdańsk, 5.III.1947, s. 3

(szalanda S-54); w Elblągu zbiornik elewatorowy A.P. 15 zatopiony naprzeciw kapitanatu portu, ale już przygotowany do podniesienia; na Helu przy moło półzatopiony zbiornik elewatorowy B 38; parowy dźwig pływający nr 15¹¹, który został odnaleziony w Szczecinie. Ponadto w rejestrze wymieniano dźwig mostowy nr 5, którego najważniejsze części leżały przy nabrzeżu Basenu Górniczego w Gdańsku, po stronie południowej oraz części dragi ssącej A > B. 23 i dwóch czerparkowych A.B.16 i „Essex”, które podczas ewakuacji taboru pływającego z Polski trafiły do Holandii. Pogłębiarka A.B. 16 na wiosnę 1947 r. była wystawiona na sprzedaż za pośrednictwem komisarza firmy N.V. Albetam. Powyższe jednostki pływające (podniesione i zatopione) oraz części do pogłębiarek zostały zidentyfikowane w sierpniu 1947 r. w Gdyni, Gdańsku, Sobieszewie i na Helu przez ekspertów holenderskich Abrahama Moekego i W. Dentha, w obecności przedstawiciela kapitanatu portu. Następne wizje lokalne, związane z postępowaniem rewindykacyjnym, z udziałem eksperta Moekego, pracowników Biura Rewindykacji oraz Gdańskiego Urzędu Morskiego odbyły się 12, 13 i 20 maja 1948 r. oraz ostatnie w kwietniu 1950 r., w których uczestniczył już ekspert holenderski, Eysenck.

Kiedy Stanisław Darski otrzymał od Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych rejestr obiektów holenderskich do zaopinio-

wania, wysłał go 22 listopada 1947 r. do PRCiP z prośbą o stanowisko wobec żądań Holendrów. Piotr Szawernowski 13 stycznia 1948 r. zgłosił Ministerstwu Żeglugi zastrzeżenia i wątpliwości, które podważały wiarygodność ustaleń ekspertów holenderskich. Dotyczyły one braku, na wytypowanych przez Holendrów jednostkach pływających i na częściach wyposażenia pogłębiarek, cech i znaków fabrycznych czy armatorskich stanowiących dowód rzeczowy wystarczający do ustalenia tytułu własności. Za problematyczne uznano oznakowanie „A.B.”, odnalezione na 60 kubłach pogłębiarki, gdyż przed wojną tak je oznaczała firma niemiecka Dickerhof und Wiedemann A.G., która miała swój oddział w Gdańsku (Seestrass 7). Firma ta występowała w Holandii pod nazwą N.V. Albetam. Ten fakt oraz pytanie, pod jaką banderą pływały pogłębiarki, których zwrotu wyposażenia domagali się Holendrzy, wymagały wyjaśnień, o które Piotr Szawernowski zwrócił się do Polskiej Misji Morskiej (Polish Shipping Mission) w Amsterdamie. Informacje o firmie N.V. Albetam przysły z dużym opóźnieniem od S. J. Jelonka, attache handlowego Poselstwa RP w Hadze. Znacznie pełniejsze, tajne dane nadeszły do PRCiP od Leszka Gustkowskiego, konsula generalnego RP w Amsterdamie, który podał, że firmie N.V. Albetam miejscowy sąd w końcu 1947 r. przywrócił wszystkie prawa majątkowe¹². Prawo obo-

¹¹ Ibid., Odpis korespondencji Biura Odszkodowań i Rewindykacji Wojennych RP do Generalnego Inspektoratu Portów i Żeglugi Ministerstwa Żeglugi, Warszawa, 15.XI.1947, s. 6-7.

¹² Ibid., Korespondencja S.J. Jelonka, attache handlowego Poselstwa RP, do Polish Shipping Mission Amsterdam, The Hague, 2.VIII.1948, s. 26; Tajna korespondencja L. Gustkowskiego, konsula generalnego RP, do Gdańskiego Urzędu Morskiego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Departament II (poczta

wiązujące w Polsce i prawo holenderskie wobec własności poniemieckiej były zupełnie odmienne, co dodatkowo komplikowało problem uznania własności Holandii. W połowie 1948 r. strona holenderska i polska prowadziły negocjacje dotyczące 10 szaland. Poza firmą N.V. Albetam żądania rewindykacji taboru pływającego zgłaszały inne firmy holenderskie (Amsterdasche Ballast Mij. A'Dam, A. Prins ? Zoon Sliederecht, Van Hattam ? Blankenvirt Beverwijk, Maatschappij tot Uitvoering van Zuidezeewerken N.V. i Bos et Kalis Bagger Mij). Wydobytym taborom dysponowało wówczas PRCiP a zatopiony znajdował się pod zarządem Gdańskiego Urzędu Morskiego. PRCiP miało 6 szaland: S-27, S-28, S-29, S-33 i S-54. Postępowanie restytucyjne objęło wraki szaland: A. P.15 w Elblągu, B-38 o pojemności 645,8 tony na Helu, Albetam N.V.121 w Gdyni oraz pływający elewator zbożowy nr 6 w Sobieszewie. Do podniesienia wraku szalandy na Helu przystąpiła 1 lipca 1948 r. firma prywatna Ostojkiego na zlecenie Holendrów. W końcu czerwca 1948 r. ratownicy firmy duńskiej Em. Z. Svitzer's Salvage Company zajęli się wydobyciem dla

Holendrów elewatora nr 6 w Sobieszewie, a 19 lipca 1948 r. rozpoczęli prace przy podnoszeniu szalandy Albetam N.V. 121 zatopionej przy Pagedzie w Gdyni¹³.

Na podstawie porozumienia między rządem Polski i Holandii o wzajemnej rewindykacji mienia, obie strony prowadziły poszukiwania także innych jednostek holenderskich zatopionych w polskich wodach. Duża liczba wraków zalegających w portach i w ujściach rzek Wisły i Odry nie była jeszcze wówczas dokładnie zbadana, co nie ułatwiało ustalenia ich przynależności państwowej, w związku z czym Holendrom i Belgom zależało na kontynuowaniu wywiadu rewindykacyjnego. 9 lipca 1948 r. Piotr Szawernowski w poufnym piśmie do Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi informował, że „na wodach polskich znajduje się jeszcze szereg wraków uszkodzonych lub zatopionych, do których Holendrzy lub Belgowie roszczą pretensje i które zamierzają podnieść własnym kosztem. Wraki te, nawet podniesione, nie mogły być przeholowane za granicę bez wykonania remontów przez ZSP”¹⁴. Wiele wraków było znisz-

kurierska), Amsterdam, 6.VIII.1948, s. 31; Pismo P. Szawernowskiego, dyrektora PRCiP, do Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk, 13. I.1948, s. 7-8. N. V. Albetam została założona w Hadze w 1921 r. z kapitałem akcyjnym 4 mln hfl, przy czym wpłacona subskrypcja wynosiła 1,8 mln hfl. Firma zajmowała się robotami bagrowniczymi i budowlanymi, hurtowym handlem materiałami budowlanymi i nieruchomościami. W czasie wojny ściśle współpracowała z Niemcami, wykonując np. prace nabrzeżne. Pogłębiarki A.B. 16 i A.B. 23 pracowały w Gdyni dla Dzckerhof ? Wiedman lub firmy Philip Holymann. Po wyzwoleniu Holandii aliancki zarząd wojskowy zawiesił w czynnościach wszystkich dyrektorów N.V. Albetam, a firmę 8 lipca 1945 r. oddał pod zarząd Nederlandse Beheersinstituut, a więc instytucji, która w Holandii zarządzała mieniem niemieckim i byłych krajów nieprzyjacielskich oraz mieniem obywateli holenderskich skompromitowanych współpracą z Niemcami.

¹³ Ibid., Telefonogram P. Szawernowskiego do S. Darskiego w Warszawie, 19.VII.1948, godz. 8.30, s. 24; Korespondencja naczelnego dyrektora Gdańskiego Urzędu Morskiego do Ministerstwa Żeglugi Departamentu Portów, Gdańsk, 12.VII.1948, s. 20 i nast.

¹⁴ Ibid., Poufna korespondencja do Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk, 9.VII.1948, s. 18

czonych, tak że Holendrzy i Belgowie zrezygnowali z ich wydobywania.

Zakres rewindykacji taboru portowego i czerpalnego, jakiego spodziewali się Holendrzy i Belgowie zaniepokoiły Piotra Szawernowskiego, ponieważ natychmiastowa realizacja ich zadań groziła wstrzymaniem robót czerpalnych w polskich portach. PRCiP dysponowało wówczas niewielką liczbą sprawnych szaland i nawet zwrot tych, które zostałyby uznane za holenderskie czy belgijskie, spowodowałby duże zakłócenia w pracy zespołów czerpalnych w Gdańsku, Gdyni, Władysławowie i Szczecinie. Przewidując taką ewentualność Piotr Szawernowski 12 marca 1948 r. zwrócił się do Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi z propozycją, aby w razie uznania pracujących szaland za własność holenderską PRCiP mogło je odkupić¹⁵. Prosił też Ministerstwo Żeglugi o wydzielenie na ten cel potrzebnych środków. Ponieważ ministerstwo nie odpowiadało na wniosek PRCiP, 9 lipca Piotr Szawernowski zażądał od Departamentu Portów Ministerstwa żeglugi natychmiastowego wydzierżawienia lub zakupu innych szaland za granicą. Do czasu ich sprowadzenia proponował zarządzenie przez Ministerstwo Żeglugi pełnej mobilizacji szaland będących w posiadaniu ZSO, Gdańskiego i Szczecińskiego Urzędu Morskiego, Zachodnio-Pomorskiego Syndykatu Węglowego w Szczecinie i innych firm. Piotr Szawernow-

ski z poufnych informacji wiedział, że Holendrzy sprzeciwili się sprzedaży szaland znajdujących się w polskich portach, a objętych rewindykacją. Niebawem znalazło to potwierdzenie w urzędowych oświadczeniach poselstwa i rządu Holandii.

Z informacji zebranych przez Konsulat Generalny RP w Amsterdamie wynikało, że spośród portowego taboru holenderskiego, który eksploatowało PRCiP, co najmniej 4 szalandy były zakupione, a pozostałe zarekwirowane przez Kriegsmarine. Upoważniało to PRCiP do zgłoszenia roszczeń o mienie polniemieckie zajęte w polskich portach, chociaż upominali się o nie Holendrzy. Rozpatrywanie tych kwestii przedłużało negocjacje o zwolnienie pozostałych szaland do rewindykacji. PRCiP podważało również zasadność Holendrów do wyposażenia pogłębiarek, redukując je tylko do poświadczonych dokumentacją. Na przykład z żądanych 60 kubłów do pogłębiarek czerpakowych strona polska uznała jedynie 6 kubłów. Pretensje Holendrów sięgały nawet wyposażenia ssąco – refulującej pogłębiarki „Weichselmunde”, która w 1940 r. została zbudowana w Lubece, potem zatrudniona w Gdyni, a następnie ewakuowana stąd przez Niemców¹⁶. Leszek Witasik odbywający w 1949 r. staż w stoczni Verschure w Amsterdamie podał, że po wojnie w posiadanie tej pogłębiarki weszli Holendrzy i remontowali ją w stoczni Verschure. Przygotowania PRCiP do rewindykacji z Holan-

¹⁵ Chodziło o 2 szalandy dennokłapowe S-29 i S-33, które nosiły pierwotnie nazwy MUZ 101 i MUZ 107 oraz szalandę denną wydobytą w Sobieszewie (na Bonzaku) i oznakowaną w PRCiP S-34. O innych jednostkach PRCiP nie miało ścisłych informacji, a były to zatopione: A.P. 15 w Elblągu i B 38 na Helu.

¹⁶ Ibid., Poufna korespondencja z Polska Misją Morską przez Ministerstwo Żeglugi, Gdańsk, 21.XI.1949, s. 45.

dii pogłębiarki oznakowanej P.B.4 (eks – „Weichselmunde”) nie powiodły się¹⁷. Z powyższego przykładu wyraźnie widać, iż w ramach rewindykacji jednostek z polskich portów Holendrzy próbowali przejąć nawet mienie ponemieckie, aby wyposażyc tabor, który przejęli od pokonanych Niemiec. Postawa Holendrów spowodowała ostrą reakcję ze strony władz polskiej administracji morskiej. Ministerstwo Żeglugi podjęło decyzję o rewizji całego transportu, który Holendrzy próbowali wywieźć z Gdyni. Należy tu wyjaśnić, że wyposażenie do pogłębiarek i refulearów zostało wydobyte z basenów portowych przez BOP i pochodziło głównie z pogłębiarek niemieckich ewakuowanych na Zachód lub zatopionych w Gdyni albo Gdańsku¹⁸.

Pertraktacje o przejęcie reklamowanych jednostek taboru pływającego i wyposażenia do 3 pogłębiarek były prowadzone na specjalnych konferencjach. Pierwsza odbyła się 1 lipca 1948 r. w Konsulacie Holenderskim w Gdyni. Uczestniczyli w niej ze strony holenderskiej: konsul Hedrik Dirk Lindne i w imieniu firm holenderskich ekspert Abraham Moeke oraz ze strony polskiej: przedstawiciele Gdańskiego Urzędu Morskiego – radca prawny Kazimierz Ossowski, Józef Woźniak, Stanisław Kontecki i Henryk

Wiechciński, a także przedstawiciele PRCiP – Piotr Szawernowski i radca prawny Maria Staniszkis. Zaakceptowano wówczas wyniki wcześniejszych wizji lokalnych (12, 13, 19 i 20.V.1948 r.) i zakwalifikowano do wydania Holendrom 3 jednostki (z których 2 były zatopione): elewator zbożowy nr 6 i nr 15 oraz szalandę B-38, a także 6 kubłów należących do pogłębiarki holenderskiej „Essex”. Z powodu zastrzeżeń wniesionych przez stronę polską, 10 lipca 1948 r. zwołana została w Gdańskim Urzędzie Morskim następna konferencja. Konsul Lindner domagał się wydania rozpoznanych jednostek, podczas gdy Gdański Urząd Morski i PRCiP oczekiwały przedstawienia dowodu własności, m.in. szalandy Albetam N.V. 121. Strona holenderska zgłosiła roszczenia o wydanie szaland S-29 (eks MUZ 101), S-33 (eks MUZ 107) i S-54 (eks Sz D nr 4), które pracowały w PRCiP. Pierwsze dwie szalandy były holenderskie, ale dla trzeciej nie było wówczas wystarczającej dokumentacji własnościowej, PRCiP miało informacje, że S-54 nabyła w 1941 r. Kriegsmarine. A zatem ta konferencja nie rozwiązała wszystkich spornych spraw¹⁹.

Piotr Szawernowski dopominał się od Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi aby sprecyzował swe stanowisko, czy N.V.

¹⁷ Ibid., Korespondencja poufna P. Szawernowskiego kierowana do Biura Techniczno - Inwestycyjnego Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk, 21.XI.1949, s. 17; Poufne pismo P.Szawernowskiego, dyrektora PRCiP. Do Gdańskiego Urzędu Morskiego, Gdańsk, 21.XI.1949, s. 17.

¹⁸ Rozmieszczenie wojennych wraków, a w tym taboru portowego i czerpalnego, który został zatopiony w polskich portach przedstawia: J. K. Sawicki, Ratownictwo morskie w Polsce, t. I (1920-1950), Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 2001.

¹⁹ Ibid., Protokoły z konferencji w dniu 1.VI.1948 r., s. 16 i nast.; Pismo naczelnego dyrektora Gdańskiego Urzędu Morskiego do Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk 12.VII.1948, s. 20; Pismo poufne P.Szawerskiego do Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk, 13.VII.1948, s. 21; Abschrift. Kriegsmarinedienststelle Rotterdam, Verwaltungszweigstelle Den Haag, B Nr 633/41, Den Haag, den 30 Juli 1941, Carel von Bylandtlaan Nr 30 s. 33. Zob. Beschlagnahmeverfugung, Den Haag, den 16. Juli 1941, s.32

Albetam należy traktować jako holenderską według kryteriów wymienionych w paragrafie 2 i 3 rozporządzenia ministra sprawiedliwości z 22 maja 1946 r., czy też jako była firmę niemiecką, bo wtedy jej mienie stanowiłoby własność Skarbu Państwa. Wątpliwości te rozdziły pytanie, czy od firm holenderskich przy rewindykacji mienia domagać się przedstawienia dowodu narodowości spółek w trybie paragrafu 5 i 6 tegoż rozporządzenia²⁰. Zastrzeżenia zgłoszone przez dyrektora PRCiP rozpatrywane były na konferencji zwołanej 14 lipca 1948 r. w Ministerstwie Żegluga, na której uzgodniono, że „Firma Albetam

jest prowadzona i zarejestrowana w Holandii, mienie jej zostało wywiezione z Holandii w okresie wojny i wobec tego podlega rewindykacji zgodnie z wymianą not między Rządami Polskim i Holenderskim”²¹. Oświadczenie to stało się w późniejszym czasie podstawą do uwzględnienia roszczeń strony holenderskiej nawet o te jednostki, które wówczas, przy obowiązującym prawie na obszarze RP, nie podlegały wydaniu w trybie postępowania rewindykacyjnego (np. szalandy „S-54” – eks – „Sz.d.4” – czy „Albetam N.V.” 121).

Tabela 1. Szalandy holenderskie
Przyznane do zwrotu w trybie rewindykacji taboru pływającego (7.VIII.1948 r.)

Lp.	Znaki:		Obecnie w dyspozycji	Miejsce położenia	Stan techniczny	Armator Uwagi
	holenderskie	polskie				
1.	B- -38	-	Holendrów	Hel	Uszkodzona i zatopiona	Amsterdamsche Ballast Mij. A'Dam
2.	A.P. 15	-	Holendrów	Elbląg	Pływa, wymaga remontu	A. Prins & Zoon Sliedrecht
3.	MUZ - 101	S - 29	PRCiP	Gdynia	Podniesiona i wyremontowana w ruchu	Maatschappij tot Uitvoering van Zuidezeewerken N.V. Edam: dennoklapowa
4.	MUZ - 107	S - 33	PRCiP	Gdynia	j. w.	j. w.
5.	Sz.d.4.	S - 54	PRCiP	Szczecin	j.w.	Van Hattam & Blankenvirt, Beverwijk; denna
6.	Albetam N.V. 121	-	Holendrów	Gdynia	Uszkodzona i zatopiona	

Uwaga: szalandy wymienione w pozycji 3, 4 i 5 wydobyły ekipy ratownicze BOP w 1946 r., 1947 r., a ostatnią PRCiP w 1948 r. źródło: AP Gdańsk, PRCiP, sygn. 1224, nr 5, s. 28.

²⁰ DzURP, nr 28, poz. 182; AP Gdańsk, PRCiP, sygn. 1224, nr 5, Pismo P.Szawernowskiego, dyrektora PRCiP do Departamentu Portów Ministerstwa Żegluga Gdańsk, 1.VII.1948, s. 14-15

²¹ AP Gdańsk, PRCiP, sygn. 1224, nr 5, Protokół z konferencji w dniu 14 lipca 1948r. w Ministerstwie Żegluga w przedmiocie wydania przedstawicielowi firm holenderskich jednostek pływających i sprzętu pochodzenia holenderskiego, s. 22. W konferencji uczestniczyli: inż. Alfred Wislicki – dyrektor Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych, Piotr Szawernowski – dyrektor Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwod

Zgodę na wydanie Holendrom poszczególnych jednostek taboru czerpalnego (tabela 1) podejmowano po uprzednim przedstawieniu tytułu własności i jego uznania przez władze polskie. 14 lipca 1048 r. przekazane zostały Holendrom 2 szalandy: S-29 i S-33, a 11 sierpnia S-54 i Albetam N.V. 12l. Strona polska zgłosiła gotowość odkupienia 3 holenderskich szaland (S-29, S-33 i S-54), które do czasu ostatecznych decyzji miały pozostać w PRCiP. Na polecenie Stanisława Darskiego, Piotr Szawernowski przystąpił do negocjacji z armatorami holenderskimi o zakup jednostek, które użytkował PRCiP. Armatorzy holenderscy byli zainteresowani sprzedażą szaland, które podniosły i wyremontowały przedsiębiorstwa polskie. Zatopione obiekty, które nadzorował Gdański Urząd Morski, nie były brane pod uwagę, ponieważ obydwie strony nie miały wystarczających materiałów z rozpoznania nurkowego ani dokumentacji technicznej i dotyczącej tytułu własności.

Obie zainteresowane strony miały uzyskać zgodę rządu holenderskiego na sprzedaż szaland w ramach umowy handlowej polsko – holenderskiej. Zgodziły się także na ekspertyzę Lloyda w Polsce w celu wyceny kosztów wydobycia i remontu według cen holenderskich lub brytyjskich. Ten tryb przygotowań został przerwany, ponieważ R. Flaes, minister pełnomocny Holandii w Warszawie, zażądał zwrotu do 1 września 1948

r. 3 szaland o których zakup PRCiP, z pomocą Abrahama Moekego, rozpoczęło pertraktacje z armatorami holenderskimi. Firma Amsterdamsche Ballast Maatschappij, która była właścicielem szalandy B-38, wydała nawet pisemną zgodę na jej sprzedaż. Pertraktacje w sprawie zakupu szaland zostały zawieszane. Alfred Wiślicki, dyrektor Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych RP, zmuszony był podjąć decyzję o zwolnieniu do dyspozycji Holendrów szaland: S-29, S-33 i S-54, o czym 26 lipca powiadomił Piotra Szawernowskiego, dyrektora PRCiP, do którego oddelegował swego przedstawiciela, Larysę Fomenko, w celu szczegółowego wyjaśnienia sprawy. Piotr Szawernowski oświadczył, że odda szalandy tylko wtedy, gdy Holendrzy zapłacą za ich ratownictwo – wydobycie i remont. Stanisław Darski zwrócił się zatem do Biura Rewindykacji, aby podjęło próby wznowienia pertraktacji w sprawie odkupienia szaland przez PRCiP, a gdyby się nie powiodły, aby negocjowało w sprawie zwrotu kosztów wydobycia i remontu rewindykacyjnych obiektów²². Minister Pełnomocny Holandii nie zmienił jednak stanowiska i 8 października 1948 r. w Wydziale Technicznym Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi odbyła się kolejna konferencja, na której rozpatrzono sprawę roszczeń finansowych strony polskiej. Łączna kwota za wydobycie i remont jednostek oddawanych Holendrom zo-

nych, Kazimierz Ossowski – radca prawny oraz Edmund Wojewódzki z Wydziału Elektryczno – Mechanicznego Gdańskiego Urzędu Morskiego. Przedstawicielem armatorów holenderskich był Abraham Moeke.

²² Ibid., Pismo Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych, Warszawa, 26.VII.1948, s. 25; Pismo Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi, Warszawa, 10.VIII.1948, s. 29.

Tabela 2. Szalandy pochodzenia holenderskiego i belgijskiego w taborze Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych (30.VI.1949 r.)

Lp.	Nazwa w PRCiP	Typ	Wymiary	Warto?? w z?
1.	S - 26	Dennokłapowa	L - 46,20 m, B - 8,25 m	6 800 000
2.	S - 28	Dennokłapowa	L - 46,20 m, B - 8,25 m	8 500 000
3.	S - 29	Dennokłapowa	L - 40,20 m, B - 8,20 m	3 600 000
4.	S - 33	Dennokłapowa	L - 41,80 m, B - 8,20 m	6 500 000
5.	S - 35	j.w. rok budowy 1927	L - 44,00 m, B - 8,00 m	10 940 581
6.	S - 36	Dennokłapowa	L - 41,80 m, B - 8,00 m	19 000 000
7.	S - 37	Dennokłapowa	L - 36,50 m, B - 7,00 m	16 000 000
8.	S - 54	Dennokłapowa	L - 35,00 m, B - 8,20 m	9 800 000
9.	S - 34	Dennokłapowa	L - 42,60 m, B - 7,85 m	8 019 698

ródło: Archiwum Zakładowe PRCiP, wykaz taboru pływającego Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych w Gdańsku; AP Gdańsk, BOP, sygn. 1043, nr 28, Wykaz majątku skarbowego Biura Odbudowy Portów i Głównego Urzędu Morskiego przekazanych komisyjnie Państwowemu Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych i Podwodnych I.IX.1947, s. 10 i nast.

stała określona przez stronę polską na 5.211.235 zł. Uczestniczący w tej konferencji dr Leon Savelberg, chargé d'affaires Poselstwa Holenderskiego w Polsce i Abraham Moeke, ekspert holenderski, zakwestionowali tę sumę²³, co rozpoczęło następny etap rozmów, prowadzony równoległe z rewizją decyzji o zwolnieniu 2 szaland (S-29 i S-33) do rewindykacji w 1949 r. Rozmowy przeciągnęły się do połowy 1950 r., a wówczas PRCiP zainteresowane było tylko nabyciem 20 jednej szalandy S-33, którą Holendrzy szacowali na 1000 000 hfl, tj. około 26000 USD. W 1948 r. wartość tej szalandy PRCiP szacowało na 7,8 mln zł, a koszt jej wydobycia i

remontu na 2 922 421 zł. W 1950 r. ogólna wartość szalandy była niższa o 30 % (tabela 2).

W maju 1949 r. zapadły ostateczne decyzje o zwrocie kilku jednostek holenderskich. M. Kruszyński, wicedyrektor Biura Rewindykacji, UNRRA i Demobilu Ministerstwa Handlu Zagranicznego, zwolnił 5 maja do wydania szalandę A.B. 121, objętą zgłoszeniem restytucyjnym nr 103 z 10 listopada 1947 r. oraz szalandę S - 54 wymienioną w zgłoszeniu restytucyjnym nr 3017 z 29 sierpnia 1947 r. Zwolnił także do wydania części do holenderskiej pogłębiarki Essex". Ministerstwo Żeglugi w specjalnej depeшы 16 lipca poleciło PRCiP wyko-

²³ Ibid., Protokół z 6 października 1948 r., s. 34; Korespondencja P. Szawernowskiego z Polimex - Warsaw w Amsterdamie, 7.VIII.1948, s. 27. W konferencji ze strony polskiej brali udział: E. Morozowicz - naczelnik Wydziału Administracji Morskiej i Wiktor Jaworski - naczelnik Wydziału Technicznego Ministerstwa Żeglugi oraz inż. Jan Rogulski z PRCiP i Larysa Fomenko z BriOW.

nać otrzymane dyrektywy z MHZ. Szalanda S-54 przebywała wówczas w Szczecinie i tam też odebrał ją P.J. M. Cikot, konsul holenderski. Natomiast incydentalne sprawy dotyczące Abrahama Moekego zamieszane w próbę zawłaszczenia m.in. części do pogłębiarki „Weichselmunde” doprowadziły do zatrzymania całego transportu i ponownej komisyjnej identyfikacji części przy pomocy innego już eksperta holenderskiego²⁴.

Następne zwolnienie do restytucji mienia holenderskiego poprzedziła wizja lokalna przeprowadzona przez nowego eksperta holenderskiego, Eysencka. W jej wyniku wyznaczone zostały do wydania Holendrom kolejne jednostki. Jan Kiciński, wicedyrektor Biura Rewindykacji, UNRRA, oraz Demobilu i Reliefu MHZ, 15 czerwca 1950 r. wyraził zgo-

dę na przekazanie barki B 38 o pojemności 645,8 ton znajdującej się w Helu, szalandy S-29 w i galaru BK 14 o pojemności 880 m³, który w stanie półzatonionym leżał koło Pagedu w Gdyni. Departament Portów Ministerstwa Żeglugi nie wniósł żadnych zastrzeżeń i po pośpiesznych konsultacjach z PRCiP oraz Gdańskim Urzędem Morskim polecił oddać wymienione obiekty Holendrom. Zobowiązał również Gdański Urząd Morski, PRCiP oraz MHZ do wyegzekwowania od Holendrów zwrotu poniesionych kosztów wydobycia, zabezpieczenia i rewindykacji²⁵ przekazywanych jednostek. Ponieważ Holendrom nie opłacało się sprowadzać własnych lub duńskich ekip ratowniczych do Gdyni, przyjęli ofertę PRCiP na wydobycie galaru BK 14, co w dniach 24 - 29 sierpnia wykonała ekipa „Nurek 4”²⁶.

²⁴ Ibid., Pismo M.Kruszyńskiego, Warszawa, 6.V.1949, s.38; Pismo P.Szawernowskiego do kierownika oddziału PRCiP w Szczecinie, Gdańsk, 27.VII.1949, s. 42; Zob. Akt zdawczo - odbiorczy szalandy S-54, Szczecin, 24.VIII.1949, s. 88 i nast. Szalandę przekazali Adam Tyborowski, Jerzy Lipke i Julian Klawikowski.

²⁵ Ibid., AP Gdańsk, PRCiP, sygn. 1224, nr 5, Orzeczenie rewindykacyjne wydane przez Biuro Rewindykacji, UNRRA, Demobilu i Reliefu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa 15.VI.1950, s. 79. Zob. Korespondencja J. Tomorowicza, dyrektora Departamentu Portów, dotycząca rewindykacji mienia holenderskiego, Warszawa, 20.VI.1950, s. 78.

²⁶ Informacje dotyczące rewindykacji i ratownictwa statków obcych bander zatopionych na wodach polskich znajdują się w monografiach: J.K. Sawicki, Ratownictwo morskie w Polsce, t. I, (1920 - 1950), Gdynia 2001; tenże, Ratownictwo morskie w Polsce, t. II, (1945 - 1961), Gdynia 2005.

Piotr Tadeusz Górski

Składniki wizerunku Gdańska w latach 1870-1914

W pracy nad wizerunkiem Gdańska ważnym czynnikiem jest historia. W latach 1870-1914 wykształciły się nie tylko specyficzne dla życia i funkcjonowania miasta kolory, symbole graficzne, ale również własny system zachowań¹. Znacznego przyspieszenia doznał rozwój wzornictwa, które stawało się niezbędne dla dalszego rozwoju gospodarczego. Było to możliwe dzięki wzrostowi potęgi politycznej i gospodarczej Niemiec, które stały się konkurentem na rynku Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych.

Po zwycięstwie nad Francją w 1871 roku Niemcy wkroczyły w szybkim tempie w fazę kapitalizmu wielkoprzemysłowego, powstawały wielkie zakłady przemysłowe, stawiano na produkcję wielkoseryjną i masową. Przekształcały się one w ogromne koncerny, o zasięgu międzynarodowym. Pojawiła się również konieczność zdobywania rynków zagranicznych.

Jednak, aby konkurować, Niemcy zmuszone były na rynek międzynarodowy produkować tańsze wyroby, które pod względem jakości nie mogły ustępować francuskim i angielskim. W tym celu prowadzono nawet wywiad przemysłowy, głównie na terenie Anglii.

Wysiłek zmierzający do poprawy jakości wyrobów przemysłowych przyniósł skutek, a niemieckie wyroby znalazły zrozumienie i poparcie ze strony sfer przemysłowych, które w tym uczestniczyły. Było to możliwe dzięki zrozumieniu niezbędności zastosowania nowych form wzornictwa i reklamy, które rozwijały się wraz z rozwojem gospodarczym.

Zasadniczą rolę w tych procesach odegrało powołanie Petera Bahrensa (1868-1940) na doradcę artystycznego AEG i powstanie Werkbund, co było wynikiem wysiłków kilku dziesięcioleci². Za sprawą Bahrensa zakłady AEG

23

¹ P. T. Górski, M. Wołowik, Identyfikacja po polsku, BUSINESSMAN 1995, październik, s. 92.

² Peter Behrens był architektem, projektantem, malarzem i teoretykiem sztuki, przedstawicielem funkcjonalizmu. Wyznaczył nowe trendy w architekturze, wzornictwie i w teorii sztuki. Dzięki temu projektantowi koncern AEG stał się pierwszą w historii organizacją o nowoczesnym, przemyślanym i spójnym wizerunku. Behrens był jednym z prekursorów lirnictwa przemysłowego. I dziś – większość jego postulatów w dziedzinie sztuki, architektury i wzornictwa przemysłowego jest powszechnie akceptowana i realizowana. Zaprojekto

zmieniły swoje oblicze. Poszczególne elementy: architektura budynków, wyposażenie biur, stoiska na wystawach, produkty, opakowania, a także znak towarowy, foldery i ogłoszenia reklamowe, zyskały wspólny styl, przyczyniając się do wzmocnienia pozycji AEG. Firma zaczęła być postrzegana jako nowoczesna, solidna i wielka. Pod wpływem Bahrensa artyści zaczęli powoli wchodzić na teren masowej produkcji, a on sam stał się dla architektów twórcą nowoczesnej architektury przemysłowej, zaś dla projektantów – artystą wyznaczającym trendy we wzornictwie przemysłowym. Natomiast przykład AEG wskazał drogę innym wielkim przedsiębiorstwom, wdrażającym z sukcesem kolejne etapy całościowej identyfikacji. Drogą wytyczoną przez Bahrensa podążało coraz więcej firm, decydowano się na wdrażanie opracowanych systemów cało-

ściowej identyfikacji, skupiając się na ich wizualnej stronie.

Nowoczesne zmiany w produkcji, reklamie i codziennym życiu ludzi, miały odzwierciedlenie również w Gdańsku³. I tu powstały znaki firmowe oraz towarowe, rodziły się systemy wizualne, powstały też początki całościowej identyfikacji. Rozwijała się również nowoczesna reklama we wszystkich jej rodzajach. Te elementy były ściśle związane ze zmianami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi, nawzajem się przeplatały i uzupełniały. Były one możliwe dzięki określonej polityce administracyjno-gospodarczej państwa, wpływającej na ożywienie egzystencji Gdańska - rozwój przemysłu, unowocześnienie funkcji miasta i rozwój komunikacji gdańskiej, ponadto na rozwój oświaty, nauki i życia kulturalnego.

Zaprojektował okładkę książki zatytułowanej „Arte für Alles” (Sztuka dla wszystkich), co oddawało w pewnym sensie jego pojmowanie sztuki. Realizował się również jako charyzmatyczny wykładowca, pełniąc funkcję dyrektora Szkoły sztuki Stosowanej w Düsseldorfie, a w ostatnich dwudziestu latach swojego życia był związany z Akademią Wiedeńską i Berlińską oraz Pruską Akademią w Berlinie. W Monachium założył organizację Deutscher Werkbund, której celem było podnoszenie jakości produkcji przemysłowej i doskonalenie form przedmiotów użytkowych. Ta organizacja znajdowała się pod wpływem angielskiego Arts and Crafts Movement (grupa przyczyniła się do propagowania zasad dobrego wzornictwa i dbałości o jakość w produkcji), jednakże otwierała się na przemysłową produkcję wielkoseryjną. Niemcy łączyli ten angielski kierunek z tendencjami amerykańskimi, czyli uprzemysłowieniem.

³ Rewolucja techniczna na ziemiach niemieckich w drugiej połowie XIX wieku, swym zasięgiem obejmowała poszczególne prowincje w niejednakowym stopniu. W najmniejszym stopniu objęła swym zasięgiem nadbałtyckie prowincje pruskie, ale i tu stopień zróżnicowania był różny. Najbardziej zaawansowany w rozwoju był Szczecin, mniej – Gdańsk, Poznań, Królewiec. Ale były one bardziej zaawansowane w rozwoju w porównaniu z Koszalinem, Kwidzynie, Słupskiem i Kołobrzegiem oraz innymi miastami. Rósł dystans rozwojowy w porównaniu z eksplozją przemysłową w zachodnich Niemczech. Pewien wyjątek stanowił jednak Szczecin i Gdańsk oraz Elbląg, gdzie przemysł stoczniowy pracujący głównie na potrzeby flot wojennych, starał się wyrównywać te dysproporcje. Ponadto zakłady stoczniowe wpływały na rozwój innych gałęzi produkcji przemysłowej (E. Włodarczyk, Tendencje rozwojowe przemysłu w nadbałtyckich prowincjach pruskich w drugiej połowie XIX wieku i początkach XX wieku, *Studia Maritima*, vol. XIII 2000, s. 143-177).

Ewolucja całościowej identyfikacji Gdańska

Od wieków ludzie używają obrazów do przekazywania określonych idei, poglądów, w celach informacyjnych, komunikacyjnych i innych, ponieważ nasze opinie, poglądy i wartości kształtowane są głównie na podstawie kontaktów wizualnych. Część obrazów docierających do nas jest odczytywana bezpośrednio, innym towarzyszą oprócz tego przekazu pewne niedostrzegalne wartości, charakterystyczne dla danego obrazu. Np. narysowana sylwetka orła może wyrażać nie orła, lecz odwołanie się do takich pojęć jak odwaga i siła, a w wypadku kultury narodowej do wartości narodowych i godła państwowego. Wiąże się to z pojęciem znaku i symbolu, chociaż często są one używane jako synonimy.

Znak jest obrazem przedmiotu lub idei. Zastępuje on opis lub narrację, które dany przedmiot lub ideę charakteryzują. Jest graficznym przedstawieniem rzeczywistości.

Symbol jest pojęciem szerszym i bardziej złożonym⁴. Mianem symbolu określa się znak, który wiąże jakąś ideę albo jakieś pojęcie z obrazem pierwotnie od tego pojęcia lub idei odległym i niezależnym. Przy tym ważne jest to, że nie każdy znak jest symbo-

lem, zaś każdy symbol jest znakiem⁵. Treść symbolu jest różnie interpretowana przez odbiorcę, zależy to od wykształcenia, wieku, możliwości percepcyjnych oraz innych czynników socjologicznych. Niektóre ze składników obrazowych lub pojęciowych symboli charakteryzują się uniwersalnością, inne pełnią funkcję w odniesieniu do określonej kultury, czy też okresu. Symbol spełnia się w działaniu wówczas, gdy zostaje zakorzeniony w psychice odbiorcy wraz z ideologią w sobie zawartą. Do obszarów symbolicznych należą: symbolika źródłowa i symbolika nadania – symbolika bezpośrednia i symbolika pośrednia.

Symbolika źródłowa była kształtowana i utrwalana w świadomości społeczeństw przez wieki i jest ona podstawą większości symboli. Biorąc to pod uwagę unika się sytuacji, kiedy nadaje się symbolowi znaczenia przeciwstawne do obecnie istniejących i akceptowanych lub też próbuje się stworzyć coś, co jest przeciwstawne temu, co istnieje od wielu wieków. Dlatego unika się figur eklektycznych łączących w sobie elementy różnych tradycji.

⁴ Termin ten pochodzi od starogreckiego symbolon, oznaczającego pierwotnie niewielki, przełamany na pół przedmiot z metalu, kości, wypalanej gliny, drewna, jak np. moneta czy tabliczka. Połówki te stanowiły znak rozpoznawczy dla dwóch osób, które łączył jakiś interes, wiązała jakaś umowa, kojarzyło pokrewieństwo, jednoczyły związki przymierza, przyjaźni, gościnności czy pomocy. Gdy przybywał z odległych stron ktoś nieznamy, przywożąc ze sobą połówkę monety czy tabliczki, wystarczyło dopasować do siebie krawędzie obu części, aby mieć pewność, że przybysz jest godny zaufania.

⁵ Definiowanie tego zjawiska jest kłopotliwe, ponieważ utrudnia je nieodłączny od symbolu element tajemniczości oraz delikatna granica między symbolem a znakiem. Trudno jest również przewidzieć zawężenie lub rozszerzenie znaczenia symbolu wraz z upływem czasu lub osobistym nastawieniem.

Symbolika bezpośrednia szybko dociera do odbiorcy i zawiera w sobie najprostsze i najbardziej uniwersalne skojarzenia z danym symbolem. Często są to cechy wynikające z właściwości i funkcji przedstawionego przedmiotu, cech własnych danego zwierzęcia lub osoby. Symbolika bezpośrednia jest najbliższa odbiorcy ze względu na swoją prostotę, a jej eksponowanie w przekazie gwarantuje większe zrozumienie komunikatu oraz łatwiejsze odczytanie wartości w nim zakodowanych.

Symbolika pośrednia jest bardziej wypracowana od bezpośredniej. Wymaga więcej zabiegów, aby została prawidłowo zakodowana w psychice odbiorców. Jej rola sprowadza się do nadania znaczenia, którego wcześniej nie było. Symbolika pośrednia znaku pozwala wykreować dodatkową, oryginalną i niepowtarzalną wartość oferowaną odbiorcy. Tworzy coś nieuchwytnego i charakterystycznego tylko dla danego symbolu (znaku), z co za tym idzie organizacji, która się nim posługuje.

26 Symbolika – to zagłębianie się we współczesność, w historię i prehistorię, w religię, w magię, folklor, w poezję, w sztuki plastyczne, w psychikę tłumów, jak i w psychoanalizę. Jej stosowanie pomaga zwiększyć siłę i skalę oddziaływania identyfikacji: pozwala na skuteczniejsze zarządzanie marką; tworzy pozytywne związki emocjonalne z odbiorcą; ułatwia identyfikację pracowników z nowymi insygniami wizualnymi, jak również nową filozofią działania organizacji; zwiększa wartość promocyjną znaków i pozwala budować kampanie promocyjne oparte na symboli-

ce znaku; zwiększa rozpoznawalność znaku i jego zapamiętywalność; podwyższa walory znaku i całego systemu wizualnego.

Symbole mogą być przypisywane nie tylko znakom graficznym, ale również innym elementom systemu wizualnego. Można je podzielić na nośniki nadrzędne i nośniki utrwalające. Do ważniejszych od lat 70. XIX wieku do 1914 roku w Gdańsku należały – flaga, elewacja i pieczęć.

Flaga – jako jeden z nośników, na których aplikowany był znak organizacji, pełnił nie tylko funkcje promocyjne, ozdobne, ale również niósł ze sobą bogaty potencjał symboliczny. Główną zaletą flagi była łatwość identyfikacji danej organizacji z terytorium bez potrzeby dalszych wyjaśnień. Kolory, kształt, rozmiar i wzór flagi były powiązane z historią organizacji, jej rozwojem, wartościami przez nią oferowanymi oraz nade wszystko z symbolami przez nią używanymi.

Flaga jest sama w sobie symbolem dla danej organizacji. Stanowi odzwierciedlenie solidarności i więzi grupowej oraz przynależności do struktury. Z flagami łączą się tradycje związane z jej zawieszaniem, przechowywaniem itp. W przypadku flagi państwowej towarzyszy jej patriotyzm i duma narodowa. Flagą, jako symbolem firmy, kształtuje system zachowań nie tylko otoczenia, ale również pracowników. Kreuje pewną tradycję i kulturę (używana jako nośnik specjalny), którą mogą poszczycić się tylko niektóre firmy. Ułatwia pracownikom identyfikację z celami i wartościami firmy, zaś dla otoczenia jest oznaką prestiżu i szacunku.

Elewacja jest jednym z pierwszych elemen-

tów, z którym spotykają się odbiorcy. Na niej powinny znajdować się zasadnicze elementy symboliki firmowej. Poza tym z elewacją związane są inne elementy: oświetlenie i najbliższy teren.

Pieczeń. Podobnie jak w przypadku innych nośników nadrzędnych, również na pieczęciach znajdowały się wybrane insygnia wizualne organizacji. Sposób użycia pieczęci firmowej może być swoistego rodzaju ceremoniałem, za którym będzie kryła się określona sfera symboliczna. Od wieków pieczęć jest używana jako swoiste i unikatowe potwierdzenie tożsamości. Jest identyfikatorem, który zawiera w sobie nie tylko podstawowe informacje o właścicielu, ale również jest wizualnym symbolem. Dążenia do tworzenia jednolitego wizerunku miały miejsce już przed wiekami, osiągając znaczne rezultaty od drugiej połowy XIX wieku – jako system Całościowej Identyfikacji⁶. W jej rozwoju znaczną rolę odegrał Kościół, głównie od XI wieku. W 1095 roku papież Urban II wezwał do zbrojnej wyprawy celem odzyskania Ziemi Świętej, a zgromadzony tłum z okrzykiem *Deus sic vult* ochotczo wyraził chęć walki o Grób Zbawiciela. Ten historyczny zwrot stał się hasłem pierwszej krucjaty, a jej emblematem krzyż z czer-

wonej tkaniny⁷. Narodziny emblematu krzyżowców uwidaczniają ogromne znaczenie uniwersalnych znaków w średniowiecznej Europie, z których zdecydowana większość powstała w Kościele katolickim. Rozwinięty system wizualny od znaku po architekturę, kilkaset znaków i symboli, znaczenie atrybutów i ubiorów tworzą bogatą strukturę wizualną⁸. Całość systemu zawiera wiele zróżnicowanych elementów, w tym rytuał obrzędów, wzorce postępowania i hierarchiczność relacji. Zaś wprowadzenie reguł w stosowaniu słowa i muzyki (integralna część tej całości) stanowią wrażenie najpełniejszego systemu identyfikacji.

Obok tego ogromne znaczenie ma średniowieczna heraldyka, ponieważ spośród wszystkich stosowanych do XIX w. systemów wizualnych najbliższa jest stosowanym rozwiązaniom. Oddziaływanie herbu jest po dzień dzisiejszy identyczne z oddziaływaniem znaku firmowego. Znaki herbowe na chorągwiach, tarczach i tunikach pozwalały na polu bitwy jednoznacznie odróżniać przeciwników. Ponadto wyzwały wśród wojowników poczucie wspólnoty, niezbędne do współdziałania. Podobnie jak znaki herbowe, firmy również realizowały i realizują tożsame cele. Za pomocą jednoznacznych komunikatów działały na od-

⁶ Całościowa identyfikacja (CI) – strategicznie zaplanowane działanie organizacji w celu pozytywnego jej wyróżnienia na rynku i jednoczenia zespołu wokół wspólnej misji i celów; fundamentalnym zadaniem CI jest usprawnienie działalności organizacji i budowanie przewagi konkurencyjnej poprzez akcentowanie działań za pomocą wizualnych atrybutów; tworzenie komunikatywnych przekazów i kanonu zachowań pracowników; angielski akronim CI (corporate identity) ma zbliżone znaczenie, ale dotyczy głównie korporacji. O ewolucji całościowej identyfikacji (w:) A. M. Nikodemka-Wołowik, T. II P. Górski, M. Wołowik, *Wyróżnienie i przynależność w biznesie*, Bydgoszcz – Gdańsk 2004, s. 15 nn.

⁷ R. Barber, *Rycerze i rycerskość*, Warszawa 2000. Początkowo czerwony krzyż przypinany był przez wszystkich uczestników wyprawy, później zaś, jedynie przez zakonników.

⁸ D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 10 nn.

biorców zewnętrznych i wewnętrznych⁹. Podobieństwo znaków herbowych i firmowych jest wsparte kontekstem systemowym.

Heraldyka wypracowała własne reguły dotyczące przyjmowania i stosowania godeł i barw, i nie odbiega to specjalnie od stosowanych reguł przy budowie wizerunku firm i instytucji. Przy tym ważna była i jest czytelność znaków w projektowaniu komunikacji wizualnej, do czego heraldyka przywiązywała wielką wagę.

Heraldyzacja formy wpływała na stylizację godeł, a komponowane wyobrażenia odbiegały od realizmu. Tworzyły jednak znaki jednoznacznie kojarzone i prawidłowo odczytywane przez odbiorców. Heraldyka tworzyła również figury, które nie miały odniesienia w świecie. Godła otrzymywały własne nazwy i były spotykane wyłącznie w znakach heraldycznych. Ważna również była kolorystyka, ponieważ obok wartości symbolicznych i estetycznych istotną była czytelność. To zaś zbliżyło heraldykę do współczesnego myślenia o roli barwy w komunikacji wizualnej¹⁰. Zasadą było używanie barw kontrastowych, żywych, o dużym stopniu nasycenia. Korzenie współczesnych rozwiązań

dobrze czytelnych układów barw, rozwijanych od XIX wieku, tkwią w regule alternacji, która zabraniała kładzenia barwy na barwę i metalu na metal. Dlatego poza nielicznymi rozwiązaniami z zastosowaniem czerni, stanowiącej wyjątek od reguły alternacji, XIX. i XX. wieczne oraz ówczesne układy barw odpowiadają obecnym wymogom projektowania. W ten sposób średnio-wieczna praktyka odpowiada standardom obowiązującym od XIX wieku.

Setki lat trwający rodowód CI wskazuje, że była ona niezbędna w systemie komunikacji społecznej. W bogatym Gdańsku – pierwszym mieście Rzeczypospolitej utrzymującym współpracę gospodarczą i kulturalną z przodującymi miastami Europy Zachodniej, CI uzyskała trwałe miejsce, takie jak w innych krajach¹¹. Wiele jej funkcji wywodzi się z czasów przynależności nie tylko do Rzeczypospolitej, ale i do Hanzy. Gdańsk był sam w sobie symbolem, którego zewnętrznym wyrazem był herb nadany miastu przez króla Kazimierza Jagiellończyka, pieczęcie i inne oznaki godności¹². Następowołą jednocześnie grupy mieszczan wokół symbolu, wzmacniała się lojalność członków

⁹ Prestiżowy walor herbów w XIX wieku i dziś ma wiele wspólnego ze stosowaną budową wartości marek.

¹⁰ Heraldyka średniowieczna stosowała zamknięty system kolorystyczny, ograniczony do sześciu barw zwanych tynkturami (czerwień, błękit, zieleń i czerń oraz dwa metale – złoto i srebro, zastępowane w praktyce barwą żółtą i białą).

¹¹ Już w czasach przedpaństwowych, plemiona i rody dążyły, aby wyróżnić się na zewnątrz i spajać w ramach danej grupy. Członków wspólnot łączyły więzy krwi, jedność wierzeń i terytorium. Dążono, aby podział na swoich i obcych był jednoznaczny. Jednym z najwyraźniejszych przejawów takich dążeń był system totemiczny, który można uznać za najwcześniejszy system identyfikacji utworzony przez człowieka (M. Lurker, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, Kraków 1994, s. 41). Wspólny charakter totemów i obrzędów oraz przyjęty w określonej grupie kanon zachowań, dawały możliwość umacniania poczucia odrębności. Totemem (swoistym godłem) otaczanym czcią przez członków danej grupy (klan, rodzina), była zazwyczaj postać zwierzęca (Praca zbiorowa, *Zarys dziejów religii*, Warszawa 1986, s. 219-220, 443-444).

¹² Na mocy wielkiego przywileju z 15 maja 1457 roku, król Kazimierz Jagiellończyk, nadał miastu szereg praw gospodarczych i innych, wspierających rozwój Gdańska – członka Hanzy. Jednym z ważniejszych wśród nich

związanych z miastem, podnosiło to prestiż i demonstrowało siłę.

Znak firmowy i towarowy

Nicodłącym elementem identyfikacji jest znak firmowy i towarowy, powstające już w XVII i XVIII wieku wraz z rozwojem manufaktur tworzących porcelanę, meble i tkaniny dekoracyjne. Znaki towarowe używane były dla wyrażenia jakości i pochodzenia danego towaru.

Charakterystyczny symbol ma natychmiastowe skojarzenie ze znakiem – jest to siła i przeznaczenie znaku, aby wywoływać w umysłach zbiór określonych skojarzeń. Te symbole wizualne pomagają zaprezentować swoją wielkość, osobowość, stanowią sposób ożywienia czegoś, co jest ogromnie skomplikowane – np. w przypadku flagi państwowej. Szybki rozwój gospodarczy – również w Gdańsku powodował, że coraz częściej doceniano zdolność znaków do wypełnienia wielu funkcji – od rozpoznania i zapamiętania po polepszenie wizerunku produktu, czy usługi. Dlatego znaki firmowe konkurowały w coraz większym stopniu o miejsce w umysłach.

Na początku omawianego okresu istniały jeszcze powtórzenia przez różne firmy tego samego znaku, ponadto w mniejszych zakładach znak był traktowany jednakowo z reklamą. Rewolucja przemysłowa wymusiła

jednak rejestrowanie znaków towarowych i obejmowanie ich ochroną prawną – wprowadzono prawo do znaku. Rejestrowanie znaków wprowadzono w różnych krajach w ciągu kilkudziesięciu lat, a w Niemczech – w 1874 roku¹³, tym samym również w Gdańsku.

Znak stanowił skróconą formę zakomunikowania o określonym produkcie lub o usłudze, występował już w coraz liczniejszych postaciach – nadruki, w reklamie, na transporcie itd. Ponadto przy opracowywaniu znaków w początkowym okresie posługiwano się niemal powszechnie herbarzami, albumami, książkami ilustrowanymi itp. Sięgano również do symboli dawniej używanych przez rzemieślników, głównie księgarzy.

Narodziny wielu znaków towarowych istniejących w Europie, określanych jako silne marki, przypadają na drugą połowę XIX wieku. Pojawiła się wówczas charakterystyczna litera „R” w kółku.

W XIX wieku stworzenie znaku firmowego lub towarowego, wyrażanego logotypem lub rysunkiem, było często dziełem przypadku, a pomysły rodziły się spontanicznie. Początek XX wieku stanowi okres, w którym zaczęto przypisywać znakom towarowym i firmowym istotniejszą rolę, określoną wielofunkcyjność, podobnie jak w dzisiejszej gospodarce.

Obok nich w Gdańsku wprowadzono udoskonalony w formie system oznakowania i różnego rodzaju oznaczenia. Należały

honorowy: Gdańsk otrzymał wówczas prawo używania czerwonego wosku do pieczęci wielkiej, małej i sygnetowej miasta. Ponadto król pozwolił umieścić koronę nad dwoma krzyżami w herbie miasta.

¹³ Tomasz Jefferson w 1791 roku, jeszcze jako sekretarz stanu, zainicjował legislację znaków towarowych. W latach późniejszych odpowiednio ustawy przyjęto we Francji, a w Wielkiej Brytanii w 1875 roku

do nich: znaki drogowe i drogowaskazy; szyldy, wywieszki i tabliczki; kierunkowskazy i strzałki; semafor; światła i sygnalizacja świetlna oraz oznaczenia. Przy tym w Gdańsku oznakowania i oznaczenie były dwóch rodzajów – lądowe, oraz morskie i rzeczne.

Początkowo na traktach poza miastem stosowano słupy – zasadniczo kamienne, określające odległości w milach. Przed wjazdem do określonej miejscowości stawiano tablice z jej nazwą. Spotykano również coraz częściej tablice – kierunkowskazy do większych miejscowości, z podaniem odległości w milach, a potem w kilometrach. Rozwój ruchu kołowego, wprowadzenie na drogi pojazdów mechanicznych, głównie zaś samochodów, wymusił wprowadzanie znaków drogowych, które stanowiły podwaliny pod współczesne nam znaki drogowe. Określały one zakazy, ostrzeżenia oraz inne informacje dla użytkowników dróg i były umieszczane przede wszystkim w pobliżu większych miejscowości i miast. Zaczęły one obowiązywać również w miastach. W Gdańsku początkowo wprowadzono nakaz ruchu prawostronnego, a następnie sukcesywnie – wraz ze wzrostem ilości pojazdów konnych, potem tramwajów, rowerów i samochodów, zaczęto ustawiać różnorodne tablice. Wprowadzał je magistrat i policja, a następnie – znaki, według wzorów dla całego państwa. Były to różnobarwne tablice, w różnych kształtach, oznakowywane literami lub cyframi. Jednocześnie umieszczano je po prawej lub lewej stronie drogi lub ulicy.

Do oznakowywania ważnych obiektów

przy drogach i na ulicach używano szyldów, wywieszek i tabliczek oraz barw – głównie państwowych, dla obiektów wojskowych i państwowych. Szyldy zawierające określone znaki i nazwy umieszczano na budynkach o charakterze państwowym, miejskim, na budynkach pocztowych, karczmach, oberżach, zajazdach, posterunkach policji, służby celnej i innych obiektach. Były one widoczne z daleka i nocą odpowiednio oświetlane – początkowo latarniami gazowymi, a potem elektrycznymi. Szyldów używano na dworcach kolejowych i innych obiektach kolejowych. Ponadto na tych wszystkich, które ułatwiały rozpoznanie określonego obiektu.

Jednostki wojskowe oznakowywano napisami, numerami, a wejścia do nich – posterunki, bramy i szlabany, malowano w kolory państwowe. Ponadto, przed głównymi budynkami, umieszczano odpowiednie flagi, którymi posługiwała się określona jednostka wojskowa. Stałym elementem oznakowania obiektów wojskowych w Gdańsku – byli wartownicy, pełniący służbę przy wejściach do obiektów wojskowych.

Wewnątrz obiektów państwowych, miejskich i prywatnych, stosowano wywieszki i tabliczki, które ułatwiały poruszanie się oraz rozpoznawanie potrzebnych dla petentów i klientów pomieszczeń. Wywieszki i tabliczki stosowano również na budynkach przy ulicach.

Upowszechniał się w ruchu ulicznym i na drogach kierunkowskaz. Początkowo była to ręka, wskazująca zmianę kierunku ruchu. Następnie – w tramwajach i samochodach

zastosowano kierunkowskazy mechaniczne, które znacznie ułatwiały poruszanie się na ulicach i na drogach poza miastem. Na bicyklach, a potem na rowerach, z powodzeniem zmianę kierunku ruchu podawano wyciągniętą ręką. Popularną była strzałka, stosowana w pobliżu obiektów, w ich wnętrzu i na ulicy. Ponadto strzałka w katalogach i spisach np. telefonów, ułatwiała znalezienie ważniejszych adresów i telefonów.

Rozwinięto sygnalizację kolejową z której doświadczeń, korzystamy niemal do dziś. Polegała ona na przekazywaniu informacji między punktami ruchu i drużynami składów pociągów, za pomocą umownych sygnałów – wzrokowych i słuchowych. Wzrokowe – to sygnały mechaniczne i ręczne. Podawano je semaforami, tarczami ostrzegawczymi, chorągiewkami i latarkami. Niezawodnym okazał się semafor kolejowy, podający pociągom sygnały zatrzymania, ograniczenia prędkości lub jazdy bez ograniczonej prędkości. Były to urządzenia ramienne, wsparte potem również świetlnymi. Do sygnalizacji ręcznej używano chorągiewek i latarek. Natomiast sygnalizację słuchową stanowiły – syrena, trąbka, gwizdek lokomotywy, gwizdek ustny, usta człowieka a nawet petardy.

Szeroko stosowano oznakowania pojazdów lądowych i statków. Pociągi nosiły znaki państwowe, odpowiednie napisy i numery klas pasażerskich. Wagony pocztowe miały znaki pocztowe, były też ze znakiem czerwonego krzyża i inne. Odpowiednio oznaczone były pojazdy konne i mechaniczne, należące do odpowiednich służb pań-

stwowych, miejskich i prywatnych firm. Omnibusy, a następnie tramwaje, nosiły numery tras, a potem dodatkowo nazwy docelowego przystanku. Wprowadzono również kolory na tramwajach, które odpowiadały odpowiedniej linii tramwajowej.

Zaczęto również oznakowywać turystykę. Pierwsze komercyjne znaki związane pośrednio z turystyką – to szyldy karczm, gospód i zajazdów. Następnie, od lat 70. XIX wieku, wraz z szybkim rozwojem turystyki i wypoczynku poza miastem, pojawiły się znaki i szyldy firm żeglugi przybrzeżnej i rzecznej, ośrodków wypoczynkowych na plażach i w okolicznych lasach.

Powstały również i utrwały się systemy oznakowań morskich i rzecznych oraz sygnalizacja morska, które dotrwały niemal do dziś. Gdańsk stale zabiegał o bezpieczeństwo i sprawność żeglugi na własnych wodach, a miasto miało w tym kilkusetletnie doświadczenie. Bazując na własnych doświadczeniach, miasto z powodzeniem wykorzystywało wszystkie nowości techniczne, które poprawiały bezpieczeństwo żeglugi i łączność nad morzem. W rejonie wybrzeża gdańskiego i na Wiśle było wiele przeszkód nawigacyjnych, które należało odpowiednio oznakować. Do tego wykorzystano znaki nawigacyjne stałe (latarnie morskie, stawy, dalby, nabieżniki) i płynące (pławy, tyki i wiechy) oraz dźwiękowe (syrena okrętowa, róg mgłowy, armatka mgłowa, wybuchy, dzwon, bucdek mgłowy). Oznakowania te ustawiano tak, aby pozwolić na bezawaryjną żeglugę na wodach Zatoeki Gdańskiej i na podejściach do portu gdańskiego oraz na wodach śródlądowych.

Sygnalizacja na morzu była najbardziej rozwinięta wśród innych rodzajów łączności, w której wykorzystywano wszystkie możliwe zdobycze techniki i urządzeń jeszcze nadal przydatnych z przeszłości. Pozwalała na utrzymywanie łączności między statkami i między nimi a brzegiem. Stosowano trzy rodzaje sygnalizacji morskiej: wzrokową, dźwiękową i radiotelegraficzną. Do wzrokowej należały: kod sygnałowy nadawany światłem i sygnalizacja semaforowa, nadawana chorągiewkami. W skład sygnalizacji dźwiękowej wchodziły: gwizdek, syrena, róg mgłowy i inne. Natomiast trzeci rodzaj sygnalizacji – radiotelegraficzny, wchodził w życie później i to na większych statkach.

Gdańska reklama

Okolo połowy XIX wieku w Gdańsku zaczęła ukazywać się reklama gazetowa, często tożsama ze znakami firmowymi¹⁴. Zaś w latach następnych, w okresie szybkiego rozwoju gospodarki, w widoczny sposób z reklamy wydzielały się znaki firmowe, mające już swoje zastrzegane marki. Natomiast reklama prasowa starała się je w widoczny i zrozumiały sposób upowszechniać.

Reklama istnieje odkąd zaczęto zajmo-

wać się handlem – stanowiła ona podstawowy czynnik działalności kupieckiej. Jej szybki rozwój postępował zasadniczo od drugiej połowy XIX wieku, a gwałtowny – rozpoczął się od początku XX wieku¹⁵. Obejmowała wszystkie czynności, podejmowane i wykonywane w celu zwrócenia uwagi na przedmiot lub usługę, celem łatwiejszego i skuteczniejszego osiągnięcia zamierzeń lub korzyści¹⁶. Reklama nie była celem, ale środkiem do niego.

Rozwój Gdańska, produkcji przemysłowej i rzemiosła, handlu, upowszechnienie umiejętności czytania i wzrost liczby gazet czasopism oraz znaczna poprawa kultury mieszkańców, miały znaczny wpływ na wygląd i upowszechnianie reklamy. Podobnie jak w pozostałych krajach niemieckich i zachodnich, reklama stawała się niezbędnym elementem życia gospodarczego i społecznego miasta¹⁷. Rozumieli to i wykorzystywali właściciele firm, zakładów przemysłowych i handlowych, opanowując nowe sposoby zarządzania w oparciu o reklamę.

Gdańska reklama obejmowała ogłoszenia gazetowe, prospekty, plakaty i afisze, reklamy przydrożne (okna wystawowe, tablice, szyldy itp.). Ponadto występowała reklama okolicznościowa, obejmująca wystawy, tar-

¹⁴ Reklama gazetowa w Gdańsku pojawiła się mniej więcej w tym samym czasie, co np. w Anglii. Tam również w drugiej połowie XIX wieku znajdujemy wyraźne rysunki w różnych wydawnictwach i czasopismach obejmujące – wanny do kąpieli, mycie naczyń kuchennych w preparatach chemicznych, czyszczenie dywanów również w preparatach chemicznych, pranie bielizny i czyszczenie ubrań, a następnie czyszczenie samochodu. To wszystko wykonywano specjalnym szamponem, z butelki na której znajduje się marka firmy. I czasopisma tę firmę reklamowały (S. Heller, S. Chwast, *Graphic Style*, New York 1988, s. 14).

¹⁵ M. Konieczny, *Reklama. Podręcznik do nauki nowoczesnej kupieckiej reklamy*, Poznań 1936, s. 2, 4.

¹⁶ Tamże s. 5. W znaczeniu handlowym, reklama stanowi świadome i celowe działanie w kierunku zwrócenia uwagi jak największej ilości ludzi na przedsiębiorstwo, towar lub świadczenia (Tamże, s. 5).

¹⁷ O początkach reklamy i jej rozwoju: W. Westen, *Reklamekunst*, Leipzig 1914; Torgowaja riekłama i upakowka w Rossii XIX-XX w, Moskwa 1993.

gi i inne. Reklama stała się integralną częścią stylu życia i zwyczajów ludzi, elementem środowiska miejskiego kształtując gust Gdańszczan. W latach 80. i 90. XIX wieku reklamy były już wszędzie: w witrynach sklepowych, na ścianach budynków, na płotach, w prasie, w wagonach kolejowych, w tramwajach, na wozach i pierwszych samochodach oraz na statkach żeglugi przybrzeżnej i rzecznej. Na początku najbardziej rozpowszechnioną formą reklamy – obok gazetowej, były szyldy. Występowały na ścianach budynków ponad sklepami, w ich oknach i na drzwiach i zawierały duże litery, których czytelność była znaczna nawet z dalszych odległości. Stosowano również reklamę przedstawieniową, a to ze względu na różnorodność językową, jaka miała miejsce w mieście portowym. Obok języka niemieckiego, na co dzień spotykano polski, kaszubski, żydowski, rosyjski, szwedzki i inne¹⁸.

W Gdańsku znaczną rolę odgrywał plakat reklamowy, adresowany do szerokiego grona odbiorców, które charakteryzowało się zróżnicowanym smakiem artystycznym. Dlatego poziom artystyczny reklam był niejednorodny – od pozbawionych smaku płacht po przykłady artystyczne.

Początkiem plakatu były ulotki małych formatów, wywieszane, albo kolportowane z rąk do rąk. Ukazywały się w związku z wydarzeniami politycznymi, o treści agitacyj-

nej, satyrycznej itp. Załączkowe formy plakatu powstały z potrzeb publicznego ogłoszenia pismem ważnych wiadomości i apeli, a ślady informacji w formie afisza sięgają XV wieku.

Forma afisza zależała od drukarza, który stosownie do życzeń zamawiającego dobierał odpowiednie czcionki, ale przy ich układaniu kierował się przyjętą konwencją i własnym smakiem. Zasadniczo tekst uzupełniano ornamentem – form geometrycznych i roślinnych, składanych z elementów drukarskich. Tak wykonany afisz, w teatrze zachował się niemal w całej Europie w XVIII i XIX wieku¹⁹.

Rozwój plakatu gdańskiego przebiegał pod wpływem niemieckim. Po rzemieślnikach, rysownikach, artystach – samoukach, plakat ściągał na siebie coraz większą uwagę artystów niemal w całej Europie, w tym również w Niemczech i Gdańsku. Pod koniec XIX wieku twórczość plakatowa była znacząca, a plakat stał się codziennością, atrybutem ulicy. Plakat stawał się zrozumiały, zwiezły, o wysokiej jakości poligrafii, co w znacznym stopniu przyciągało uwagę potencjalnego klienta i nakłaniało go do zakupów. Plakaty reklamowe drukowano w najlepszych drukarniach Gdańska.

Początkowo jednak, plakat używany w Gdańsku podlegał modzie niemieckiej. Dlatego charakteryzował się raczej złym

¹⁸ Przed pojawieniem się szyldów malowanych, na bramach domów wywieszano towary stanowiące przedmiot handlu lub produkcji: koło – furman, obręcz – bednarz, młot – kowal itp.

¹⁹ Sz. Bojko, *Polska sztuka plakatu. Początki i rozwój do 1939 roku*, Warszawa 1971, s. 7. Wraz z afiszem pojawiły się ogłoszenia drukowane, wykonywane techniką drzeworytniczą lub metalową. Służyły one głównie dla celów propagandowych i reklamowych. Wykonywano je na zamówienie władz wojskowych, cyrków, trup teatralnych, loterii itp. (Tamże).

smakiem, był pompatyczny, przeładowany alegorią, uskrzydłonymi postaciami, obnażonymi kobietami i młodzieńcami mającymi symbolizować sztuki, naukę i technikę. Charakter tego plakatu przekładał się również na reklamę prasową, a jego zdobniczość obejmowała ikonografię mitologiczną, rekwizyty, herby, kartusze, wieńce, tarcze, kolumny, wieże, kapitele, tympanony z wpiśnianymi płaskorzeźbami, liście laurowe, pnące rośliny, sokoły, sępy, orły, pegazy, sfinksy. Wszystko to, oplecione było suto dekorowanymi ramami i bordiurami. Z tym stylem próbowano walczyć, chociaż nie zawsze z pożądanym skutkiem.

Wystawy plakatu niemieckiego, w Hamburgu w 1896 roku i Berlinie w 1998 roku, wykazały niekorzystny stan wobec innych rozwijających się dziedzin sztuki. Było to wynikiem zbyt miernego podejścia do sztuki w reklamie i braku zainteresowania artystów sztuką plakatu, nieuznaną jeszcze za sferę twórczości plastycznej. Obok tego istniały czynniki zniechęcające – niskie honoraria, niezadowolająca technika druku kolorowego, wadliwa budowa słupów ogłoszeniowych uniemożliwiających ekspozycję plakatów o większym formacie itp.

34

Pod koniec XIX wieku twórczość plakatowa była znacząca, głównie w krajach Europy zachodniej. Tam plakat stał się codziennością, atrybutem ulicy, a dzięki udziałowi grafików – coraz bardziej cenionym dziełem sztuki²⁰. Podobnie było w Rosji²¹.

W Niemczech potrzeby społeczno-gospodarcze i kulturalne również spowodowały odradzanie się sztuk plastycznych – zaczęto wydawać czasopisma artystyczne, krzewiące kulturę graficzną, np. w Monachium *Jugend* i *Pan*. Wychodziły pisma specjalistyczne, np. *Das Plakat*, od 1910 roku organ Stowarzyszenia Przyjaciół Plakatu. Ponadto gromadzono zbiory plakatu w muzeach – Muzeum sztuki Użytkowej w Berlinie, Lipsku, Hamburgu i w innych miastach. Pisma te docierały i były znane w Gdańsku, znane też były zbiory muzealne, a plakaty w Gdańsku cieszyły się coraz większym uznaniem.

Opanowawszy sztukę plakatu, poszukiwano sposobów ukazania cech towarów i usług, głównie ich użyteczność, trwałość i niską cenę. Działy już prawa konkurencji na rynku, a plakat musiał trzymać się wyglądu zewnętrznego reklamowanego przedmiotu lub usługi. Różnorodność wzorów liter, kompozycji tekstu w plakacie reklamowym, pochodziły z szyldów tekstowych, co było charakterystyczne na początku XX wieku.

Reklamy były krótkie i treściwe, a czasami treść zawierała nawet formy sloganu. Powstawały plakaty, które nawet prozaiczny towar pokazywały w sposób bardzo interesujący, co miało pożądaną wpływ na odbiorcę. Było to zasługą szybko rozwijającej się sztuki reklamowej²².

W celach reklamowych wykorzystywano witryny sklepowe, którym starano się

²⁰ Bojko, Tamże, s.12-13.

²¹ Torgowaja rickłama i upakowka w Rossii XIX-XX ww., Moskwa 1993, s., 2nn.

²² O sztuce reklamy w Rzeszy Niemieckiej i w krajach zachodnich (w:) W. Westen, Reklamekunst, Leipzig 1914.

coraz powszechniej dawać odpowiedni wystrój²³. Eksponowano w nich najbardziej atrakcyjne i najczęściej używane produkty, mające na celu przyciągać uwagę przechodniów oraz zachęcać ich do wejścia do sklepu, celem zakupu oferowanych artykułów. Pojawiły się markizy, które chroniły przed szkodliwym działaniem słońca. Wystawy sklepowe często zmieniano, a jednocześnie coraz częściej zwracano uwagę na opakovania towarów. Bowiern dodatkowymi czynnikami promocyjnymi były wygląd towarów i sposoby ich opakovania. Opakovanie, niezaleźnie od tego, czy był to alkohol, papierosy, buty, czy kartonowe pudełko na mydło, stanowiło integralną część produktu²⁴. Od atrakcyjności opakovania w znacznej mierze zależał popyt na określony towar, czyli w konsekwencji – sukces rynkowy firmy, która go wyprodukowała i sklepu, który go szybko i z zyskiem sprzedał. Reklama artykułów żywnościowych przydatnych w święta, nasilała się przed każdymi większymi świętami.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku pojawiły się nowe formy handlu i nowe rodzaje punktów sprzedaży – pasaż handlowe i domy handlowe. Ponadto w Gdańsku

sprawnie funkcjonowały hala targowa i inne targowiska miejskie, mające tu bardzo stare tradycje²⁵. Tam również weszła nowoczesna reklama, a swoje towary odpowiednio starali się eksponować sprzedawcy.

Wszystkie poczynania reklamowe, miały odbicie w reklamach gdańskich gazet i czasopism, a ogłoszenia gazetowe stanowiły najważniejszy rodzaj reklamy²⁶. Ogłoszenia w gazecie były dwóch rodzajów: sprzedażowe i okolicznościowe. Pierwsze – miały na celu zaoferowanie usług lub towaru do sprzedaży. Tu były również ogłoszenia drobniejsze zamawiane przez kupców, rzemieślników i osoby prywatne. Drugie – to ogłoszenia reprezentacyjne, donoszące o otwarciu przedsiębiorstwa, firmy, jubileuszu itd.

Reklama gazetowa

Firmy chętnie korzystały z tego liczącego się w społeczności gdańskiej pośrednika z odbiorcami, ogłaszając się na łamach gazet codziennych i w czasopismach. Rozwój techniki drukarskiej, rozwój ilościowy i jakościowy prasy i wzrost czytelnictwa powodował wzrost poziomu reklamy gazetej. Zaś cel ogłoszeń gazetej był pro-

²³ W starych budynkach rozwijano sklepy, głównie na parterach i na pierwszych piętrach. Pojawiły się na nich szyldy i odpowiednie napisy. Dbano również o wygląd zewnętrzny sklepów, stosując do ich wystroju odpowiednie materiały i barwy.

²⁴ Opakovanie spełniało dwie funkcje: ochrony produktu przed zniszczeniem w trakcie transportu i składowania i estetyczną.

²⁵ Bürgerbuch der Stadt Danzig, Danzig (1913), s. 267 nn.

²⁶ W pierwszej połowie XIX w. dzienniki ukazywały się w małych formatach, trudno więc było o umieszczanie na ich łamach reklam. Dlatego uciekano się do innych form reklamy. Np. księgarze zaczęli wydawać ilustrowane powieści. Afisz księgarski sprowadzał się często do układu powiększonej ilustracji, opatrzonej reklamowymi tekstami. W ten sposób lansowano masową literaturę (romanse, powieści sensacyjne i przygodowe) kierowane do czytelnika o mało wyrobionym smaku. Świadomi interesu księgarze zaczęli powierzać reklamę książek znanym ilustratorom (Bojko, Tamże, s. 8)

sty i jasny – zdobycie odbiorców, powiększenie obrotów i zysków. Pisano to, co potencjalnego klienta mogło interesować. Chodziło o przekonanie go do usługi, towaru, budowano w nim odpowiednie zainteresowanie. Skuteczność osiągnano systematycznym powtarzaniem ogłoszeń w gazetach, ponieważ jednorazowe nie dawało rezultatu. Ponadto – ogłoszenia pisano tak, aby czytelnik rozumiał je od razu i bez wysiłku.

Ogłoszenie w gazecie było również towarem, ponieważ sprzedawano je według określonej taryfy, ceny i miary. Było najłatwiejszą formą reklamy, najszybszą i najtańszą²⁷. Ponadto, reklamy prasowe czytelnik oglądał, jeśli miał czas i ochotę, ale bardziej szczegółowe informacje mógł sobie zachować. O skuteczności ogłoszeń decydowała też ilość i rodzaj czytelników. W różnych gazetach ogłoszenia kierowano do określonych grup odbiorców. Dlatego używano odpowiedniego języka, zwracając się zależnie od pozycji określonej firmy – albo do wszystkich, albo do mężczyzn, kobiet, ludzi wykształconych bądź prostych, do rzemieślników, rolników, ziemian, zdrowych, chorych, do rodziców czy młodzieży itd. Albo też do określonej grupy narodowościowej, np. do Polaków czy Żydów. O wyborze pisma decydował również towar do sprzedaży. Np. maszyny rolnicze nie mogły znajdować się w piśmie kobiecym lub historycznym, albo artykuły żywnościowe w piśmie branży metalowej.

W ogłoszeniu gazetyowym ważny był nagłówek. Ma on na celu przyciągnięcie wzroku czytelnika do ogłoszenia, zwrócenie jego

czytania. Składał się z jednego lub kilku słów, albo z krótkiego hasła – stanowił wstęp do ogłoszenia.

Ogłoszenia w gdańskiej prasie w latach 1870-1914 obejmują różne propozycje, związane z codzienną działalnością mieszkańców. Wśród nich dominują ogłoszenia: handlowe, hotele, kawiarnie i restauracje, kąpieliska morskie, koncerty, lokale z galanterią i modą, ogłoszenia drobne różnych salonów, rzemieślnicy, strzelanie sportowe, teatralne, moda męska, żurnale rękawic, mebli, usługi medyczne, usługi fotograficzne, damskie kapelusze, biblioteki, zabawki, parasole, szkoła muzyczna, maszyny do szycia, krawiectwo, zegary, loteria, wypożyczanie instrumentów muzycznych, wyrobów żelaznych i stalowych, wynajem powozów, papierosy i tabaka, żegluga – rejsy regularne, buty damskie, narzędzia rolnicze, zakłady pracy, cyrk, aukcje, spółki, apteki, kostiumy, wanny z ogrzewaniem, krawaty, młyny, stemple, komis, woda mineralna, fryzjerstwo, pióra do pisania, czekolada, żyźwy, muzea, bale, bale maskowe, antykwariat, obuwie gumowe, pistolety, bazar, łopaty, gorsety, leki, magiel, telefon i telegraf, maszyny do szycia, żelazka do prasowania, parasole, banki, kasy oszczędności i inne. Wszystkie ogłoszenia były zamieszczane w zależności od kolejności wpływu do redakcji i to bez jakiegokolwiek systematycznego umieszczenia. Część z nich miała tylko litery, albo napis branzowy, czasami z rysunkiem. Stosowano normalny lub tłusty druk, otoczony ramkami różnych kompozycji.

Układ graficzny ogłoszeń w gazetach gdań-

27 S. Z. Zakrzewski, *Ogłoszenia prasowe*, Warszawa 1936, s. 12, 14

skich był różny i ulegał ciągłemu doskonaleniu. Ogłoszenia były różnej wielkości, jednak przeważały mniejsze – ponieważ były one czytelniejsze. Na jednej stronie gazety można znaleźć do kilkunastu takich ogłoszeń. Wśród nich znajdujemy większe, pomieszczone ze sobą. Dominowały jednak ogłoszenia małe, a nawet bardzo małe – już prawie nieczytelne. Małe były często powtarzane w ciągu roku. Duże ogłoszenia – np. na pół strony, były rzadkie i dotyczyły raczej dużych firm, wydarzeń w państwie lub w mieście.

Im bliżej końca XIX wieku, tym układ graficzny ogłoszeń gazetowych stawał się ciekawszy i urozmaicony²⁸. Stosowano odpowiednie czcionki, w różny sposób szeregowane i rozmieszczane, w tekście wstawiając często ilustracje. Dobierano właściwe do mody obwódki, wykorzystując biało-czarne kontrasty w gazecie, co pozwalało na osiągnięcie korzystnych efektów wzrokowych. Mimo znacznych osiągnięć w wielkości ogłoszeń, w gazetach gdańskich brak było czytelnej struktury. Były to ogłoszenia przeładowane tekstem, a niektóre zawierały niemal mozaikę czcionek o niejednorodnym kroju i rozmaitych wielkościach. W teksty wciśnięte były ilustracje. Wszystkie teksty ustawiano z czcionek drukarskich różnych typów, o różnym kroju i dużej skali wysokości. W jednym ogłoszeniu znajdowały się nawet trzy różne rozmiary – co należało jednak do rzadkości.

Dbano o to, aby w ogłoszeniu było jak najmniej czcionek o różnej wielkości i te były przeważające. W latach 70 i 80. XIX wieku stosowano również wiele podkreśleń, słów pisanych tłustym drukiem, których potem znajdujemy coraz mniej. Natomiast do końca omawianego okresu znajdujemy we wszystkich pismach i gazetach znaczną ilość ornamentów, wykrzykników, strzałek, wskazujących rąk – głównie palców, tłustych liter itp., które utrudniały nie raz zrozumienie tekstu.

W większości czasopism gdańskich ilustracja w ogłoszeniu stanowi część składową reklamy i ma ona związek z treścią reklamy. Ilustracja pociągu wspomaga reklamę związaną z rozkładem jazdy, statku – podobnie, maszyny do szycia z kupnem tego urządzenia itp. Rysunki były żywe, a wiele z nich tchnęło życiem, dlatego reklamy tego rodzaju nie były nudne. Powszechnie używano różnego rodzaju obrazeczków, zdobionych winietami z kwiatów i innymi upiększeniami, co dziś wzbudza nawet pewien niesmak. Jednak w XIX wieku wśród gdańszczan styl ten cieszył się powodzeniem. Bliżej końca wieku ilustracje w ogłoszeniu umieszczano raczej swobodnie – poza tekstem, u góry, na dole, z boku, tak aby ułatwić czytanie²⁹. Przy ich opracowywaniu wykorzystywano kontrasty dwóch kolorów – czerni i bieli. Pierwszy – to farba drukarska, zaś drugi (tzw. światło) to papier

²⁸ Ogłoszenia o wielkości 1/4 strony zamieszczone cztery razy, dają więcej korzyści, aniżeli całostronicowe z tym samym tekstem, umieszczone tylko jeden raz. Korzystniej jest zamieścić kilka mniejszych ogłoszeń, aniżeli jedno duże. Ogłoszenie duże stosuje się wówczas, gdy ma ono charakter reprezentacyjny, albo gdy firma chce szczegółowo zaoferować usługę oraz w razie szybkiego wyzbycia się towaru. Ponadto ogłoszenie winna cechować planowość, harmonia środków i pewien styl. Do dziś bowiem w znacznej części ogłoszeń gazetowych znajdujemy brak przemyślanej struktury (Konieczny, Reklama, s. 41-44).

²⁹ Ilustracja w ogłoszeniu jest obrazowym nagłówkiem, którego celem jest zwiększenie skuteczności nagłówka słownego i przykucie wzroku czytelnika do ogłoszenia. Jest ona wabikiem, przyciąga wzrok czytelnika i

czasopisma – tło druku. Odpowiednie ich wykorzystanie wywołuje pożądane efekty wzrokowe i podnosi wartość ogłoszenia reklamowego³⁰.

Ogłoszenia reklamowe umieszczano różnie. W gazetach zasadniczo na ostatnich stronach, czasami w środku, bardzo rzadko na pierwszych stronach. Większe ogłoszenia umieszczano wśród mniejszych i drobnych. W czasopiśmie i katalogach oraz w wydawnictwach ciągłych, ogłoszenia reklamowe umieszczano na pierwszych i ostatnich stronach – jako wkładki. Ponadto wewnątrz pisma

w narożnikach i w inny sposób, tak aby były dobrze widoczne.

Symbolika wizualna i reklama stały się coraz bardziej nowoczesne i wytrzymywały próbę czasu. Było tak również w Gdańsku, gdzie odnajdujemy interesujące rozwiązania przydatne również dzisiaj. Było to możliwe dzięki zrozumieniu i wsparciu przemian gospodarczych przez czynniki polityczne i gospodarcze państwa.

wyróżnia ogłoszenie spośród innych. Wzrokowe efekty ilustracyjne można osiągnąć bez specjalnego rysunku - grubymi i cienkimi liniami, kwadratem, kołem, trójkątem, gwiazdami itp. (Tamże, s47-52).

³⁰ Znaczenie kontrastów w ogłoszeniu jest ważne do dziś i stanowi istotną część sztuki drukarskiej. Ogłoszenie winno mieć kontrasty, miejsce zadrukowane winno być otoczone białą przestrzenią, niezadrukowaną i widoczną. Tło białe papieru stanowi cenny środek do podniesienia efektów wzrokowych, jest czasami o wiele wartościowsze, aniżeli zbyt obszerny tekst. Te dwa kolory mają potrójne działanie: 1/ silna przewaga białego (kontrast jest wywołany masą czerni sąsiednich ogłoszeń lub druku otaczającego ogłoszenie); 2/ silna przewaga czarnego (przewaga czarnego, gdy ogłoszenie ma być zamieszczone w miejscu, gdzie brak w sąsiedztwie innych ogłoszeń, a więc w narożnikach stron, wśród białego drukowanego tekstu redakcyjnego i tam, gdzie otoczenie ogłoszenia będzie blade i szare lub całkiem białe); 3/ jednoczesne przeciwstawienie sobie obu tych dwóch kolorów - stosowane najczęściej i tak skonstruowane, że swoją budową przyciąga wzrok czytelnika (Tamże, s. 52-60)

Michał Wodziński

Od waluty niemieckiej do polskiej. Polonizowanie się pieniędzy w „korytarzu” w latach 1918-1920

Pierwsza wojna światowa oraz okres bezpośrednio po niej następujący to czas, w którym rządy walczących państw nie umiały zapewnić na całym podległym sobie terytorium wystarczającej ilości waluty państwowej. Braki pieniędzy wynikały z wielu przyczyn. Zaczęło się już w 1914 roku, kiedy na wieść o wojnie ludzie i władze zaczęły prześcigać się w ściąganiu z obiegu monet wybitych w kruszczach szlacheckich i metalach uznanych za strategiczne. Chociaż mennice i wytwórnie banknotów pracowały pełną parą, walczącym państwom nie udało się zapełnić tego uszczerbku w rynku. Innym powodem braków były walki. Wysyłanie transportów pieniędzy do miejscowości przyfrontowych uznano za zbyt ryzykowne. Wreszcie, w miarę upływu czasu (jednak głównie tuż po wojnie) następowała – zwłaszcza w pokonanych Niemczech – inflacja. Postępowała ona tak szybko, że z dnia na dzień potrzebne były coraz wyższe nominały. W tym wypadku emitenci lokalnych pieniędzy nie starali się już łagodzić sytuacji na rynku. Włączyli się natomiast do gry o „premię inflacyjną”. Na

własnych pieniądzach zarabiali różnicę pomiędzy ich wartością w dniu emisji, a znacznie niższą wartością w dniu wykupu.

W Niemczech, najwyższy wypuszczony nominalnie to 100 bilionów marek, a bywały okresy, w których dzienna inflacja wynosiła kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt procent. Pokusa więc była silna. W Polsce skończyło się zaledwie na 10 milionach marek, ale w obiegu oprócz banknotów były też „przekazy Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej” opiewające na 50 i 100 milionów marek polskich. Tu takiej pokusy nie było, bo inflacja posuwała się wolniej, a po 1920 roku władze polskie nie tolerowały pieniądza lokalnego.

Notgeldy

39

Natura nie znosi próżni. Tam, gdzie brakowało pieniędzy państwowych – pojawiały się niepaństwowe. Pieniądze emitowały zarządy powiatowe, władze powiatowe, miejskie, kasy oszczędnościowe, stowarzyszenia kupców, duże zakłady pracy, a nawet prywatne osoby. Takie „pieniądze zastępcze” miały rozma-

ite nazwy – w Polsce bony, czek, bilety...; w Niemczech gutschein, kriegsgeld, ersatzschein... W literaturze największą jednak popularność zdobyła niemiecka nazwa „notgeld”.

Teoretycznie były to pieniądze o ograniczonej terytorialnie zdolności zwalniania ze zobowiązań. Jednak ogromny głód drobnych powodował, że bez żadnych oporów przyjmowano je także i poza oficjalnym obszarem ich ważności. Praktycznie, przeciętny mieszkaniec Gdańska miał w portfelu notgeldy z połowy Niemiec (wśród nich zdarzały się nawet wypuszczone przez pomysłowych biznesmenów emisje miast albo firm nieistniejących).

W rozpadającym się Cesarstwie Niemieckim wystąpiły 3 „fale” notgeldów – na początku wojny, w latach 1914-1915; w latach 1916-1923 i w latach 1922-1923. Choć koniec drugiej „fali” pokrywa się czasowo z trzecią – łatwo odróżnić jedne emisje od drugich. Inny był cel emitowania banknotów w jednej i drugiej, w związku z tym najczęściej banknoty te opiewały na różne waluty.

Wymusiła je potrzeba

40 Początkowo – zarówno w „fali” pierwszej rozpoczynającej się w 1914 roku, jak i w drugiej startującej pod koniec 1916 roku, wypuszczającym własne pieniądze władzom chodziło przede wszystkim o niedopuszczenie do dezorganizacji życia gospodarczego. Z założenia emisje nie miały przynosić zysków. Emitenci wypuszczali notgeldy (monety albo banknoty) na drobne sumy, żeby

zrównoważyć brak drobnego pieniądza państwowego. Jednak po przejściowym opanowaniu sytuacji na wiosnę 1915 roku, zauważono, że na notgeldach można zarabiać. Po ich wycofaniu z obiegu, kasy gminne, miejskie i powiatowe były zasypywane przez kolekcjonerów prośbami o sprzedaż unieważnionych pieniędzy. A nakłady pieniędzy lokalnych były zazwyczaj nieduże i prędko się wyczerpywały. Niektórzy emitenci wznowili więc produkcję własnych pieniędzy na potrzeby zbieraczy. Czasem były to banknoty czy monety niczym nie różniące się od autentycznej emisji, czasem (zwłaszcza kiedy nakład oryginalnych notgeldów i klisze czy stemple do ich produkcji zdążono już zniszczyć) – nowe, fantazyjne kompozycje. Tytułem przykładu pokazuję tu dwie 10-fenigówki z Biskupca (Bischofswerder). Obie mają tę samą datę – 1 lipca 1920 r. Jedna, to łatwy do zdobycia „nowodruk”, druga – praktycznie nieobecny na rynku kolekcjonerskim oryginał.

W miarę przyspieszania inflacji – pomimo wypuszczania coraz to nowych (zarówno państwowych, jak i lokalnych) pieniędzy – rynek się rozregulowywał. Tym razem powodował to już nie brak, ale nadmiar pieniędzy. Ilość towarów na rynku nie rosła, a drukarnie banknotów pracowały pełną parą. Bank Rzeszy w szczytowym okresie inflacji podawał notowania marki nawet dwa razy dziennie, a kurs poranny różnił się o kilkanaście – kilkadziesiąt procent od kursu popołudniowego. Oszczędzanie straciło sens. Aby nie stracić, ludzie musieli natychmiast wydawać otrzymane marki. Dlatego emisje

drugiej „fali” zaczęły powoli przechodzić na wymyśloną na potrzeby inflacji walutę „markę w złocie”. Złote marki i fenigi nigdy nawet obok złota nie leżały. Były to po prostu nie dewaluujące się w tym czasie bony dolarowe. W przeciwieństwie jednak, do znanych nam w niedalekiej przeszłości bonów Banku PeKaO czy Baltony, nie nominowano ich w dolarach a w zmodyfikowanej walucie krajowej – markach przedwojennych. Ponieważ ostatnie notowania z 1914 roku mówiły, że dolar kosztuje w Niemczech 4,20 marki, umówiono się, że marka w złocie nadal zachowa przedwojenną wartość (ok. 23 centów) bez względu na to, jaki będzie faktyczny kurs marki niemieckiej do dolara. W ten sposób wymyślono stabilną walutę, którą można było przechowywać bez obawy, że następnego dnia straci połowę wartości. Prawdziwe zyski przyniosła magistratom jednak dopiero trzecia „fala” emisji.

Zarobić na inflacji

Inflacja miała dla emitentów także i dobre strony. Mogli przecież wypuścić do obiegu pieniądze, które po jakimś czasie wykupywali za ułamek ich pierwotnej wartości.

Tę możliwość bardzo szybko zauważono. I właśnie chęć zarobienia na inflacji stworzyła trzecią „falę” notgeldów”. Były to banknoty o nominałach liczonych (najczęściej) w milionach i miliardach marek, w momencie emisji o pewnej realnej wartości, ale już po kilku dniach nadające się jedynie do zbiorów. Poniższa tabela ukazuje zyski Gdańska z emisji bonów inflacyjnych. Zamieszczono w niej wszystkie emisje gdańskich bonów, które utraciły ważność w 1923 r. – wcześniej inflacja była jeszcze mała, a tym samym i „zarobkowy” efekt emisji niewielki. (Tabelę opracowałem na podstawie podobnych wyliczeń Andrzeja Musiała-Motyła zamieszczonych w tekście „Bony zastępcze miast a inflacja niemiecka w latach 1919-1923” w „Przeglądzie Numizmatycznym” nr 3/2005. „0” oznacza wartość niższą od 1/1000 centa.) Jak widać na każdym z bonów Gdańsk zarobił powyżej 80% wartości emisji, a na sporej części nawet 100%.

W tym samym okresie w Gdańsku emitowane były też banknoty drugiej „fali” – fenigi w złocie. Jednak nie były to oficjalne emisje miejskie tylko „prywatne inicjatywy” banków, kupców i zakładów pracy.

Porównanie wartości bonów emitowanych przez władze Gdańska (magistrat, później Senat) w dniu emisji i w dniu wyjścia z obiegu

Data emisji	Nominał	Wartość bonu w dniu emisji	Wartość bonu w dniu wycofania	Zysk miasta	
				w \$	w %
15 IV 1919	50 fen.	0,038 \$	0	0,038 \$	100%
31 X 1922	100 mk	0,023 \$	0,004 \$	0,019 \$	82,6%
	500 mk	0,112 \$	0,022 \$	0,090 \$	82,6%
	1000 mk	0,225 \$	0,044 \$	0,181 \$	82,6%
15 III 1923	1000 mk	0,048 \$	0	0,048 \$	100%
20 III 1923	10 tys. mk	0,479 \$	0	0,479 \$	100%
	50 tys. mk	2,395 \$	0,00001 \$	2,395 \$	100%
26 VI 1923	10 tys. mk	0,079 \$	0	0,079 \$	100%
8 VIII 1923	1 mln mk*	0,205 \$	0,0055 \$	0,200 \$	97,6%
	1 mln mk*	0,205 \$	0	0,205 \$	100%
	5 mln mk	1,026 \$	0,014 \$	1,012 \$	98,6%
31 VIII 1923	10 mln mk	0,968 \$	0,00001 \$	0,968 \$	100%
22 IX 1923	100 mln mk	0,757 \$	0,02718 \$	0,730 \$	96,4%
	500 mln mk	3,968 \$	0,00012 \$	3,968 \$	100%
11 X 1923	5 mld mk	0,981 \$	0,00119 \$	0,980 \$	99,9%
	10 mld mk	1,962 \$	0,00238 \$	1,960 \$	99,9%

* 8 sierpnia 1923 roku wpuszczono do obiegu 3 emisje banknotów milionmarkowych. Dwie z nich (nadruki na banknotach 50 tys. mk z 20 marca) wycofano 19 września, a jedną (banknot z Parkiem Oliwskim) – 10 listopada.

42 Poniżej zajmuję się notgeldami emitowanymi tylko przez władze lokalne – powiatowe i miejskie na terenach przyznanego Polsce „korytarza”, czyli tej części dawnej prowincji Prusy Zachodnie, która po wojnie znalazła się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Na tym terenie własne pieniądze emitowało 18 jednostek podziału terytorialnego. Zajmę się jednak mniejszą liczbą, bo niektóre miasta czy powiaty (jak np. magistrat Torunia) po 11 listopada 1918 roku nie wypuściły już żadnych nowych pie-

niędzy. Z tego samego powodu nie będę omawiać notgeldów – monet.

Za czasów polskich, pieniądze lokalne emitowano jedynie pod postacią banknotów. Dla porządku tylko wspomnę, że na terenie „korytarza” własne monety emitowały Chojnice (miasto i powiat) oraz Prabuty. Niektóre źródła wspominają też o monetach grudziądzkich, ale to chyba pomyłka. Takich monet nigdy nie widziałem, natomiast bardzo popularne są małe kartonowe 10- i 50-fenigówki grudziądzkie, które z powodzeniem pełni-

ły funkcje monet.

W „korytarzu” nie można też mówić o trzeciej „fali” emisji. Kiedy w Niemczech szalała wielka inflacja zachęcająca magistraty do emisji zarobkowych, na ziemiach przyłączonych do Polski inflacja była znacznie mniejsza i – co najważniejsze – waluta lokalna szybko straciła tu prawo obiegu. W latach 1922-1923 od Pucka do Torunia kursowały już wyłącznie banknoty państwowe – marki polskie, takie same, jak w reszcie kraju.

Zaczęło się od stempli

Ostatnia niemiecka emisja bonów Skarszew jest datowana na 20 kwietnia 1917 roku. Kiedy nadeszła Polska, część tych jednostronnych notgeldów wciąż jeszcze znajdowała się w kasie miejskiej. Czyste rewery nie wypuszczonych do obiegu banknotów ostemplowano pieczęcią „KASA KOMUNALNA SKARSZEWY” i nadal, w miarę potrzeby, rozprowadzano – tym razem już jako walutę polską.

W podobny sposób „uaktualniło” emisję swoich bonów z 1 września 1914 roku starostwo wejherowskie. Tu zapasy notgeldów opatrzone stemplem „STAROSTWO POWIATU WEJHEROWSKIEGO”. Miasto Wejherowo natomiast nic nie zmieniało. Mimo znalezienia się w granicach Polski nadal puszczało do obiegu stare zapasy bonów z 5 sierpnia 1914 i 20 grudnia 1916 roku, a nawet wypuściło niewielką emisję banknotów 15 listopada 1918 roku. Choć było już 4 dni po zawarciu traktatu pokojowego, notgeldy były nadal w stu procentach niemieckie.

Tego samego dnia podobną serię banknotów wypuściło starostwo w Świeciu nad Wisłą. Tu też na banknotach nie było ani jednego polskiego słowa. Jednak po kilku pierwszych dniach obiegu postanowiono spolszczyć pozostałą w kasie część nakładu pieniędzy. Ponieważ jednak świeckie banknoty były dwustronne i nie było na nich miejsca, gdzie można by przystawić pieczęć starostwa, sporządzono niewielki stempelek „Polnische Währung” („Waluta polska”) i pieczętowano nim margines banknotu. Ostemplowane tak świeckie bony są jedynymi znanymi mi banknotami polskimi, na których nie ma ani słowa w języku polskim.

Podobnie jak w Świeciu, stare niemieckie bony ostemplowano też w Grudziądzu. Tutaj na lokalnych banknotach (emitowanych wspólnie przez miasto i powiat 21 października 1918 r.) umieszczano stemple dwujęzyczne, z polskim Orłem i klauzulą prawną deklarującą realizację bonów w walucie polskiej. Ponieważ jednak na wydrukowanym wcześniej banknocie nie przewidziano pola na stempel, umieszczano go w ten sposób, że naniesione napisy znalazły się na wierzchu starych – drukowanych. Dzięki temu znacznie utrudniano odczytanie i jednych, i drugich.

43

Bony polskie i nie do końca polskie

Pierwsze na naszym terenie bony w języku polskim wydał magistrat Świecia nad Wisłą. Na pieniądzach tych nie podano daty emisji, ale było to lato lub jesień 1919 roku.

W lutym i marcu 1920 roku polskojęzyczne emisje wydały Chojnice (miasto – 1 emisja datowana tylko datą roczną „1920” i druga z 17 lutego oraz powiat – 20 lutego), Czernik (tylko z datą roczną), Gniew (21 lutego), Kartuzy (wspólna emisja miasta i powiatu – 1 marca), Kościerzyna (powiat – nie datowana), Puck (24 lutego), Skarszewy (luty 1920), Starogard Gdański (dwie emisje 16 lutego i 1 marca), Świecie (już druga polska emisja – 5 marca). Powiat wejherowski natomiast 14 lutego 1920 roku wypuścił serię (od pół marki do 50 marek) dwujęzyczną. Tę obfitość polskich emisji, w krótkim okresie pomiędzy 14 lutego a 5 marca, należy wiązać z objęciem „korytarza” przez wojska gen. Hallera. W tym samym czasie emitenci nieurzędowi w większości wciąż jeszcze posługiwali się niemiecką. Np. tczewskie zrzeszenie kupców jeszcze 1 lipca 1920 roku wyemitowało serię banknotów (50 fenigów – 20 marek) w języku niemieckim.

Bony emitowane przez władze terytorialne były już polskie, ale nie zawsze w stu procentach. Czasami zamiast skarbnika bony podpisywał „rendant”, na części chojnickiej emisji z 17 lutego 1920 roku jako nazwę emitenta podano „MAGISTRAT DER STADT KONITZ” (przez pomyłkę ostemplowano bony starą – niemiecką pieczęcią miejską).

Nie przejmowano się tym jednak specjalnie, bo lokalne emisje szybko były wycofywane i zastępowane walutą ogólnopolską. W przeciwieństwie do Niemiec, Polska nie czekała z ujednoczeniem waluty do czasu wymiany pieniędzy. Praktycznie już wczesną jesienią 1920 roku obiegały tu wyłącznie banknoty państwowe, a po 1920 roku żaden samorząd nie emitował już nowych pieniędzy. Na następne pomorskie notgeldy trzeba było poczekać do okresu bezpośrednio poprzedzającego drugą wojnę światową.





Joanna M. Olbert

Działalność Polskiej Rady Kultury w Wolnym Mieście Gdańsku (1938-1939)

Zarząd Gminy Polskiej Związku Polaków zdając sobie sprawę z palącej potrzeby stworzenia w Wolnym Mieście Gdańsku centralnej instytucji, która pełniłaby rolę koordynatora w dziedzinie kulturalnej, powołał do życia w lutym 1938 r. Polską Radę Kultury (P.R.K.). Na łamach „Straży Gdańskiej” m. in. pisano: „Zarząd Gminy Polskiej Związku Polaków powołał w myśl życzeń ogółu naszego do życia Polską Radę Kultury. W tych dniach już odbyło się inauguracyjne posiedzenie Polskiej Rady Kultury przy Gminie Polskiej Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, na którym nastąpiło uroczyste otwarcie tej ważnej komórki organizacyjnej oraz podjęcie wstępnych prac. Społeczeństwo polskie na ziemi gdańskiej powita tę inicjatywę niewątpliwie z żywym zadowoleniem. (...) Będziemy mieć

w Gdańsku przemyślaną i programową polską politykę kulturalną pod jednym i jednolitym kierownictwem. Polska Rada Kultury będzie więc otaczała głęboką i równomierną opieką wszystkie poczynania kulturalne nasze, wszystkie placówki oświaty pozaszkolnej i będzie w ogóle dbała o rozwój kultury polskiej i oświaty pozaszkolnej na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Nie ograniczy się przy tym niewątpliwie tylko do obrony naszych praw i interesów kulturalnych oraz utrzymania naszego stanu posiadania w tej dziedzinie, lecz będzie prowadziła politykę dalekowzroczną stwarzając według wymogów życia i każdorazowych potrzeb społeczeństwa polskiego na ziemi gdańskiej nowe możliwości kulturalno – oświatowe specjalnie uwzględniając dzisiejsze nasze potrzeby”¹.

45

1. „Straż Gdańska” z dn. 16 lutego 1938 r., nr 4, s. 2. W artykule apelowano również do społeczeństwa o popieranie tej inicjatywy: Organizatorzy Polskiej Rady Kultury w Gdańsku zdają sobie sprawę z tego, że to poważne dzieło, które spotęguje dynamikę polskiej działalności kulturalnej na ziemi gdańskiej udać się może tylko wtedy, jeżeli będzie mogło liczyć na chętną i ofiarną współpracę ogółu społeczeństwa polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku, a zwłaszcza ogółu inteligencji polskiej, sił fachowych i zarządów poszczególnych organizacji, którzy szczerą wolą i nabytym doświadczeniem przyczynić się winni do właściwego ułożenia prac Polskiej Rady Kultury. Do nich zatem w szczególności kieruje się gorący apel, aby Polską Radę Kultury w Gdańsku darzyli zycielwym poparciem.

W środę, 16 lutego 1938 r. w obecności Komisarza Generalnego RP min. Mariana Chodeckiego zainaugurowano prace Polskiej Rady Kultury². W sensie organizacyjnym stanowiła oddzielny Wydział Zarządu Głównego Gminy Polskiej Związku Polaków. W jej skład weszło 18. osób, zasłużonych w życiu społeczno-politycznym i kulturalnym Wolnego Miasta Gdańska. Przewodniczącym Rady został dr Aleksander Schiller, członkami Rady byli profesorowie Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej: Adam Czartkowski, dr Marcin Dragan, dr Władysław Pniewski, Michał Urbanek. Ponadto do Zarządu weszli: radca Władysław Dębowski, dr Bernard Filarski, red. Edward Hauptman, dr Franciszek Kręcki, ks. prob. Bronisław Komorowski, prof. dr Jan Madey, dyr. Stanisław Pawłowicz, ks. prob. Franciszek Rogaczewski, red. Franciszek Sędzicki, Tadeusz Tylewski, dyr. Gdańskiej Macierzy Szkolnej Alfred Wagner, dyr. Kazimierz Wiłkomirski³. Dyrektorem Biura został Kazimierz Nowak, odpowiedzialny m. in. za kształcenie pracowników, sprawy finansowe, jak również za śpiew i muzykę. Instruktorowi Antoniemu Myjakowi podlegały świetlice, biblioteki, ponadto sprawował pieczę nad czytelnictwem. Alojzy Bartz, pełniący

również obowiązki instruktora, był odpowiedzialny za kursy języka polskiego, kursy ogólnokształcące, a także za teatr amatorski i kukiełkowy. Sekretarką biura została Cecylia Bardunówna.⁴

Celem i zadaniem Rady było: „1) podejmowanie czynności we własnym zakresie i to przez: a) kursy dokształcające, b) uniwersytety powszechne, c) odczyty i pogadanki, d) tworzenie innych ośrodków oświaty pozaszkolnej, e) zakładanie i utrzymywanie świetlic Gminy Polskiej Związku Polaków w Gdańsku, (...) g) urządzenie imprez polskich o charakterze reprezentacyjnym, h) krzewienie kultury teatralnej i muzycznej; 2) współdziałanie z innymi organizacjami polskimi na terenie W.M. Gdańska w poczynaniach oświatowo – kulturalnych i udzielanie im pomocy, 3) koordynowanie poczynania oświatowo – kulturalnych społeczeństwa polskiego w Gdańsku”⁵. W wykonaniu tych zadań Polskiej Radzie Kultury pomagało kilka komisji: Komisja Programowa, Komisja ds. Bibliotek, Komisja ds. Kształcenia Pozaszkolnego, Komisja ds. Muzyki, Komisja ds. Teatru i Przedstawień, Komisja Prasy i Propagandy oraz Komisja Finansów.

Polska Rada Kultury w przeciągu swej

2 „Straż Gdańska” z dn. 15 marca 1938 r., nr 6, s. 7. O powołaniu Polskiej Rady Kultury informowała również „Gazeta Gdańska” z dn. 18 lutego 1938 r., nr 40.

3 Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, dalej APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 31.

4 Tamże. Ponadto pracownikami i współpracownikami Polskiej Rady Kultury byli: Zofia Januszówna, Irena Seibówna, Anna Grabowska, Czesława Nykielówna, Ksawera Burautówna, Irena Jeitnerówna, Hubert Kreft, Zofia Miserska, Lidia Minkowska, Krystyna Peszkowska, Antoni Olszewski, Klemens Olszo[c]wski, Klemens Drązkowski, Jan Jesikiewicz, Brunon Bronk, Wiktor Brzeziński, Benjamin Szczodrowski, Maria Preusówna, Helena Rakowska, Jan Błaszcz, Maria Łaskawcówna, Zygmunt Kurek, H. Pawłowska, Jan Hinz, Jan Praks[?], Teodor Wrzeziński, Józef Kalowski, Roman Truszczyński.

5 „Kultura” 1938, nr 14, s. 8.

krótkiej (półtorarocznej) działalności, pomimo niesprzyjających okoliczności i różnorodnych trudności poszczycić się mogła znacznymi osiągnięciami. Obrazują je między innymi następujące liczby: w roku szkolnym 1938/39 zorganizowano **kursy dokształcające** m. in. z zakresu języka polskiego (dla początkujących i dla zaawansowanych); kurs z zakresu języka angielskiego, w którym brało udział 319. osób. Akcją dokształcania w mowie ojczystej objęto też 1634. dzieci ze szkół prywatnych i publicznych⁶. Kursanci byli zaopatrywani w odpowiednie podręczniki i mapki Polski. W okresie istnienia P.R.K. zorganizowano 18. takich kursów, z czego 7. odbyło się w Gdańsku. Na terenach wiejskich realizacja programu P.R.K. w zakresie kursów dokształcających, napotykała na trudności w związku z ingerencją policji w Belkowie i Czerniejewie, gdzie zabroniono nauczania, a także z powodu aresztowania nauczyciela w Szymanowie⁷. Wspólnie z Konserwatorium Muzycznym Polska Rada Kultury zorganizowała kurs dykcji i deklamacji dla wszystkich, szczególnie dla młodzieży pragnącej kształcić się w poprawnej polszczyźnie, poprawnej wymowie, recyta-

cji i deklamacji⁸.

W ramach działalności P.R.K. organizowano również kursy specjalistyczne: haftu i robót kobiecych w Trąbkach Wielkich, który trwał 6. miesięcy, kurs gospodarstwa domowego dla żeńskiej młodzieży szyperskiej w Gdańsku. Ponadto zorganizowano kursy gospodarstwa domowego, które odbyły się w Ełganowie, w Trąbkach, w Piekle, Wrzeszczu, Sopocie i Gdańsku⁹.

Sprawozdania Polskiej Rady Kultury ukazują działalność **światlic**, prowadzonych przez Radę. Pod pojęciem światlic na terenie Wolnego Miasta Gdańska rozumiano lokale, w których zbierała się młodzież na zajęcia kulturalno – oświatowe, zorganizowane i prowadzone przez fachowego pracownika światlicowego¹⁰. Do zajęć tych zaliczano pogadanki połączone z projekcjami filmów¹¹, głośne czytanie, inscenizacje, przygotowywanie uroczystości i rocznic, śpiew zespołowy, gry umysłowe i tzw. gry pokojowe¹². Ponadto do pracy światlicowej zaliczano również wypożyczenia książek, upowszechnianie czytelnictwa. W światlicach prowadzono kursy języka polskiego. Zespoły światlicowe były

6 Polak H., Szkolnictwo i oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939, Gdańsk 1978, s. 191.

7 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 7.

8 „Straż Gdańska”, z dn. 1 lutego 1939 r., nr 3, s. 9.

9 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 7.

10 Należy dodać, że jednej ze światlic Polskiej Rady Kultury patronowała żona Komisarza Generalnego RP Mariana Chodeckiego. Zob. Biblioteka Gdańska PAN, Materiały dotyczące polskiej działalności oświatowej w Wolnym Mieście Gdańsku, MS 5636, Wspomnienia pracownika Polskiej Rady Kultury Antoniego Myjaka.

11 „Straż Gdańska” z dn. 15 marca 1937 r., nr 6, s. 7.

12 Światlice wyposażone były w stylowe meble, bilardy, różne gry itp. Zob. Biblioteka Gdańska PAN, Materiały dotyczące polskiej działalności oświatowej w Wolnym Mieście Gdańsku, MS 5636, Wspomnienia pracownika Polskiej Rady Kultury Antoniego Myjaka.

przeważnie koedukacyjne¹³.

We wszystkich oddziałach (świecicach) Polskiej Rady Kultury uroczyste obchodzono 20. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości. Ponadto z okazji Świąt Bożego Narodzenia, w każdej świecicy odbywało się spotkanie opłatkowe połączone z występami artystycznymi zespołów świecicowych. Obchodzono również rocznicę Powstania Styczniowego, imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, imieniny Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego. W związku ze śmiercią Ojca Świętego Piusa XI w każdej świecicy odbyło się spotkanie poświęcone zmarłemu papieżowi¹⁴.

Inicjowano i podejmowano różnorakie działania dla młodzieży. Uczestnicy spotkań w świecicy im. Lisa-Kuli w Gdańsku zorganizowali wycieczkę do Kartuz i innych oddziałów świecicowych prowadzonych przez P.R.K. Zespoły młodzieży pozaszkolnej z Sopotu i Wrzeszcza przeprowadzały m. in. rozgrywki w ping-pongu.

Organizowanie systematycznych zajęć umysłowych dla młodzieży napotykało na trudności. Młodzież preferowała zdecydowanie zabawę, oczekując od świecic przeprowadzania spotkań rozrywkowych. Największą popularnością wśród młodzieży cieszyły się tańce, gry stołowe i pokojowe.

Z innych zajęć przyjął się najchętniej śpiew jednogłosowy¹⁵. Odpowiedzialność młodzieży za lokale świecicowe i ich urządzenie była mała. Młodzież, poza jednym przypadkiem, nie zdołała utworzyć samorządu świecicowego. Dorośli ze względu na trudności wynikające z dyżurowania, jak również z opanowania młodzieży, uchylali się od pracy w zarządach świecic¹⁶.

Jednym z czynników, który niejednokrotnie zakłócał właściwe funkcjonowanie świecic, było udostępnianie lokali świecicowych innym organizacjom społecznym. Organizacje te wielokrotnie zajmowały sale nadprogramowo (bez uzgadniania z kierownictwem świecic lub z P.R.K.), co zakłócało harmonogram planowanych zajęć prowadzonych przez Polską Radę Kultury. Pracę w świecicach utrudniał ponadto brak pracowników, mieszkających na terenach, w których funkcjonowały świecice. By sprostać tym trudnościom P.R.K. zaangażowała do pracy czworo bezrobotnych kandydatów na nauczycieli¹⁷. Każdy z tych pracowników obsługiwał trzy punkty świecicowe, dwa razy w tygodniu, w tym codziennie pracował dwie godziny z zespołem dziecięcym, dwie godziny przy wypożyczaniu książek i zajęciach administracyjnych. Ponadto dwie godziny poświęcano zajęciom przeznaczonym

13 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III - 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 9.

14 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III - 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 12.

15 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III - 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 9.

16 Tamże, s. 9.

17 Tamże, s. 10.

dla młodzieży pozaszkolnej.

Świetlice Polskiej Rady Kultury funkcjonowały w Gdańsku (d.m. st.m), Sopocie, Oliwie, Wrzeszczu, Nowym Porcie, Brzeźnie, Siedlicach, Orunii, Belkowie, Pruszczu, Pszczółkach, Czerniejewie, Kolbudach, Wielkich Trąbkach, Ełganowie, Piekle, Szyszakowie. Należy dodać, że młodzież pozaszkolna nie korzystała ze świetlic działających w Nowym Porcie i Pruszczu. W Oliwie istniał tylko oddział żeński, natomiast w Sopocie oddział męski.

Warunki lokalowe świetlic były na ogół dobre, z wyjątkiem Oliwy, gdzie lokal został na stałe wynajęty na potrzeby organizacji społecznych. Również lokal w Gdańsku mieszczący się przy Langemarket 16, nie nadawał się do zajęć stricte świetlicowych.

Pracownicy świetlic P.R.K. swoją pracę wykonywali w trudnych warunkach. Spotykały ich nierzadko przykrości ze strony uczęszczającej na spotkania młodzieży. Najczęściej miało to miejsce w sytuacjach, w których pracownicy interweniowali i reagowali na niewłaściwe zachowywanie się młodych ludzi, nadmierne używanie języka niemieckiego, a także z chwilą, gdy pracownicy usiłowali realizować systematyczną pracę. Zdarzały się również przypadki niszczenia, a także kradzieży urządzeń w świetlicach, agresywnych zachowań itp. W związku z tym P.R.K. zmuszona była zatrudnić stałych stró-

zów¹⁸. Pomimo tych i innych trudności, w świetlicach powstały stałe zespoły.

Na zlecenie Gdańskiej Macierzy Szkolnej Polska Rada Kultury utworzyła **zespoły świetlicowe dziecięce**. Celem zajęć prowadzonych w ramach tych zespołów było nauczanie języka polskiego w mowie i piśmie, pomoc w nauce szkolnej zwłaszcza dla dzieci uczęszczających do szkół senackich. Powyższe zespoły działały w Gdańsku, Nowym Porcie, Sopocie, we Wrzeszczu, Orunii, Siedlicach, Oliwie, Brzeźnie, Pruszczu i Pszczółkach¹⁹.

Oprócz nauczania języka polskiego w zespołach tych uczono dzieci śpiewu, deklamacji, robót ręcznych, urządzano gry i zabawy zespołowe, przygotowywano różne inscenizacje. Wśród dzieci upowszechniano czytelnictwo. Co tydzień przekazywano na potrzeby zespołów dziecięcych 175. egzemplarzy czasopism. Czasopisma te opłacała Gdańska Macierz Szkolna²⁰. Dzieci ponadto korzystały z bibliotek prowadzonych przez Polską Radę Kultury. Praca w zespołach świetlicowych dla dzieci napotykała na różnorakie trudności. Do nich zaliczano m. in. brak karności dzieci, niedostateczne opanowanie języka polskiego wśród dzieci polskich szkół senackich. Brakowało również dostatecznej ilości gier stołowych. Ponadto w bibliotekach Polskiej Rady Kultury brakowało książek dla dzieci w wieku 6-10 lat²¹.

18 Tamże, s. 11.

19 W miejscowościach wiejskich nie było możliwe zorganizowanie zespołów dziecięcych ze względu na późne powroty do domu dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych prowadzonych przez Gdańską Macierz Szkolną

20 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III - 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 13.

21 Tamże, s. 13.

Jedną z ważniejszych form działalności Polskiej Rady Kultury było **prowadzenie bibliotek i upowszechnianie czytelnictwa**.

Polska Rada Kultury dysponowała **Centralą Bibliotek Ruchomych i Biblioteką Główną w Gdańsku**.

Centrala Bibliotek Ruchomych – Księgozbiór tej biblioteki był rozproszony, wiele poczytnych książek znajdowało się wśród czytelników. Bolączką biblioteki było przetrzymywanie książek. Księgozbiory dla Sopotu, Oliwy, Nowego Portu, Wrzeszcza i Piekła pomyślano jako stałe, one też były kontrolowane i uzupełniane. Po reorganizacji i inwentaryzacji tej biblioteki, skład księgozbioru dobrano odpowiednio do środowiska, w którym miał spełniać swoją rolę. Publikacje należycie zabezpieczono, książki starannie owinięto w papier, zaopatrzone w nalepki, ponumerowano, sporządzono po cztery katalogi dla każdego kompletu, opracowano Regulamin dla czytelników, instrukcję dla bibliotekarzy. Ponadto zaopatrzone każdy punkt w wywieszki i potrzebne druki²².

Księgozbiór Bibliotek Ruchomych składał się w przeważnie z darów. Niejednokrotnie były to cenne dzieła, słabiej reprezentowana była literatura dla dzieci i młodzieży, brakowało dubletów książek poczytnych, popularnych powieści historycznych, książek obyczajowych. Ilość czytelników, szcze-

gólnie na terenach wiejskich, nie była zbyt duża. W celu spopularyzowania czytelnictwa zamierzano podjąć różne działania upowszechniające książki, m. in. poprzez urządzenie wieczorów poświęconych książce²³. W zakresie czytelnictwa Polska Rada Kultury nawiązała ścisłą współpracę z Gdańską Macierzą Szkolną, która przejawiała się m. in. organizowaniem przez P.R.K. bibliotek szkolnych w terenie wiejskim²⁴. Współpracowano również z Towarzystwem Czytelni Ludowych²⁵.

Podstawową placówką biblioteczną Polskiej Rady Kultury była Biblioteka Główna w Gdańsku, przy Langemarket 18. Biblioteka ta była bardzo dobrze zaopatrzona. Księgozbiór jej został zakupiony w całości w Poradni Bibliotecznej Związku Bibliotek Polskich w Warszawie w ilości 7000. dzieł, za cenę 4. tys. zł. Były to m. in. polskie dzieła klasyczne, beletrystyka, literatura popularnonaukowa, naukowa i podręczniki szkolne.

Z Centrali Bibliotek Ruchomych wydzielono 500 dzieł naukowych i włączono je do Biblioteki Głównej. Książki opracowywano sukcesywnie, oprawiano i opieczętowano pieczęcią okrągłą z napisem: Polska Rada Kultury przy GPZP w Gdańsku, o czym świadczą zachowane pozycje w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN. Zostały też skatalogowane. Pracami tymi kierował Antoni

22 Tamże, s. 16.

23 Tamże, s. 17.

24 Tamże, s. 17.

25 Za pośrednictwem Polskiej Rady Kultury m. in. bibliotekom Towarzystwa Czytelni Ludowych udzielono subwencji, co pozwoliło zwiększyć księgozbiór i znacznie ożywić działalność oświatową. Zob. Biblioteka Gdańska PAN, MS 5636, Materiały dotyczące polskiej działalności oświatowej w Wolnym Mieście Gdańsku, s. 2.

Myjak²⁶.

Z księgozbioru PRK mogli korzystać wszyscy Polacy. Opracowany regulamin w 14 punktach omawiał zasady wypożyczania książek²⁷.

Regulamin dla czytelników, korzystających z bibliotek PRK przy GP ZP w Gdańsku.

Wszystkie osoby narodowości polskiej, tak dorośli, jak i młodociani, mieszkające na terenie Wolnego Miasta Gdańska mogą wypożyczać książki z bibliotek publicznych PKR, o ile zastosują się do niniejszego regulaminu.

1. Każda osoba pełnoletnia, chcąc wypożyczać książki z bibliotek PRK, powinna podpisać oświadczenie, że niniejszy regulamin jest jej znany i że bierze na siebie wynikające z regulaminu zobowiązania.
2. Za młodzież do 18 lat zobowiązanie podpisują rodzice lub opiekunowie.
3. Książki można wypożyczać albo z biblioteki w miejscu zamieszkania czytelnika, lub też z centrali Bibliotecznej Polskiej Rady Kultury przy Langermarket 18 w Gdańsku.
4. Jednorazowo można wypożyczać 2 książki z zakresu literatury pięknej i książkę naukową.
5. Książek z zakresu literatury pięknej nie wolno dłużej przetrzymywać niż 2 tygodnie, naukowych 3 tygodnie.
6. Czytelnicy, którzy w terminie nie zwrócą książek dostaną pisemnie upomnienia, przy czym ponoszą koszt upomnienia w wy-

kości 15 fenigów za każde upomnienie.

7. Za każdą niezwróconą książkę wypożyczający jest zobowiązany zapłacić odszkodowanie jej ceny katalogowej z doliczeniem kosztów oprawy w wysokości G. 1,10.

8. Czytelnicy, którzy w terminie nie zwracają książek, przy trzykrotnym upomnieniu, mogą zostać skreśleni z listy czytelników, co nie zwalnia czytelnika od zapłacenia odszkodowania stosownie do punktu 7 regulaminu.

9. Książki można wypożyczać tylko w dniach i godzinach, kiedy biblioteka jest otwarta.

10. Wypożyczanie książek osobom trzecim jest wzbronione.

11. Książek nie należy plamić, niszczyć, gdyż są własnością publiczną.

12. Przy wypożyczaniu książek, należy ją dokładnie obejrzeć i prosić bibliotekarza o odnotowanie ewentualnych uszkodzeń. W razie zwrócenia książek w stanie uszkodzonym (poplamioną, podartą itp.) czytelnik zobowiązany jest zapłacić odpowiednie odszkodowanie, którego wysokość określi bibliotekarz stosownie do rozmiarów uszkodzenia książki.

13. Opłata miesięczna za korzystanie z biblioteki dla całej rodziny, bez względu na ilość członków wynosi 30 fenigów miesięcznie, dla pojedynczych zaś czytelników 10 fenigów miesięcznie.

14. Opłaty miesięczne, dobrowolne datki na bibliotekę, opłaty za upomnienia oraz odszkodowanie za uszkodzone lub niezwrócone książki, należy wpłacać na ręce bibliote-

²⁶ Zachciał I., *Biblioteki polskie w Wolnym Mieście Gdańsku (1920-1939)*, Pelplin 2000, s. 46-47.

²⁷ Tamże.

karza, który wyda odpowiednie pokwitowanie.

Czytelnicy otrzymywali legitymację, która zawierała podstawowe dane osobowe oraz informacje o uiszczonych opłatach²⁸.

Biblioteka ta otwarta była początkowo dwa razy w tygodniu, a następnie w związku z dużym zapotrzebowaniem, cztery razy w tygodniu – dwukrotnie w ciągu dnia: w godzinach południowych dla młodzieży, w godzinach późniejszych dla dorosłych. Liczba czytelników wzrastała z chwilą częstszego otwarcia biblioteki, wzrastała również ilość wypożyczeń.

Jak czytamy w Sprawozdaniu: „porównując liczbę ludności polskiej na terenie WMG i liczbę czytelników w bibliotekach PRK z liczbą ludności polskiej w niektórych miastach i powiatach na Pomorzu i z liczbą czytelników w tych miastach i powiatach, śmiało stwierdzić możemy, że czytelnictwo w Gdańsku stosunkowo nie jest małe, a wkład finansowy włożony w tą formę pracy oświatowej zupełnie się opłaca”²⁹.

Planowano również uruchomić specjalną bibliotekę naukową w Gdańsku, jako oddzielną jednostkę, a także utworzenie czytelnicy czasopism. Niestety realizację tych planów uniemożliwił wybuch wojny.

Polska Rada Kultury organizowała różne imprezy artystyczne realizowane w ramach **teatru amatorskiego, teatru kukiełkowego, akademii itp.**

Teatr amatorski – Przedsięwzięcia artystyczne realizowane były przez stwarzanie warunków pracy, budzenie życia teatralnego poprzez organizowanie bezpośredniej pomocy, urządzenie widowisk w terenie przez znaczące zespoły itp. W celu zagwarantowania odpowiednich warunków i miejsca, w którym można było realizować swoje plany artystyczne, utworzono i zinwentaryzowano „bibliotekę teatralną” liczącą 620. pozycji książkowych, z czego 400. woluminów oprawiono³⁰. Ponadto na potrzeby teatru amatorskiego zakupiono 95. egzemplarzy sztuk teatralnych. Księgozbiór tworzyły m. in. arcydzieła literatury dramatycznej, kilkanaście rękopisów³¹. Zakupiono szafy na kostiumy i pomoce teatralne. Ponadto w lokalu Polskiej Rady Kultury zgromadzono kostiumy, rekwizyty i dekoracje będące własnością b. sekcji teatralnej Związku Polaków i zarządów świetlic w Nowym Porcie i Sopocie. Nabyto również 5. żeńskich kostiumów kaszubskich oraz kilka kostiumów jaśłkowych. Oprócz tego współdziałano przy budowie sceny we Wrzeszczu³².

28 Tamże.

29 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 19.

30 Tamże, s. 26.

31 Biblioteka Gdańska PAN, Materiały dotyczące polskiej działalności oświatowej w Wolnym Mieście Gdańsku, MS 5636, Wspomnienia pracownika oświatowego Polskiej Rady Kultury Antoniego Myjaka. Księgozbiór ten został zniszczony w 1939 r.

32 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 26.

Przy współdziale Polskiej Rady Kultury urządzono w terenie 14. przedstawień, na repertuar których złożyły się sztuki patriotyczne, jasełka i inne. Pomoc udzielana zespołom polegała na reżyserowaniu sztuk, wypożyczaniu kostiumów, peruk, szminek, egzemplarzy sztuk, przepisywaniu ról, załatwianiu formalności w urzędach gdańskich, drukowaniu ulotek, malowaniu dekoracji itp. Zorganizowano również wyjazd zespołu teatralnego starszych harcerzy gdańskich do Nowego Portu i Sopotu z przedstawieniem „Betlejem Polskie” Lucjana Rydła³³.

W ramach Polskiej Rady Kultury działał także teatr kukiełkowy, którego celem było krzewienie polskiego słowa wśród najszerszych mas polskiej ludności i różnicowanie jej, zwłaszcza dzieci, w polskich widowiskach teatralnych. W okresie funkcjonowania P.R.K. teatr kukiełkowy występował w 16. miejscowościach, wystawiając dwie sztuki: „Szopka Polska” i Marii Kownackiej „O Kasi co gąski gubiła”. W przedstawieniach tych wzięło udział ogółem 1975. dzieci i 980. młodzieży i dorosłych, łącznie 2955. osób. Teatr ten cieszył się dużym powodzeniem tak wśród dzieci, jak i dorosłych, zwłaszcza na wsi, gdzie odczu-

walny był brak polskich imprez kulturalnych³⁴. Dla potrzeb teatru kukiełkowego zrekonstruowano komplet lalek do „Szopki Polskiej” oraz wykonano we własnym zakresie komplety do sztuki „O Kasi” i przygotowywanej sztuki „Bajowe bajeczki”. Gruntownie przebudowano również oświetlenie sceny. Bolączką, z którą ustawicznie borykał się teatr był brak odpowiednich i chętnych aktorów, co powodowało zbyt wolne opracowywanie sztuk, wykonywanie lalek i rekwizytów. Należy jednak stwierdzić, że pomimo tych trudności teatr kukiełkowy spełniał swoje zadanie³⁵. Specjalistą i znawcą teatru kukiełkowego i teatru amatorskiego był pracownik Polskiej Rady Kultury instruktor Alojzy Bartz³⁶.

W zakresie upowszechniania śpiewu ściśle współpracowano z Gdańską Macierzą Szkolną m. in. przy wydaniu śpiewnika pt.: „Z pieśnią – wybór pieśni dla szkół i towarzysztw”, który w ilości 600. egzemplarzy rozkolportowano po świetlicach i placówkach oświatowych³⁷. Współdziałano z VI Okręgiem Śpiewaczym przy organizacji Zjazdu Śpiewaczego w Gdańsku³⁸.

Został rozpisany konkurs kompozytorski na kantatę z towarzyszeniem orkiestry

33 Tamże, s. 26.

34 Sprawozdanie, s. 26.

35 Sprawozdanie, s. 27.

36 Biblioteka Gdańska PAN, Materiały dotyczące polskiej działalności oświatowej w Wolnym Mieście Gdańsku, MS 5636, Wspomnienia pracownika oświatowego Polskiej Rady Kultury Antoniego Myjaka.

37 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, s. 23, s. 28. Ponadto wspólnie z Macierzą Szkolną wydano zbiór utworów religijnych, patriotycznych, m. in. Stanisława Moniuszki, Ludomira Różyckiego, Zygmunta Noskowskiego. Zob. Gazeta Gdańska, z dn. 3 czerwca 1938 r., nr 127.

38 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, s. 23, s. 28.

39 Biblioteka UG Sopot, Spuścizna po prof. Andrzeju Bukowskim, RS II 156, Materiały redakcyjne „Teki Pomorskiej” i teksty do kronik.

lub utwór chóralny na temat morza, ewentualnie Gdańska. Nadesłano 30. utworów. W Konkursie tym nagrody otrzymali: Zygmunt Moczyński z Torunia za kantatę „Hel”, Stanisław Rączka z Buska i Feliks Nowowiejski z Poznania za „Balladę o Gdańsku”. Kantatę „Hel” wydano drukiem. Została ona również wykonana w Gdańsku i Toruniu, ponadto nadano ją przez radio³⁹.

Z Polską Radą Kultury współpracował, jak już wcześniej wspomniano, Okręg Śpiewaczy delegując swe chóry na obchody i uroczystości. Ponadto współpracowano z Konserwatorium Muzycznym, z chórem szkolnym Gdańskiej Macierzy Szkolnej, urządzając koncerty w terenie i przez udział w uroczystościach.

27. lutego 1938 r. w Sali Stoczni Gdańskiej Polska Rada Kultury zorganizowała „Apel morski”, podczas którego zaprezentowano m. in. przemówienia i deklamacje o tematyce morskiej. W narzeczu kaszubskim wystawiono sztukę Franciszka Sędzickiego, pt. „Szumiało nam polsci morzi”⁴⁰.

Nawiązano również **współpracę z Polskim Radiem**. Polska Rada Kultury w ramach tej współpracy, zorganizowała trzy występy przy współudziale Konserwatorium Muzycznego, chóru Lutnia – Cecylia, chó-

ru szkoły średniej i powszechnej Gdańskiej Macierzy Szkolnej⁴¹. Wspólnie z Gminą Polską Związkiem Polaków (GPZW) przygotowano audycję radiową pt. „Mówi Gdańsk”. Podczas tej audycji, na antenie Polskiego Radia, zabrał głos Prezes GPZW, Bronisław Budzyński, w dalszej części programu wystąpił chór szkolny z Gdańska⁴².

Polska Rada Kultury ściśle współpracowała z licznymi organizacjami działającymi na terenie Wolnego Miasta Gdańska⁴³. Podejmowano wspólne przedsięwzięcia z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży (K.S.M.). Od 1 listopada 1938 r. pracownicy P.R.K. prowadzili raz w tygodniu w kilkunastu ogniskach K.S.M. naukę o Polsce (wg programów Stowarzyszenia). W Kolejowym Klubie Sportowym pracownicy P.R.K., w pięciu ogniskach Klubu, raz w miesiącu wygłaszali referaty często połączone z preżeczami i wykresami. Ponadto wygłaszano odczyty na spotkaniach Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, Towarzystwa Ludowego, Towarzystwa Powstańców i Wojaków, Stowarzyszenia Młodzieży Kupieckiej, w filiach Gminy Polskiej Związku Polaków. Pracownicy Polskiej Rady Kultury wygłosili łącznie 60 referatów⁴⁴.

39 Biblioteka UG Sopot, Spuścizna po prof. Andrzeju Bukowskim, RS II 156, Materiały redakcyjne „Teki Pomorskiej” i teksty do kronik.

40 Schodzińska J., Franciszek Sędzicki (1882-1957) : działacz narodowy, regionalista i poeta kaszubski, Gdańsk-Wejherowo, 2003, s. 212.

41 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 28.

42 „Straż Gdańska” z dn. 15 grudnia 1938 r., nr 24, s. 2.

43 Biblioteka Gdańska PAN, Materiały dotyczące polskiej działalności oświatowej w Wolnym Mieście Gdańsku, MS 5636, Wspomnienia pracownika oświatowego Polskiej Rady Kultury Antoniego Myjaka.

44 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 29.

Ścisłą współpracę Polska Rada Kultury utrzymywała z Zarządem Głównym Gminy Polskiej Związku Polaków, z Gdańską Macierzą Szkolną, z Polską Radą Sportową, z Polską Radą Młodzieżową, z Komisją Szkolno-Oświatową Gdańskiej Macierzy Szkolnej, ze wspomnianym już Konserwatorium Muzycznym, z którym podejmowano wspólne przedsięwzięcia już od pierwszych chwil powstania Polskiej Rady Kultury.

Nawiązywano bliską współpracę z Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki, z Inspektorem polskich szkół senackich prof. Erwinem Behrendtem, z miejscowym duchowieństwem polskim, z VI Okręgiem Gdańskiego Pomorskiego Związku Śpiewaczego. Kontakty z prasą Polska Rada Kultury uznawała za niedostateczne, jednak, jak czytamy w Sprawozdaniu: „P.R.K. nie wykorzystuje prasy, aby przez to nie utrudniać sobie pracy w terenie ze strony czynników gdańskich”⁴⁵.

Instruktorzy Polskiej Rady Kultury utrzymywali kontakt z Wydziałem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z Wydziałem Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego, z Poradnią Biblioteczną w Warszawie, Instytutem Oświaty Dorosłych, Instytutem Teatrów Ludowych, Pomorskim i Śląskim Związkiem Teatrów Ludowych, z Teatrem Wielkim w Warszawie, oraz z prasą oświatową pozaszkolną w kraju.

Polska Rada Kultury prowadziła doksztal-

canie swoich pracowników poprzez organizowanie konferencji z pracownikami oświaty, z kierownikami świetlic. Ponadto wysłano jednego z pracowników na kurs kukiełkarstwa. Podejmowano i utrzymywano stałe kontakty z pracownikami, poprzez spotkania indywidualne w placówkach oświatowych lub w biurze. Pracownicy P.R.K. otrzymywali fachową prasę oświatową („Oświata Pozaszkolna”, „Praca Oświatowa”, „Teatr Ludowy”) i materiały niezbędne do pracy. Wspólnie z Polską Radą Sportową zorganizowano 8. dniowy kurs dla przodowników świetlicowych, połączony z kursem bibliotekarskim dla przodowników wiejskich (łącznie 21. osób)⁴⁶.

Instruktorzy Polskiej Rady Kultury w czasie od 1. września 1938 r. do dnia 30. kwietnia 1939 r. odbyli 211. wyjazdów w celach hospitacyjnych, instrukcyjnych, organizacyjnych. Wyjazdy związane były również z wygłaszanymi przez nich referatami. W ramach swoich wyjazdów, instruktorzy brali udział w kilkudniowej konferencji inspektorów i instruktorów oświaty pozaszkolnej Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu. Utrzymywano także kontakty z Inspektorami szkolnymi w Tczewie i Gdyni, jak również z Oddziałem Okręgu Pomorskiego i Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu⁴⁷.

Wsparcie finansowe na swoją działalność Polska Rada Kultury otrzymywała m. in. od

45 Tamże, s. 30.

46 Tamże, s. 30.

47 Tamże, s. 30.

Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku, Zarządu Głównego Gminy Polskiej Związku Polaków. Gdańska Macierz Szkolna poza subwencją pieniężną, wspomagała P.R.K. poprzez subwencję na książki, użyczała samochodów, prowadziła rachunkowość oraz użyczała lokale szkolne na potrzeby kursów. Polska Agencja Drzewna Sp. z o.o. „Paged” The British and Polish Trade Bank A.G. w Gdańsku udzielała subwencji w gotówce. Biuro Gdańskiego P.K.P. wykonało sprzęt i dekoracje teatralne. Światowy Związek Polaków przekazał Radzie 50. podręczników, Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki przekazało na potrzeby biblioteki książki. Zarząd Teatru Wielkiego w Warszawie i Zarząd Miejski w Toruniu wypożyczyły (bezpłatnie) kostiumy. Również wsparcia P.R.K. udzielała Poczta Polska w Gdańsku, m. in. użycząc samochodu dla celów teatru kukiełkowego. Również osoby prywatne zabiegały o środki finansowe dla świetlic, m. in. Wanda Poznańska z Sopotu, G. Wiewiórowska z Nowego Portu, Janina Podolska z Nowego Portu, Wilhelmina Borkowska z Brzeźna⁴⁸.

56

Pracę kulturalno-oświatową na terenie Wolnego Miasta Gdańska (w miastach) utrudniały m. in. istniejące warunki polityczne, uzależnienie w uzyskaniu pracy od czynników partyjnych i administracyjnych, częściowy brak odpowiednich lokali do pra-

cy, brak pracowników społeczno-oświatowych. Ponadto organizowanie w mieście różnych przedsięwzięć rozrywkowych zniechęcało młodzież do angażowania się w pracę umysłową⁴⁹.

Na wsiach leżących na terenie Wolnego Miasta występowały podobne trudności. Dodatkowym czynnikiem, utrudniającym czy wręcz uniemożliwiającym działalność kulturalno-oświatową było, wywieranie na uczestnikach polskich placówek kulturalnych terroru moralnego i fizycznego; utrudnianie przez policję gdańską działalności placówek oświatowych⁵⁰ poprzez groźby i przesłuchiwanie uczestników, śledzenie i indagowanie pracowników. Również brak odpowiednich środków komunikacyjnych niejednokrotnie uniemożliwiał dotarcie do mniejszych środowisk polskich, takich jak: Łąki, Postojowa, Mierzeszyn, Kleszczewo, Kłodawa. W kilku ośrodkach m. in. w Belkowie, Pruszczu, Pszczółkach i Czerniejewie brakowało pracowników. Do tych miejscowości docierali stale pracownicy Polskiej Rady Kultury z Gdańska⁵¹.

W całokształcie swej pracy Polska Rada Kultury napotykała na wielorakie trudności, m. in. na braki językowe w słowie i piśmie, występujące zarówno wśród dorosłych jak i młodzieży; rozproszenie młodzieży po licznych organizacjach; brak koordynacji w zakresie działalności oświatowej pozaszkol-

48 Tamże, s. 34.

49 Tamże, s. 3.

50 „Straż Gdańska” z dn. 15 marca 1937 r., nr 6, s. 7.

51 APAN Warszawa, Materiały Ludwika Eckerta, III – 180, Sprawozdanie z działalności Polskiej Rady Kultury przy G.P.Z.P w Gdańsku na rok 1938/39, sg 23, s. 3-4.

nej, spowodowany istnieniem licznych organizacji prowadzących działalność oświatową; stosunkowo mały udział inteligencji polskiej w życiu społecznym i jej znikomy udział w pracach Polskiej Rady Kultury; brak wyraźnych i odpowiednich postanowień, które określałyby warunki, jakie należy spełniać, aby dokształcać młodzież pozaszkolną i dorosłych, szczególnie młodzież w wieku 14-18 lat. Prowadzenie działalności na szeroką skalę utrudniał ponadto brak kadry nauczycielskiej (grupy bezpłatnych pracowników), a także jak czytamy w Sprawozdaniu: „kilka prób podejmowanych celem uzyskania współpracy szerszego grona osób spośród nauczycielstwa gdańskiego nie odniosło pożądanego skutku. Na odbytych w tej sprawie konferencjach i posiedzeniach Komisji Szkolno-Oświatowej Gdańskiej Macierzy Szkolnej, podkreślano fakt, iż nauczycielstwo gdańskich zakładów szkolnych zajęte jest w szkole i poza szkołą w tej mierze (organizacje szkolne, konferencje, praca naukowa), że systematycznymi pracami P.R.K. zajmować się już nie może”⁵². Udział nauczycieli w pracach Polskiej Rady Kultu-

ry, uwarunkowany był również miejscem zamieszkania, gdyż część kadry nauczycielskiej mieszkała poza granicami Wolnego Miasta, co znacznie utrudniało angażowanie się w prace społeczne.

Działalność Polskiej Rady Kultury w Wolnym Mieście Gdańsku przypadła na bardzo trudny okres. Pomimo jednak przeciwności, trudności, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych, podejmowano liczne, wszechstronne inicjatywy, tak potrzebne społeczeństwu polskiemu w Wolnym Mieście. Wybuch II Wojny Światowej zakończył działalność tej placówki, tak aktywnej na polu kulturalno-oświatowym. Na rok przed wybuchem wojny Komisarz Generalny RP min. Marian Chodacki na jednym ze spotkań Polskiej Rady Kultury m. in. powiedział: „Jest już ostatni dzwonek przed odjazdem pociągu. My tu już prawie nic nie mamy do gadania, to co nam pozostało, to jeszcze nasze szkoły i praca społeczno-oświatowa”⁵³. I tę pracę społeczno-oświatową do końca prowadzono.

52 Tamże, s. 4-5.

53 Biblioteka Gdańska PAN, Materiały dotyczące polskiej działalności oświatowej w Wolnym Mieście Gdańsku, MS 5636, Wspomnienia pracownika oświatowego Polskiej Rady Kultury Antoniego Myjaka.

KOŚCIÓŁ NA POMORZU I ZIEMII GDAŃSKIEJ

Zdzisław Kropidłowski

Dobra materialne, wyposażenie i dochody parafii w Starzynie oraz jej duszpasterzy i organistów w okresie staropolskim na podstawie wizytacji kanonicznych

W Starzynie, wsi należącej do klasztoru oliwskiego, podczas pierwszej wizytacji z czasów bpa Hieronima Rozrażewskiego, którą przeprowadził ks. prałat Sebastian Liwierzynski między 19 lipca a 22 sierpnia 1583 r., znajdował się kościół drewniany pw. św. Michała. Został on przez wizytatora określony jako mały i wymagający naprawy. Był on wyposażony w 3 kielichy pozłacane, z których 2 były uszkodzone, a pateny połamane przez złodziei. Posiadał też „niemały”, srebrny i pozłacany pacyfikał z figurką Matki Bożej, oraz również określony jako „niemały”, krzyż srebrny z koralami, który stał na podstawie wykonanej z mosiądzu. W kościele - Najświętszy Sakrament i chrzcielnica były „otoczone opieką i zabezpieczone”.

Z szat liturgicznych, świątynia ta posiadała wtedy 6 ornatów ze wszystkimi dodatkami, z których 2 były bardzo cenne. Z innych szat wymieniono tylko 2 komże. Do okrywania ołtarza służyło 8 obrusów ołtarzowych, 2 korporały, 2 zasłony ołtarzowe i 15 innych obrusów.

Parafia posiadała też, liczny jak na tamte czasy, księgozbiór. Było w nim m.in. „10

książek różnych autorów w starych oprawach”, a z ksiąg liturgicznych, „mszał niemiecki, graduał pergaminowy i dwie agendy”.

Członkowie rady parafialnej nie stawili się przed wizytatorem z powodu żniw, ale zanotował on, że kościół posiada w należnościach 20 marek gotówki. Dodał na zakończenie, że świątynia w przeciągu 2 lat była aż pięciokrotnie ograbiana.

Plebania „wymagała wielkiego remontu”. Proboszczom starzyńskim przysługiwało korzystanie z beneficjum, wynoszącego 3 włóki gruntów ornych oraz dziesięcina zbożowa ze wsi Starzyna, Radoszewo, Pelchowo, Warblino, Domachno, Kłanino i Paskowo.

Ze Starzyna, gdzie mieszkało w 1583 r. 12 gburów, otrzymywał proboszcz po 2 korce pszenicy i owsa, czyli po 24. Z dworu w Radoszewie otrzymywał po 5 korców obu zbóż. Tyleż samo oddawali mieszkańcy Pelchowa. W Warblinie gospodarowało 16 gospodarzy i każdy dawał po korcu pszenicy i owsa, czyli cała wieś ofiarowała po 16 miar. Podobnie z Domachna otrzymywał po korcu pszenicy i owsa, czyli od 9 gburów ra-

zem po 9 korców obu zbóż. W Kłaninie były wtedy 4 dwory, które razem dawały po 4,5 korca pszenicy i owsa, a w Paskowie jeden dwór ofiarował rocznie po 3 miary pszenicy i owsa¹.

W czasie następnej wizytacji z 1584 r. podano nam nieco więcej informacji o wyglądzie kościoła parafialnego i o tym jak troszczono się o niego. Przeprowadził tę wizytację Michał Miloniusz, oficjał pomorski i gdański, który przede wszystkim zwracał uwagę na godny wygląd wyposażenia. Zauważył on, że ołtarz „był brudny”. Miał również zastrzeżenia do tabernakulum, które było wyciosane z jednego pnia drzewna i posiadało nieszczelne zamknięcie, tak że Najświętszy Sakrament był „dostępny dla kurzu”. Wieczna lampka była zapalana tylko na czas nabożeństw, a oleje święte były przechowywane w cynowej „wazie”.

O wyglądzie zakrystii zapisał, że była „niestarannie wymurowana”. Podobnie niestarannie była ułożona posadzka, ale nie podał gdzie, czy w kościele i zakrystii, czy tylko w świątyni.

Dom parafialny według niego „był w ruinie” i domagał się remontu.

Miloniusz odnotował również, że parafia powinna nabyć antyfonarz, psalterz i rubrycelę, a proboszcz powinien prowadzić księgi metrykalne. Zauważył jednak, iż posiadał on brewiarz w wydaniu gnieźnieńskim.

60 O dochodach proboszcza wypowiedział się bardziej ogólnie, że korzysta on z 2 włók ziemi ornej oraz z 3 łąk i ogrodu położonego przy plebanii. Natomiast nie wspomniał o dziesięcinach i innych ofiarach. Ogólnie zapisał jedynie, że do parafii należy 7 wsi².

Miloniusz był stanowczym wizytatorem.

Na sprawdzenie realizacji jego poleceń, wydanych proboszczowi i witykusom, przysłał bp H. Rozrażewski, jeszcze w tym samym roku, ks. Sebastiana Lywczkę. Ten w swojej relacji powizytacyjnej stwierdził, że naprawiono i przyozdobiono tabernakulum, a ołtarz jest utrzymywany bardzo czysto. Rada zakupiła również wskazane księgi liturgiczne i jakieś ozdoby do świątyni za 40 marek³.

Z relacji powizytacyjnej z trzeciej wizytacji, przeprowadzonej tym razem ponownie przez Mikołaja Miloniusza, dowiadujemy się, że drewniany kościół parafialny miał wieżę. Nadto, majątek kościelny stanowiła plebania z własnym ogrodem. Był przy niej również inny ogród warzywny, a trzeci ogród nazywano „Dwornicą”.

Tym razem dokładniej opisał on dochody proboszcza. Wieś Starzyno należąca do klasztoru oliwskiego miała w tym czasie 12 gburów wraz z sołtysem, który oddawał proboszczowi aż po 5 korców pszenicy i owsa, a pozostali rolnicy po 2 miary obu zbóż. Czyli razem z tej wsi otrzymywał proboszcz po 27 korców obu zbóż. W Warblinie gospodarowało aż 16 gburów, razem z sołtysem. Wszyscy płacili po 1 korcu pszenicy i owsa, a sołtys po 2 miary, czyli wieś ta dawała rocznie po 17 korców. W Domachnie były 3 dwory szlacheckie. Pierwszy, Krokowski, płacił po korcu pszenicy i owsa. Drugi, Walentego Palchowskiego i trzeci, Joachima Palchowskiego również składały w ofierze po korcu obu zbóż. Razem, z tej wsi szlacheckiej, otrzymywał po 3 miary pszenicy i owsa. W Kłaninie było aż 5 dworów szlacheckich. Według Miloniusza ze wszystkich powinien proboszcz pobierać dziesię-

¹ Visitationes Archidiaconatus I. Pomeraniae..., wyd. S. Kujot, "Fotes TNT", F. 1-3, 1897-1899, s. 15-16.

² Tamże, s. 194-195.

³ Tamże, s. 289.

cinę w wysokości 1,5 korca pszenicy i owsa. Oni jednak nic nie oddawali. W Parskowie był jeden dwór szlachecki i 6 gburów. Z dworu otrzymywał po 1,5 korca pszenicy i owsa, a gburzy ograniczali swoją daninę do 0,5 korca pszenicy i owsa, chociaż według wizytatora powinni również płacić po 1,5 korca. Razem otrzymywał proboszcz z tej wsi po 4,5 korca pszenicy i owsa. W Radesinie było 5 dworów szlacheckich, z których powinien proboszcz otrzymywać po 1,5 korca pszenicy i owsa, a otrzymywał po miarze, czyli razem po 5 korców⁴. Nie wymieniono w czasie tej wizytacji wsi Pelchowo. Razem otrzymywał proboszcz rocznie po 56,5 korca obu zbóż.

Podczas następnej wizytacji dekanatu puckiego, przeprowadzonej przez bpa Gniewosza w 1648 r., na temat tej parafii podano niewiele wiadomości. Zmieniła się tylko dziesięcina ze wsi Parskowo, w której był jeden dwór szlachecki, oddający proboszczowi po 1,5 korca pszenicy i owsa oraz gospodarowało 6 gburów, którzy razem płacili po 6 korców obu zbóż, czyli w tym czasie wzrosły dochody beneficjalne z tej wsi do wysokości 7,5 korca obu zbóż. Razem z całej parafii otrzymywał proboszcz starzyński po 59,5 korców pszenicy i owsa rocznie⁵.

W czasie następnej wizytacji, przeprowadzonej przez archidiacona Andrzeja Albinińskiego, która odbyła się w Starzynie 15 marca 1687 r. spotykamy się z nową świątynią parafialną (ufundowaną przez opata Kęsowskiego) pw. św. Jana Chrzciciela i św. Michała Archanioła. Dzień odpustu parafialnego pozostał związany z pierwotnym wezwaniem parafii i był obchodzony nadal w pierwszą niedzielę po św. Michale. Bu-

dowla została przez fundatora nie tylko wymurowana, ale także bogato wyposażona. Wewnątrz świątyni stały wtedy 3 ołtarze. W głównym umieszczono ozdobne tabernakulum, zaopatrzone w solidne zamknięcie. Stała w nim srebrna puszkazłączana wewnątrz i na zewnątrz. Ołtarz główny i jeden boczny miały poświęcone portaltyle. Z tyłu ołtarza głównego stała chrzcielnicadobrze zamknięta, w której umieszczonomosiężną misę z wodą chrzcielną, którą wizytator określił jako „dość czystą”. Oleje św. przechowywano w czystej „wazie w zamkniętej szafce za ścianą”. Pośrodku kościoła pod tęczą wisiał krzyż. Zakrystia też była murowana z wybielonym sklepieniem. Stał w niej stół i szafa, w której przechowywanosprzęty liturgiczne „srebrne wytworne, złote, spiżowe, wystarczająco dobre, podobnie było z szatami liturgicznymi jedwabnymi jak i lnianymi”. Zamknięcie zakrystii było „dobre”.

Okna w kościele zostały również określone jako „dobre”. Sufit w nawie był obity deskami, a ściany w całym kościele ozdobiono freskami. Zamiast posadzki było klepisko, na którym stały równo ustawione ławki. Na chórze, ozdobionym „przepięknymi malowidłami”, stały małe organy nazwane pozytywem. Przy wejściu do tej świątyni wzniesiono murowany przedsionek dla biedaków. Dach całego kościoła był dobrze przykryty dachówką.

Do kościoła przylegała dzwonnica, o „eleganckiej i lekkiej konstrukcji” (zapewne drewniana), wzniesiona na murowanym fundamencie, pokryta blachą, która mimo to czasami przeciekała. Wisiały na niej 3 dzwony, różnej wielkości. Do świątyni przylegała

⁴ Tamże, s. 480-481.

⁵ Archiwum Diecezji Chełmińskiej [dalej ADCh.], G-II, s. 88.

również kostnica murowana, także pokryta dachówką.

Cmentarz okalający kościół był tylko częściowo ogrodzony, bo połowa płotu zawałiła się.

W tym czasie parafia nie miała własnego proboszcza. Dlatego zapewne, plebania chyliła się ku upadkowi i została określona przez wizytatora jako „niewygodna”. W końcu XVII w. nie było też zabudowań gospodarczych, poza jedną „brudną i dziurawą” stodołą.

W 1687 r. stał też domek dla nauczyciela, ale nie było w tym czasie w Starzynie ani nauczyciela ni organisty. Dlatego zapewne i on popadał w ruinę. Prawa do beneficjum parafialnego nabrał proboszcz z Mechowa, bo choć parafia ta nie była filialną, on jednak sprawował nad nią opiekę duszpasterską.

Albinowski zanotował, że proboszcz ten uprawiał 3 włóki ziemi ornej, ogród leżący przy plebanii i łąkę wśród zarośli zwaną „Żmijówką”. Czerpał też dochody iura stolae za posługi duszpasterskie świadczone parafianom, których było wtedy około 500. Mieszkali oni w 8 wsiach: Starzynie, Warblinie, Pelchowie, Domachnic, Kłaninie, Radoszewie, Parszkowie i Starzyńskim Dworze.

Również nauczyciel z Mechowa roztoczył opiekę edukacyjną nad dziećmi mieszkańców tych wsi. Otrzymywał za to od gburów po 1 florenie rocznie, a z pustostanów i od dzierżawców po 15 groszy, od szlachty po średnim korcu żyta, a od „niektórych z nich tylko po ćwierci korca żyta. Z kasy kościelnej nie wypłacano mu nic”⁶.

Z wizytacji archidiacona Krzysztofa Antoniego Szembeka, który przybył do Starzyna 18 lutego 1702 r., sporządzono protokół w swojej formie i treści bardzo podobny do relacji z poprzedniej wizytacji. Nadto, wydano dekret powizytacyjny, który zobowiązał proboszcza mechowskiego do troski duszpasterskiej o tę parafię, a witykusów do troski o dobra materialne parafii i powiększanie dochodów świątyni⁷. Szembek dostrzegł pewne zmiany (lub może były to raczej dopowiedzenia) w wyposażeniu świątyni. O ołtarzach zapisał, że mieściły się w nich obrazy, a chrzcielnica była okryta sukniem⁸. Z boku większego ołtarza znajdowały się malowidła, przedstawiające nagie postacie, które Szembek nakazał „zupełnie zamazać albo niech zostaną odziane przez malarza jakimś płaszczem”⁹. Olejki święte były przechowywane w szafce umieszczonej „z tyłu” wielkiego ołtarza. O oknach dodał, że zawierały żelazne kraty, a posadzka w całym kościele była wyłożona wypalonymi ceglami, równo ułożonymi. Na wieży, krytej ołowianymi blachami, nadal wisały 3 dzwony „większe, ale nie jednakowo brzmiące”.

W skarbonie kościelnej znajdowała się jakaś gotówka, ale wizytator dodał, że jej wielkość pozostała mu nieznana. Ziemia parafialna, o areale 3 włók, była dzierżawiona przez Mateusza Kołaczka, który wypłacał proboszczowi mechowskiemu rocznie 30 florenów.

W parafii starzyńskiej mieszkało w tym czasie 450 katolików i 20 luteran, którzy składali proboszczom mechowskim iura stolae. Szembek dodał, że nie było w tym cza-

⁶ ADCh, G-12, s. 45a-46.

⁷ ADCh, G-25, s. 464.

⁸ ADCh, G-25, s. 193v.

⁹ ADCh, G-25, s. 464.

sie „żadnych nawróconych”.

Zabudowania parafialne były zrujnowane. Plebania, określona jako nie bardzo wygodna, miała tylko 2 paleniska. Z zabudowań gospodarskich wymienił tylko spiżarnię i ogólnie inne budynki gospodarskie. Podkreślił, że wszystkie wymagały naprawy i konserwacji. Inaczej też nazywano w tym czasie łąkę proboszczowską położoną wśród zarośli. Teraz nazwano ją „Nicówką”.

W sprawie nauczyciela, Szembek postanowił i nakazał, aby proboszcz mechowski zatrudnił nauczyciela, który by nauczał dzieci „pierwocin wiary i literatury”. Miał on zamieszkać w starym domku przeznaczonym dla nauczyciela i korzystać z przylegającego doń ogrodu oraz z ofiar składanych przez gburów i szlachtę, w wysokości dawniej ustalonej i podanej przez archidiakona Albinowskiego¹⁰.

Archidiakon Szembek zajął się również sprawą wityrykusów. Do dwóch dotychczasowych, którymi byli Marcin Pliński i Andrzej Bładzikowski, mianował trzeciego Mateusza Kopytko. Mimo tego, mieli oni dla siebie tylko 2 klucze do otwierania skarbony kościelnej, trzeci nadal miał przechowywać proboszcz mechowski. Przewodniczącym kolegium zarządców kasy parafialnej został mianowany A. Bładzikowski¹¹.

Jednym ze skutków następnej wizytacji, przeprowadzonej przez archidiakona Jana Kazimierza Jugowskiego, było dokładniejsze zinwentaryzowanie wyposażenia świątyni w sprzęty liturgiczne. Poza puszką srebrną i pozłacaną, zamkniętą w tabernakulum i przeznaczoną na przechowywanie komunikantów, były m.in. 2 monstrancje. Pierwsza była srebrna z pozłacanym melchizedekiem, a

druga była wykonana z mosiądzu. Był też pozłacany kielich mszalny z pateną i druga puszka pozłacana z pokrywą oraz srebrny krucyfiks z relikwiami świętych, 2 pary ampułek, 2 pateny, 8 świeczników i 2 dzbany na wino. Przed głównym ołtarzem wisiał pałakowaty żyrandol z 4 esami. Parafia posiadała również kadzielnicę i misę na wodę święconą.

Dochody proboszcza mechowskiego, w stosunku do wizytacji bpa Gniewosza, uległy pewnym zmianom. Nadal uprawiał on 3 włóki pól ornych, łąkę nazywaną Nicówką i ogród przylegający do zabudowań parafialnych, całkowicie w tym czasie zniszczonych. Nadto parafianie składali ofiary iura stolae i dziesięciny. Ze wsi Starzyno otrzymywał on w 1711 r. po 20 korców pszenicy i owsa, z Radoszewa po 4 korce obu zbóż, z Pelchowa po 6 korców, z Warblina po 12, z Domachna po 4, z Kłanina po 7, z Parskowa po 6 miar pszenicy i owsa. Po raz pierwszy wspomniano w relacjach wizytacyjnych o wsi Piasznica, z której otrzymywał tylko po 1,5 korca pszenicy i owsa. Razem, w tym czasie proboszcz mechowski pobierał rocznie z parafii w Starzynie po 60,5 korca obu zbóż. Plebania i dom nauczyciela zostały określone już jako całkowicie zrujnowane i nie nadające się do zamieszkania i wynajmowania, nie mogły więc przynosić dochodów. O domu nauczyciela zapisano, że przylegał do kościoła¹².

W czasie następnej wizytacji, przeprowadzonej przez archidiakona Bazylego Złotkiego w 1766 r., zanotowano w protokole, że kościół jest pod podwójnym wezwaniem św. Jana Chrzciciela i św. Michała Archanioła. Podwójne wezwanie zostało ukazane

¹⁰ ADCh, G-25, s. 193v-194v.

¹¹ ADCh, G-25, s. 464.

¹² ADCh, G-26, s. 59-61.

w tematyce ołtarza głównego, który został dokładnie opisany. Był to ołtarz kamienny, kolorowy. W pierwszym piętrze ołtarza znajdował się obraz przedstawiający koronację Najświętszej Marii Panny. Po bokach stały jakieś figury. W centrum 2 piętra znajdowała się figura św. Jana Chrzciciela, a nad nim stała rzeźba św. Michała Archanioła. Ołtarz ten zawierał tabernakulum, częściowo pozłacane i częściowo malowane na kolorowo na zewnątrz i wewnątrz. Było ono wykonane z drewna i zabezpieczone solidną zasuwą.

Nowością było to, że przed ołtarzem wisiała mosiężna wieczna lampa, stale płonąca. Olejki święte przechowywano w nowym miejscu obok głównego ołtarza, w prezbiterium, w „pięknej szafce”, bardzo solidnie zamykanej.

W nawie kościoła stały 2 boczne ołtarze, też częściowo pozłacane i malowane na kolorowo. Pierwszy, poświęcony był Narodzeniu Pana Jezusa, a drugi Zmartwychwstaniu Chrystusa. Bazyli Złocki wyróżnił w swojej relacji informację o feretronie, poświęconym św. Józefowi, który należał do konfraternii erygowanej przy tym kościele. Na przedniej stronie umieszczono w nim obraz Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, a na drugiej św. Józefa i św. Barbary. Obrazy te były w ramach rzeźbionych, złożonych i posrebrzanych oraz kolorowanych. Podstawa feretronu była ubrana w 2 haftowane kolorowo sukna. Feretron ten, stał w kościele w prezbiterium i miał 2 antypendia w kolorze zielonym wykonane z jedwabiu. Przy nim stały 4 kandelabry i 2 dzbany cynowe na kwiaty. Obrazy, z obujego stronu, były zasłaniane 2 firanami z czerwonego adamaszku.

W zakrystii, murowanej i zasklepionej, nadal stała szafa i wielka skrzynia. W szafie

przechowywano naczynia, sprzęty i szaty liturgiczne. W skrzyni, dobrze zabezpieczonej zasuwą, przechowywano cenne wyposażenie kościoła i fundusz kościelny. Do cennych przedmiotów wizytator zaliczył: monstrancję srebrną z pozłacanym melchizedekiem, kielich z pateną, srebrny i pozłacany, puszkę z nakrywą, srebrną i pozłacaną i naczynko srebrne do przenoszenia chorym wiatyku. Do srebrnych przedmiotów zaliczył jeszcze krucyfiks.

Natomiast z mosiądzu wykonano mały pacyfikał i zyrandol wiszący przed głównym ołtarzem. Na środku kościoła wisiał zyrandol w kształcie korony z sześcioma ramionami. Z mosiądzu była również wykonana kadzielnica, misa na wodę święconą, 2 większe kandelabry i 4 mniejsze oraz misa na wodę chrzcielną, która była wewnątrz ocynowana.

Z cyny wykonane były 4 większe kandelabry i 6 mniejszych, 4 flaszki z czarą, 4 dzbany na kwiaty ustawiane przy ołtarzu, kielich na wodę i łódka na kadzidło z łyżeczką. Były również flaszki, łyżeczka i czarki cynowe umieszczone przy chrzcielnicy. Cynowe były również naczynia na oleje święte i na sól.

Kościół posiadał jeszcze dwie lampy, wykonane z białej blachy, z oszklonymi okienkami, które używano w czasie procesji z Najświętszym Sakramentem i do noszenia przed kapłanem udającym się z wiatykiem do chorych. Przy 3 ołtarzach stały małe dzwoneczki dla ministrantów.

Złocki bardzo dokładnie opisał szaty liturgiczne, z których te przeznaczone do odprawiania Mszy św., były często zdekompletowane. Ornat, z jedwabiu w „różnych kolorach”, był jeden. Dwa były żółtawe z czerwonymi kolumnami, bez stuł i manipularzy. Jeden był ornat biały z kolumną zieloną, ze

stułą, ale bez manipularza. Ornat czerwony z żółtawą kolumną, stułą i manipularzem był jeden. Jeden był również ornat fioletowy z zieloną kolumną, stułą i manipularzem. Dwa były ornaty czerwone w pełnym komplecie, ale jeden z nich był już stary i został określony jako „zużyty”.

Nadto, na stanie kościoła było 8 firanek różnego koloru, 9 sakiewek, 9 sukni różnego koloru, 1 pluwiak, 1 bursa do olejów świętych i przenoszenia Najświętszego Sakramentu, z przymocowanym dzwoneczkiem, 8 nieużywanych jeszcze korporałów, 9 puryfikaterzy do wycierania kielicha i 12 subkorporałów. Na wyposażeniu kościoła znajdowały się jeszcze 4 alby, 3 humerały, 2 paski, 2 birety, 2 komże duże i 2 małe dla ministrantów. Na przykrywanie ołtarzy, parafia miała 8 serwet, 2 sukna, 2 obrusy większe i 10 mniejszych. Były również 3 zasłonki na kraty do konfesjonału i jedno nakrycie na chrzcielnicę. Kościół posiadał również kilka antependiów. Pierwsze było czerwone, i zostało określone jako „dobre”, drugie, fioletowe było wykonane z jedwabiu. Były również 3 wykonane ze skóry; zostały określone jako „stare”.

Na pogrzeby parafia posiadała sukno czarne z białym krzyżem, do przykrywania trumny na katafalku, mary mniejsze i większe oraz jeden stary sztandar pogrzebowy w czarnym kolorze.

Na Okres Wielkanocny, parafia posiadała jeszcze rzeźbioną figurę Chrystusa Zmartwychwstałego. W tęczy kościoła nadal wisiał wielki krzyż. W prezbiterium stał też drewniany, mniejszy krzyż procesyjny, a mały krucyfiks z alabastru stał na tabernakulum w głównym ołtarzu. W świątyni wisiało 10, większych i mniejszych obrazów.

W zakrystii prawdopodobnie przechowywano też księgi. Przede wszystkim, była tam

jedna wspólna księga metrykalna, w której byli zapisywani „ochrzczeni, narzeczeni, pogrzebani i nawróceni”. Były też księgi liturgiczne, czyli 2 mszały pełne, i trzeci zawierający tylko teksty do odprawiania Mszy św. pogrzebowych i żałobnych. Był też ewangeliarz w języku polskim. Kapłani używali jednego starego notatnika.

Archidiakon Złocki dokładniej opisał stan ławek w kościele. Dwie stały w prezbiterium. Jedna była przeznaczona dla opata cystersów oliwskich, jako patrona świątyni, a druga dla witykusów – zarządców kasy kościelnej. Na środku nawy, między ławkami dla mężczyzn i kobiet, dla siebie, swojej rodziny i swoich następców ufundował ławę porucznik Adolf Ustarbowski. Za nią stały dwa rzędy ław, po 12 dla mężczyzn i kobiet.

Pod chórem stał konfesjonał.

O fundamentach i ścianach kościoła Złocki napisał, że są z solidnego muru. Prezbiterium i zakrystia miały sklepienia murowane. Nawa zaś, sufit drewniany z „dragów mocnych bez malowania”. Posadzka całego kościoła była wyłożona ceglami wypalonymi. Wejścia do kościoła były dwa, główne większe i boczne mniejsze, położone naprzeciw ambony. Do zakrystii też były dwa wejścia, z drzwiami zabezpieczonymi solidnymi zasuwami. Dach był szczelnie pokryty dachówką. Dzwonnica, częściowo murowana, nadal była pokryta blachą ołowianą, wisiały na niej 3 dzwony. Cmentarz i kostnica były w takim samym stanie jak w czasie poprzedniej wizytacji.

Kościół nie miał żadnych dodatkowych dochodów, tylko część z iura stolae określonej przez takse dla archidiakonatu pomorskiego oraz z ofiar na tacę, zbieranych podczas nabożeństw w niedzielę i święta. Archidiakon zanotował, że straciły ważność dawne odpusty, ale parafia spodziewa się

otrzymać nowe, o które zabiegał opat oliwski w Stolicy Apostolskiej. Były natomiast jakieś odpusty, przysługujące członkom konfraterni św. Józefa. Z odpustami tymi mogły łączyć się jakieś dochody dla kościoła parafialnego, ale nie zostały odnotowane.

Konfraternia ta, oprócz feretronu posiadała własne szaty liturgiczne i inne paramenty. Był to nowy ornat biały, wykonany z jedwabiu z wyszywanymi kwiatami i innymi ozdobami wykonanymi ze srebra, ze stulą i manipularzem. Został on подарowany przez wielkiego przeora klasztoru oliwskiego Iwo Rohwedera. Konfraternia posiadała też, własny nowy płuwiak, wykonany z białego jedwabiu haftowanego w kwiaty różnego koloru i przyozdobiony złotymi frędzlami i koronkami. Posiadała nadto 2 nowe sztandary z czerwonego adamaszku, a trzeci większy, był właśnie szyty i haftowany. Szczyciła się również posiadaniem trzech sztandarów, określonych jako „wojskowe”. Pierwszy był biały, drugi zielony, a trzeci czerwony. Wszystkie były malowane lub haftowane złotem. Konfraternia posiadała jeszcze jedno wezgłowie jedwabne, przyozdobione i haftowane złotem oraz koronę i małe berło wykonane z drewna, pozłoczone i malowane na różne kolory.

66 Za rzecz szczególnie cenną należy uznać księgozbiór, o którym wizytator napisał, że są to „księgi polskiego kapłana konfraterni w liczbie 400”. Ten nieprzejętny księgozbiór nie został zauważony przez Krzysztofa Macieja Kowalskiego w jego pracy o księgozbiórach parafialnych archidiakonu pomorskiego, a przecież był to największy księgozbiór parafialny na Pomorzu i zapewne jedyne w posiadaniu konfraterni¹³.

Konfraternia św. Józefa posiadała własne legaty, które były utrwalone na specjalnych

tabliczkach wotywnych. Archidiakon wizytator odnotował legat Franciszka Kłanickiego z Kłanina, który zapisał konfraterni 100 florenów, zobowiązując kapelana konfraterni do odprawiania 3 Mszy św. rocznie. Dwie miały być odprawiane za jego duszę, a trzecia za zmarłych konfratrów. Drugi legat, wynoszący 150 florenów, złożyli „pobożni dobrodzieje z Warmii”. Został on ulokowany na jakiś procent, za który kapelan miał odprawiać Msze św. za zmarłych konfratrów.

Promotorem i kaznodzieją konfraterni św. Józefa był w tym czasie wikariusz mechowski ks. Wojciech Poschanan, cysters oliwski, który dojeżdżał w niedziele i święta do Starzyna i odprawiał nabożeństwa dla parafian i konfratrów.

Dokładniej niż w poprzednich wizytacjach opisał Złocki plebanię z jej zabudowaniami i dom organisty. Plebania była „małą drewnianą budowlą krytą słomą”. Mieszkał w niej w 1766 r. dzierżawca ze swoją rodziną, który płacił proboszczowi mechowskiemu rocznie 40 florenów. Korzystał on też z jednej obory dla krów, świń i owiec, która była kryta strzechą oraz ze stajni i spiżarni położonych pod jednym dachem. Za spichlerz służył mu również strych kościoła, „ponieważ gdzie indziej z powodu słomianego dachu być nie może”. Obok plebani był sad, przynoszący dobre owoce i ogrodzony ogród warzywny. Trudno powiedzieć dziś, czy najemca plebani dzierżył też grunty orne, ale wizytator zauważył, że beneficjum proboszczowskie powinno obejmować 3 łany, a „ledwie jeden zajmuje cały, inne leżą w lasach”. Również łąki według niego były małe i położone między krzakami.

Proboszcz mechowski z parafii starzyńskiej otrzymywał: ze wsi Starzyno po 29 kor-

¹³ K.M. Kowalski, *Księgozbiory parafialne archidiakonu pomorskiego w XVI-XVIII w.*, Gdańsk 1993.

ców pszenicy i owsa, z Werblina po 20 korców, z Parszkowa po 6 korców, a z Radoszewa po 4 korce obu zbóż. Wieś Kłanino oddawała po 7 korców. Razem daje to po 66 korców pszenicy i owsa, a tymczasem wizy-

tator podsumowując pomylił się i napisał, że proboszcz mechowski pobierał rocznie po 65 korców obu zbóż. Dochody z beneficjum przedstawiłem w tabeli 1.

Tabela 1. Dziesięcina pszenicy i owsa pobierana przez proboszcza mechowskiego z parafii starzyńskiej w latach 1583-1766 w korcach.

Wieś/Rok	1583 r.	1597 r.	1648 r.	1711 r.	1766 r.
Starzyno	24	27	27	20	29
Radoszewo	5	5	5	4	4
Pelchowo	5	-	-	6	-
Warblino	16	17	17	12	20
Domachna	9	3	3	4	-
Kłanino	4,5	-	-	7	7
Parskowo	3	4,5	7,5	6	6
Piasnica	-	-	-1,5	-	-
Razem	66,5	56,5	59,5	60,5	66

Ważne dla badań nad gospodarką, a szczególnie nad cenami na wsi pomorskiej, jest wyliczenie jakie przy tej okazji zrobił Złocki. Otóż podał on, że korzec pszenicy w Starzynie w 1766 r. kosztował 2 floreny, a korzec owsa 1 floren. Dalej policzył ile było w parafii chrztów, ślubów i pogrzebów, oraz jakie były dochody proboszcza z

racji iura stolae. To pozwala oszacować jaka była rzeczywista taksa za posługi duszpasterskie w 1766 r. w tej parafii. Otóż za ochrztenie 19 dzieci otrzymał proboszcz 15 florenów i 12 groszy czyli, (licząc po 30 groszy za florena)¹⁴, średnio pobierał on 24 grosze za chrzest. Za jeden ślub otrzymał aż 9 florenów i 18 groszy (zapewne był to ślub szlachcianki), a za 6 po-

¹⁴ E.G. Kerstan, Die Geschichte des Landkreises Elbing, Elbing 1925, s. 451.

grzebów 15 florenów, czyli pobierał przeciętnie po 2,5 florena od pochowania jednego zmarłego.

Możemy również dowiedzieć się ile pobierał od wydania karteczki do spowiedzi wielkanocnej, ponieważ archidiakon podał, że proboszcz otrzymał 24 floreny za karteczki paschalne i że w parafii tej wyspowiadały się przed Wielkanocą 263 osoby. Czyli, przeciętnie od jednego wiernego (niezależnie czy była to osoba dorosła czy dziecko, oraz niezależnie od zamożności pobierających karteczkę) otrzymywał około 2, 7 gorsza. Porównując te obliczenia z oficjalną taksą za posługi duszpasterskie, uchwaloną przez oficjała pomorskiego, możemy stwierdzić, że proboszcz ten stosował się do tej taksy¹⁵. Również kolęda, z racji której otrzymywał 41 florenów, nie była okazją do zawyżania pobieranych ofiar od parafian starzyńskich.

Należy jeszcze zauważyć, trudną dziś do wyjaśnienia, dysproporcję między podaną liczbą spowiadających się, a liczbą parafian. Przypominam, że Złocki podał iż wyspowiadało się 263 parafian, a mieszkało w parafii 231 dorosłych mężczyzn i 232 dorosłe kobiety oraz 98 chłopców i 64 dziewczynki.

Archidiakon Złocki wymienił również nazwiska witrykusów, których było w tym czasie 4. Kasą kościelną opiekowali się trzej: Jan Biały, sołtys starzyński, Andrzej Detlaff, gospodarz ze wsi Werblino i Marcin Langa,

karczmarz starzyński. Czwarty z nich zarządzał samodzielnie kasą konfraterni, a był nim Jerzy Bratk, ławnik starzyński.

Do Starzyna dojeżdżał również organista mechowski, który spełniał też funkcje nauczyciela i kościelnego. Na cele szkolne przeznaczony był w 1766 r. nowy wygodny domek. Parafianie byli zobowiązani troszczyć się o to zabudowanie i utrzymywać organistę i nauczyciela. W 1766 r. był nim Jerzy Głowienka, człowiek żonaty, który otrzymywał rocznie z tej parafii 1,5 korca pszenicy i 1,25 korca jęczmienia. Z dworu kłanińskiego pana Janowskiego otrzymywał połowę korca pszenicy, a od Adolfa Ustarbowskiego z 2 dworów 0,75 korca pszenicy i z drugiego dworu pana Kłanińskiego 0,25 korca tegoż zboża. Od 5 gburów otrzymywał razem 0,25 korca jęczmienia.

Także na kolędę parafianie ofiarowali mu z dworu pana Janowskiego 18 groszy rocznie, a z dworu pana Ustarbowskiego i pana Kłanińskiego po 12 groszy oraz z każdej chaty wsi Kłanino po 3 grosze. Czyli tylko ze wsi Kłanino otrzymywał na kolędę 2 floreny i 3 grosze. Nadto z kasy kościelnej wypłacano mu rocznie po 3 floreny.

Warto tutaj dodać, że uczniów w szkole miał tylko 12, choć dzieci w wieku szkolnym w parafii było aż około 80.

W parafii Starzyna były też 2 akuszerki, wdowa Anna Smerlingowa i żona Mateusza Nadolskiego¹⁶.

¹⁵ Z. Kropidłowski, Taksy za posługi duszpasterskie w archidiakonacie pomorskim w XVII-XVIII w., „Studia gdańskie”, XV-XVI (2002-2003), s. 65-73

¹⁶ ADCh, G-63A, s. 35-41.

Summary

In the article I have described the Parish in Starzyno which belonged to the Oliwa Cistercian Monastery. From the Middle Ages there was a wooden church there which had collapsed. After that the abbot Aleksander Kęsowski founded a brick church on the premises of the wooden one. He also took care of the equipment inside the church such as: altars, liturgical utensils, liturgical raiments and books.

At the end of the 16th century the bishop H. Rozrażewski restored the catholic order in the parish and he committed it parish priests from Mechowo care. However, the parish priests didn't live there then, they came there by themselves or they sent their vicars there. They also obtained some source of income from the benefice, donations and iura stolae.

Apart of parish priests and vicars also the organist from Mechowo came there who performed a sacristian's and a teacher's duties.

Ks. Stanisław Bogdanowicz

Rewindykacja gdańskich dzieł sztuki sakralnej

Tragedia poważnego zniszczenia Gdańska pod koniec II wojny światowej i tuż po wojnie dotknęła również świątynię Mariacką. W marcu 1945 r. została ona w znacznym stopniu uszkodzona. Spaliły się wszystkie dachy i ich drewniane konstrukcje nośne. Dużemu zniszczeniu uległy sklepienia, z których 14 dużych przęseł sklepiennych zostało całkowicie zniszczonych. W wielu miejscach w znacznym stopniu uszkodzone zostały mury, zwłaszcza ich szczyty. Całkowicie zagładzie uległy okna i bramy, za wyjątkiem jednej – Mariackiej. Zrujnowana została prawie cała posadzka z zabytkowymi płytami nagrobnymi. Przykrywała ją gruba warstwa gruzu. Spłonęły wieże igliczne. Z masywnej wieży dzwonnej pozostały tylko uszkodzone ściany. Pożar był tu tak intensywny, że topiły się cegły, zwłaszcza w górnych partiach wieży, która stała się gigantycznym kominem. Wypaliło się całe wnętrze świątyni.

Na szczęście 80% zabytkowego wyposażenia wnętrza udało się uratować. Zawdzięczamy to odważnym konserwatorom byle-

go Wolnego Miasta Gdańska, wśród których szczególnie miejsce zajmowali Erich Volmar, Willi Drost i Jakub Deurer. Kierowane przez nich ekipy demontowały zabytkowe obiekty z wnętrza kościołów i budowli miejskich, zabezpieczały je, wykonywały dokumentację fotograficzną i wywoziły poza miasto do różnych prowizorycznych magazynów rozmieszczonych w kościołach, dworach, szkołach i innych budynkach. Oczywiście działania te podjęto po to, by po przetoczeniu się walca wojny obiekty te powróciły na swe pierwotne miejsca, do swych właścicieli.

Niestety, ten oczywisty cel zapobiegliwych konserwatorów pokrzyżowany został przez „panów od historii”. Po wojnie wielowiekowy dorobek pokoleń gdańszczan został zagrabiony przez władze komunistyczne, rozproszony i do tej pory częściowo przetrzymywany w muzeach Warszawy i Gdańska. Zaraz za Armią Czerwoną po ziemiach północnych i zachodnich jeździły przeróżne ekipy, które wywoziły wszystko co miało jakąś wartość, a więc również dzieła sztuki, książki, instrumenty muzyczne, meble, numizmaty, znaczki, wy-

twory rzemiosła artystycznego itp. „Władza ludowa” nazywała to zabezpieczaniem, miejscowa ludność przeważnie szabrem. Wiele z tych przedmiotów, zwłaszcza drobniejszych, bez wieści przepadło. Najważniejsze, o randze światowej, oczywiście przepaść tak łatwo nie mogły i pojawiły się w różnych muzeach i składnicach muzealnych. Dziś widzimy właściwy charakter tej akcji. Dzieła sztuki, których nie zdołano „zabezpieczyć” wróciły dawno na swe odwieczne miejsca. Wiele dzieł „zabezpieczonych” nie można odzyskać do dnia dzisiejszego.

Wydawałoby się, że dla każdego powinno być zrozumiałe, że istotnym elementem powojennej odbudowy Gdańska jest przywrócenie jego dawnego piękna, również w sferze dziedzictwa historycznego i kulturowego. Nie tylko pod rządami komunizmu siermiężne pojęcia na ten temat były inne, ale częściowo kontynuowane są one do dzisiaj. Do dziś brakuje czasem świadomości i rozeznania co do wartości gdańskich dzieł sztuki dla tożsamości grodu nad Motławą. Są jednak również liczni promotorzy ich pełnej rewindykacji.

72 Pierwszym obiektem Mariackim wyrwanym z rąk „władzy ludowej” był późnogotycki ołtarz główny Mistrza Michała z Augsburga z 1517 r. Stało się to w 1966 r. w związku z obchodami Millenium Chrztu Polski. Życzliwi konserwatorzy z Pracowni Konserwacji Zabytków w Gdańsku powiadomili ówczesnego proboszcza ks. prałata płk AK Józefa Zator-Przytockiego, że kończą właśnie częściową konserwację olbrzymich figur z retabulum ołtarzowego. Radzili prałatowi, by wykorzystał obchody Milenium, jako je-

dyną szansę powrotu ołtarza - „teraz albo nigdy”. Ks. prałat posłuchał rady i tuż przed obchodami miłenijnymi, parafianie o zmierzchu „wykradli” ołtarz z pracowni PKZ i państwowym samochodem przewieźli do kościoła. Wkrótce sprawa wyszła na jaw. Władze zaczęły straszyć surowymi sankcjami. Prałat zaś jako doświadczony AK-owiec i długoletni więzień Wroniek, ze stoickim spokojem odpowiadał: „możecie mi odliczyć kilka lat więzienia z ponad siedmioletniego stażu, mam jeszcze bonifikatę”. Ponieważ nastawiona patriotycznie dyrekcja PKZ nie miała najmniejszego zamiaru o całej sprawie przypominać, po pewnym czasie, jak to często bywało w komunizmie, uległa ona zapomnieniu. Ołtarz, poddany gruntownej konserwacji, pozostał na miejscu i stał się ponownie centralnym akcentem bazyliki.

Następny etap powrotu gdańskich dzieł sztuki sakralnej do bazyliki Mariackiej dokonał się w latach 1979-1980. Po prawie rocznych staraniach prowadzonych przez ówczesnego sufragana gdańskiego biskupa Kazimierza Kluza, z wykształcenia i z zamiłowania historyka sztuki, 22 marca 1979 roku Muzeum Narodowe w Warszawie przekazało bazylice drewnianą, gotycką szafę Pięknej Madonny. Gdy przyniesiono ją z magazynu do jednej z sal oczom biskupa, dyrektora muzeum Stanisław Lorentza i moim ukazał się widok dziwny, który wywołał konsternację. Zabytkowy obiekt rozdzielony był na pięć części. Wszystkie były zdezastowane, w większości pozbawione rzeźbionych tond, mokre i okropnie zabrudzone przez gołębie. W pomieszczeniach

piwnicznych, w których były przetrzymywane brakowało szyb.

W Gdańsku szafa poddana została gruntownej konserwacji. Znany gdański rzeźbiarz Stanisław Wyrostek zrekonstruował zaginione tonda, zaś konserwatorzy zabytków Andrzej Paczesny i Alojzy Osada zajęli się konserwacją malarstwa, scalili to niezwykle dzieło sztuki kolorystycznie i odpowiednio je zabezpieczyli. Po latach Madonna Gdańska znalazła miejsce w swym pierwotnym kontekście i budzi zachwyt wśród gdańszczan i licznych turystów.

Ten mały krok miał duże dalsze znaczenie. Oznaczał, że niemożliwe stało się możliwym. Otrzymaliśmy czytelny sygnał, że dotychczasowy fanatyzm „władzy ludowej” w dziele kolektywizacji i zawłaszczaniu wszystkiego, a zwłaszcza cudzej własności, nieco zelżał. Parafia zintensyfikowała więc swe starania, przede wszystkim na miejscu w Gdańsku. Przyniosły one niemałe rezultaty.

Odważną decyzję podjęli wówczas dwaj niekonwencjonalni ludzie: I-szy sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach i wojewódzki konserwator zabytków Mirosław Seidler.

Z nowym wówczas wojewódzkim konserwatorem zabytków Mirosławem Seidlerem zetknąłem się jeszcze jako proboszcz parafii przy ul. Łąkowej. Reprezentował typ urzędnika w stylu zachodnim, młodego i kreatywnego, a do tego oddanego sprawie rewitalizacji Gdańska i przywracania mu dawnej świetności. Gdy w styczniu 1979 roku zostałem proboszczem bazyliki Mariackiej zwróciłem się do niego z prośbą o konsultację w sprawie odzyskania zawłaszczonych

przez władze komunistyczne sakralnych zabytków. Oświadczył on, że sądzi iż w tej sprawie możemy liczyć na zrozumienie i pomoc I-szego sekretarza KW PZPR Tadeusza Fiszbacha i to może być jedyna realna droga rewindykacji mariackich zabytków. Zapewnił, że przygotuje listę obiektów sakralnych przetrzymywanych w Gdańsku, o zwrot których należy ubiegać się w pierwszej kolejności oraz zaaranżuje spotkanie z Tadeuszem Fiszbachem.

Tadeusza Fiszbacha znałem tylko z widzenia. Wiedziałem, że na tle ówczesnej bezbarwnej, oportunistycznej i asekuranckiej elity partyjnej wyróżniał się wyraźnie niezależnością sądów, odwagą w podejmowaniu decyzji, otwartością i państwowo twórczym myśleniem. Dawał tego dowody w tamtych trudnych czasach zniewolenia oraz później jako sygnatariusz porozumień sierpniowych i człowiek przeciwstawiający się aresztowaniom i internowaniom w stanie wojennym.

W wyniku spotkania, do którego wkrótce doszło na neutralnym gruncie, Tadeusz Fiszbach polecił ustnie dyrekcji Muzeum Narodowego w Gdańsku przekazać 15 zabytkowych obiektów sakralnych pochodzących z bazyliki Mariackiej, wytypowanych przez wojewódzkiego konserwatora zabytków. Dyrekcja muzeum polecenie to wykonała natychmiast, z nieukrywaną atencją, bez żadnego komentarza. Widać było jak potężną władzę posiadał I-szy sekretarz partii.

28 marca 1980 roku wicedyrektor muzeum i proboszcz mariacki podpisali protokół zdawczo-odbiorczy, zgodnie z socjalistyczną nowomową „użyczający w depozyt

wymienione dzieła sztuki sakralnej”, nie określający jednakże jakiegokolwiek terminu ich hipotetycznego zwrotu.

Powróciły wtedy do bazyliki Mariackiej takie dzieła sztuki sakralnej jak: gdańska Pieta, gotycki ołtarz św. Jadwigi, Uczynki Miłosierdzia Antoniego Moellera, gotycka rzeźba przedstawiająca św. Jakuba z Kaplicy Winterfeldów, epitafium rodziny Gronau, epitafium Oehmów, rzeźby Chrystusa i Mojżesza dłuta J.H. Meissnera i kilka innych.

Kiedy dziś Tadeusz Fiszbach, ambasador RP w Rydze, wraca w rozmowie do tamtych wydarzeń stwierdza z uśmiechem: najbardziej żałuję, że nie poleciłem zwrócić Sądu Ostatecznego Hansa Memlinga, byłby już dawno w bazylice dostępny milionom turystów.

Dalszy ciąg procesu odzyskiwania gdańskich dzieł sztuki toczył się już w okresie rozkwitu Solidarności i obejmował swym zasięgiem wiele miejsc i instytucji.

Sprawa przywracania Gdańskowi dawnego piękna interesowała wielu czołowych twórców rodzącej się Solidarności. Proces starań o rewindykację rozproszonych dzieł sztuki sakralnej nabrał więc w tym okresie znacznego przyspieszenia. Wspierali go liczni gdańscy dziennikarze prasy, radia i telewizji. W samej bazylice Mariackiej w krótkim czasie zebrano ponad pięć tysięcy podpisów gdańszczan i turystów popierających ideę odzyskania gdańskich zabytków. Postulaty takie stawiali w swych publicznych wystąpieniach związkowcy z różnych zakładów pracy i działacze polityczni.

Wielką otwartością, uczciwością i zrozumieniem wagi zagadnienia wykazała się dyrekcja

oraz pracownicy Muzeum Regionalnego w Toruniu. Oświadczyli, że dotąd z największą starannością opiekowali się gdańskimi zabytkami, teraz zaś cieszą się, że nadszedł czas, iż mogą zwrócić je prawowitym właścicielom. Toruń przekazał Gdańskowi niezwyklej urody gotycki ołtarz św. Barbary, patronki górników, artylerzystów, ludzi niebezpiecznej pracy oraz całego regionu kaszubskiego, dwie gotyckie rzeźby z kaplicy św. Jakuba oraz olbrzymią rzeźbę Salvator Mundi

Podobnie Muzeum Zamkowe w Malborku z pełnym zrozumieniem zwróciło bazylicę metalową kratę zamykającą kaplicę Winterfeldów p.w. św. Jakuba. Niestety nie było w niej bramki, która gdzieś zaginęła w czasie licznych peregrynacji między muzeami Warszawy, Łodzi i Malborka. Przypuszcza się, że zdoła ona kominek któregoś z dygnitarzy PRL.

Wreszcie 27 maja 1981 roku w Fabryce Urządzeń Okrętowych Techmet w Pruszczu Gdańskim zwołana została konferencja, na której spotkały się strony rządowa i społeczna.

Zespołowi rządowemu przewodniczył wiceminister kultury i sztuki, bardzo wówczas popularny dzięki własnemu programowi telewizyjnemu, profesor Wiktor Zin. Jako wybitny artysta i wysokiej klasy uczonec z pełnym zrozumieniem podchodził on do gdańskich postulatów i sprzyjał ich pozytywnemu rozwiązaniu. O niemałej presji ówczesnego warszawskiego betonu partyjnego na ministerstwo świadczy humorystyczny epizod. Po podpisaniu uzgodnień, w porze głównego dziennika telewizyjnego, profesor z uśmiechem oświadczył: poproszę o włączenie telewizora, chciał

byłbym się dowiedzieć czy jeszcze jestem ministrem.

Stronę gdańską reprezentowali przedstawiciele NSZZ Solidarność z dziewięciu wielkich zakładów pracy, w tym stoczni, portów i kolei, wojewódzki konserwator zabytków inż. Tadeusz Chrzanowski, proboszczowie kościoła Podwyższenia Krzyża św. w Pruszczu Gdańskim i bazyliki Mariackiej, gdańscy konserwatorzy zabytków.

Po wielogodzinnych rozmowach podpisana została umowa społeczna. Uzgodniono, że niektóre gdańskie zabytkowe dzieła sztuki sakralnej zostaną zwrócone natychmiast. Wszystkie zaś pozostałe powrócą do swych właścicieli do 30 kwietnia 1982 r. Kompromis taki uzasadniono organizacją ekspozycji Zamku Królewskiego w Warszawie, a co za tym idzie zmianą wystaw w Muzeum Narodowym.

Powróciły wówczas na swe odwieczne miejsce z Muzeum Narodowego w Warszawie gotyckie rzeźby z grupy Ukrzyżowania Mistrza Pięknej Madonny, brązowe rzeźby alegoryczne z chrzcielnicy, alabastrowe kwatery z ołtarza Ścięcia św. Jana oraz kilka predelli. Wszystkie te dzieła były dość zaniedbane i w nie najlepszym stanie. Np. kwatery alabastrowe w drewnianej obudowie w ekspozycji muzealnej wciśnięte były między okienny parapet a rozgrzane kaloryfery.

Z Zamku Królewskiego odzyskano żyrandole. Odzyskanie ich na szczęście odbyło się bez większego kłopotu, ponieważ do sal zamkowych były zbyt wielkie. Próbnie zawieszono zwiślały prawie nad posadzką. Jednakże gotycki przepiękny żyrandol koszowy

powrócił do Gdańska bez drewnianej figurki NMP. Uważano ją za zaginioną. Po kilku miesiącach odnalazła się w przepastnych magazynach Muzeum Narodowego. Kustosz galerii gotyku docent Tadeusz Dobrzeniecki osobiście, z nieukrywaną dumą pokazywał ją proboszczowi mariackiemu. Niestety, jak wynika z niejasnych oświadczeń obecnego dyrektora, po pewnym czasie rzeźba ta ponownie zaginęła i do dziś nie można jej odnaleźć.

Pierwsza część umowy społecznej z 27 maja 1981 r. została zrealizowana. Druga już nie. Ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. i delegalizacja NSZZ Solidarność uskrzydliły przeciwników zwrotu gdańskich zabytków. Dyrekcja Muzeum Narodowego w Warszawie, pewna swej bezkarności, uzgodnienia społeczne z Pruszczu Gdańskiego wyrzuciła do przysłowiowego kosza na śmieci.

Jednakże również lata stanu wojennego i późniejsze nie były zupełnie bezowocne. W burzliwe dzieje bazyliki Mariackiej wpisał się ówczesny wojewódzki konserwator zabytków inż. Tadeusz Chrzanowski. Dzięki jego odważnej decyzji powróciły na swe odwieczne miejsce ołtarz św. Doroty z kwaterami alabastrowymi, z warsztatu w Nottingham oraz zestaw renesansowych epitafiów. W gdańskim muzeum były one rozproszone. Ekspozowane były obrazy, zaś znacznie uszkodzone ramy znajdowały się w magazynach. Po scaleniu i konserwacji przeprowadzonej w bazylice prezentują się wspaniale na swych poprzednich miejscach i budzą nie małe zainteresowanie wśród milionów tury-

stów oraz wielu naukowców i badaczy.

Proces przywracania Gdańskowi dawnego piękna został zahamowany ale się nie skończył. Złudne okazały się rachuby autorów stanu wojennego. Zbliżała się jesień ludów. Narodom ujarzmionym przez totalitarny reżim zabłysła jutrzenka wolności a z nią nadzieja na poszanowanie prawa i sprawiedliwości również w kwestii odzyskiwania gdańskich dóbr kultury, jednego z fundamentów tożsamości grodu nad Motławą.

4 czerwca 1989 roku odbyła się w Polsce pierwsza tura, pierwszych po wojnie wolnych choć ograniczonych kontraktem, wyborów parlamentarnych. Głosowanie skończyło się zdecydowanym zwycięstwem Komitetu Obywatelskiego. Kandydaci KO uzyskali 160 ze 161 możliwych miejsc w sejmie. W senacie zdobyli 92 miejsca. Strona rządowa nie uzyskała ani jednego miejsca w senacie. Wymaganą większość w wyborach do sejmu uzyskali tylko trzej jej kandydaci. Pozostałych przewidzianych kontraktem 296 mandatów koalicyjnych miało zostać obsadzonych dopiero w drugiej turze. Wydarzenie to wpisało się w istotną sekwencję rozpadu komunistycznego imperium w Europie. 29 maja 1990 roku odbyły się w pełni wolne wybory samorządowe.

76

Pierwsza po wojnie wybrana demokratycznie Rada Miasta Gdańska, pod przewodnictwem profesora Andrzeja Januszajtisa, uchwaliła wkrótce rezolucję domagającą się zwrotu prawowitym właścicielom wszystkich gdańskich zabytków.

14 września 1990 roku starania gdańszczan poparła jednogłośnie Sejmowa Komisja Kul-

tury i Środków Przekazu, której przewodniczył znany aktor profesor Andrzej Łapicki. W spotkaniu komisji uczestniczyli dodatkowo: ministrowie Izabela Cywińska i Jerzy Ślęzak, wicemarszałek Tadeusz Fiszbach oraz proboszcz parafii Mariackiej. Po ożywionej dyskusji, komisja w opinii skierowanej do ministra kultury i sztuki wyraziła zdanie, że kwestia przyszłości tych obiektów ma zasadnicze znaczenie dla kultury narodowej.

7 lutego 1991 r. w godzinach wieczornych w rezydencji biskupów gdańskich w Oliwie spotkali się: biskup ordynariusz Tadeusz Gocłowski, minister kultury i sztuki profesor Marek Rostworowski, wiceminister tegoż resortu profesor Andrzej Rottermund, przedstawiciel kancelarii prezydenta RP dyrektor departamentu Szymon Pawlicki, wojewoda gdański Maciej Płażyński, wicewojewoda profesor Józef Borzyszkowski, proboszczowie bazyliki Mariackiej i kościoła Podwyższenia Krzyża św. w Pruszczu Gdańskim oraz liczne grono dziennikarzy reprezentujących wszystkie wybrzeżowe media. Na wstępie dyrektor Szymon Pawlicki podkreślił, że prezydentowi Rzeczypospolitej zależy na powrocie do Gdańska obiektów sztuki sakralnej, sprawa ta była bowiem nawet jednym z postulatów wyborczych prezydenta.

Minister Marek Rostworowski powiedział, że obecnie nie można kwestionować prawa własności tychże obiektów. Dyskusja może dotyczyć jedynie formy ich ekspozycji i technicznych problemów związanych z ich przekazaniem.

Nastąpił sensacyjny moment przemówie-

nia, minister oświadczył: podejmuję decyzję, że wszystkie gdańskie zabytkowe dzieła sztuki sakralnej mają powrócić do Gdańska. Dla realizacji tego zadania powołuję zespół roboczy, którego współprzewodniczącymi mianuję wiceministra Andrzeja Rottermunda i ks. prałata Stanisława Bogdanowicza. Słowa te zebrani nagrodzili długotrwałymi oklaskami.

Ze strony gdańskiej do zespołu roboczego weszli: przewodniczący Rady Miasta Gdańska profesor Andrzej Januszajtis, dyrektor Wojciech Bonisławski, wojewódzki konserwator zabytków Tadeusz Chrzanowski, diecezjalny konserwator zabytków ks. Wojciech Michalak oraz konserwator dzieł sztuki Andrzej Paczesny

Ze strony warszawskiej zespół tworzyli: dyrektor Muzeum Narodowego profesor Włodzimierz Godlewski, kustosz gotyku docent Tadeusz Dobrzeńcki i kilku pracowników Muzeum Narodowego. Zaczęły się liczne podróże z Warszawy do Gdańska i odwrotnie, niezliczone spotkania, marnotrawienie czasu i publicznego grosza, bezprzedmiotowe dyskusje. Wkrótce okazało się, że strona warszawska uprawia wyłącznie obstrukcję, w której celował zwłaszcza współprzewodniczący zespołu.

Nie było wątpliwości, że czyni on wszystko, by storpedować decyzję swego szefa. Czas uciekał. Stronie gdańskiej nie pozostało nic innego, jak tylko odwołać się do prezydenta RP Lecha Wałęsy.

12 stycznia 1992 roku zorganizowane zostało spotkanie w Belwederze, któremu przewodniczył minister Andrzej Drzycimski.

Obecny był także kapelan prezydenta ks. prałat Franciszek Cybula. Strona warszawska ze społu, wzmocniona liczną ekipą z Muzeum Narodowego, bardzo ofensywnie podważała decyzję ministra, szermując głównie argumentami mienia porzuconego i majątku poniemieckiego. Atmosfera się zmieniła dopiero, gdy któryś z uczestników spotkania wyraził zdziwienie wobec postawy muzealników, którzy obecnie tu w Belwederze używają tak agresywnej tonacji, a niedawno jeszcze przekazywali hojną ręką liczne dzieła sztuki różnym instancjom partyjnym i nie mogą ich dotąd pozbierać. W swobodniejszej już atmosferze po krótkiej przerwie prezydent Lech Wałęsa przekazał następujące oświadczenie:

Warszawa, dnia 12 stycznia 1992 r.

1. Dzieła sztuki są własnością narodu.
 2. Konwencja UNESCO i inne akty prawne ratyfikowane przez Polskę przewidują, że dzieła sztuki przemieszczone wskutek działań wojennych powinny powrócić na swoje miejsce.
 3. Sprawa musi być załatwiona do wtorku.
- Lech Wałęsa – Prezydent.

Energiczna interwencja prezydenta okazała się skuteczna. Już 21 stycznia zwrócono bazylice Mariackiej uzgodnione zabytki. Nie obyło się jednak bez komicznego incydentu.

Widać było, że dyrekcja muzeum z pewnym uznaniem spoglądała na przybyły z Gdańska konwój, który składał się z trzech ogromnych specjalistycznych tir-ów z pod-

nośnikami, klimatyzacją, dodatkowym zamknięciem itp., dwóch samochodów z przedstawicielami powołanego przez ministra zespołu i konserwatorami zabytków oraz dwóch pojazdów wojskowych z żandarmerią. Załadunek odbywał się sprawnie. W pewnym jednak momencie usłyszeliśmy: Tablicy Dziesięciorga Przykazań nie oddamy! A to dlaczego?

Nie macie odpowiedniego samochodu. Tablica może być przewożona jedynie w pozycji stojącej!

Wszyscy oczywiście wiedzieliśmy, że to jedynie złośliwy wybieg. Byliśmy tym zaskoczeni, gdyż dotąd władze właśnie Tablicę Dziesięciorga Przykazań dość chętnie oferowały do zwrotu. Twierdziły bowiem, że jej treść jest spreczna z przodującą etyką socjalistyczną. Teraz coś się zmieniło. Ponieważ stojąca Tablica nie zmieściłaby się w żadnym samochodzie, ani pod żadnym wiaduktem na trasie, a ponadto takie jej ustawienie byłoby bardzo niebezpieczne, gdyż groziłoby przełamaniem, padła zdecydowana odpowiedź: proszę nam nie przeszkadzać w pracy. Pracownik muzeum kierujący załadunkiem wskazał na trzech stojącym starszych panów – strażników muzealnych i dość buńczucznie oświadczył: każę użyć broni! Na to starsi panowie sięgnęli do kabur pistoletów. I wówczas odezwał się niespodziewanie dowodzący żandarmami młody, błyskotliwy i niezwykle dowcipny podpułkownik: a ja pańskich dziadków każę zaraz rozbroić! Ośmiu imponującej postury żandarmów wymownie przewiesiło przez ramię ciężkie kałasznikowy. Dysproporcja sił i środków była tak wielka, a sytuacja tak komiczna, że

wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nieoczekiwany konflikt został zażegnany.

Do Gdańska wówczas powróciły: niezwykle piękna gotycka Tablica Dziesięciorga Przykazań, będąca przykładem tzw. Biblia pauperum, dwa skrzydła i predella dużego ołtarza Ferberów, mały ołtarz Ferberów i malowidło wotywno fundacji Jana Ferbera.

20 listopada 1992 r. odzyskano, odnalezioną w kilku kawałkach w magazynach Muzeum Narodowego w Gdańsku, kamienną rzeźbę Matki Boskiej z zewnętrznej niszy kościoła przy bramie kaletniczej. Rzeźbelni i uczciwi pracownicy muzeum przez dłuższy czas przynosili do bazyliki kolejne odnajdowane części rzeźby. Po scaleniu i gruntownej konserwacji przeprowadzonej przez pracownię konserwatorską Leszka Zakrzewskiego gotycka rzeźba powróciła na swe miejsce.

Niektóre z wyprowadzonych pod koniec wojny z kościoła Mariackiego dzieł sztuki w różnych okolicznościach znalazły się za granicą. Do nich należało skrzydło dużego ołtarza Ferberów z wizerunkiem św. Konstancy. Według ustnego przekazu wywiózł je po wojnie z Gdańska pewien duński kapitan statku handlowego, od którego spadkobierców odkupiło je muzeum Kunsthalle w Hamburgu, jako dzieło nieznanego pochodzenia. Gdy okazało się, że pochodzi z Gdańska, rozpoczęły się starania o jego zwrot zakończone pełnym sukcesem.

3 września 1993 r. liczna delegacja z Gdańska, na czele z prezydentem Franciszkiem Jamrozem i przewodniczącym Rady Miasta pro-

fesorem Andrzejem Januszajtisem, uroczyste przejęła to dzieło z rąk prezydenta Hamburga Henninga Vorschera. Akt ten powtarzano trzy razy: w ratuszu, w katolickiej katedrze i w protestanckim kościele św. Jakuba. Uroczystość główna odbyła się w największej sali ratusza miejskiego, przy licznej obecności prominentnych osobistości Hamburga oraz mediów. Wygłoszono wiele przemówień. Następnie w katedrze katolickiej odprawiona została koncelebrowana Msza św., której przewodniczył miejscowy sufragan biskup Hans-Jochen Jaschke. Akcentem kończącym był wieczorny koncert w protestanckim kościele św. Jakuba oraz uroczysty obiad w ratuszu. Fizycznie skrzydło Ferberów przybyło do Gdańska samolotem kilka dni później.

Pod rządami premiera Waldemara Pawłaka (26 X 1993 – 6 III 1995 r.) w proces odzyskiwania gdańskich zabytków włączył się poseł SLD profesor Longin Pastusiak.

W wyniku wielu starań, pertraktacji i uzgodnień 25 kwietnia 1994 r., na zaproszenie ówczesnego marszałka sejmu Józefa Oleksego, w jego sejmowym gabinecie spotkali się: minister kultury i sztuki, którym był wówczas znany reżyser Kazimierz Dejmek (PSL), poseł profesor Longin Pastusiak, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie Włodzimierz Godlewski, historyk sztuki Mirosław Seidler i proboszcz Mariacki. Dyrektor Włodzimierz Godlewski, choć wcześniej wiedział w jakim celu został wezwany na ul. Więjską, początkowo usiłował dość ostro kontestować podjętą już decyzję. Wcisnął ministrowi pismo, w którym stwierdzał, że: Muzeum

Narodowe w Warszawie pragnie ostatecznie załatwić problem gdańskich zabytków. Jest otwarte i nastawione na dialog. Uważa, że najlepszym rozwiązaniem jest pozostawienie na stałe tychże dzieł sztuki w Warszawie. Przeszkodą jest tu jedynie upór ks. Bogdanowicza i jego niechęć do poszukiwania kompromisu, które wykluczają możliwość dialogu.

Zanim ktokolwiek zdążył ustosunkować się do owego elaboratu szef gabinetu marszałka wprowadził kamery telewizyjne i tłum dziennikarzy. W ich obecności minister Kazimierz Dejmek, z nieodłącznym tłącym się papierosem w ręku, zwracając się do dyrektora muzeum beznamiętnym głosem oświadczył: odda pan do końca maja jedenaście obiektów według załącznika nr 1. O dziwo, bożwo nastawiony dotąd dyrektor nie podjął żadnych prób protestu lecz krótko i dobitnie odpowiedział: Tak jest, panie ministrze!

W ten sposób 8 września 1994 r. powróciły do Gdańska wspaniałe i historycznie bardzo ważne dla miasta obiekty sakralne: retabulum baldachimowe z kaplicy Bractwa Kapłańskiego, gotycki ołtarz Ukrzyżowania i drewniana gotycka figura Matki Boskiej. Retabulum baldachimowe powróciło do historycznej kaplicy kapłańskiej, upamiętniającej dziś ofiarę życia polskich księży zamordowanych w czasie II wojny światowej. Jest ono dziełem malarza gdańskiego i powstało ok. 1470 r. Jego środkowa drewniana tablica jest złocona, z tłoczonym ornamentem roślinnym, zwieńczona baldachimem i przytwierdzona do prostokątnej podsta-

wy, na której stoi kamienna figura NMP. Zamykana jest dwiema parami skrzydeł. Na skrzydłach wewnętrznych przedstawione są wizerunki czterech świętych dziewic: Katarzyny, Doroty, Barbary i Małgorzaty. Skrzydła zewnętrzne ukazują sceny z życia małego Jezusa i Maryi. Na rewersie widzimy scenę Zwiastowania. Malowidła tego retabulum rozpoczynają okres przewagi wpływów niderlandzkich w sztuce gdańskiej.

Nieduży lecz przepiękny ołtarz Ukrzyżowania jest tryptykiem wykonanym przez malarza gdańskiego ok. 1480 r. Składa się z rzeźbionej części środkowej przedstawiającej tytułową scenę ukrzyżowania. Z niej niestety w czasie wojny lub po wojnie zaginęła rzeźba jednego z łotrów ukrzyżowanych z Chrystusem. Ołtarz posiada dwa skrzydła. Na ich awersie namalowane są sceny: Umycia rąk przez Piłata, Dźwigania krzyża, Zstąpienia Chrystusa do otchłani i Zmartwychwstania. Na rewersie przedstawione są postacie czterech ewangelistów. Przed wojną tryptyk wisiał na ścianie między kaplicami św. Antoniego i św. Michała.

Gotycka rzeźba Matki Boskiej z 1430 r., z serii pięknych Madonn, przed wojną przechowywana była w skarbcu kościoła Mariackiego. Obecnie umieszczona została w kaplicy św. Jerzego.

Po upadku muru berlińskiego i demontażu Niemieckiej Republiki Demokratycznej okazało się, że na plebanii w miejscowości Vacha, położonej tuż przy byłej granicy z RFN, znajduje się rzeźba Matki Boskiej z bazyliki Mariackiej z 1520 r., autorstwa Mistrza Pawła z Gdańska, która przed wojną wisiała

obok zegara astronomicznego. W jej odzyskanie włączył się skutecznie były gdańszczyzanin i honorowy senator Gdańska Hans-Lothar Fauth z Lubeki. Tymczasem niespodziewanie władze włączyły odnalezioną rzeźbę do puli rozmów rządowych prowadzonych między Polską i RFN w sprawie wzajemnych rewindykacji dóbr kultury. Rozmowy te toczą się ślamazarnie i jak dotąd nie widać ich końca. Na szczęście miejscowość Vacha, po zlikwidowaniu granicy, powróciła do swej macierzystej diecezji w Fuldzie. Jej ordynariuszem był nieżyjący już arcybiskup Johannes Dyba, który od 1990 r. był równocześnie naczelnym kapelanem Bundeswehry. Udało się go przekonać, że sprawa zwrotu prawowitemu właścicielowi rzeźby znajdującej się w kościelnym obiekcie nie jest problemem międzypaństwowym lecz wewnątrzkościelnym i można ją załatwić „jednym wojskowym rozkazem”. Tak się też stało.

25 lutego 1997 r. do Fuldy wyjechała delegacja gdańszczan na czele z wikariuszem parafii Mariackiej ks. Markiem Adamczykiem i Grzegorzem Kozłowskim. 1 marca delegaci powrócili do Gdańska z cenną rzeźbą. Powitali ją parafianie i liczne grono dziennikarzy. Po starannej konserwacji przeprowadzonej w pracowni konserwatorskiej Andrzeja Poczesnego rzeźba powróciła na swe odwieczne miejsce obok zegara astronomicznego.

15 marca 1998 r. na stanowcze polecenie wojewody pomorskiego Tomasza Sowińskiego Muzeum Narodowe w Gdańsku zwróciło bazylice Mariackiej malowane skrzydła

dwóch cennych gotyckich ołtarzy: św. Szymona i Judy Tadeusza oraz św. Mikołaja. Ich rzeźbione retabula niestety nie zachowały się do naszych czasów. Ołtarz św. Szymona i Judy Tadeusza wykonany został w Gdańsku około 1480 r. Malowidła na skrzydłach przedstawiają z jednej strony sceny z życia Maryi i małego Jezusa zaś z drugiej z życia obu apostołów. Ołtarz św. Mikołaja pochodzi również z warsztatu gdańskiego. Wykonany został ok. 1435 r. Zachowane jego skrzydła przedstawiają aż osiemnaście obrazów ilustrujących życie św. biskupa Mikołaja, według zapisów Złotej Legendy. Są na nich również wizerunki statków, które z pewnością miały swą czytelną wymowę w dużym i ważnym portowym mieście Gdańsku.

Wojewoda pomorski Tomasz Sowiński zapowiedział również bezwzględne zwrócenie tryptyku Sąd Ostateczny Hansa Memlinga. W czasie spotkania w Urzędzie Wojewódzkim podkreślono, iż jest rzeczą oczywistą, że bazylika musi się do tego przygotować, przede wszystkim poprzez stworzenie optymalnych warunków zabezpieczenia i ekspozycji tego wyjątkowego dzieła, w skali nie tylko polskiej lecz i światowej. Zamówiono więc w specjalistycznej firmie w RFN projekt i wykonanie odpowiedniej kasety. Wykonano ją ze szkła pancernego, z zabezpieczeniem antywłamaniowym i przeciwpożarowym, z klimatyzacją, zimnym światłowodowym oświetleniem, monitoringiem telewizyjnym. W krótkim czasie znaleźli się sponsorzy, którzy pokryli niemałe koszty wykonania kasety. Zanim jednak znalazła się ona w Gdańsku

nastąpiła w Polsce reforma administracyjna. Muzeum Narodowe w Gdańsku zostało wyłączone spod jurysdykcji wojewody i przeszło we władanie wojewódzkich władz samorządowych. Sejmik Województwa Pomorskiego nie był w stanie podjąć w tej materii jakiegokolwiek decyzji.

23 października 2002 r. Muzeum Narodowe w Warszawie zwróciło ostatnie brakujące skrzydło ołtarza Ferberów przedstawiające św. Heleną, matkę św. Konstantyna. Przechowywane od zakończenia wojny w magazynach muzealnych było ono destruktorem. Na zamówienie muzeum zostało zrekonstruowane przez pewną studentkę warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

W momencie przekazywania owego skrzydła dyrektor Muzeum Narodowego Ferdynand Ruszczyc oświadczył z dużą pewnością siebie, że jest to „kropka nad i” i więcej już Gdańskowi niczego nie zwróci. Proboszcz Mariacki odpowiedział, że wprost przeciwnie sakralne zabytki gdańskie prędzej lub później do Gdańska powrócą. I rzeczywiście do tej pory, w warunkach anarchizacji życia politycznego, udało się skutecznie wstrzymać dalsze powroty gdańskich dzieł sztuki sakralnej, stanowiących dziedzictwo wielu pokoleń mieszkańców grodu nad Motławą i źródło tożsamości współczesnych gdańszczan. Nie tracimy jednak nadziei, że w najbliższej perspektywie to się zmieni i gdańszczanie odzyskają swe religijne i kulturowe dziedzictwo.

Do tej pory, od 1979 roku, z różnych miejsc powróciło do Gdańska ponad 150 zabytkowych dzieł sztuki sakralnej.

Czego nam jeszcze brakuje spośród tych dzieł o zwrot których się staramy, czyli które zostały bezprawnie zawłaszczone w wyniku działań II wojny światowej?

Walczymy o rewindykację do bazyliki Mariackiej już tylko dziewięciu zabytkowych obiektów sakralnych. Pięć z nich przetrzymywanych jest przez Muzeum Narodowe w Warszawie, dwa przez Muzeum Narodowe w Gdańsku (Sąd Ostateczny Hansa Memlinga i gotycki ołtarz św. Elżbiety), jeden znajduje się w Muzeum Dahlem w Berlinie (Tablica Tron Łaski z kaplicy św. Jerzego), jeden w Muzeum im. Puszkina w Moskwie (Mały Dyptyk Winterfeldów).

Jakie gdańskie zabytkowe dzieła powinny powrócić do Gdańska z Muzeum Narodowego w Warszawie? Są to:

1. Tablica środkowa tryptyku Tron Łaski. Jest to obraz malowany temperą na podłożu drewnianym. Wykonał go malarz gdański ok. 1435 roku. Przedstawia Boga Ojca, w tiarze i płaszczu lamowanym złotem, trzymającego martwe ciało Chrystusa. Nad głową Chrystusa przedstawiony jest Duch św. w postaci gołębic. Tłem obrazu jest brokatowa kotara podtrzymywana przez czterech aniołów. Obraz ten jest swobodnym powtórzeniem tablicy z kaplicy Bractwa św. Jerzego odnalezionej ostatnio w Berlinie.

2. Dyptyk Winterfeldów. Są to dwa połączone ze sobą obrazy malowane temperą na podłożu drewnianym (dębowym). Wykonane zostały ok. 1435 roku przez dwóch gdańskich malarzy zatrudnionych we wspólnej pracowni. Prawe skrzydło, nieruchome,

przedstawia motyw zaczerpnięty ze Złotej Legendy: św. Marię Magdalenę, pokutnicę uniesioną do nieba przez pięciu aniołów. Lewe skrzydło, ruchome, jest obustronnie malowane. Na awersie widzimy: NMP karmiącą Dzieciątka, Chrystusa Bolesciwego oraz Ecce Homo, na rewersie: Naigrawanie, Biczowanie i Opłakiwanie. Dyptyk, zawieszony w kaplicy św. Jakuba, upamiętnia słynną gdańską rodzinę Winterfeldów. W wielu szczegółach jest pokrewny z malarstwem norymberskim.

3. Ołtarz Jerozolimski. Nazwę swą wywodzi od przedstawionych na tablicy środkowej budowli jerozolimskich i rozległej panoramy miasta. Wykonał go malarz gdański ok. 1490 roku. Malowany jest temperą na podłożu drewnianym. W bazylice zdołał kaplicę Jerozolimską znajdującą się obok bramy Wysokiej. Tablica środkowa podzielona jest na trzy pola wysokimi, smukłymi kolumnami. Widzimy na niej sceny: 12-letni Jezus naucza w świątyni, Chrztost Jezusa w Jordanie, Rozmowa Jezusa z Samarytanką przy studni Jakubowej i Kuszenie Jezusa. Na lewym skrzydle, składającym się z dwóch nierównych części, przedstawiono na awersie: Rzeź niewiniątek, Cudowne urośnięcie zboża w czasie ucieczki św. Rodziny do Egiptu i św. Rodzinę w drodze do Egiptu, na rewersie ukazane są: Ostatnia Wieczerza, Modlitwa w Ogrójcu, Biczowanie, Ukoronowanie cierniem i Dźwiganie krzyża. Prawe skrzydło przedstawia na awersie: Wjazd Jezusa do Jerozolimy i Wypędzenie przekupników ze świątyni, na rewersie: Pojmanie Jezusa, Przesłuchanie u arcykapłana, Ukrzyżowanie i Złożenie do grobu. Predel-

ła ukazuje Chrystusa i dwunastu apostołów z atrybutami. Opracowanie malarskie ołtarza jest bardzo staranne, zdradzające dolnorenckie wykształcenie malarza. Kolorystyka jest żywa. Proste, ostre kontury świadczą o klasycznych skłonnościach mistrza.

4. Retabulum baldachimowe z kaplicy św. Kosmy i Damiana. Ołtarz ten jest dziełem malarza gdańskiego, wykształconego być może w Czechach lub Dolnej Austrii. Powstał ok. 1425 roku dla kaplicy cechu cyrulików i balwierzy czyli dzisiejszych chirurgów, którzy do dziś nią się opiekują. Część środkowa z baldachimem, przytwierdzona do podstawy, stanowi złożone tło dla rzeźby NMP z Dzieciątkiem. Ołtarz posiada dwie pary ruchomych skrzydeł. Po zamknięciu skrzydła wewnętrzne tworzą ściany boczne, a zewnętrzne ścianę przednią szafy. Są one malowane temperą tylko na awersach. Na skrzydłach wewnętrznych ukazane są cztery święte dziewice: Katarzyna, Małgorzata, Barbara i Dorota. Na skrzydłach zewnętrznych widzimy: Pokłon Trzech Króli, Koronację NMP, Zaślubiny NMP i Zaśnięcie NMP. Delikatne, powabne poruszenie wysmukłych postaci i wyśmienity jasny koloryt obrazów świadczą o mistrzostwie autora. Predella tego ołtarza znajduje się już w bazylice.

5. Ołtarz św. Rajnolda. Jest to ołtarz antwerpski z dwoma parami skrzydeł: rzeźbio-

nych i malowanych. Wykonany został w 1516 roku. Skrzydła malowane są dziełem znanego malarza Joosa van Cleve i jego warsztatu. W otwartym ołtarzu widzimy dziesięć rzeźbionych scen z życia NMP, rozmieszczonych na tle architektury i krajobrazu. Nad nimi znajduje się stojąca pod baldachimem rzeźba św. Rajnolda. Po zamknięciu ołtarza na skrzydłach malowanych ukazują się sceny: Chrzest Chrystusa, Chrystus w ogrodzie oliwnym, Chrystus przed Piłatem, Ostatnia Wieczerza, Dźwiganie krzyża i Ukrzyżowanie. Na rewersach skrzydeł malowanych widzimy wielkie postacie św. Jana Chrzciciela i św. Rajnolda. Predella przedstawia Chrystusa Bolesciwego wśród świętych.

6. W Muzeum Narodowym w Warszawie znajduje się również kielich mszalny z kościoła Mariackiego z ok. 1440 roku i figura NMP z żyrandola koszowego z 1490 roku. Przetrzymany jest tam także ołtarz główny z kościoła Podwyższenia Krzyża św. w Pruszczu Gdańskim z ok. 1515 roku.

Warto wzmóc wysiłki, by wszystkie te wspaniałe dzieła sztuki sakralnej, stanowiące niezbywalną własność Gdańska i dziedzictwo wielu gdańskich pokoleń, jak najszybciej powróciły na swe odwieczne miejsca i nadal cieszyły oczy oraz serca mieszkańców grodu nad Motławą i licznych turystów.

Piotr Szczudłowski

Zmagania Redemptorystów o prawo do istnienia i prowadzenia duszpasterstwa parafialnego w Gdyni (1956–1963)

Pojawienie się w 1957 r. Redemptorystów w Gdyni było ściśle związane z potrzebami duszpasterstwa portowego, którego początki sięgają lat przedwojennych. W 1931 r. bp chełmiński Stanisław Wojciech Okoniewski erygował w Gdyni cztery samodzielne parafie, a wśród nich parafię Portową Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Morza i parafię Bazyliki Morskiej¹. Obie te parafie miały być zaangażowane w sprawowanie duszpasterstwa portowego. Pierwsza z nich w chwili erekcji posiadała już kościół parafialny pod wezwaniem MNP Królowej Polski. Zwrócić uwagę należy na różnicę w tytułaturze parafii (MNP Gwiazdy Morza) i kościoła parafialnego (NMP Królowej Polski). Ks. dr Jerzy Więckowiak² opisując początki duszpasterstwa portowego stwierdził: Przed wojną w ramach parafii portowej Najświętszej Maryi Panny powstała kapelania portowa, która polegała na

tym, że proboszcz T. Turzyński delegował wikariusza, jako kapelana portowego. Pierwszym delegowanym wikariuszem na kapelana portowego był ks. Franciszek Bielicki...³ Pełnił on posługę w obiektach portowych. Stan ten trwał prawdopodobnie do 1937 r.

Od 1937 r. byli powoływani osobni kapelani portowi: ks. Maurycy Waclaw Sękiewicz i ks. Stanisław Stefaniak⁴. Pierwszy w latach 1937-1939 i drugi w 1939 r. Ks. J. Więckowiak określił ich jako proboszczów parafii Gdynia – Port lub proboszczów portowych⁵. Widać z tego, że faktycznie duszpasterstwo morskie do 1937 r. było sprawowane przez parafię NMP Gwiazdy Morza (Królowej Polski). W 1937 r. zostało przejęte przez parafię Bazyliki Morskiej, bowiem księży M.W. Sękewicza i S. Stefaniaka należy uznać za dwóch pierwszych proboszczów właśnie tej parafii. Parafia Bazyliki Morskiej, choć erygowana, istniała jed-

85

¹ J. Więckowiak ks.: Kościół Katolicki w Gdyni. Pełplin-Gdynia 2000, s. 138.

² Jeden z najlepszych znawców dziejów kościelnych Gdyni i ceniony na Pomorzu Wschodnim historyk sztuki.

³ J. Więckowiak ks.: op. cit., s. 394.

⁴ Ibidem, s. 394.

⁵ Ibidem, s. 386-387.

nak w wymiarze niepełnym. Próby wzniesienia dla niej kościoła parafialnego nie powiodły się z powodu braku potrzebnych funduszy i trudności organizacyjnych. Wspomniani dwaj księża sprawowali więc Służbę Bożą w budynkach portowych, na przykład w gmachu Dworca Morskiego. Wybuch wojny przerwał funkcjonowanie diecezjalnego duszpasterstwa portowego. Ks. S. Stefaniak został aresztowany jesienią 1939 r. i zginął w Dachau w 1942 r.⁶. Z parafią Bazyliki Morskiej zaczęto krótko po 1931 r. łączyć tytuł Gwiazda Morza, oficjalnie nadany w 1931 r. drugiej ze wspomnianych wyżej parafii. Świadczy o tym fakt, iż w projekcie architektonicznym Bazyliki Morskiej przewidywano umieszczenie na elewacji frontowej świątyni figury Matki Boskiej - Gwiazdy Morza⁷. Druga ze wspomnianych na wstępie parafii gdyńskich coraz częściej była określana według wezwania swego kościoła parafialnego, to znaczy parafia NMP Królowej Polski.

86

Po wojnie ponownie duszpasterstwem morskim zajęli się księża parafialni. Najpierw przybyły z diecezji sandomierskiej ks. Roman Siudek (min. do 1947 r.) a następnie wikariusz parafii NMP Królowej Polski ks. Józef Szarkowski (min. do 1949 r.). Ich posługa głównie polegała na nauce religii w Szkole Morskiej⁸. Sprawowali także Ofiarę Mszy Świętej w specjalnie przygotowanym pomieszczeniu na terenie Dworca Morskiego, ale trwało to krótko bowiem władze państwowe wyraziły sprzeciw. Bp chełmiński Kazimierz Józef Ko-

walski miał duchowieństwa diecezjalnego, wobec strat poniesionych w czasie wojny, mało. W zaistniałej sytuacji próbował obsadzić parafię Bazyliki Morskiej zakonnikami, najpierw Kapucynami a następnie Augustianami. Próby te nie powiodły się z powodu czynionych zakonnikom przez władze państwowe trudności w osiedleniu się na terenie Gdyni. Potrzeby duszpasterstwa portowego, traktowanego po wojnie szerzej jako duszpasterstwo ludzi morza i ich rodzin, pozostawały więc nie zaspokojone. Powrót do pierwotnej sytuacji, w której duszpasterstwo to spoczywało na księżach parafii NMP Królowej Polski ordynariusz uznał za niemożliwy. Z tytułatury tej parafii zniknął ostatecznie tytuł Gwiazda Morza, używano tylko Królowa Polski. Duszpasterstwo ludzi morza wymagało osobnego ośrodka duszpasterskiego. Ponadto istniejąca parafia Bazyliki Morskiej wymagała własnej, osobnej obsady. Względem te sprawiły, że ordynariusz podjął trzecią próbę sprowadzenia do Gdyni zakonników. Tym razem byli nimi właśnie Redemptoryści. Udało im się dokonać tego czego nie potrafili zrobić wcześniej ani Kapucyni, ani Augustianie, to znaczy osiedlić się w Gdyni. Tytuł Gwiazda Morza był po wojnie wiązany nadal z parafią Bazyliki Morskiej. Tak na przykład postrzegały to władze. Naczelnik Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (KW MO) w Gdańsku zanotował, że w 1957 r. Redemptoryści za zgodą ordynariusza chełmińskiego objęli parafię morską pw. Matki

⁶ Ibidem, s. 387.

⁷ Ibidem, s. 153.

⁸ Ibidem, s. 387-388.

Bożej Gwiazdy Morza w Gdyni⁹. Mogło to dotyczyć tylko parafii zwanej przed wojną parafią Bazyliki Morskiej.

Niebawem po wybuchu niezadowolenia społecznego w czerwcu 1956 r. w Poznaniu, o. Ignacy Śliwa CSsR wystąpił do Rady Państwa z prośbą o pozwolenie na wybudowanie w Gdyni kaplicy – ośrodka duszpasterstwa ludzi związanych zawodowo z morzem i ich rodzin. Wniosek ten był uzgodniony z Kurią Biskupią Chełmińską (KBCh), bowiem Gdynia należała wówczas do diecezji chełmińskiej. Rada Państwa przekazała go do rozpatrzenia Urzędowi do Spraw Wyznań (UdSW), gdzie postanowiono dać odpowiedź odmowną, o czym 27 września 1956 r. poinformował wnioskodawcę Wydział do Spraw Wyznań (WdSW) Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) w Gdańsku¹⁰. Redemptoryści wraz z KBCh nie zamierzali jednak rezygnować. W lutym 1957 r. ordynariusz chełmiński bp K.J. Kowalski powierzył Redemptorystom Prowincji Polskiej duszpasterstwo wszystkich ludzi związanych zawodowo z morzem (marynarze, portowcy, rybacy i stoczniowcy) w Gdyni¹¹. W oczach WdSW było to wykorzystanie klimatu popaździernikowego¹². Dalszy krok postawił prowincjał

o. Kazimierz Hołda delegując o. J. Kroka do utworzenia w Gdyni placówki duszpasterskiej i objęcia nad nią przełożenia. Pierwszy przełożony po latach opisał działalność Redemptorystów w Gdyni w książce pt. *Igranie z Lewiatanem. Początki Stella Maris w Gdyni*¹³. Na początku o. J. Krok dążył do utworzenia w pobliżu stoczni i portu prowizorycznej kaplicy, a potem kościoła. Bardzo trudno było w tamtych czasach, szczególnie osobie zakonnej, zameldować się w Gdyni. O. J. Krok najpierw przebywał w mieście bez zameldowania. Zamieszkał na stacji przy ul. Węglowej, korzystając z uprzejmości prywatnych właścicieli mieszkania. Uzyskał pozwolenie na nauczanie religii w jednej ze szkół średnich i dopiero na tej podstawie zameldowano go¹⁴.

Redemptoryści rozpoczęli zapewne poufne rozmowy na temat zakupu odpowiedniej parceli. Transakcja dotycząca parceli przy ul. Migały została unieważniona przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (PMRN) w Gdyni korzystającego z prawa pierwokupu. Jeszcze więc przed końcem 1957 r. o. K. Hołda zakupił od prywatnego właściciela parcelę przy ul. Portowej 2. Nieruchomość zakupił jako osoba prywatna, a nie jako reprezentant Zgromadzenia. Dlatego prawdopodobnie w stycz-

⁹ Akta wojewódzkiego Wydziału do Spraw Wyznań w Gdańsku (dalej: W WdSW Gd.), Teczka nr 22 pt. Informacje Wydz. IV KW MO 1970-1971, Poufna Informacja n. t. przebiegu uroczystości w Gdyni i w Gdańsku w niedzielę dnia 4. października 1970 r. z 16.10.1970 r., podpisał ppłk A. Świerczyński.

¹⁰ W WdSW Gd., Teczka nr 93 pt. Akta parafii MB Nieustającej Pomocy i św. Piotra Rybaka (dalej: 93), Kopia pisma L. Piotrowskiego z 23.08.1957 r. do UdSW.

¹¹ W WdSW Gd. 93, Odpis pisma bpa K.J. Kowalskiego z 22.02.1957 r. do o. K. Hołdy, przełożonego Prowincji Polskiej Redemptorystów w Krakowie.

¹² W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki

¹³ Krok C.Ss.R.: *Igranie z Lewiatanem. Początki Stella Maris w Gdyni*. Bernardinum Pelplin 2001.

¹⁴ J. Więckowiak ks.: op. cit., s. 395.

niu 1958 r. Sąd Powiatowy w Gdyni pozwolił dokonać odpowiednich zapisów w księgach wieczystych¹⁵. Redemptoryści wystąpili również do władz wojewódzkich z wnioskiem o zgodę na budowę kościoła. W opinii władz o. J. Krok: po przyjeździe do Gdyni rozwinął energiczną działalność w środowisku rybaków, portowców i marynarzy i z miejsca przystąpił do wytworzenia atmosfery wśród ludności zamieszkującej w dzielnicy portowej aby postulowała do władz państwowych budowę obiektów sakralnych. (...) OO. Redemptoryści umiejętnie wykorzystali w pierwszych miesiącach roku 1957 sytuację jaka się wytworzyła po październiku 1956 r.¹⁶.

Władze wojewódzkie odmówiły zgody na rozpoczęcie budowy kościoła¹⁷, zgadzając się na niektóre inne, nie dotyczące Redemptorystów, postulaty budowlane strony diecezjalnej. Stało się to 21 marca 1957 r. podczas konferencji przewodniczącego PWRN w Gdańsku Józefa Wołka i kierownika wojewódzkiego WdSW Leona Piotrowskiego oraz innych przedstawicieli władz wojewódzkich z sufraganiem chełmińskim bpem Bernardem Czaplińskim i towarzyszącymi mu księżmi. Konferencja dotyczyła budownictwa sakralnego. Nie czekając na tę decyzję o. J. Krok już 6 marca 1957 r. zaczął tymczasowo sprawować Ofiarę Mszy Świętej w baraku należącym do Oddziału Gdyńskiego Krajowe-

go Związku Rybaków Morskich (KZRM) przy ul. ZWM¹⁸. Ku Niebu popłynęła modlitwa w sakralnym języku łacińskim. Towarzyły jej polskie pieśni religijne i gorliwość wiernych. Dokładnie rzecz biorąc zakonnik korzystał z pewnego niewykorzystywanego pomieszczenia tego baraku. Pomieszczenie to zaczęto nazywać kapliczką rybacką. Starania Redemptorystów o uzyskanie tego miejsca na sprawowanie Służby Bożej wsparł swoim znaczącym wśród Gdynian autorytetem ks. Hilary Jastak, a zgodę wydał prezes Oddziału Gdyńskiego KZRM pan Rękawek wraz z Zarządem Oddziału.

Do PWRN wieść o „kapliczce rybackiej” dotarła po 21 marca 1957 r. Wywołała naturalnie gwałtowny sprzeciw PWRN i osobiście przewodniczącego J. Wołka¹⁹. Urzędnik ten sugerował KBCh, że wobec dalszej obecności o. J. Kroka w siedzibie KZRM, władze mogą cofnąć zgody w różnych innych zgłoszonych przez KBCh sprawach. Poczynania Redemptorystów były bacznie obserwowane przez Referat do Spraw Wyznań (RdSW) PMRN w Gdyni kierowany przez swego ostatniego kierownika W. Kalinowskiego. W zaistniałej sytuacji doszło 5 czerwca 1957 r. do ponownego spotkania bpa B. Czaplińskiego i ks. Antoniego Liedkte z J. Wołkiem i L. Piotrowskim. Biskup ponownie przedstawił prośbę o wydanie zgody na budowę kaplicy

¹⁵ Ibidem, s. 395-396.

¹⁶ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki

¹⁷ Niekiedy ów planowany obiekt sakralny w rozmowach z władzami strona kościelna określała nie jako kościół lecz jako kaplica portowa.

¹⁸ Na parceli przy ul. Portowej 2 o. J. Krok planował dopiero wzniesienie kaplicy.

¹⁹ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma J. Wołka z 11.04.1957 r. do KBCh.

portowej. J. Wołek wyraził gotowość przyjęcia prosby na piśmie. Wymaganą prosbę, opatrzoną adnotacją z poparciem KBCh, Redemptoryści złożyli 19 czerwca 1957 r. w PWRN, a już 2 lipca 1957 r. J. Wołek odesłał ich do Wojewódzkiego Zarządu Architektoniczno-Budowlanego (WZA-B), choć wiedział, że ten organ i tak do niego będzie musiał skierować z powrotem sprawę²⁰. Przewodniczący PWRN nie odmawiał więc wprost, ale działał na zwłokę, która ostatecznie miała uniemożliwić wybudowanie kaplicy. L. Piotrowski próbował skłonić kierownika WZA-B inż. Gruszkowskiego, by ten na wszelkich dokumentach WdSW dotyczących budowy kościoła Redemptorystów w Gdyni stawiał swoje akceptujące parafy. Ku swemu zdziwieniu napotkał jednak opór. Gruszkowski nie chciał stać się w jego rękach bezwolnym narzędziem. Według pracownika WdSW Tadeusza Pałuckiego, Gruszkowski 4 lipca 1957 r. prosbę Wydziału potraktował jako ingerencję z zewnątrz w jego sprawy i własnoręcznie napisał kartkę podpisując swoim nazwiskiem, w której zaznaczył, że nie widzi potrzeby podpisywania tego rodzaju „cyrografów”²¹.

Istotny powód odmowy budowy kaplicy portowej i prowadzenia duszpasterstwa wśród ludzi morza miał ideologiczne uzasadnienie. Władzom szczególnie zależało na laicyzacji ludzi związanych zawodowo z morzem, mieli oni być środowiskiem o laickim, partijnym, czy wręcz partyjnym charakterze. Duszpasterstwo Redemptorystów wśród tej właśnie

grupy zawodowej stało w jaskrawej sprzeczności z zamierzeniami władz. Po konferencji 21 marca 1957 r. w sprawie budownictwa sakralnego przedstawiciele KBCh i PWRN w Gdańsku, J. Wołek napisał do UdSW: Załatwiono negatywnie budowę nowego kościoła na terenie Portu Rybackiego w Gdyni ze względu na to, że jest to miejsce ściśle przeznaczone na port oraz również ze względu na to, że pracownicy portu są o różnych poglądach wyznaniowych²². Trzeba zaznaczyć, że Redemptoryści nie chcieli budować na terenie portu, ale w jego pobliżu.

Na tej samej konferencji władze wydały zgodę na budowę nowego kościoła na osiedlu rybackim we Władysławowie. Mogłoby to świadczyć przeciw tezie o szczególnej trosce o laicyzację środowiska związanego z morzem. Trzeba jednak pamiętać, że władze inaczej traktowały ludność kaszubską we Władysławowie a inaczej mieszkańców, często przybyłych z poza Pomorza, Gdyni. Laicyzacja tej pierwszej była o wiele trudniejsza. Ponad to Władysławowo było małym ośrodkiem, w związku z czym władze wykazywały w tej kwestii nieco więcej ustępliwości. Tym bardziej, że rybacy Kaszubi z Władysławowa uparcie zabiegając o nowy kościół już od 1952 r., przysyłałi liczne petycje i delegacje do PWRN w Gdańsku. To sprawiło, że władze wojewódzkie na kościół we Władysławowie się zgodziły, a w Gdyni nie. Warto zauważyć, że władze raczej rzadko odrzucały wszystkie postulaty w sprawach budowlanych. By wytrącić stronie

²⁰ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma J. Wołka z 2.07.1957 r. do o. J. Kroka.

²¹ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki

²² W WdSW Gd. 93, Kopia pisma J. Wołka z 15.04.1957 r. do UdSW.

kościelnej możliwość sformułowania zarzutu o dyskryminowanie Kościoła, najczęściej odrzucając większość postulatów, mniejszość przyjmowały.

Ostatecznie jednak doszło do uzyskania zgody na budowę kaplicy. Jak to się stało? Otóż WZA-B, a w zasadzie architekt wojewódzki Gruszkowski, bez pytania WdSW, wydał orzeczenie według którego kaplica przy ul. Portowej mogła być zbudowana. Orzeczenie to z datą 19 lipca 1957 r. podpisał zastępca przewodniczącego PWRN Marian Gregorek. Kiedy później czyniono mu z tego tytułu zarzut, tłumaczył się twierdząc, iż został wprowadzony w błąd²³. Dokument zawierający zgodę wysłano KBCh. Co więcej, inny inżynier z WZA-B, Czesław Wyka wydał 11 sierpnia 1957 r. Redemptorystom pozwolenie na wykonanie robót wstępnych na parceli przy ul. Portowej 2. Te decyzje WZA-B zostały później ocenione przez WdSW jako poważny błąd²⁴. Sprawę wydania zakonnikom zgody tak opisał T. Pałucki: ...na skutek zabiegów OO. Redemptorystów, którzy wywierali presję na ludność wykorzystując ówczesne nastroje, spowodowali oni nasyłanie delegacji rybaków i portowców do Prezydium WRN. W tych okolicznościach V-Przewodniczący PWRN tow. Gregorek wyraził zgodę za budowę pierwotnie kaplicy,

a następnie przy udziale pracowników Wydz. Archit. Bud. projekt zmieniono w tym sensie, że zamiast kaplicy OO. Redemptoryści mieli budować kościół²⁵.

L. Piotrowski i J. Wołek postanowili faktycznie anulować zgodę WZA-B. Już 20 sierpnia 1957 r. J. Wołek poinformował KBCh, że władze nie wyrażają zgody na budowę kaplicy. W uzasadnieniu napisał, że Gdynia ma wystarczająco dużo kościołów, które zaspokajają potrzeby ludności. Pojawiła się jednak kłopotliwa dla władz sytuacja. Do WdSW aż cztery razy przybywała delegacja rybaków i innych ludzi związanych z morzem z Gdyni na czele z panią Lachowiczową, żoną komandora Marynarki Wojennej w służbie czynnej. Delegacja domagała się wydania zgody na budowę kaplicy Redemptorystów²⁶. Urzędnik WdSW T. Pałucki w następujący sposób ocenił sytuację: Delegacje ludności prawdopodobnie inspirowane przez kler w sposób kategoryczny domagały się wydania zezwolenia na budowę kaplicy wykorzystując w tym okresie nastroje tzw. popaździernikowe²⁷.

L. Piotrowski referując 6 września 1957 r. przebieg wydarzeń w UdSW w rozmowie z naczelnikiem Stanisławem Wierzbickim ze zdziwieniem usłyszał od niego, że jeśli WZAB raz wydał zgodę, to teraz władzom nie wypa-

²³ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma M. Gregorka z 19.07.1957 r. do KBCh z adnotacją odręczną: arch. Gruszkowski (...) bez porozumienia napisał do Kurii i wykorzystał nieświadomość przew. Gregorka.

²⁴ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki.

²⁵ W WdSW Gd., Teczka nr 4 pt. Budowa i rozbudowa obiektów sakralnych. Erygowanie nowych parafii 1957-1966 (dalej: 4), Pismo pt. Informacja w sprawie budownictwa obiektów sakralnych i kościelnych na terenie woj. gdańskiego sporządzona za okres 1957 - 1960 r., opracował T. Pałucki.

²⁶ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma L. Piotrowskiego z 16 września 1957 r. do UdSW

²⁷ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki.

da się wycofać i zgodę należy podtrzymać. Jeśli jednak w przyszłości KBCh wystąpi o zatwierdzenia tam parafii, to władze winny odpowiedzieć, że parafia zakonna nie wchodzi w grę, do zaakceptowania jest tylko parafia z duchowieństwem diecezjalnym. Wobec takiego nieoczekiwanego stanowiska UdSW, J. Wołek musiał anulować swoją decyzję z 20 sierpnia 1957 r. i wydać zgodę na budowę kaplicy przy ul. Portowej 2²⁸. Decyzja nosi datę 16 września 1957 r. Redemptoryści szybko postawili na parceli (w ramach prac przygotowawczych do rozpoczęcia budowy) barak drewniany – magazyn materiałów i narzędzi budowlanych. Niebawem w tym baraku o. J. Krok zaczął sprawować Ofiarę Mszy Świętej i odprawiać nabożeństwa dla wiernych.

Nieoczekiwany dla urzędników wojewódzkich finał sprawy zbulwersował funkcjonariuszy Komitetu Wojewódzkiego (KW) partii komunistycznej (PZPR) w Gdańsku. L. Piotrowski informował UdSW, że KW PZPR stoi na stanowisku wyciągnięcia konsekwencji służbowych w stosunku do winnych niewłaściwego załatwienia sprawy²⁹. Bezpartyjny inż. Gruszkowski został usunięty ze stanowiska kierownika WZA-B. Władze określiły go jako tego, który ulega wpływom hierarchii kościelnej³⁰. WdSW nie dopilnował jednak sprawy bardzo ważnej dla dalszego toku wydarzeń. Otóż przeczył możliwość przeszkodzenia w dokonaniu transakcji kupna przez Redemp-

torystów parceli przy ul. Portowej 2 od Wiktora Wojnowskiego. Zatwierdził tę transakcję w styczniu 1958 r. Sąd Powiatowy i w marcu 1958 r. Wydział Finansowy PMRN w Gdyni. Uczyniono to najprawdopodobniej i e j , w wyniku niedopatrzania, bez konsultacji z WdSW PWRN w Gdańsku

Władze wojewódzkie musiały przełknąć przysłowiową „gorzką pigułkę”, ale zaraz potem przystąpiły do utrudniania gdyńskim Redemptorystom załatwiania wszelkich spraw wymagających zgody urzędów państwowych. W tamtych czasach były to sprawy dotyczące prawie wszystkich dziedzin życia. Na przykład kiedy Redemptoryści chcieli w 1958 r. wysłać za granicę, na Zachód, pocztówki-cegiełki w celu rozproszczenia i zebrania pieniędzy na budowę kaplicy (a właściwie kościoła), musieli zwrócić się do Centralnego Zarządu Ceł (CZC) w Warszawie o pozwolenie. Wicedyrektor UdSW Jan Lech zobowiązał dyrektora CZC Cwojdzińskiego by zgody nie wydał³¹.

Wydana 16 września 1957 r. zgoda na budowę nie była wystarczająca by budowę faktycznie rozpocząć. Miała jedynie charakter wstępny, dotyczyła jedynie wyznaczenia lokalizacji. Inwestor po jej otrzymaniu musiał jeszcze uzyskać akceptację projektu wstępnego. Władze zatwierdziły projekt wstępny 11 sierpnia 1958 r. Dalej inwestor musiał uzyskać akceptację projektu technicznego, tj. szczegółowych planów technicznych

²⁸ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma J. Wołka z 16.09.1957 r. do KBCh.

²⁹ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma L. Piotrowskiego z 16.09.1957 r. do UdSW.

³⁰ 30 W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki.

³¹ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma poufnego J. Lecha z 19.08.1958 r. do Cwojdzińskiego.

inwestycji. Organem rozpatrującym takie plany był WZA-B przy PWRN w Gdańsku. Zanim jeszcze plany te zostały złożone w WZA-B, kierownictwo tego organu nakazało Redemptorystom w końcu sierpnia 1958 r. rozebranie zorganizowanej w baraku gospodarczym tymczasowej kaplicy³². Decyzję tę w pełni poparł L. Piotrowski³³. Oprócz tej prowizorycznej kaplicy poświęconej przez bpa K.J. Kowalskiego i mającej służyć do czasu wybudowania kościoła, Redemptoryści zbudowali przy ul. Portowej 2 także swój dom zakonny i na placu budowy zgromadzili wiele materiałów budowlanych z myślą o przyszłej świątyni.

Wobec stanowiska władz i wymagań prawa budowlanego, Redemptoryści złożyli 21 listopada 1958 r. za pośrednictwem architekta miejskiego w Gdyni projekt techniczny do zatwierdzenia przez WZA-B. Architekt miejski Gdyni zamiast go z własną opinią odesłać do WZA-B, gdzie powinna zapadnąć decyzja, odesłał plan jako wadliwy z powrotem do Redemptorystów, co sprawiało, że właściwy organ, tj. WZA-B w ogóle go nie rozpatrzył. Zakonnicy odwołali się do Komitetu do Spraw Urbanistyki i Architektury w Warszawie, gdzie naczelnik wydziału inż. A. Nitsch przyznał im rację i odesłał sprawę władzom wojewódzkim w Gdańsku³⁴. Ojciec J. Krok odwoływał się także do PWRN w Gdańsku. Popierała go KBCh.

Władze wojewódzkie, pod wpływem WdSW, jednak były nieustępliwe, konsekwentnie odmawiały akceptacji projektu technicznego kościoła przy ul. Portowej 2.

Redemptoryści nieoczekiwanie otrzymali poparcie od dyrektora Gdańskiego Urzędu Morskiego (GUM) inż. W. Wallasa, który oficjalnie uznał, że budowa kościoła nie koliduje z interesami portu i jego ewentualną przyszłą rozbudową³⁵. Stanowisko to potwierdziła w grudniu 1958 r. specjalna Komisja GUM. Redemptoryści zdobyli także życzliwość wielu ludzi świeckich, którzy decydowali się wystąpić wobec władz jako orędownicy budowy kościoła. W dniu 8 kwietnia 1959 r. delegacja wiernych – przyjaciół Redemptorystów udała się do Komitetu Centralnego (KC) PZPR, gdzie złożyła petycję do Zenona Kliszki, według oficjalnego statusu posła Ziemi Gdańskiej. W czerwcu 1959 r. wysłano do I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki petycję podpisaną przez 2709 rybaków, marynarzy, portowców oraz mieszkańców dzielnicy portowej w Gdyni. Obie petycje adresaci pozostawili bez odpowiedzi. Wierni zwracali się także do oficjalnie uchodzących za posłów Ziemi Gdańskiej Włodzimierza Lechowicza ze Stronnictwa Demokratycznego i Floriana Wichłacza z PZPR, przewodniczącego Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Gdańsku. Bez skutku. Delegacje wiernych udawały się do gdańskiego WdSW, UdSW³⁶, Komitetu do Spraw Urba-

³² W WdSW Gd. 93, Pismo Cz. Wyki, z-cy głównego architekta woj. z 10.10.1957 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

³³ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma L. Piotrowskiego z 25.10.1958 r. do WZA-B przy PWRN w Gdańsku.

³⁴ W WdSW Gd. 93, Pismo A. Nitscha z 7.03.1959 r. do Wydz. Architektury i Nadzoru Budowlanego PWRN w Gdańsku.

³⁵ W WdSW Gd. 93, Pismo W. Wallasa z 31.12.1958 r. do WA-B PWRN w Gdańsku.

³⁶ Na spotkaniu w UdSW Jeden z delegatów nie zaważał się oświadczyć, że negatywne załatwienie przez władze sprawy budowy kościoła, może spowodować w Gdyni jakies rozruchy. Delegatowi temu zwrócono ostro uwagę, by nie

nistyki i Architektury w Warszawie, a także do biur poselskich w Warszawie, gdzie szukano poparcia posłów klubu poselskiego „Znak”. W dniu 1 lipca 1959 r. delegacja rozmawiała z posłem klubu „Znak” Konstantym Łubieńskim. Przybył on osobiście do Gdyni, obejrzał plac na którym miał stanąć kościół i 6 lipca 1959 r. podjął rozmowy w WdSW z zastępcą kierownika T. Pałuckim i inspektorem Janem Sekleckim. Poseł K. Łubieński nie tylko prosił o wydanie pozwolenia na budowę kościoła, ale także o cofnięcie, do czasu wybudowania kościoła, nakazu rozbiórki drewnianej kaplicy³⁷. Nieco później, ale jeszcze tego samego dnia, tj. 6 lipca 1959 r., zadzwonił do gdańskiego WdSW naczelnik wydziału UdSW S. Wierzbicki. W rozmowie z T. Pałuckim wyraził niepokój przed wybuchem otwartych konfliktów pomiędzy władzami a społecznościami lokalnymi na tle budownictwa sakralnego. Krótco wcześniej taki konflikt wybuchł w Kraśniku koło Lublina. Władzom zależało by, takie wydarzenia się nie powtarzały. T. Pałucki tak pisał na ten temat: W 1958 r. władze wojewódzkie usztywniły swoje stanowisko w sensie negatywnym i OO. Redemptoryści nie otrzymali zgody na budowę obiektu sakralnego pomimo licznych interwencji u najwyższych czynników partyjnych i państwowych i wysyłania delegacji, która zawiozła do W-wy petycję do KC Partii opa-

trzoną 3 tysiącami podpisów. Sprawa ta stanowi punkt zapalny na terenie m. Gdyni i została wszechstronnie zreferowana w oddzielnym sprawozdaniu na piśmie do władz partyjnym i państwowym³⁸.

Generalnie UdSW dążył do realizacji dwóch celów: hamować budownictwo sakralne ale jednocześnie unikać konfliktów społecznych na tym tle. Jeśli osiągnięcie celu pierwszego nie było możliwe bez wywołania konfliktu, to UdSW sugerował ustępliwość wobec postulatów strony kościelnej. W tym kontekście widać jak ważne był zaangażowanie świeckich i jak bardzo było ono dla urzędników i funkcjonariuszy kłopotliwe. Uwaga ta odnosi się szczególnie do tzw. okresu popaździernikowego, w którym nowej ekipie partyjnej szczególnie zależało na zdobyciu popularności w jak najszerszych kręgach społeczeństwa. Nie mniej także i w latach 60. i 70. władze wobec postulatu kościelnego poparte go zaangażowaniem świeckich szybciej ustępowały niż w sytuacji gdy duchowni nie byli wyraźnie wspierani przez świeckich.

Naczelnik S. Wierzbicki, kierując się stanowiskiem dyrektora UdSW Jerzego Sztachelskiego, zalecał odstąpić od żądania rozbiórki drewnianej kaplicy Redemptorystów, a całokształt sytuacji w Gdyni raz jeszcze 93
przekonsultować z funkcjonariuszami KW PZPR i urzędnikami PWRN w Gdańsku, tak by decyzje władz nie wywołały napięć spo-

używał tego rodzaju argumentów, pogarszających tylko załatwienie sprawy i że w wypadku zamieszek, ich organizatorzy byliby ukarani z całą surowością prawa. Cyt. z: W WdSW Gd. 93, Pismo ściśle poufne J. Lecha z 9.07.1959 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

³⁷ W WdSW Gd. 93, Notatka służbowa z 6.07.1959 r. sporządzona przez T. Pałuckiego (dot. rozmowy z delegacją z Gdyni).

³⁸ W WdSW Gd. 4, Informacja w sprawie budownictwa obiektów sakralnych i kościelnych na terenie woj. gdańskiego sporządzona za okres 1957 – 1960 r., opracował T. Pałucki.

łecznych³⁹. Rzeczywiście PMRN w Gdyni nie zdecydowało się na rozebranie kaplicy siłą w obawie przed możliwością wystąpienia zadrażeń i niepokoju⁴⁰. Także PWRN tego nie nakazało, musiałyby bowiem podjąć ryzyko i wziąć odpowiedzialność przed instancjami centralnymi za trudno przewidywalny rozwój wydarzeń. Władze wojewódzkie i miejskie żądały natomiast, by o. J. Krok sam rozebrał kaplicę. Zakonnik jednak ani myślał być w tej sprawie posłuszny. J. Wołek tak pisał na ten temat kaplicy: ...zdaniem tutaj. Prezydium należy utrzymać nadal w mocy polecenia jej rozebrania przez inwestora, bez stosowania przymusowych środków administracyjnych mających na celu wyegzekwowanie tej decyzji⁴¹.

Pod adresem Redemptorystów władze gromadziły coraz więcej zarzutów. Już nie tylko wystawienie kaplicy, ale samo osiedlenie się zakonników w Gdyni uznano za wykroczenie⁴². Z punktu widzenia władz stała się rzecz rzeczywiście niebywała, do miasta objętego najsurowszą kontrolą meldunkową przybyli i w nim osiedli bez zgody władz wyznaniowych duchowni i to jeszcze zakonnicy. Było to możliwe tylko w tzw. atmosferze popaździernikowej. We wrześniu 1959 r. J. Wołek napisał do UdSW, że parcela i wybudowany dom zakonny przy ul. Portowej 2 przewidziane są do wywłasz-

czenia⁴³. Konsekwencją miało być usunięcie redemptorystów z miasta.

W tych okolicznościach spór Redemptorystów z władzami o prawo do istnienia i działania narastał. Jego najistotniejszym elementem była kwestia budowy kościoła. Według opinii T. Pałuckiego, zastępcy kierownika gdańskiego WdSW, wyrażonej 6 lipca 1959 r. na terenie diecezji chełmińskiej leżącym w granicach województwa gdańskiego sytuacja w dziedzinie budownictwa była zróżnicowana. W dwóch miejscowościach widać było zdaniem urzędnika usilne zabiegi ludności o wydanie zgody na budowę kościołów, tj. w Baninie i Gdyni. W Baninie, choć było duże zaangażowanie społeczne na rzecz budowy kościoła, to jednak nie było niebezpieczeństwa wybuchu jakiegoś, niekorzystnego dla władz, konfliktu pomiędzy ludźmi a urzędnikami. Natomiast wybuch takiego konfliktu, zdaniem T. Pałuckiego, groził w Gdyni. Budowane były tam trzy kościoły: św. Antoniego Padewskiego⁴⁴, NSPJ⁴⁵ i w Małym Kacku⁴⁶. Budowano także kościoł na Leszczynkach. Wydane wcześniej wstępne zgody na budowę czterech innych kościołów: Redemptorystów przy ul. Portowej, kościoła przy ul. Świętojańskiej, kościoła Jezuitów przy ul. Tatrzańskej oraz jeszcze jednego kościoła zostały

³⁹ W WdSW Gd. 93, Notatka służbowa z 6.07.1959 r. sporządzona przez T. Pałuckiego (dot. rozmowy tel. z S. Wierzbickim).

⁴⁰ W WdSW Gd. 93, Kopia listu ściśle poufnego J. Wołka z 17.09.1959 r. do UdSW.

⁴¹ W WdSW Gd. 93, Kopia listu ściśle poufnego J. Wołka z 17.09.1959 r. do UdSW.

⁴² W WdSW Gd. 93, Kopia listu J. Wołka z 27.04.1960 r. do Woj. Zespołu Poselskiego w Gdańsku.

⁴³ W WdSW Gd. 93, Kopia listu ściśle poufnego J. Wołka z 17.09.1959 r. do UdSW.

⁴⁴ Zgoda władz wydana w 1957 r. (zob.: J. Więckowiak ks.: op. cit., s. 354).

⁴⁵ Zgoda na rozpoczęcie prac budowlanych w 1957 r. (zob.: J. Więckowiak ks.: op. cit., s. 327).

⁴⁶ Zgoda na rozpoczęcie prac budowlanych w 1958 r. (zob.: J. Więckowiak ks.: op. cit., s. 192).

w 1959 r. anulowane. Najbardziej zapalne były sprawy budowy kościołów Jezuitów i Redemptorystów⁴⁷. Dosłownie wszystkie sprawy związane z budownictwem sakralnym (a więc także sprawa budowy kościołów Redemptorystów i Jezuitów w Gdyni) wymagały konsultacji miejscowych organów władzy terenowej z czynnikami politycznymi⁴⁸, czyli KW PZPR w Gdańsku. To był organ decydujący, choć ukryty za plecami miejscowych organów władzy terenowej.

Ponieważ plany budowy kościoła Redemptorystów w Gdyni były nadal blokowane przez władze, biskup chełmiński interweniował w tej sprawie (pismo z 4 listopada 1959 r.) w UdSW, ale bez skutku. W związku z tym sprawa została przekazana sekretarzowi Episkopatu bpowi Zygmuntowi Choromańskiemu, który zamierzał ją omówić z J. Sztachelskim, ówczesnym pełnomocnikiem rządu ds. stosunków z Kościołem⁴⁹. Do rozmowy prawdopodobnie doszło w 1960 r. Również mieszkańcy Gdyni nie rezygnowali z dochodzenia swoich praw. Pisali do władz petycję za petycją. Urzędników drażniło pojawienie się na niektórych petycjach napisu: Komitet Budowy Kościoła a także: Rzymsko-Katolickie Duszpasterstwo Morskie w Gdyni. Nie uznawali ani jednego, ani drugiego za legalne. Wydział Spraw Wewnętrznych (WSW) PMRN w Gdyni, kierowa-

ny przez Jana Sekleckiego, dążył nawet do tego by zabronić o. J. Krokowi używania pieczęci z napisem: Rzymsko – Katolickie Duszpasterstwo Morskie w Gdyni. Pomimo tego wydziały PMRN w Gdyni i wydziały PWRN w Gdańsku (oczywiście za wyjątkiem WdSW) prowadziły z Redemptorystami urzędową korespondencję. Zastępca kierownika WdSW T. Pałucki tak w końcu 1960 r. ocenił ten fakt: ...choć do chwili obecnej nie są oni formalnie przez Wydział do Spraw Wyznań uznawani jako placówka zakonna na terenie Gdyni i nie tworzą parafii, przez niedopatrzenie władz terenowych potrafili oni prowadzić korespondencję z władzami państwowymi, które ich formalnie nie uznawały⁵⁰.

W kwietniu 1960 r. wierni, którzy sami się określili jako mieszkańcy przyportowej dzielnicy w Gdyni, w większości rybacy, marynarze i robotnicy portowi, wywodzący się przede wszystkim z autochtonicznej ludności kaszubskiej – wysłali kolejną petycję, tym razem do I sekretarza KW PZPR w Gdańsku Jana Ptasieńskiego. Napisał między innymi: Szerzą się pogłoski o istniejącej możliwości zmiany już zatwierdzonych planów zabudowy tego regionu (tj. dzielnicy przyportowej – P.Sz.) po to tylko, aby wykreślić z tych planów projektowany kościół i uniemożliwić nam jego budowę⁵¹. Tego rodzaju petycje doprowadza-

⁴⁷ W WdSW Gd. 93, Notatka służbowa z 6.07.1959 r. sporządzona przez T. Pałuckiego (dot. rozmowy tel. z S. Wierzbickim).

⁴⁸ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma L. Piotrowskiego z 17.09.1959 r. do UdSW.

⁴⁹ Pismo bpa Z. Choromańskiego z 5.12.1959 r. do J. Sztachelskiego w: P. Raina: Kościół w PRL. Dokumenty. T. 1. Poznań 1994, s. 763.

⁵⁰ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki.

⁵¹ W WdSW Gd. 93, Petycja wiernych z Gdyni z 20.04.1960 r. do J. Ptasieńskiego.

ły władze do stanu irytacji. W żadnej innej sprawie nikt nie ośmielał się pisać petycji do władz, wykazując przy tym siłą rzeczy złą wolę urzędników. Dokumenty takie były namacalnym znakiem, że między władzami partyjno-państwowymi a prostymi ludźmi istnieją głębokie różnice zdań. Wobec oficjalnie głoszonej tezy o jedności ideowej wszystkich obywateli PRL, był to fakt wielce niewygodny. Reakcja I sekretarza musiała być bardzo gwałtowna, skoro L. Piotrowski, na którego biurku ostatecznie znalazła się petycja, postanowił uniemożliwić w przyszłości pisanie takich dokumentów. Ponieważ Redemptoryści mieszkali i chcieli budować swój kościół na terenie parafii Najświętszej Maryi Panny w Gdyni, urzędowo wezwał proboszcza tej parafii ks. Józefa Miszewskiego. Do oficjalnej rozmowy doszło w obecności innego urzędnika WdSW Józefa Mazura 7 maja 1960 r. Według relacji J. Mazura rozmowa przebiegła następująco: Na wstępie tow. Piotrowski zakomunikował ks. Miszewskiemu, że z inspiracji OO. Redemptorystów w Gdyni, miejscowa ludność wystosowała w ostatnich dniach nową petycję do władz państwowych i kościelnych w sprawie budowy kościoła w Gdyni. (...) Tow. Piotrowski ostrzegł ks. Miszewskiego, że OO. Redemptoryści prowadzą szkodliwą działalność, buntując ludność do szantażowania władz państwowych i on jako dziekan i proboszcz parafii, na terenie której działają OO. Redemptoryści, jest za to odpowiedzialny. (...) Dodał ponadto, że Wydział do Spraw Wyznań nie chce

więcej słyszeć o tego rodzaju petycjach i z żadnymi delegacjami ludności nie będzie przeprowadzał rozmów, lecz tylko z Kurią Biskupią. Jeżeli jednak wypadki takie powtórzą się w przyszłości, to Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej wystosuje ostrzeżenie ks. Miszewskiemu do Kurii Biskupiej, co będzie tylko krokiem do zdjęcia go ze stanowiska⁵².

Władze z całą mocą sprzeciwiły się istnieniu w Gdyni erygowanej jeszcze przed wojną parafii morskiej (portowej). W lipcu 1960 r. KBCh zwróciła się o zatwierdzenie jej, uwzględniających powojenny rozwój miasta, granic⁵³. Sprzeciw wyraził J. Wołek, ale decyzję podjęto w KW PZPR. Komitet ten był miejscem podejmowania, co prawda nie wszystkich, ale za to najistotniejszych dla przebiegu wydarzeń spraw. W dokumentach WdSW dotyczących Redemptorystów w Gdyni, rola KW PZPR jest mało widoczna. Funkcjonariusze partyjni nie wydawali poleceń na piśmie. Przekazywali urzędnikom decyzje bezpośrednio na naradach lub telefonicznie bądź przez posłańca. Nie mniej jednak ich decydującej roli nie dało się w dokumentach całkowicie ukryć. Oto L. Piotrowski 24 sierpnia 1960 r. napisał do UdSW: Prezydium W.R.N. w Gdańsku po skonsultowaniu się z czynnikami partyjnymi, uwzględniając potrzeby zagospodarowania portu gdyńskiego stoi na stanowisku, że budowa kościoła przy ul. Portowej Nr. 2 w Gdyni jest niewskazana, tym samym O.O. Redemptoryści nie uzyskają zgody na budowę kościoła⁵⁴. Owe czynniki partyjne to nic innego jak właśnie

⁵² W WdSW Gd. 93, Notatka służbowa z 7.05.1960 r., sporządził J. Mazur.

⁵³ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma J. Wołka z 29.07.1960 r. do KBCh.

⁵⁴ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma L. Piotrowskiego z 24.08.1960 r. do UdSW.

KW PZPR w Gdańsku.

Bp K.J. Kowalski i bp B. Czaplński wskazywali władzom na fakt, że parafia morska (portowa) została utworzona przez bpa S.W. Okoniewskiego już w 1931 r., a Redemptoryści jedynie wznowili jej działalność; że jej ostatnim przed wybuchem wojny duszpasterzem był ks. S. Stefaniak; że pomagali mu duszpasterze pracujący na statkach polskich; że parafia nie zdążyła przed wybuchem wojny wybudować swojego kościoła w związku z czym Msze Święte i nabożeństwa odprawiano gościnnie w pomieszczeniach Urzędu Morskiego, Domu Rybaka, Dworca Morskiego i Domu Marynarza⁵⁵. Według pisma KBCh, parafia morska po wojnie kontynuowała swój byt prawny i faktyczny przez działalność duszpasterską w pierw Zgromadzenia OO. Kapucynów i OO. Augustianów, a następnie Zakon Ojców Redemptorystów⁵⁶. Według innego listu: Po wojnie Biskup Ordynariusz powierzył powyższą parafię dla braku księży świeckich w pierw Zgromadzeniu OO. Kapucynów, następnie OO. Augustianów, a ponieważ te zakony nie miały możliwości budowy kościoła, Biskup Ordynariusz oddał tę placówkę Zakonowi Ojców Redemptorystów, którzy pobudowali na własnym gruncie kaplicę i tę do dzisiaj posiadają, spełniając duszpasterstwo, zwane duszpasterstwem morskim⁵⁷. Według jeszcze innego listu: Zaraz po wojnie, nawiązując do tradycji, Kapłani parafii N. Maryi Panny, którym dodatkowo zlecono

duszpasterstwo portowe, pełnili w niedziele i święta to duszpasterstwo w holu dworca morskiego do chwili, kiedy stało się to niemożliwe z powodu zbyt wielkiego ruchu, mniej więcej do 1947 r. J.E. Ks. Biskup Kowalski obecny Ordynariusz Diecezji Chełmińskiej czynił starania, aby kontynuowano pełną pracę duszpasterstwa portowego. W tym celu mianował duszpasterzem O. Rudolfa Adamka⁵⁸. Wszystkie te wyjaśnienia były zupełnie ignorowane przez gdański WdSW, który uporczywie istnienie placówki Redemptorystów w Gdyni traktował jako nielegalne.

Swoją wrogość wobec obecności Redemptorystów w Gdyni urzędnicy skupiali na o. J. Kroku. Władze miejskie Gdyni uniemożliwiały o. J. Krokowi przeprowadzenie oficjalnych zbiórek wśród wiernych na budowę kościoła. W dniu 4 października 1960 r. Kolegium Orzekające ukarało go grzywną w wysokości 800 zł. za wystawienie w miejscu publicznym napisu zachęcającego do składania ofiar na rzecz budowy kościoła⁵⁹. Kapłan był także karany grzywnami za sprzeciw wobec nakazów rozebrania tymczasowej kaplicy przy ul. Portowej 2. Co więcej, został w trybie karno-administracyjnym ukarany karą grzywny za założenie zakonu bez pozwolenia (chodziło o placówkę redemptorystów w Gdyni). Zaskarżył tę decyzję do Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku. Prokuratura skierowała sprawę (I No 532/61 i I No

⁵⁵ W WdSW Gd. 93, Odpis pisma bpa K.J. Kowalskiego z 4.11.1960 r. do J. Wołka.

⁵⁶ W WdSW Gd. 93, Pismo bpa B. Czaplńskiego i kanclerza ks. R. Górskiego z 3.01.1970 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

⁵⁷ W WdSW Gd. 93, Pismo bpa B. Czaplńskiego i kanclerza ks. R. Górskiego z 24.11.1969 r. do PWRN w Gdańsku.

⁵⁸ W WdSW Gd. 93, Pismo bpa B. Czaplńskiego z 11.07.1960 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

⁵⁹ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma J. Sekleckiego kier. WSW PMRN w Gdyni z 10.10.1960 r. do KM MO w Gdyni

128/62) do decyzji Prokuratury Generalnej. W wyniku stanowiska Gen. Prok. wniesiono zaskarżenia w sprawie Ks. Kroka (...) – jednak po wymianie poglądów z Min. S.W. i Urzędem ds. Wyznań – zaskarżenia wycofano. Po dyskusyjnej wymianie korespondencji Gen. Prok. Uznała częściowo pogląd Min. S.W. i Urzędu ds. Wyznań za „możliwy do przyjęcia”...⁶⁰. Ks. J. Więckowiak napisał w swojej książce o Kościele katolickim w Gdyni, że o. J. Krok otrzymał w sumie około 50 nakazów rozbiórki kaplicy, 17 razy był skazywany w sprawach karno-administracyjnych przez Kolegium Orzekające przy PMRN w Gdyni na karę grzywny z zagrożeniem aresztu⁶¹. Ordynariusz pisał w związku z represjami wobec placówki Redemptorystów do J. Wołka: Postępowanie terenowej władzy zmierza do zniesienia bytu prawnego legalnie istniejącej parafii w drodze nakazów i kar administracyjnych (...) odnoszące się do Pana Przewodniczącego z prośbą o zawieszenie nakazów i kar oraz postępowania karno-administracyjnego do czasu uregulowania sprawy granic parafii i budowy kaplicy-kościół w tej parafii⁶².

W końcu 1960 r. T. Pałucki ocenił sprawę budowy kościoła Redemptorystów następująco: sprawa ta wyjątkowo jest nieprzyjemna, wywołująca zadrażnienia i przysparzająca wiele kłopotów władzom państwowym, a w szczególności Wydziałowi ds. Wyznań⁶³. Niemniej WdSW nie myślał proponować ustępstw uznając, że sprawa budowy została definitywnie załatwiona odmownie...⁶⁴. Takie też stanowisko zajęli J. Wołek, L. Piotrowski, T. Pałucki w rozmowie 7 listopada 1960 r. z bpem B. Czaplińskim i ks. Romanem Górskim. Kolektyw Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Gdańsku, na posiedzeniu w dniu 17 listopada 1960 r.⁶⁵ debatował m.in. nad sposobami usunięcia Redemptorystów z Gdyni. Postanowiono, by PMRN w Gdyni dokonało korekty w planie zabudowy miasta i teren zajmowany przez Redemptorystów przeznaczony pod budownictwo mieszkaniowe. Postanowiono też, by bezwzględnie wyegzekwować nałożone przez WF PMRN w Gdyni na o. Kroka grzywny⁶⁶. Wspomniany kolektyw również na posiedzeniu w dniu 25 marca 1961 r.⁶⁷ debatował na temat Re-

⁶⁰ W WdSW Gd., Teczka nr 3 pt. Dokumentacja wojewódzka część: IV (dalej: 3), Dokument Prokuratury Woj. w Gdańsku Wydziału Nadzoru Ogólnego z 12.06.1963 r. podpisany przez nac. tego wydziału wiceprokuratora woj. Lecha Gankowicza pt. Sprawy dotyczące jednostek kościelnych, wzgl. kleru, prowadzonych przez Wydział I Prok. Woj. w Gdańsku w trybie „No” w latach 1961, 1962 – do 31 maja 1963 r.

⁶¹ J. Więckowiak ks.: op. cit., s. 395.

⁶² W WdSW Gd. 93, Odpis pisma bpa K.J. Kowalskiego z 4.11.1960 r. do J. Wołka.

⁶³ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki

⁶⁴ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej w sprawie budowy kaplicy OO. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 [z końca 1960 r., po 11.11.1960 r.], sporządził T. Pałucki.

⁶⁵ W składzie: Kruszyński, Zieliński, Kwaśniewski, Muszyński, Piotrowski i Skrok.

⁶⁶ W WdSW Gd., Akta luźne, Kopia Protokołu z posiedzenia kolektywu KW PZPR Gdańsk, dnia 17 listopada 1960 r., sporządził J. Mazur.

⁶⁷ W składzie: Kruszyński, Hajer, Zieliński, Kwaśniewski, Muszyński, Piotrowski, Pietras i Świerczyński.

demptorystów. L. Piotrowski zapytał wówczas czy karać Redemptorystów za niedopełnienie obowiązku rejestracji domu zakonnego (WdSW kilka lat nie utrzymywały z zakonnikami żadnych kontaktów bezpośrednich traktując ich placówkę jako nielegalną). Jeden z uczestników posiedzenia ppłk Aleksander Świerczyński był następującego zdania: należy wstrzymać się z ich ukaraniem, ponieważ wg. posiadanych informacji OO. Redemptoryści z Gdyni i tak w niedługim czasie zostaną zlikwidowani ekonomicznie przez wyegzekwowanie wysokich zadłużeń finansowych. Zrezygnowali oni już z zamiaru budowy kościoła na terenie Gdyni⁶⁸. Jest to raczej rzadki u wysokiego funkcjonariusza KW MO w Gdańsku przykład braku rozoznania w sytuacji. Ojciec J. Krok bowiem nie miał zamiaru rezygnować. Co więcej, Redemptoryści zaskarżali dyskryminujące prawa katolików decyzje władz lokalnych. Na przykład występując jako Rzymskokatolickie Duszpasterstwo Morskie w Gdyni zaskarżyli w 1961 r. w Prokuraturze w Gdańsku postępowanie organów administracji budowlanej wstrzymujących roboty przy budowie kościoła i nakazujące rozbiórkę tego co już zrobiono. Prokuratura Wojewódzka odmówiła interwencji (numer sprawy I No 96/61). Jej stanowisko podzieliła

następnie Prokuratura Generalna⁶⁹. Sam o. J. Krok wytrwale pełnił Służbę Bożą w tymczasowej, barakowej kaplicy i znosząc cierpliwie represje władz, czekał na lepsze czasy.

Represjonowany był nie tylko o. J. Krok. Dwóch zakonników oskarżono w 1961 r. o nielegalny handel dewocjonaliami. Zakonnicy o. Franciszek Szyski i br. Józef Piórkowski zostali obarczeni przez Wydział Finansowy PMRN w Gdyni z tego tytułu podatkiem w wysokości ponad 350 tysięcy zł. Wobec nieściągalności tej kwoty, obciążono nią hipotekę domu zakonnego⁷⁰. O tym samym wypadku J. Szewczyk pisał: W okresie kiedy przełożonym był ks. Krok (1957-1965) placówka OO. Redemptorystów prowadziła nielegalny handel dewocjonaliami, za co Wydział Finansowy wymierzył jej podatek w wysokości 380.000.- zł. Kwotę tę na skutek nieściągalności zabezpieczono hipotetycznie, zaś organizator (z pewnością J. Szewczyk ma tu na myśli o. F. Szyskiego – P.Sz.) tego handlu został przez sąd skazany na 5 miesięcy aresztu i 50 tys. zł. grzywny, a brat Napiórkowski (chodzi o br. J. Piórkowskiego – P.Sz.) na 5 tys. zł. grzywny⁷¹. Sądowe wyroki w sprawie tych dwóch zakonników wydano na przełomie 1961 i 1962 r.⁷².

Sprawa budowy kościoła nie była jedynym problemem. Władze wciąż uznawały obecność

99

⁶⁸ W WdSW Gd., Akta luźne, Kopia Protokołu z posiedzenia kolektywu w Wydz. Adm. KW. PZPR. [w Gdańsku] dnia 25.03.1961 r., sporządził J. Mazur.

⁶⁹ W WdSW Gd. 3, Dokument Prokuratury Woj. w Gdańsku Wydziału Nadzoru Ogólnego z 12.06.1963 r. podpisany przez L. Gankowicza pt. Sprawy dotyczące jednostek kościelnych, wzgl. kleru, prowadzonych przez Wydział I Prok. Woj. w Gdańsku w trybie „No” w latach 1961, 1962 – do 31 maja 1963 r

⁷⁰ W WdSW Gd. 93, Odpis pisma J. Sekleckiego kier. WSW PMRN w Gdyni z 27.03.1961 r. do USW PWRN w Gdańsku.

⁷¹ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni, z 11.12.1970 r. sporządził J. Szewczyk

⁷² W WdSW Gd. 3, Poufne pismo L. Piotrowskiego z 29.11.1962 r. do UdSW.

Redemptorystów w Gdyni za nielegalną. L. Piotrowski nie chciał się zgodzić by w rozpatrywanym przez Wojewódzki Urząd Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk w Gdańsku w 1961 r. schematycznie diecezji chełmińskiej zostały wymienione dwie placówki Redemptorystów w Gdyni: przy ul. Portowej i ul. Węglowej⁷³. W korespondencji z UdSW wciąż podtrzymywał tezę, że Redemptoryści nielegalnie zorganizowali kaplicę w baraku przeznaczonym na magazyn materiałów budowlanych, co więcej lekceważą słuszne żądania WZA-B PWRN w Gdańsku dotyczące likwidacji kaplicy⁷⁴. W dniu 27 listopada 1961 r. L. Piotrowski pojechał osobiście do UdSW. Rozmawiał tam z wysokimi urzędnikami: Aleksandrem Merkerem, Serafinem Kiryłowiczem i S. Wierzbićkim oraz z przedstawicielem Ministerstwa Finansów Szarykiem. Omawiał z nimi sprawę zaległości podatkowych gdyńskich Redemptorystów. Była to według niego suma w wysokości około 300 tysięcy zł. Proponował by zaległością tą obciążyć hipotekę domu mieszkalnego zakonników. Szaryk stwierdził, że Wydział Finansowy PWRN w Gdańsku winien akta sprawy przesłać do Ministerstwa Finansów, a ono rozpocznie procedurę przejęcia nieruchomości⁷⁵.

100 W styczniu 1963 r. prowincjał o. K. Hołda starał się sprawę gdyńskiej placówki jakoś ure-

gulować. Złożył wizytę w UdSW. Naczelnik jednego z wydziałów UdSW Tadeusz Włodarczyk (odpowiedzialny za sprawy zakonów i zgromadzeń zakonnych) powiadomił telefonicznie 28 stycznia 1963 r. L. Piotrowskiego, że prowincjał dał Urzędowi daleko idące deklaracje więc ze względów politycznych należy im tę sprawę uwzględnić⁷⁶.

Chodziło o zaprzestanie kwestionowania legalności pobytu Redemptorystów w Gdyni. Jednocześnie T. Włodarczyk podkreślił, że nie należy w tej sprawie wydawać decyzji na piśmie i nadal obowiązuje zakaz budowy kościoła. L. Piotrowski był jednak innego zdania co do obecności zakonników w Gdyni. Uważał, że zaprzestanie kwestionowania jej legalności zachęci tylko Redemptorystów do dalszych starań o budowę kościoła i uznania parafii morskiej. Pisał w wyżej już cytowanej Notatce służbowej: Zdaniem Wydziału ds. Wyznań pomimo „daleko idących deklaracji” OO. redemptorystów wyrażać zgodę na rejestrację tego zgromadzenia zakonnego na terenie woj. gdańskiego nie jest wskazane (...) dali się poznać na terenie m. Gdyni jako zakonnicy nie liczący się z zarządzeniami władz państwowych (...) jest to zakon znany ze swej negatywnej postawy wobec zachodzących przemian społecznych w kraju, czego dowodem są kazania wygłaszane przez OO. redemptorystów na terenie innych województw⁷⁷.

⁷³ W WdSW Gd., Teczka nr 11 pt. Kuria Chełmińska do 1962 r. (dalej: 11), Kopia pisma L. Piotrowskiego z 1.03.1961 r. do Woj. Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Gdańsku

⁷⁴ W WdSW Gd. 11, Kopia pisma L. Piotrowskiego z 29.04.1961 r. do UdSW.

⁷⁵ W WdSW Gd., Teczka nr 1, Akta parafii Wniebowzięcia NMP w Pełplinie, Notatka służbowa z wyjazdu służbowego do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie dnia 27.XI.1961..., sporządził L. Piotrowski.

⁷⁶ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej z 28.01.1963 r. (z przebiegu rozmowy tel. L. Piotrowskiego z T. Włodarczykiem), sporządził L. Piotrowski.

⁷⁷ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej z 28.01.1963 r. (z przebiegu rozmowy tel. L. Piotrowskiego z T. Włodarczykiem), sporządził L. Piotrowski.

Urządник miał na myśli doniesienia o kazaniach wygłoszonych przez gdyńskiego redemptorystę o. F. Szymskiego w Kruszwicy, woj. bydgoskie (październik 1961 r.) oraz Szczecinku i Okonku woj. koszalińskie (czerwiec 1962 r.). To pierwsze zawierało zdaniem urzędników pionu wyznaniowego kilka szkodliwych społecznie wypowiedzi (...). Na zakończenie misji oo. redemptoryści wspólnie z wiernymi złożyli przyrzeczenie, że będą do ostatniej kropli krwi bronić wiary i religii oraz, że rodzice przyrzekają wychowywać swe dzieci dla dobra wiary naszej i Ojczyzny⁷⁸, następne nacechowane były wrogości w odniesieniu do obecnej rzeczywistości⁷⁹. W dniu 11 czerwca 1962 r. ks. F. Szymski miał w kościele parafialnym w Okonku powiedzieć m.in.: ...precz z ideologami, którzy walczą z Bogiem...⁸⁰.

Wicedyrektor UdSW Jan Bohdan podtrzymał jednak decyzję T. Włodarczyka. Uznał, że można tolerować wyłączenie kaplice wewnątrz w domu zakonnym. Jednocześnie oświadczył L. Piotrowskiemu, że działalność Wydziału w stosunku do OO. redemptorystów w Gdyni winna iść w kierunku a) zlikwidowania nielegalnych budów, b) zlikwidowania nielegalnie prowadzonego „Duszpasterstwa Morskiego”⁸¹. Według tej wizji Redemptoryści mogli mieszkać w Gdyni, lecz nie powinni prowadzić żadnego zewnętrznego duszpasterstwa wśród ludności.

Wyjaśnił też czego dotyczyły daleko idące deklaracje prowincjała. Miały one dotyczyć: daleko idącej zmiany w nastawieniu Prowincjała OO. Redemptorystów, ks. K. Hołdy w stosunku do obowiązywalności przepisów prawa o stowarzyszeniach⁸².

Redemptoryści zyskiwali coraz większą sympatię wśród wiernych. Przeciwno zakazowi budowy kościoła Redemptorystów opowiedział się rybak Edmund Budzisz z Kuźnicy w powiecie puckim. Było to bolesne dla władz bowiem E. Budzisz nie tylko był radnym PRN w Pucku, ale także cieszył się bardzo dużym autorytetem wśród okolicznej ludności kaszubskiej. Chciał on spotkać się z L. Piotrowskim, by interweniować w sprawie budowy kościoła. O zamiarach rybaka dowiedział się J. Mazur z gdańskiego WdSW, który 8 lipca 1963 r. przyjechał do Kuźnicy wraz z Ryszardem Zielińskim z Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Gdańsku. Postanowili naocznie zorientować się w zamiarach E. Budzisz. Podczas spotkania z nimi E. Budzisz potwierdził swój zamiar rozmowy z L. Piotrowskim w sprawie budowy kościoła Redemptorystów. Oto jak J. Mazur zrelacjonował ciąg dalszy tej rozmowy: Na to oświadczenie wyrażono zdziwienie, podkreślając, że Ob. Budzisz – jako mieszkaniec Kuźnicy jest widocznie inspirowany przez OO. Redemptorystów z Gdyni, którzy chcieli w ten sposób nadużyć jego popularności działacza kaszubskiego. W toku

101

⁷⁸ W WdSW Gd. 93, Pismo A. Markuna kier. WdSW PWRN w Bydgoszczy z 20.01.1962 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

⁷⁹ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej z 9.10.1962 r. sporządzonej w Koszalinie, podpis nieczytelny.

⁸⁰ *ibidem*.

⁸¹ W WdSW Gd. 93, Pismo J. Bohdana z 31.01.1963 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

⁸² *ibidem*.

długotrwałej dyskusji poradzono mu, aby zrezygnował z interwencji w tej sprawie i pouczył również swoich znajomych, że sami OO. Redemptoryści ponoszą winę za wytworzone stosunki z władzami państwowymi (...) Wyjaśnienia nasze całkowicie nie przekonały Ob. Budzisa i dał on do zrozumienia, że pragnąłby jeszcze do tego tematu powrócić⁸³.

W sierpniu 1963 r. L. Piotrowski poważnie zachorował i musiał opuścić zajmowane przez ponad osiem lat stanowisko kierownika WdSW PWRN w Gdańsku. Zastąpił go Jan Szewczyk. Według nowego kierownika gdańskiego WdSW: Do 1963 r. placówka ta (tj. Redemptorystów w Gdyni - P.Sz.) była nielegalna. W dniu 15.I.1963 r. ks. Krok wystąpił do PWRN - Wydziału ds. Wyznań z wnioskiem o legalizację placówki. Za zgodą i na wyraźne zlecenie Urzędu ds. Wyznań (pismo z dnia 31.I.1963 r.) dopuszczono do

zadziałania przepisu zawartego w art. 13 ust. 1 prawa o stowarzyszeniach (Dz. U. Nr. 94 poz. 808 z 1946 r.) z późniejszymi zmianami. Tak więc OO. Redemptoryści uzyskali prawo legalnej działalności na terenie m. Gdyni⁸⁴.

Działalność ta miała mieć w wyobrażeniu strony państwowej bardzo ograniczony zakres. Władze wyznaniowe nadal bowiem nie uznawały istnienia parafii portowej i nadal nie zgadzały się na budowę kościoła. O te sprawy przyszło jeszcze później Redemptorystom stoczyć wiele „bitew” z urzędnikami różnych szczebli i instytucji. W 1963 r. uznano jednak obecności Redemptorystów w Gdyni za legalną. Zmagania o prawo do istnienia w tym mieście zostały więc zwyciężone przez zakonników sukcesem. Sukces ten stanowi cezurę kończącą pierwszy okres w powojennej historii gdyńskich Redemptorystów.

⁸³ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej z 9.07.1963 r. sporządzonej przez J. Mazura.

⁸⁴ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni z 11.12.1970 r., sporządził J. Szewczyk.

Leszek Jażdżewski

Sanktuaria maryjne w Kościerzynie

Na Pomorzu znajduje się sporo miejsc związanych z kultem maryjnym; należą do nich Piaseczno, Swarzewo, Sianowo czy Kościerzyna, gdzie w kaplicy ss. Niepokalank odbiera hołd wiernych figura Matki Bożej Bolesnej. Ale nie ma tu tradycji rozpowszechniania obrazu MB Śnieżnej, co raczej właściwe jest Wielkopolsce czy Małopolsce. Najbliższy tego typu wizerunek, sprowadzony przez jezuitów, pojawił się w św. Lipce w 1640 r. Dlatego też, za celowe uważa się zorganizowanie sesji naukowej poświęconej sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin w Kościerzynie. Tym bardziej, że temat ten był jak dotąd w historiografii pomijany lub traktowany pobieżnie.

Ikonograficznym prototypem obrazu Matki Bożej Królowej Rodzin w Kościerzynie jest obraz Matki Bożej Śnieżnej z Bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie — jeden z najbardziej znanych i starożytnych w świecie chrześcijańskim. Obecność obrazu Marii Panny w kościerskim kościele wyjaśnia dawna historia Rzymu. W latach 352–356 papieżem był Liberiusz. Za jego czasów patrycjusz rzymski Jan, nie mając potomstwa, postanowił wraz z małżonką Najświętszą Maryję

Pannę uczynić spadkobierczynią swoich dóbr. Oboje modlili się o szczególny znak dla siebie i zostali wysłuchani. 5 sierpnia, w wizji sennej, Najświętsza Maryja Panna każdemu z osobna wyraziła swoje życzenie, aby tam, gdzie znajdą po przebudzeniu śnieg, zbudowali kościół ku jej czci. Tego poranka, kiedy w Rzymie są największe upały, zobaczyli śnieg na wzgórzu Eskwilińskim. Powiadomili o tym papieża Liberiusza, który oświadczył im, że miał podobną wizję. Tego samego dnia zebrał duchowieństwo i wiernych Rzymu, urządził uroczystą procesję i wyznaczył miejsce na budowę kościoła. Świątynię wzniesiono po Soborze Efezskim, w latach 432–440. W tymże kościele umieszczono obraz Najświętszej Maryi Panny, który według tradycji został namalowany przez św. Łukasza. Obraz nosi też inne tytuły: Matka Boża Śnieżna, Matka Boża Większa, Zbawienie ludu rzymskiego. Obraz stał się szczególnie relikwią Rzymu, dlatego przez wiele lat nie wolno go było kopiować¹.

Około roku 1610 w Rzymie przebywał biskup włocławski, do którego diecezji należała Kościerzyna. Modlił się on o ratunek

103

¹ T. Pulcyn, Królowa rodzin patronką Kościerzyny, „Miejca święte”, nr 6, 2001, s.69.

dla pomorskiego ludu, który w tym czasie odchodził od jedności z Kościołem. W czasie modlitwy miał wizję, w której Matka Najświętsza prosi go, aby w kopii rzymskiego obrazu zawiezonego do kościołów swojej diecezji szukał ocalenia dla swoich diecezjan. Będąc przeświadczony, że kult Matki Bożej sprawi odwrócenie się ludu pomorskiego od nowinek protestanckich, biskup sprowadza kopie obrazu i umieszcza ją w kościernym kościele². Obrazy-kopie Matki Bożej Śnieżnej, od XVI aż do XVIII wieku rozpowszechnione były w Małopolsce i Wielkopolsce przez księży jezuitów. Obraz kościerny, przedstawiający wyłącznie Maryję z Jezusem na ręku, posiadał wymiary 109 x 93 cm³. Pewne jest, że kopia obrazu Matki Bożej Śnieżnej, namalowana na płótnie przez nieznanego autora znalazła się w Kościernynie na początku XVII w.⁴ Wizerunek Matki Bożej został umieszczony w drewnianej świątyni farnej pw. św. Wojciecha i Jerzego. O kościele tym wspomina wizytacja biskupia z 1583 r., iż znajdował się w dobrym stanie i nie wymagał remontu⁵. Świątynia ta spłonęła jednak w 1626 r. Kopia obrazu Matki Bożej Śnieżnej zachowała się jednak nienaruszona. Nowy kościół, który powstał na miejscu starego, był już znacznie większą świątynią, posiadającą boczne ołtarze. W jednym z nich umieszczono kopię obrazu Matki Bożej Śnieżnej.

104

W czasie budowy kościoła zapadła decyzja o dokonaniu zmian w obrazie. Malowidło

poszerzono z dwóch stron nowymi partiami, które wzbogaciły go o nowe treści. Części boczne obrazu, zostały do środkowej, pierwotnej treści obrazu doszyte; powiększają one obraz w ten sposób, że jego wysokość mierzy 150 cm a szerokość 108 cm. Na bocznych częściach namalowano później dziewięć kolistych medalionów z wybranymi scenami różańcowymi, połączonych paciorkami. Sceny różańcowe to, licząc od lewej górnej: „Zwiastowanie”, „Nawiedzenie”, „Boże Narodzenie”, „Chrystus w Ogrójcu”, „Ukrzyżowanie”, „Zmartwychwstanie”, „Zesłanie Ducha Świętego”, „Wniebowzięcie” i „Koronacja Najświętszej Maryi Panny”. W górnej części płótna namalowano także Gołębicę, symbolizującą Ducha Świętego, oraz po obu stronach po trzy główki anielskie na skrzydełkach. Sceny różańcowe wiążą się z powstaniem w 1642 r. Bractwa Różańcowego, istniejącego w Kościernynie do dnia dzisiejszego⁶. Analiza cech formalnych obrazu, pierwotnej kolorystyki, wielkość obrazu pasującego do otworu, daje podstawy do twierdzenia, że obraz i ołtarz stanowią dzieło spójne miejscowego warsztatu artystycznego, powstałe po 1642 roku, tuż po zakończeniu budowy kościoła⁷.

Cykl scen różańcowych, namalowanych wokół postaci Madonny, jest wyjątkiem w dziejach sztuki pomorskiej w I poł. XVII wieku, w której nie ma analogicznych ani zbliżonych rozwiązań. Zarówno treść i układ scen różańcowych mogły wywodzić się z

² J. Korcz, *Miejsca święte w Polsce łaskami i cudami słynące*, t. III, Warszawa 2006, s. 212.

³ A. Banach, *Dzieje obrazu Matki Bożej Kościernskiej*, Pełplin 1993, s. 8.

⁴ *Katalog zabytków sztuki w Polsce. Województwo gdańskie. Kościernyna, Skarszewy i okolice*, opracował B. Roł, Iwona Strzelecka, Warszawa 1993, s. 22.

⁵ *Visitationes archidiaconatus Pomeraniae Hieronymo Rozrażewski Vladislaviensi et Pomeraniae episcopo factae*, *Fontes Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, Toruń 1897- 1899, z. 1, s. 30-31, 110.

⁶ *Archiwum Diecezji Pelplińskiej, Wizytacja archidiaconatu pomorskiego A. Ostrowskiego z lat 1765-1766*, sygn. G-63b. G-63b. T. Pulcyn, , op. cit., s.69.

⁷ A. Banach, op. cit., s. 8.

kręgu zakonu kartuzów lub cystersów, którzy kultem otaczali Matkę Bożą.

W okresie silnego oddziaływania religii protestanckiej na terenach Pomorza i Prus, o powrót religii katolickiej walczyły głównie zakony cystersów, kartuzów i jezuitów. Stopniowe zwycięstwo osiągnęto przez szerzenie kultu maryjnego. Obraz, który w Kościerskiej Farze doznaje czci, bez wątpienia jest przykładem takiego działania. Na przełomie XVII i XVIII wieku, podczas działań wojennych prowadzonych przez wojska szwedzkie, rosyjskie i polskie, oraz ogólnych trudności społecznych i gospodarczych, kult Madonny Kościerskiej nieustannie rozwijał się i umacniał. Dowodem na to było ufundowanie srebrnych szat Najświętszej Maryi Pannie i Dzieciątka, oraz koron nałożonych na partie malowane. Szaty Matki Bożej posiadają cztery wycięcia kolisty, aby można było w ten sposób oglądać sceny różańcowe. Według znaków złotniczych i miejskich Gdańska, umieszczonych na obiektach, czas powstania szat i koron, określić można pomiędzy rokiem 1699 a 1705. Sukienki wykonał mistrz gdański Arnold Lange, czynny w latach 1678-1724, natomiast korony, Jakub Beckhausen, który działał w latach 1678-1705. Suknia Maryi zdobiona jest motywami symetrycznych bukietów kwiatowych, złożonych z wiotkich listków akantu i dużych stylizowanych różnorodnych kwiatów. Na głowie gładki welon, drobno połażdżony. Suknia Dzieciątka Jezus także gładka, drobno fałdowana z wzorzystymi rękawami w listki i kwiaty.

W roku 1709 kościół parafialny w Kościerzynie ponownie spłonął, lecz dzięki pomocy wiernych, obraz wraz z ołtarzem

zdołano uratować. Nową świątynię, murywaną, rozpoczęto budować w 1724 roku, konsekracja nastąpiła dopiero w 1769 roku. Do czasu zbudowania nowego kościoła, mieszkańcy Kościerzyny korzystali z kościoła pw. św. Krzyża, znajdującego się nieopodal centrum miasta, na obecnym starym cmentarzu. Tam też, znajdował się obraz kościerskiej Madonny. Nowa świątynia, o jednonawowym wnętrzu, posiadała wyodrębnione prezbiterium i okazałą murywaną wieżę od strony zachodniej. Przeniesiono do niej wyposażenie z poprzedniego, drewnianego kościoła. Ostatnią realizacją artystyczną przy obrazie Matki Bożej Kościerskiej są srebrne plakiety kolisty, które ufundowano i wykonano w latach 1748 - 1749. Powtarzają one tematycznie sceny różańcowe. Zostały zamontowane na ich miejscu, prawdopodobnie z powodu zniszczeń, które nie były naprawiane. Większość spośród dziewięciu plaket wykonał, jak wskazują znaki, złotnik gdański Jan Konstantyn Lange, który działał w latach 1740 - 1761⁸. Owe plakiety wykonano na zamówienie rodzin parafian, w dowód wdzięczności za macierzyńską opiekę Maryi. O roli kultu maryjnego w życiu mieszkańców ziemi kościerskiej świadczy zdarzenie, jakie miało miejsce w XVIII w. Kiedy pożar zagrażał miastu, mieszkańcy Kościerzyny przyszli tłumnie do fary i zwrócili się o pomoc do Matki Bożej, ślubując jej, że jeżeli kościół i miasto będą ocalone, oni będą co rok pielgrzymować do sanktuarium Matki Bożej w Trąbkach⁹. Pielgrzymki te ustały w roku 1825. W XIX w. obraz kościerskiej Madonny pozostał w stanie niezmiennym w kościerskiej Farze. Tak duża ilość pożarów, które niszczyły Kościerzynę wyni-

⁸ A. Banach, op. cit., s. 15.

⁹ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, pod red. F. Sulmierskiego, T. IV, Warszawa 1883, s. 456.

kała z tego, że miasto składało się z drewnianych domków ciasno skupionych wokół rynku. W latach 1774-1781 w Kościerzynie znajdowało się 119 domów mieszkalnych, z tej liczby tylko dwa były budowlami masywnymi tzn. zbudowanymi z cegły i pokrytymi dachówką¹⁰. Pozostałe domy były drewniane lub konstrukcji ryglowej wypełnionej pacą, pokryte gontem lub słomą¹¹.

Od początku XX w. rozpoczęto gromadzenie materiałów i funduszy na budowę nowej świątyni, gdyż stary kościół był już zbyt mały aby pomieścić kościerskich parafian. Potrzeby duszpasterskie wymagały, by go powiększyć. Inicjatywa budowy nowego kościoła należała do proboszcza ks. Bolesława Masłowskiego¹². W 1913 r. Pruskie Ministerstwo do Spraw Wyznań religijnych zatwierdziło plany architektoniczne nowego kościoła, a w 1914 r. rozpoczęto budowę nowej świątyni, która trwała do 1917 r.¹³ Fara kościerska została zbudowana w stylu neobarokowym na planie greckiego krzyża. Wnętrze kościoła stanowiło wyposażenie barokowe z poprzednich świątyni¹⁴. Po konsekracji kościoła, której dokonał biskup Konstantyn Dominik, zakład fotograficzny, którego właścicielem był Jan Nickiel, wydał album poświęcony kościołowi farnemu. Jedno ze zdjęć przedstawia obraz Matki Bożej Kościerskiej, znajdujący się w lewej bocznej nawie. Z lewej strony obrazu znajduje się ołtarz św. Józefa z obrazem górny św. Franciszka. Nad obrazem Matki Bożej znajduje się obraz św. Dominika. Nad ołtarzem

widnieje na ścianie fresk, przedstawiający św. Piotra tonącego. Po lewej stronie jest Ambona. W okresie międzywojennym powstają utwory poświęcone Kościerskiej Madonnie. Zrodziły się one zarówno z potrzeby serc parafian, jak i tych którzy odwiedzali to szczególne miejsce.

Jak wynika ze sprawozdania sporządzonego przez administratora parafii z roku 1945, czas II wojny światowej nie spowodował większych zniszczeń w kościele św. Trójcy¹⁵.

Lata powojenne nie zapisały się niczym szczególnym w historii kultu Matki Bożej Królowej Rodzin. Przełomem stał się dopiero rok 1970, kiedy to biskup chełmiński Kazimierz Józef Kowalski, mając na uwadze dzieje kultu maryjnego w kościele św. Trójcy, wydał dekret o ustanowieniu w Kościele parafialnym w Kościerzynie sanktuarium maryjnego, zwiernając w nim myśl pielgrzymowania: „Idąc w kierunku posoborowego pogłębienia kultu Najświętszej Maryi Panny ustanawiam w Farze kościerskiej MARYJNE SANKTUARIUM dla całej Kościerskiej Ziemi, tak bardzo wiernej i bezgranicznie oddanej Bogu, Chrystusowi, Maryi i Kościołowi świętemu. Niechaj czciciele Bogurodzicy Dziewicy ochoczo i często, a zwłaszcza w przełomowych chwilach swego życia dążą pielgrzymim szlakiem do fary kościerskiej, by tam, w gorącej modlitwie błagać o skuteczne wstawiennictwo Tę, którą teologia nazywa „Wszechmocą prosząca”. Niechaj mieszkańcy Kościerskiej Ziemi w codziennym pacierzu, a zwłaszcza

¹⁰ Ibidem, s. 17.

¹¹ R. Stocwer, *Geschichte der Stadt Berent, Kościerzyna 1910*, s. 73.

¹² H. Mross, *Słownik Biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920*, Pełplin 1995, s. 201.

¹³ Archiwum Państwowe w Gdańsku, *Rejencja gdańska, Bauten an der Katholischen Kirche und Pfarrgebäuden zu Berent 1908-1917*, sygn. 9/655.

¹⁴ Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji w Gdańsku, *Karta ewidencyjna kościoła w św. Trójcy w Kościerzynie*.

¹⁵ ADP, *Sprawozdanie roczne z parafii św. Trójcy 1945-1946 r.*

odmawiając różaniec, rozważają życie i cnoty Maryi; niech w swoim życiu osobistym, rodzinnym i społecznym naśladową dany przez Członków św. Rodziny Nazaretańskiej przykład; niech wierni trwają pod krzyżem Chrystusowym wraz z Maryją, Współodkupicielką rodzaju ludzkiego. Niech królująca dziś w chwale Pośredniczka wszystkich łask przyjmie nasze oddanie się w niewolę Jej macierzyńskiej miłości i doprowadzi ukochane swe dzieci - mieszkańców Kościerskiej Ziemi do radości wiecznego życia¹⁶. Termin odpustu był jednak niekorzystny, gdyż przypadał w piątek przed niedzielą palmową, co nie sprzyjało pielgrzymowaniu.

Kiedy mówimy o historii sanktuariów maryjnych, nie możemy przemilczeć czynników, które wpłynęły sposób decydujący na ich rozwój. Należy zaliczyć do nich przede wszystkim: rolę wybitnych duchownych i kustoszów, zasługi dobroczyńców – fundatorów a także funkcję bractw religijnych. W historii kultu matki Bożej Bolesnej, a Matki Bożej w szczególności, decydujący wpływ miał proboszcz parafii św. Trójcy w Kościerzynie ks. Marian Szczepiński. Z chwilą, kiedy w 1990 r. został proboszczem i dziekanem dekanatu kościerskiego miał już za sobą bogate doświadczenie pracy duszpasterskiej w sanktuarium maryjnym w Piasecznie. Po latach pracy wikariuszowskiej, w czerwcu 1983 r., bp Marian Przykucki zaproponował mu samodzielną placówkę w nowo tworzącej się parafii Skorzewo. W Skorzewie zastał plac pod budowę kościoła, oraz ludzi chętnych do podjęcia pracy. W tej parafii wybudował w szczerym polu kościół, dom parafialny i cmentarz¹⁷. Pracując w Skorzewie mógł przyglądać się parafii mat-

ce, gdyż Skorzewo należało do parafii św. Trójcy. W roku 1991 przystąpił do odnowienia kościoła parafialnego. Renowacji i konserwacji wymagały ołtarze i inne obiekty w kościerskiej farze. Jako pierwszy, wraz z obrazem, odrestaurowano ołtarz Matki Bożej Kościerskiej. Następnie odnaleziono za bytkowy obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, który wraz z ołtarzem bocznym także poddano konserwacji¹⁸. Wtedy to, podczas konserwacji przeprowadzonej na zlecenie Parafii p.w. "Trójcy Świętej" w Kościerzynie, odsłonięto pełny wizerunek Matki Boskiej. Przed konserwacją obraz przedstawiał postacie Madonny i Dzieciątka ozdobione srebrnymi, metalowymi szatami, spod których widoczne były tylko malowane na płótnie twarze i dłonie. Wokół postaci umieszczono dziewięć kolistych srebrnych plaket ze scenami różańcowymi oraz, pomiędzy nimi, plaketkę prostokątną i dwa serca wotywnne. Tło obrazu pokryte było czerwonym welurem.

Po zdjęciu metalowych dekoracji, omawiany obraz, malowany olejno na płótnie o wymiarach 150 x 108 cm, przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem ujętą frontalnie w półpostaci, zwróconą lekko w prawą stronę. Dzieciątko, siedzące na lewej ręce Matki, trzyma księgę w lewej ręczce a prawą błogosławi. Matka obejmuje Syna dwoma skrzyżowanymi rękoma, w których trzyma chusteczkę. Oboje patrzą wprost na widza. Głowy ich zdobią korony malowane na tle nimbów. Na prawym ramieniu Madonny, odzianej w niebieski płaszcz, widnieje charakterystyczna gwiazda.

Materialnymi dowodami kultu Matki Bożej są wota pochodzące z XVIII w.; świadczą

¹⁶ Archiwum Parafii św. Trójcy w Kościerzynie 1970 r. Dekret o ustanowieniu sanktuarium maryjnego w Kościerzynie.

¹⁷ L. Jądzewski, Historia parafii pw. św. Leona Wielkiego w Wejherowie, Wejherowo 2007, s. 175-176.

¹⁸ W. Szulist, Konserwacja wnętrza kościerskiej świątyni, „Jantarowe szlaki” nr 2, 2006, s. 17.

o wdzięczności tych, którzy prosząc zostali wysłuchani. W naszych czasach złożono w darze, między innymi, osiem obrączek małżeńskich od rodzin, które niegdyś skłócone, po latach wielu powróciły do pierwotnej zgody i w ten sposób dziękują Maryi. Ks. Szczepiński zwrócił się z prośbą do biskupa o nadanie sanktuarium kościerskiemu tytułu: „Matki Bożej Kościerskiej Królowej Rodzin”¹⁹. Stało się to, dekretem biskupim z dnia 7 czerwca 1997 r.

Nastąpiła też zmiana terminu obchodzenia odpustu, który ustanowił liturgiczne święto dla Madonny Kościerskiej w dniu Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w dniu 2 lipca lub w sobotę po tej dacie. Spowodowało to rozkwit kultu Madonny kościerskiej.

Tak przedstawiają się bogate i długie dzieje obrazu Matki Bożej Kościerskiej, które powiązane są w dużym stopniu z wydarzeniami politycznymi i społecznymi. Koronacja Matki Bożej Kościerskiej koronami papieskimi odbyła się 16 maja 1998 r. Odbyła się ona na podstawie specjalnego brewe apostolskiego Jana Pawła II z 11 stycznia 1998 r., w którym czytamy: „My zaś chcemy, ażeby ta pobożność jeszcze bardziej rosła i czyniła postępy, i dlatego uznaliśmy za stosowne wyjść naprzeciw oczekiwaniom Czcigodnego Brata Jana Szłagi, Biskupa Pelplińskiego, który prosił, aby sławny obraz Najświętszej Maryi Panny, Królowej Rodzin, znajdujący się w parafialnej świątyni miasta Kościerzyny, w Naszym imieniu i Naszą powagą został ukoronowany cennym diademem. Dlatego po zatwierdzeniu tego wszystkiego, co postanowiła Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, z pełni

swej władzy korzystając, pozwalamy, ażeby Obraz Najświętszej Maryi Panny, o którym co dopiero powiedzieliśmy, w Naszym imieniu i Naszą powagą mógł zostać uwieczniony cennym diademem, z zachowaniem, oczywiście, przepisów świętej liturgii”²⁰. Koronacji, w imieniu Ojca św., dokonał Nuncjusz apostolski ks. abp Józef Kowalczyk w czasie uroczystej mszy św., w której wzięło udział 13 biskupów i 111 kapłanów oraz 25 tys. wiernych i 80 osób życia konsekrowanego. Po koronacji, parafia św. Trójcy stała się znana nie tylko z tego, że wyruszają z niej od ponad 300 lat pielgrzymki do Wejherowa, ale sama stała się miejscem pielgrzymek. Pielgrzymi nawiedzają sanktuarium nie tylko w czasie odpustu ale i w inne dni. Są to nie tylko pątnicy z dekanatu kościerskiego, ale z diecezji i metropolii, a także z innych części kraju.

Uchwałą Rady Miasta Kościerzyny z dnia 26 kwietnia 2004 r., Matka Boża Kościerska stała się patronką miasta.

Obecnie, jak przez cztery prawie wieki, słynący łaskami obraz znajduje się w bocznej kaplicy kościerskiej Fary. Nie tylko mieszkańcy Kościerzyny, lecz także rozliczni wierni mieszkający w okolicy, coraz częściej pielgrzymowali, by wypraszać łaski przed cudownym obrazem Matki Bożej.

Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej.

Znacznie bogatszą historiografię posiada Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Kościerzynie. Do najważniejszych prac należy zaliczyć opracowanie ks. Jerzego Więckiego, poświęcone gotyckim pietom pomor-

¹⁹ Sanktuarium Matki Bożej Kościerskiej Królowej Rodzin, opracował E. Stencel, M. Szczepiński, Pelplin – Kościerzyna 2003, s. 35.

²⁰ APTK, Brewe apostolskie Jana Pawła II z 11 stycznia 1998 r.

Matki Bożej Bolesnej²¹. Nie mało na ten temat pisał A. Liedke²², Fankindejski²³ a ostatnio Wiesława Masiak w swojej pracy dyplomowej²⁴. Tym niemniej, podobnie jak w przypadku sanktuarium Matki Bożej Kościerskiej Królowej Rodzin, również i tu brak solidnej monografii, opracowania kultu Matki Bożej Bolesnej.

Na terenie parafii św. Trójcy znajduje się, przy ul. 8 marca 1, okazały gmach zwany Zakładem, w którym obecnie mieści się Szkoła Podstawowa Nr 1; obok klasztor Sióstr Niepokalanek oraz przylegająca do niego neoromańska kaplica Niepokalanie Poczętej Matki Boskiej Anielskiej, wybudowana w 1871 r. według projektu architekta Obucha z Gniewa.

Współczesny wystrój kaplicy pochodzi z końca lat siedemdziesiątych i jest dziełem gdańskich artystów - plastyków Elżbiety Szczodrowskiej-Peplińskiej i Roberta Peplińskiego²⁵. Jak twierdzą specjaliści zafascynowani pięknem gotyku, nie naginając struktury muru do swej koncepcji, a wykorzystując wnętrze oraz zewnętrzną bryłę budowli, stworzyli oni harmonijne dzieło, w którym umiejętnie połączyli nowoczesność z pięknem dawnej architektury. Z XIX-wiecznego wystroju wnętrza kościołka pozostały tylko bogato zdobione witraże, sprowadzone z Monachium oraz Droga Krzyżowa z terakoty, wykonana w pracowni Janse na z Kolonii a zawieszona na ścianach świątyni w 1871 r.²⁶

Najcenniejszym zabytkiem świątyni jest łaskami słynąca gotycka Pieta, otoczona wielką czcią wiernych. Kamienna figura o wadze 50 kg i wysokości 63 cm, przedstawia siedzącą na tronie zboląłą Maryję, trzymającą na kolanach martwe ciało swego Syna²⁷. Rzeźba datowana jest na I ćwierćwiecze XV wieku i posiada duże walory artystyczne. Wzorowana jest na najlepszych średniowiecznych dziełach artystów europejskich.

Pietę umieszczono po prawej stronie ołtarza głównego (potężny krzyż z Chrystusem przypiętym do drzewca), w niewielkiej niszy. Matka Boża siedzi frontalnie na czarnym tronie, z głową zwróconą nieco w lewo. Prawym ramieniem podtrzymuje martwe ciało Chrystusa, złożone na Jej kolanach. Lewą smukłą dłonią trzyma prawą rękę Syna. Wyraz delikatnej twarzy Maryi, pochylonej lekko w stronę twarzy Jezusa, jest smutny. Nieznany artysta przedstawił Ją jako młodą kobietę, ale emanujący z Niej ból wskazuje, jak wiele przeżyła; cała postać Maryi zastygła w cierpieniu. Matka Boża ubrana jest w długi, pofałdowany niebieski płaszcz ze złotą lamówką i gwiazdkami, podbity czerwoną podszewką. Spod płaszcza widoczne są czerwone buciki. Na głowie ma białą chustę ze złotą ząbkowaną lamówką, pofalowaną w drobne fałdki skupione z lewej strony. Układ kolorów - nawiązujący do średniowiecznej symboliki - łączy w postaci Maryi miłość i cierpienie, a także godność królewską (czerwień)

²¹ J. Więckowiak, *Piety pomorskie w rzeźbie, malarstwie i złotnictwie*, Pelplin 2002.

²² A. Liedke, *Historia Zakładu NKP Anielskiej w Kościerzynie 1861 - 1936*, Kościerzyna 1936.

²³ J. Fankindejski, *Klasztory żeńskie, w dycezyi chełmińskiej*, Pelplin 1883.

²⁴ Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko Pomorskiej, W. Masiak, *Zakład Najświętszej Maryi Panny Anielskiej w Kościerzynie*, praca dyplomowa napisana w Gdańskim Archidiecezjalnym Kolegium Teologicznym w Gdyni pod kierunkiem ks. mgr. Grzegorza Milocho, Gdynia 1999.

²⁵ J. Więckowiak, op. cit., s. 113.

²⁶ Fankindejski, op. cit., s. 248.

²⁷ J. Więckowiak, op. cit., s. 115.

z niewinnością i czystością (błękit i biel)²⁸.

Ciało Chrystusa, wysunięte z lewej strony poza sylwetkę Maryi, pełne bolesnej ekspresji, o wygiętej klatce piersiowej i odchylonej głowie, spoczywa półleżąc na Jej kolanach. Głowa Chrystusa o ciemnobrązowych włosach, w koronie cierniowej, osuwa się ku ziemi. Na twarzy maluje się ból, ale i spokój. Oczy są lekko otwarte. Na nagim ciele widnieje pięć ran po Śmierci krzyżowej, wraz z wypływającymi z nich kroplami krwi. Biodra okrywa perizonium - białe ze złoconą lamówką.

Rzeźba - nieduża i misternie wykonana - sprawia wrażenie kruchości i lekkości; aż trudno uwierzyć w jej 50-kilogramowy ciężar. Ani autor rzeźby, ani pierwsze miejsce jej pobytu nie są znane. Pieta została znaleziona w Chełmnie nad Wisłą, gdzie była zakopana przy „żelaznej bramie”, w pobliżu kościoła św. Jana i powierzona siostrze benedyktynek, które umieściły ją w swoim chórze i otoczyły wielką czcią. Modliły się przed nią żarliwie i za Jej pośrednictwem upraszały u Boga wiele łask.

O ogromnym kulcie cudownej figury jaki tu istniał, świadczy fakt, iż w czasie kasaty konwentu benedyktyńskiego w 1822 roku siostry, przenosząc się do swego folwarku w Bysławku, „nic z kościoła nie zabrały”, jedynie łaskami słynącą Pietę, gdyż „tak im była droga, że rozstać się z nią nie chciały”²⁹.

W Bysławku figurę Matki Bolesnej umieszczono w bocznej kaplicy kościoła, gdzie nadal otoczona była głęboką czcią, tak przez siostry benedyktyнки, które codziennie tu

taj sławiły ją śpiewem Godzinek, jak i przez okoliczną ludność, przychodzącą z potrzeby serca i powierzającą Jej swe troski. Przez wstawiennictwo Maryi alkoholicy zrywali z nałogiem, zwaśnione rodziny pojednywały się, a smutni odchodzili pocieszeni. W Bysławku sławne też były na całą okolicę odпусты związane z kultem Matki Bolesnej, na które licznie przybywali wierni.

Po śmierci ostatnich siostr benedyktynek, ówczesna przełożona klasztoru Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie - Aniela Melszyńska przewiozła figurę Matki Bolesnej z Bysławka na jej dawne miejsce do Chełmna n/Wisłą. Ponieważ Kościerzynę musiały opuścić siostry urszulanki, które przebywały tu zaledwie przez rok (od 1861 do 1862r.), na ich miejsce biskup chełmiński sprowadził siostry miłosierdzia z Chełmna nad Wisłą³⁰. W 1863 r. s. Aniela Melszyńska została przełożoną nowo powstałego Zakładu wychowawczo-naukowego w Kościerzynie, który powstał z inicjatywy polskiego społeczeństwa, zwłaszcza ks. proboszcza Jana Müllera oraz ks. kanonika Juliana Prądyńskiego i jego siostry Klementyny Łaszewskiej³¹. Celem tego Zakładu miało być umocnienie ducha narodowego i wiary w polskich rodzinach, przez gruntowne przygotowanie dziewcząt do tych zadań. Siostra, zdając sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności jaką jej powierzono, szukała pomocy u Tej, która była bliska jej sercu. Poprosiła ówczesnego ordynariusza diecezji chełmińskiej, ks. bpa Jana Marwicza o zgodę na przewiezienie łaskami słynącej figury do Kościerzyny i otrzymała na to pozwolenie. Niedługo potem figurę umieszczono w

²⁸ Ibidem.

²⁹ J. Fankindejski, *Obrazy cudowne i miejsca w dzisiejszej Diecezji Chełmińskiej*, Pelplin 1880, s. 168-169.

³⁰ A. Schletz, *Zarys historyczny zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Polsce*, „Nasza Przeszłość” 1960 nr 12, s. 65 - 67.

³¹ K. Damrot (Cz. Lubiński), *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich. Listy z podróży odbytej przez Czesława Lubińskiego*, Gdańsk, 1886, s. 27.

domowej kaplicy Zakładu, a później - publicznej, po jej wybudowaniu w roku 1871. U stóp Maryi licznie gromadziły się wychowanki Zakładu, nauczyciele oraz okoliczni mieszkańcy. Odchodzili stąd umocnieni w duchu i pocieszeni. Pomyślnie rozwijający się zakład kościelny zaczął mieć coraz to większe trudności finansowe, które z czasem doprowadzają do usunięcia Sióstr Miłosierdzia z Kościerzyny. Jednak, decydującą w tym wszystkim rolę odegrała polityka państwa Pruskiego które, począwszy od pierwszego rozbioru Polski, konsekwentnie dążyło do kasaty klasztoru³². Dnia 3 kwietnia 1878 roku, po 15 latach pracy w zakładzie siostry szarytki wyjechały z miasta. Opuszczoną placówkę objęły osoby świeckie, na czele z dyrektorem Katarzyną Żynda i przełożoną Klementyną Łaszewską³³.

Z powodu represji ze strony władz pruskich, kilkakrotnie zmieniano się kierownictwo Zakładu, ale nigdy nie doszło do jego zamknięcia, gdyż jak wierzone, było to zasługą Tej, która królowała w tym miejscu, trzymając na kolanach martwego Syna. Podczas pierwszej wojny światowej kaplica spełniała rolę kościoła parafialnego, który w tym czasie był w budowie. Po odzyskaniu niepodległości, co na Pomorzu nastąpiło dopiero w 1920 r., zarząd zakładu znajdował się nadal w rękach świeckich, a opiekę duchową sprawowali kapłani z parafii św. Trójcy. Siostry Urszulanek wróciły do Kościerzyny dopiero w 1931 r. Wydany w 1928 r. schematyzm diecezji chełmińskiej, pod hasłem Kościerzyna podaje, że w parafii cuda-

mi słynie „statua Matki Bożej Bolesnej w kaplicy Zakładu NMP Anielskiej”³⁴

W czasie drugiej wojny światowej Zakład rozwiązano. Siostry wywieziono poza teren Kościerzyny do Skorzewa a budynki przejął Wehrmacht. W pierwszym okresie wojny w klasztorze urządzono koszary, później dom rekonwalescencyjny dla rannych żołnierzy niemieckich. Kaplica klasztorna została zamieniona na magazyn. Pietę przeniesiono do kościoła Świętej Trójcy³⁵. Ówczesny proboszcz - ks. Mathias Stein, Niemiec, zapewniał wiernych że miasto ocaleje, ponieważ Matka Boża Bolesna w szczególnie sposób osłania Kościerzynę swym płaszczem. Modlił się do niej żarliwie i przykładem zachęcał parafian do całkowitego Jej zawierzenia.

Na mocy dekretu administratora diecezji gdańskiej i chełmińskiej z 8 czerwca 1946 r., siostry niepokalanki przejęły zakład od sióstr urszulanek³⁶. One, odpowiadając na potrzeby owych czasów, prowadziły tu Społeczny Dom Dziecka oraz szkołę podstawową i gospodarczą. Pod troskliwym okiem Najlepszej Matki wychowywały się dziewczęta zgromadzone z różnych stron Polski, a po przejęciu tego obiektu przez państwo w 1952 roku - także dzieci z Kościerzyny i okolic, uczęszczające na katechizację do Zakładu. Do dnia dzisiejszego wychowankowie związani są z tym świętym miejscem, a ci którzy opuścili Kościerzynę, wracają sami lub z rodzinami, by złożyć Maryi dziękczynienie i prosić Ją o dalszą opiekę i pomoc. Wśród wielu czcicieli Matki Bolesnej - gorli-

³² E.G. Kerstan, Die Geschichte des Landkreises Elbing, Elbing 1925, s. 451.

³³ A. Liedke, op. cit., s. 80.

³⁴ Diecezja Chełmińska zarys historyczno-statystyczny, Pelplin 1928, s. 389.

³⁵ MPiMKP, W. Masiak, Zakład Najświętszej Maryi Panny Anielskiej w Kościerzynie, praca dyplomowa napisana w Gdańskim Archidiecezjalnym Kolegium Teologicznym w Gdyni pod kierunkiem ks. mgr. Grzegorza Milocha, Gdynia 1999, s. 14.

³⁶ Archiwum Sióstr Niepokalank w Kościerzynie, S. Maria Ena, 40 lat pracy sióstr niepokalank w zakładzie Matki Boskiej Anielskiej w Kościerzynie, Kościerzyna 1986 (maszynopis), s. 2.

wym krzewicielem nabożeństwa do Niej był kapelan Zakładu, ks. Roman Tartyłło. Często przed Jej wizerunkiem odprawiał Mszę św., a przez głoszone słowo Boże wlewał w serca wiernych ufność w przemożne orędownictwo Maryi.

W dowód wdzięczności, mieszkańcy Kościerzyny i okolicznych miejscowości, w czasie misji parafialnych w 1958 roku oddali Matce Bożej Bolesnej publiczny hołd, dziękując za opiekę i ocalenie miasta podczas obu wojen światowych. Z tej okazji w uroczystej procesji pod przewodnictwem administratora parafii Świętej Trójcy ks. Stanisława Chudzińskiego, z udziałem duchowieństwa, sióstr zakonnych i licznie zgromadzonych wiernych, przeniesiono Pietę z Zakładu do kościoła parafialnego, gdzie była wystawiona do publicznego kultu³⁷. Modlono się przed Nią żarliwie przez całą dobę. Wielu uczestników doznało szczególnych łask. Po modlitewnym czuwaniu figura procesjonalnie wróciła do Zakładu. Ponieważ taka religijna manifestacja nie podobała się władzom komunistycznym, w następnych latach tylko przewożono Pietę do kościoła na odpustowe nabożeństwo ku Jej czci.

W 1976 r. Picie dodano ozdobne tło wykonane z metalu, według projektu Elżbiety Szczodrowskiej – Peplińskiej i Roberta Peplińskiego³⁸.

Najważniejszym wydarzeniem w dziejach kultu matki Bożej Bolesnej w Kościerzynie, była jej koronacja koronami papieskimi, która odbyła się 8 czerwca 2002 r. na placu Jana Pawła II w Kościerzynie. Dowodem rozwijającego się kultu jest kilkutomowa księga łask i podziękowań oraz kilkaset wot. Kult Matki Bożej Bolesnej rozwija się nadal. Nawiedzają to miejsce nie tylko mieszkańcy Kościerzyny z parafii Świętej Trójcy i Zmartwychwstania Pańskiego, ale także pielgrzymują wierni z sąsiednich parafii oraz z dalszych stron Polski, między innymi z Gdańska, Gdyni, Pelplina, Tczewa, Starogardu Gdańskiego, Poznania, Warszawy, Wałbrzycha, a nawet z zagranicy. Dowodem tego jest kilkutomowa księga łask i podziękowań oraz kilkaset wot wraz z dołączonymi szczególnymi podziękowaniami za powrót do zdrowia, pojednanie w rodzinie, nawrócenie, porzucenie nałogu itp. Często wierni zwracają się do sióstr, prosząc o medaliki i obrazki Piety oraz o modlitwę w intencji bliskich ich sercu. Czasem w formie wiersza lub pieśni sławią Jej łaskawość.

Suma odpustowa celebrowana jest 15 września po nabożeństwie błagalno-dziękczynnym o godz. 18, z udziałem duchowieństwa dekanalnego oraz wiernych. Oprócz tego, każdego 15 dnia miesiąca gromadzą się tu czciciele Matki Bolesnej na nabożeństwo połączone z Eucharystią, dziękując za otrzymane łaski

³⁷ J. Więckowiak, op. cit., s. 115.

³⁸ Ibidem, s. 113.

POMORZE I WARMIA

Maciej Żakiewicz

Królewska republika i warmiński kardynał Stanisław Hozjusz

Nazwa Warmii nie pochodzi od jakiegoś zaginionego miasta, lecz od plemienia pruskiego Warmów. Krzyżacy w XIII wieku zaprowadzając mieczem chrześcijaństwo, lud ten nie liczny bądź wytępili bądź całkowicie obrócili w niewolę.

A mianowicie, po założeniu w 1231 roku przez braci zakonnych Torunia, a w roku następnym Chełmna, jako pierwszą podbito ziemię pruską - Pomezanie. Następnie przy pomocy książąt polskich z Mazowsza, Kujaw, Krakowa, Wrocławia i księcia Pomorskiego Świętopełka i jego brata, w roku 1233 wkroczone do ziemi zwanej Rezją i zniszczono ją. W taki sposób w przeciągu 30 lat od dnia kiedy bracia otrzymali ziemię chełmińską od Konrada Mazowieckiego, całe Prusy przyjęły wiarę¹.

Warmia zaczęła mieć oddzielnego biskupa już od roku 1241. To wówczas Papież Innocenty IV dzieląc wszystkie ziemie pru-

skie i ziemię chełmińską na cztery diecezje: sambijską, pomezzańską i chełmińską ustanowił również diecezję warmińską i za jej granice naznaczył jezioro Drużno, wiślaną zatokę morską a od północy rzekę Pregolę. Od tego też czasu Warmia posiadała własnego biskupa, który w sprawach duchownych podlegał arcybiskupowi Ryskiemu (1202 r.) i rządził całą Warmią pod zwierzchnictwem Wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego².

Kiedy Stany Pruskie poddały się dobrowolnie Koronie Polskiej w marcu 1454 roku, w traktacie pokojowym z Zakonem podpisanym w Toruniu w 1466 roku stwierdzono co następuje: „kościół warmiński i jego biskup każdorazowo ze swą czcigodną kapitułą warmińską odtąd i nadal pozostawać będą nad władzą pana Kazimierza Jagiellończyka króla i następców jego”³.

Stany pruskie jednak zazdrośnie broniły

113

¹ Kazimierz Dobrowolski, Rozkwit średniowiecznego porządku w Europie (XIII - XIV wieku), Kraków 1926, z.19

² Zygmunt Głogier, Geografia historyczna ziem dawnej Polski, Kraków 1903, s. 160

³ Gerard Labuda, Bernard Miśkiewicz, Wybór źródeł do historii Polski średniowiecznej, T. III. Poznań 1970, s. 156 - 163

swoich praw co do obieralności biskupiej, co prowadziło do zatargów z królem, który nie zdołał narzucić biskupstwu praw podobnych do tych na ziemiach koronnych. W siedzibie biskupiej w Lidzbarku Warmińskim, po zakończeniu studiów we Włoszech, przebywał od roku 1504 do 1512 jako sekretarz swego wuja, biskupa Łukasza Watzelrode młody Mikołaj Kopernik.

Na Warmii i w województwie malborskim, idąc od północy, istniała dość liczna niemiecka kolonizacja włościańska. W miastach wszędzie bodaj przeważali Niemcy, niemieckim językiem posługiwało się wyższe duchowieństwo, a również wyższa warstwa szlachecka i możnowładztwo. Słowem, polski charakter zachował tylko lud wiejski przeważający liczebnie nad innymi klasami oraz częściowo średnie i niższe rycerstwo. Te ostatnie grupy nie brały jednak udziału w rządzeniu.

114 W roku 1510 władzę w Zakonie przejął Albrecht von Brandenburg – Ansach z linii Hohenzollernów. Nowy Wielki mistrz podjął lekkomyślną próbę wojny z Koroną Polską, która szybko doprowadziła go na krawędź katastrofy. W listopadzie 1523 roku Wielki Mistrz osobiście spotkał się z Lutrem i Melanchtonem, którzy doradzili przekształcenie Prus Książęcych w księstwo świeckie. Mistrz Zakonny nic nie powiedział, tylko się uśmiechnął, bowiem było to po jego myśli. Za zgodą wielkiego mistrza kaznodzieje luterkańscy mieli przygotować grunt pod państwo świeckie. W kwietniu 1525 roku w Krakowie – Albrecht złożył królowi Zygmuntowi

Staremu hołd lenny jako Książę świecki. Tym samym zapoczątkowana została przemiana Prus Książęcych w dziedziczne księstwo świeckie⁴.

W nowej sytuacji, gdy Reformacja zwyciężyła w Prusach Książęcych, katolicyzm pozostał religią sporej części mieszkańców w biskupstwie warmińskim. W 1512 roku zgodnie z układem piotrkowskim kapituła warmińska otrzymała od króla Zygmunta Starego I przywilej wolnej elekcji biskupów. Biskup warmiński zawarł z królem umowę, mocą której został księciem warmińskim, mającym władzę i prawo miecza nad wszystkimi stanami i urzędami w tym kraju. Królowie polscy mieli podawać tylko kapitule czterech kandydatów, którzy musieli być bądź rodowitą szlachtą pruską, bądź posiadać w kapitule swoje stallom.

Biskupstwo warmińskie należało do prowincji Prus Królewskich, województwa malborskiego i przedstawiało swoim kształtem niewielki, nieregularny trójkąt. Jako jedyne biskupstwo w Koronie podlegało bezpośrednio papieżowi. Pierwszym wybitnym biskupem warmińskim, związanym z Koroną Polską, będzie urodzony w mieszczańskiej rodzinie w Gdańsku Jan Dantyszek (1485 - 1548). Stany pruskie w roku 1548 nie dopuszczają kandydatury Hozjusza na wakujące biskupstwo, biskupem wówczas zostanie Tiedemann Giese. Stanisław Hozjusz zostanie biskupem warmińskim dopiero w 1552 roku.

Był on najwybitniejszym przedstawicielem obozu katolickiego, synem mieszczańskiego wileńskiego Ulryka Hose, zarządcy men-

⁴ Hartmut Boockmann, *Zakon Krzyżacki*, Gdańsk – Warszawa 2002, s.164

nicy w Wilnie, później zaś horodniczego i woj-
skiego wileńskiego. (rodem z Krakowa, ale
pochodzącego z Pforzheim w Badenii), uro-
dzonym w maju 1504 roku w Krakowie⁵.
Matka z domu Schlkacke była wdową po
krakowskim kupcu Erhardzie Slakerze.
Pierwsze lata dzieciństwa Stanisław spędził
w Wilnie, ucząc się u prywatnych nauczy-
cieli. W roku 1519 zapisał się na wydział
sztuk wyzwolonych Akademii Krakowskiej.
Studiował półtora roku, bowiem już w grud-
niu 1520 roku zdobył bakalaureat sztuk.
Następnie nauczał na dworze biskupa kra-
kowskiego Jana Konarskiego dzieci magnac-
kie i szlacheckie. Publikował również pisa-
ne przez siebie w okresie lat 1522 – 1536
łacińskie elegie i epigramy.

Będąc zapewne świadkiem traktatu kra-
kowskiego – hołdu pruskiego z 10 kwietnia
1525 roku pomiędzy Zygmuntem Starym
a księciem pruskim Albrechtem, napisał
na tą okoliczność łaciński wiersz :

*Powiedz, ktokolwiek przeczytasz te sprawy,
Czyli nie nazwiesz monarchę szalonym,
Co mogąc łatwo skończyć z zwyciężonym,
Wzrok mu swój wolał pokazać łaskawy?*⁶

Papież Klemens VII, powiadomiony o se-
kularyzacji wielkiego mistrza i przekształ-
ceniu Prus w luterańskie państwo świeckie
rzucił w 1526 roku na Albrechta ekskomu-
nikę. W liście do papieża z 9 kwietnia 1525
roku, biskupi polscy donosili, że w tym cha-
osie spowodowanym reformacją król jest

ostoją Kościoła. Przeciwny sekularyzacji
Zakonu był prymas Jan Łaski, który pod-
czas zawierania odpowiedniej umowy po-
między Albrechtem a Zygmuntem Starym
w dniu 12 kwietnia 1525 roku pozostał w
Rzymie, ale przez Habsburgów oskarżony
został o sprzyjanie Turcji i knowanie prze-
ciwko Austrii.

Stanisław Hozjusz dzięki pomocy bisku-
pa krakowskiego i podkanclerza koronnego
Piotra Tomickiego w roku 1530 wyjechał
na studia do Italii. Studiował teologię i pra-
wo na uniwersytetach w Bolonii i Padwie,
zdobywając w roku 1534 doktorat obojga
praw. Po powrocie do Krakowa rozpoczął
pracę w kancelarii biskupów krakowskich.
Następcą biskupa krakowskiego Piotra To-
mickiego, zmarłego w 1535 r, zostanie na
urzędzie biskupa krakowskiego i kancler-
skim Jan Chojeński. W życiu kulturalnym
zaznaczył się on jako wielbiciel humanizmu,
gorliwy protektor nauki i opiekun kształcą-
cej się młodzieży. Wśród jego protegowanych
znalazł się historyk Marcin Kromer, lekarz
Józef Strus oraz Stanisław Hozjusz. W mło-
doci przyszły kardynał należał do koła era-
zmianistów, ale nawiązywał do staropolskie-
go przywiązania do Kościoła, wielbił
humanizm i nie znosił scholastyki, która w

tym okresie przeżywała już wyraźny kryzys.
Ta część elity intelektualnej Krakowa sku-
piała się właśnie przy dworskiej kancelarii
królewskiej- w słynnym „kółku krakowskim”.

Od roku 1539 Stanisław Hozjusz zostaje
zatrudniony w kancelarii królewskiej Zyg-

⁵ Paweł Jasienica, Polska Jagiellonów, Warszawa 1983, s. 328

⁶ Stanisław Hozjusz, Poczje, wstęp Wacław Odyniec, przekład tekstów łacińskich Anna Kamieńska, Olsztyn 1980 rok.

munta I Starego jako sekretarz kanclerza Samuela Maciejowskiego. Kanclerz (a także podkanclerzy) był najważniejszym urzędnikiem państwowym, to on przygotowywał pisma, które wyrażały oficjalną wolę króla. Zgodnie z konstytucją z 1504 roku, urzędu kanclerskiego nie wolno było łączyć z wojewódzkim i kasztelańskim. Podobnie zabroniono duchownym łączenia tego urzędu z arcybiskupstwem gnieźnieńskim, czy biskupstwem warmińskim.

W roku 1543, mający 39 lat Stanisław Hozjusz, podejmuje decyzję o wstąpieniu w stan duchowny i przyjmuje w tym samym roku święcenia kapłańskie. W kancelarii królewskiej od 1544r. zostaje mianowany sekretarzem wielkim, czyli urzędnikiem który zastępuje kanclerza; powierzono mu resort pruski.

Pracując w kancelarii królewskiej staje się z czasem posiadaczem wielu beneficjów kościelnych. Nie mając święceń otrzymał już w roku 1527 alterie w Wilnie i Trokach oraz w kaplicy św. Marcina na zamku w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. W roku 1538 zasiada w kanonii warmińskiej, zaś w roku 1540 w kanonii krakowskiej – alteria u wszystkich świętych w Krakowie, w roku 1542 w sandomierskiej. Otrzymuje również probostwo w Gołębiu i Radłowie, prepozyturę w Wieluniu i kanonię wiślicką.

Kiedy ostatni z Jagiellonów młody Zygmunt August (1548 – 1572) obejmuje rząd, w Krakowie piszą i drukują: Stanisław Orzechowski, Frycz Modrzewski, Marcin Kromer, Stanisław Hozjusz, Mikołaj Rej,

Marcin Bielski, Andrzej Trzecieski, Przyłuski i szereg pomniejszych humanistów, mistrzów i bakałarzy. Najbliższe lata podzielił ich na obozy sobie niechętnie, a nawet wrogie. Jedni, z Rejem, Trzecieskim, Modrzewskim na czele, staną w rzędzie bojowników reform religijnych pod hasłami Lutra, Zwinglego i Kalwina. Drudzy, pod wodzą Hozjusza i Kromera, podejmą energiczną obronę katolicyzmu. Obóz różnowierczy, liczny i bojowy, coraz bardziej odsuwać będzie się od Krakowa, stwarzając sobie centra w różnych punktach państwa Zygmuntońskiego: w Wielkiej i Małej Polsce, i na Litwie. Obóz katolicki, na razie mniej liczny i słabszy, nadal trzymał się Krakowa, mając tu niezawodne oparcie w świątłej kapitule i w Akademii, jakkolwiek głowa jego, Hozjusz, czuć nad innymi musi już z oddalonej Warmii⁷.

Zygmunt I Stary w polityce zagranicznej, był bardzo ostrożny i umiejętnie balansował między Habsburgami a Turcją, tymi dwiema zwalczającymi się potęgami. Tę zasadę neutralności Zygmunt August naruszył na początku swego panowania. W chwili wstąpienia na tron, wobec szybkiej śmierci żony Elżbiety Habsburżanki i małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną, rozluźniły się związki między domem jagiellońskim a habsburskim. Za radą hetmana Jana Tarnowskiego i kanclerza Samuela Maciejowskiego, król postarał się czym prędzej to naprawić. Wiosną 1549 roku udał się zatem do Wiednia Stanisław Hozjusz, wówczas nominat biskupstwa chełmińskiego i po dłuższych roz-

⁷ Stanisław Kot, *Polska Złotego wieku a Europa*, Warszawa 1987, s.198

mowach ułożył traktat, podpisany 2 lipca 1549 roku, ratyfikowany później przez Karola V. Traktat zastrzegał nietykalność praw Świętego Cesarstwa Rzymskiego, a zarazem nakładał na Polskę obowiązek neutralności wobec kwestii węgierskiej, jednak zachowywał w mocy rozejmy i traktaty, jakie wiązały oba państwa z Turcją. W ten sposób Habsburgowie nie rezygnowali z fikcyjnych praw cesarstwa do zwierzchnictwa nad Prusami i to nie tylko Książęcymi, lecz i Królewskimi, co akcentowali wzmianką o nietykalności praw cesarstwa. Ta ogólnikowa wzmianka mogła oczywiście być różnie interpretowana, ale pokazuje że Stanisław Hozjusz nie wykazał się talentem dyplomatycznym. W każdym razie przymierze oznaczało pewne zaangażowanie się po stronie Austrii, a jego zawarcie tłumaczy się raczej okolicznościami wewnętrznymi, w jakich znalazł się Zygmunt August z powodu niepotrzebnych związków małżeńskich z Barbarą Radziwiłłówną⁸.

Stanisław Hozjusz, za zasługi oddane w problematyce pruskiej, otrzymuje w tymże 1549 roku biskupstwo chełmińskie. W roku 1550 jest także inkwizytorem dla diecezji omezańskiej. W dniu 16 marca 1550r, w Krakowie otrzymuje sakrę biskupią. W 1551 roku zostaje nominatem na biskupstwo warmińskie, które otrzymuje ostatecznie od papieża w roku następnym. Kapituła warmińska mianowała Hozjusza biskupem przez postulację w dniu 3 marca 1551r. Ale rozgłos i tytuł kardynała, który otrzymał 26

lutego 1561 roku, zdobył dzięki niezwykle gorliwej i skutecznej obronie katolicyzmu⁹.

Rozwój Reformacji w Polsce przypada na rządy Zygmunta I Starego. Król już w 1520 roku w Toruniu wydał pierwszy z dekretów, w którym zakazywał pod sankcją konfiskaty dóbr i banicji sprowadzania i rozpowszechniania w Polsce pism luterzańskich. W trzy lata później wydał bardzo surowy edykt, w którym zagroził karą śmierci na stosie i konfiskatą dóbr tym wszystkim, którzy odważyliby się przyjmować lub szerzyć poglądy Lutra czy innych reformatorów. Następne edykty królewskie z lat 1534 i 1540 zakazywały, pod karą śmierci i konfiskaty majątku, studiów na różnowierczych uniwersytetach. Te surowe zakazy nigdy nie były w całości egzekwowane. Szlachta wysuwała zastrzeżenia co do ich prawomocności, odwołując się do Konstytucji *Nihil novi* z 1505 roku, według której tylko Sejm miał władzę wykonawczą. Nic więc dziwnego że na sejmie krakowskim w 1545 roku zakazy te zostały częściowo uchylone.

Reformacja swoje apogeum osiągnie w latach 1555 - 1560. W przeciwieństwie do wielu krajów niemieckich, reformacja nie miała jednoznacznego poparcia władzy królewskiej, która obawiając się w wielowyznaniowej Rzeczypospolitej wojny religijnej, dążyła do łagodzenia konfliktów religijnych.

Reformacja związana z nowymi formami religijności zderzała się z kryzysem Kościoła, jak wtedy mówiono „w głowie i członkach”. Głowa to papieństwo, które było wciąż

⁸ Henryk Łowmiański, *Polityka Jagiellonów*, Poznań 2006, s. 590 - 591

⁹ tamże s. 537

gnięte w wojny włoskie – a papieże często zachowywali się jak świeccy przywódcy włoscy. Podobnie było z biskupami, opatami i innymi ludźmi Kościoła w całej bez mała Europie, w tym i w Polsce. „Sfeudalizowanie kościoła” powodowało po prostu, że elity polityczne podporządkowały sobie Kościół i innych urzędników, a nominacje biskupów kościelnych były wynikiem aktualnego układu sił i gry. Takie obyczaje przyczyniały się do chciwości, upadku moralnego i zaniedbywania obowiązków kapłańskich. W Polsce dobrym tego przykładem był wojewoda poznański Łukasz Górka, który gdy owdowiał, w jeden dzień otrzymał wszystkie święcenia i został biskupem kujawskim.

W XV stuleciu rozwinął się w Kościele ruch dewocyjny, co ugruntowało zjawisko „umagicznienia wiary”. Modlitwy, relikwie (często fałszywe), święte obrazy, woda święcona itp. miały działać tak samo jak zaklęcia magiczne. Ta sytuacja popychała ludzi głęboko wierzących w szeregi reformatorów¹⁰.

118

W kościele katolickim polsko – litewskim, pierwsze postulaty reform mających poprawić jakość funkcjonowania instytucji kościelnych pojawiły się w środowisku kapituł. Synody biskupów bowiem zwoływane przez kler polski, wobec bezczynności biskupów nie zawsze mogły poszczycić się działalnością w walce z nurtami reformacyjnymi. Przełomowe znaczenie miał dopiero synod prowincjonalny piotrkowski z 1551 roku, zwołany przez prymasa Mikołaja

Dzierzgowskiego (1545 – 1559). Główną rolę odegrał w nim właśnie biskup Stanisław Hozjusz, gotowy bronić starego Kościoła. Jest rzeczą znamienne, świadcząca o braku zaufania do zebranych w Piotrkowie biskupów, że na synodzie zażądano od nich specjalnego wyznania wiary ułożonego przez Stanisława Hozjusza. Synod zobowiązywał biskupów do wszczęcia procesów przeciw osobom podejrzanym o herezję. Najważniejszym jednak postanowieniem było powierzenie Stanisławowi Hozjuszowi opracowania obszernego katolickiego wyznania wiary, które można byłoby przeciwstawić podobnym wyznaniom różnowierczym¹¹.

W roku następnym 1552, w izbie poseselskiej i wśród świeckich senatorów stała się sprawa anulowania edyktu przeciwko protestantom z roku 1550, kiedy to Zygmunt August nakazał starostom, aby egzekwowali wyroki sądów kościelnych. Reperkusje reformacyjne nabrały charakteru politycznego. W sytuacji kiedy szlachta osadzała duchownych protestanckich w parafiach, Jan Tarnowski, który pozostał katolikiem, stwierdził, że „nie o pobożność, a o wolność teraz chodzi”. Szlachta podkreślała również wręcz żywiołową niechęć do inkwizycji i podobnych jej sądów. Tym bardziej, że ruch egzekucyjny uznał wolność sumienia za punkt swojego programu. Na sejmie ostatecznie zawieszono na rok egzekucję wyroków sądów biskupich przez starostów. Ale wtedy też po raz pierwszy stała się sprawa zwołania soboru narodowego.

¹⁰ Mariusz Markiewicz, *Historia Polski 1492 – 1795*, Kraków 2006, s. 263

¹¹ Hermann Tuchle, *Historia Kościoła Tom. III*, Warszawa 1986, s. 355

Odpowiedzią na powstałą sytuację było obszerne wyznanie wiary katolickiej opracowane przez Stanisława Hozjusza, opublikowane po raz pierwszy po łacinie w 1553 roku, w poszerzonej wersji w 1557 roku. Była to odpowiedź na powstałe konfesje w kościele polskim i litewskim. Ale dzieło Stanisława Hozjusza stało się jednak czymś znacznie większym. Był to bowiem gruntowny i najobszerniejszy, przed zwołaniem Soboru Trydenckiego, wykład dogmatyki katolickiej, z ustosunkowaniem się do tez innowierców. *Confessio fidei catholicae Christiana* stała się pracą głośną w całym chrześcijańskim świecie. Jeszcze za życia autora doczekało się 30 wydań w Polsce i wielu tłumaczeń. Inne dzieła autora takie jak: *Diallogus de eo num calicem laicis, uxores sacerdotibus permitti, ac divina officia vulgari lingua peragi fas sit* (Dilinga 1558) oraz *De expresso Dei verbo...* (Dilinga 1558), również cieszyły się poczytnością w całej Europie i wydawane były we Francji i Niemczech. Ostatnią pracę w ówczesnej Polsce przetłumaczono z łaciny na język polski pt: „Księgi o jasnym szczyrym słowie Bożym”, Kraków 1562.

Biskup warmiński w tym czasie pojawia się po raz pierwszy w korespondencji Zakonu Jezuitów (w 1540 r papież zatwierdził regułę). Mianowicie 15 maja 1554 roku do rektora kolegium w Alcalá de Henares pisał w imieniu Loyoli jego sekretarz Jan Polanco: „Biskup warmiński, który jest ważnym dostojnikiem kościelnym w Prusach pod pa-

nowaniem Króla Polski (i blisko Tatarów) prosi usilnie o dziesięciu z Towarzystwa, aby założył kolegium. Mam, nadzieje, że będzie mu to udzielone”¹².

Rok 1555 był jednak szczytowym momentem Reformacji w Polsce. Na Sejmie w Piotrkowie stanęła znowu sprawa powołania soboru narodowego, czyli utworzenia Kościoła narodowego. Protestanci na sejmie przedstawili również wyznanie wiary zbliżone do doktryny luteriańskiej. Ostatecznie uchwalono na nim wysłanie posła do Stolicy Apostolskiej, który miał prosić papieża o zezwolenie na zwołanie soboru narodowego. W rzeczywistości jednak król nie chciał działać bez porozumienia z Rzymem. Zgodnie z uchwałą Sejmu, wysłał do Rzymu w 1555 roku poselstwo w osobie kasztelana sandomierskiego Stanisława Maciejowskiego, żądając od Pawła IV zgody na wprowadzenie języka narodowego do liturgii, na udzielenie komunii pod obiema postaciami i na małżeństwo księży. Ponadto król nalegał na natychmiastowe zwołanie soboru powszechnego z udziałem protestantów. Gdyby zaś okazało się to niemożliwe, prosił o zezwolenie na zwołanie soboru narodowego z udziałem legata papieskiego, celem uporządkowania spraw religijnych w Polsce. Papież odrzucił żądania poselstwa, przysyłając jednocześnie do Warszawy nuncjusza, biskupa Werony Alojzego Lippomano, mianowanego jeszcze przez papieża Juliusza III 13 stycznia 1555 roku.

119

¹² Stanisław Achremczyk, Jan Guzowski, Jacek Jezierski (red.) *Kardynał Hozjusz (1504 – 1579)* Osoba, myśl, dzieło, czasy, znaczenie. Olsztyn 2005 . s 67

Uformowanie się w Polsce od 1555 roku stałej nuncjatury papieskiej w osobie nuncjusza, dzięki której Rzym lepiej mógł orientować się w stosunkach w rozległym państwie polsko-litewskim, było wydarzeniem wzmacniającym pozycję Kościoła Katolickiego na ziemiach polskich. W tym samym roku w pokoju augsburskim zawartym przez cesarza Karola V z protestanckimi książętami Rzeszy, kończącym wojny religijne w Niemczech, przyjęto zasadę „Czyj kraj, tego religia”. To władca decydować miał ostatecznie o wyborze wiary swoich poddanych.

W latach 1557 – 1559 król Zygmunt August nadał przywileje wielkim miastom Prus królewskich (Gdańskowi, Toruniowi, Elblągowi), pozwalając im uregulować samodzielnie stosunki wyznaniowe. W 1559 r. swobody wyznaniowe otrzymała szlachta pruska, zaś w 1561 roku swobody podobne do pruskich otrzymały Inflanty. Zygmunt August planując walkę o Inflanty, był zmuszony gwarantować przywileje dla Kościoła luteranckiego, gdyż ludy zamieszkujące brzegi Morza Bałtyckiego przyjęły wyznanie luteranckie. Hozjusz jako biskup warmiński był przeciwny likwidacji Zakonu Inflanckiego obawiając się rozszerzenia luteranizmu.

Zasadniczym krokiem w walce z Reformacją na ziemiach polsko-litewskich był Sobór Trydencki, ponownie otwarty przez papieża Piusa IV w Rzymie 18 stycznia 1562 roku, który miał obradować z przerwami

do 1565 roku¹³.

Określono na nim precyzyjnie dogmaty wiary uznawane przez kościół katolicki, które do 13 listopada 1564 roku ogłoszono w trydenckim wyznaniu wiary (*Professio fidei tridentinae*). Zamknęło to wszelkie próby kompromisu z kościołami protestanckimi – musiały albo przyjąć dogmaty katolickie, albo pozostać poza Kościołem. Powołano seminaria duchowne, które musiał ukończyć każdy przyszły duchowny. Do tej pory zostawało się księdzem po zdaniu egzaminu i wyświęceniu przez biskupa. Teraz przyszły ksiądz nie różnił się od innego studenta czy ucznia. W seminarium podlegał również dyscyplinie na wzór klasztornej. W Rzeczypospolitej seminaria były wprowadzane bardzo powoli i dopiero w XVIII w, w czasach saskich, nastąpił przełom: prawie każdy wyświęcony ksiądz przeszedł przez seminarium. Sobór trydencki nakazywał także wszystkim duchownym obowiązek rezydencji czy to w swojej diecezji, czy w parafii, ale do końca Rzeczypospolitej było to bardzo trudne, szczególnie dla tych biskupów, którzy pełnili obowiązki państwowe¹⁴.

Stanisław Hozjusz prowadził publiczne polemiki z innowiercami zwłaszcza w Prusach Królewskich, w takich miastach jak Toruń, Elbląg, Braniewo czy Gdańsk. Znaną są zwłaszcza jego publiczne dysputy z protestantami w Elblągu. Stanisław Hozjusz przez wiele lat, bezskutecznie usiłował doprowadzić do wyparcia luteranizmu z tego

¹³ Rudolf Fischer – Wollpert, *Leksykon Papieży*, Kraków 1990, s.150 Sobór Trydencki otworzył 1 listopada 1542 roku papież Paweł III, papież Paweł IV będąc nepotą a który zmarł 18 sierpnia 1559, sprzeciwił się kontynuacji Soboru Trydenckiego.

¹⁴ Mariusz Markiewicz, *Historia Polski 1492 – 1795*, Kraków 2006, s. 90

miasta, ale silna Rada miejska mająca oparcie w bogatym patrycjacie, skutecznie broniła tego bastionu protestantyzmu.

W latach trzydziestych XVI wieku zaobserwować można było silne wpływy luteranizmu wśród elity intelektualnej i patrycjatu Krakowa. Nie doprowadziły one jednak do powstania gminy luterskiej, ale już w następnej dekadzie, coraz bardziej rozchodziły się drogi koła erasmianistów krakowskich, do których należeli za młodu tak Stanisław Hozjusz jak i Frycz Modrzewski. Kiedy Andrzeja Frycza Modrzewskiego wyznaczono do sekretarzowania polskiemu poselstwu na soborze, zaowocowało to napisaniem przez autora pięciu ksiąg wykładów o poprawie Rzeczypospolitej: I O obyczajach, II O prawach, III O wojnie, IV O Kościele, V O szkole. Stanisław Hozjusz stał się przeciwnikiem publikacji pracy w całości, ze względu na sformułowania dotyczące reformy kościoła. Toteż kiedy w roku 1551 ukazało się w Krakowie „Commentarium De Republica emendanda libri quinque”, chociaż wymieniono wszystkie księgi opublikowano tylko trzy pierwsze. Rolę cenzora od czasów Zygmunta I Starego pełnił rektor Akademii Krakowskiej. Jego obowiązkiem było sprawdzanie wszystkich książek i druków publikowanych w Polsce i za namową Stanisława Hozjusza, nie dopuścić do druku dwóch ostatnich ksiąg¹⁵.

W tym samym roku, w liście do Marcina Kromera, Stanisław Hozjusz pisał: „O

Andrzeju Fryczu, sekretarzu królewskim, który dzieło O Poprawie Rzeczypospolitej właśnie wydrukował, to tylko nadmienię i bardzo się obawiam, aby i autorowi i królowi waszemu nie przyniosło wstydu, co on wraz z tylu apologami wywodzi o kościele. Przyznając ja mu wytworność i swobodę, ale w rzeczach teologii nie mogę przyznać nauki nacechowanej trzeźwością. Bo i po cóż to było tak nicować papieża, biskupów i synod trydencki, głaskać sekciarzy, patronować ideom od dawna już potępionym i w terażniejszym zwłaszcza czasie, tak rozognionym i rozgorączkowanym, gdzie zgorznienia mamy aż nadto, tego pokroju ludzie naprawdę nie leją zimnej wody a raczej dodają oliwy do ognia”¹⁶.

Rok 1551 był ważny, bowiem wówczas pojawiły się z taką ostrością rozbieżności podczas synodu prowincjonalnego. Stanisław Hozjusz pisząc credo katolickie, walczył z nurtami reformacyjnymi w kościele polskim. W 1554 roku w Bazylei, książka Frycza Modrzewskiego wychodzi w całości. W pracy autor opisywał sytuację wewnętrzną państwa polskiego, uznając za główne wady: nierówność stanów, upośledzenie chłopów i rozluźnienie obyczajów wynikłe z upadku autorytetu Kościoła.

121

Innym erasmianistą z którym przyjdzie zmierzyć się biskupowi Stanisławowi Hozjuszowi był Stanisław Orzechowski (1515 – 1567). Po studiach prawniczych oraz filozoficznych w Bolonii i Rzymie, został wy-

¹⁵ Eugeniusz Jarra, Historia polskiej filozofii politycznej 966 – 1795, Londyn 1968, s. 58

¹⁶ Stanisław Achremczyk, Jan Guzowski, Jacek Jezierski (red.) Kardynał Hozjusz (1504 – 1579) Osoba, myśl, dzieło, czasy, znaczenie. Olsztyn 2005, s. 242

święcony na kapłana i objął kanonię przemyską. Ten utalentowany humanista, był zarazem niespokojnym duchem, pełnym sprzeczności, szaleństw oraz nietaktów. Będąc księdzem ogłosił pisma przeciwko celibatowi (w 1548 i 1549), a następnie zawarł związek małżeński (1550). Wyklęty przez biskupa przemyskiego, rozpoczął z nim gorszący spór, ponadto ogłosił w obronie swego małżeństwa otwarty list do papieża Juliusza III (Bazylea 1551), ale z kościoła nie wystąpił. O udzielenie dyspensy na zawarcie małżeństwa wstawił się u papieża sam Zygmunt August. Juliusz III takiego zezwolenia nie udzielił, ale zabronił na przyszłość obkładania Orzechowskiego karami kościelnymi. Na warszawskim synodzie prowincjonalnym (1559) Orzechowski wyznał winę, uznał zasady nauki katolickiej i uzyskał zdjęcie klątwy. Szybko jednak w swoich polemikach zakwestionował tym razem ekumeniczność Soboru w Trydencie z powodu udziału w nim jednego tylko patriarchy - zachodniego, przy braku patriarchów wschodu. Ortodoksyjny kościół dopuszczał małżeństwa w niższej kładzie kapłańskiej. Stanisław Hozjusz w swoich pismach odpowiadał na postawiony zarzut: „istnieje tylko jeden patriarcha ekumeniczny, Piotr Rzymski, i gdziekolwiek albo on sam jest obecny, albo ma swoich namiestników, tam sobór zbiera się na mocy Jego powagi i zwie się prawdziwie ekumenicznym, powszechnym”¹⁷.

W roku 1561, kiedy biskup warmiński

Stanisław Hozjusz otrzymuje kardynalski biret, na zwołanym synodzie warmińskim nuncjusz papieski Bernard Biongiovanni uwolnił ks. Stanisława Orzechowskiego od ciężącego na nim zarzutu herezji. Sprawę jego małżeństwa nuncjusz zalecił pozostawić orzeczeniom soboru lub papieża. Pomysł ten poparli biskupi, którzy w liście skierowanym w 1561 roku do Piusa IV prosili o uznanie małżeństwa Orzechowskiego. Papież przedstawił sprawę soborowi, ale śmierć najpierw żony, a później samego księdza rozwiązała cały problem¹⁸.

W latach 1558 - 1564 biskup Stanisław Hozjusz będzie przebywał w Rzymie, pracując w kurii papieskiej, a następnie w roku 1560 - 1561 będzie legatem papieskim na dworze cesarskim w Wiedniu. W trakcie pobytu w Wiedniu 6 sierpnia 1560 rok Hozjusz wysłał list do księcia Albrechta. W liście tym dziękował księciu pruskiemu za zachowanie dobrosąsiedzkich stosunków podczas jego nieobecności na Warmii, o czym go tutaj na miejscu poinformował administrator biskupstwa warmińskiego. Równocześnie wyrażał nadzieję, że niedługo nastąpi wznowienie obrad soboru trydenckiego, który przyniesie jedność wiary chrześcijańskiej tak, aby był jeden Bóg, jedna wiara, jeden pasterz i jedna owczarnia. Do listu dołączył nowe wydanie wiedeńskie swojej książki *Confessio fidei catholicae Christianae*¹⁹.

W okresie Soboru Trydenckiego kar-

¹⁷ Eugeniusz Jarra, *Historia polskiej filozofii politycznej 966 - 1795*, Londyn 1968, s. 69

¹⁸ Rudolf Fischer - Wollpert, *Leksykon Papieży*, Kraków 1990, s.151

¹⁹ Stanisław Achremczyk, Jan Guzowski, Jacek Jezierski (red.) *Kardynał Hozjusz (1504 - 1579) Osoba, myśl, dzieło, czasy, znaczenie*. Olsztyn 2005, s.49

dynał zostaje legatem – teologiem papieskim, jednym z pięciu legatów soborowych. W ostatnich dniach maja 1562 roku kardynał Stanisław Hozjusz poznaje w Trydencie jezuitę Alfonsa Salmeroni, który występuje w charakterze papieskiego teologa. Alfons Salmeroni był jednym z pierwszych towarzyszy św. Ignacego Loyoli, założyciela towarzystwa Jezusowego i już jesienią 1555 roku był po raz pierwszy w Polsce. Po uchwaleniu przez sejm w Parczewie trydenckich dekretów, Stanisław Hozjusz zakłada w Warszawie w 1564r. konwent Jezuitów. Następnie, funduje pierwsze kolegium jezuickie w Braniewie w swoich dobrach biskupich; będzie ono zwane powszechnie Hosianum. O ile, na przełomie XVI i XVII wieku, profesorami byli przeważnie cudzoziemcy, to w XVIII wieku kadre nauczającą stanowili bądź Polacy przybyli z Małopolski, Wielkopolski lub Litwy, bądź Warmiacy pochodzenia polskiego lub niemieckiego. Ci ostatni znali przeważnie język polski i uważali się za obywateli Królestwa Polskiego. Wysokim poziomem kształcenia wyróżniało się Seminarium Duchowne w Braniewie, powstałe w 1567 roku oraz Alumnat Papieski. Ten ostatni kształcił misjonarzy, także Polaków, wysyłanych do krajów protestanckich. W ośrodku kształcono też szwedzkich katolików – by przygotować ich do rekatolicyzacji Szwecji.

W 1565 roku biskup płocki Noskowski, zakłada, drugie na ziemiach polskich, jezuickie kolegium w Pułtuskach. W tymże roku, Kardynał Stanisław Hozjusz w Lidzbarku Warmińskim zwołuje synod diecezjalny, któ-

ry rewiduje statuty kapituły w myśl pierwszych uchwał soboru trydenckiego. Zgodnie z nimi kazania, spowiedź, liczne nabożeństwa, jak również nauka w szkołach elementarnych miała odbywać się w języku ojczystym uczniów. Wspominając synod diecezjalny, odróżnić trzeba biskupstwo warmińskie od diecezji warmińskiej (Kościół Warmiński) - ten ostatni obejmował bowiem również tereny Prus Książęcych.

W 1566 roku, w wyniku sekularyzacji metropolii w Rydze, wystarał się dla biskupstwa warmińskiego o przywilej egzempcji. W tymże roku stoi również na czele pierwszej komisji, mającej opracować kodyfikację prawa chełmińskiego.

Trzeci klasztor Jezuitów w roku 1569 sprowadza do Wilna biskup Walerian Protasewicz. Stanie się on największym centrum jezuickim w Rzeczypospolitej. W latach 1578 – 1579 powstaje Akademia, której celem będzie powstrzymanie kalwinizmu na Litwie. Jej pierwszym rektorem zostaje jezuita i kaznodzieja Piotr Skarga. W roku 1582 powstaje w Wilnie seminarium dla kleru unickiego - fundacji Grzegorza XIII²⁰.

Kontrreformacja w Polsce miała charakter wypływający z ducha legalizmu i humanizmu, ducha który również przyświecał przywódcom kontrreformacji. Kardynał Stanisław Hozjusz był w fundamentalnej opozycji do przemocy i odwołując się do przykładu „Krwawej” Marii, przestrzegał w 1571 roku „Nie pozwólmy nigdy by Polska miała stać się jak Anglia”.

Katoliczka Maria Tudor, zasiadała na

²⁰ Aleksander Bruckner, Encyklopedia Staropolska tom 1, Warszawa 1937, s. 324

tronie Anglii od 1553 roku i prześladowała protestantów, stąd zwana była krwawą Marią. Wygnała ona z Anglii Jana Łaskiego, imiennika i bratanka prymasa Polski, który w Anglii otrzymał obywatelstwo od króla Edwarda VI i zasłynął z organizacji gmin protestanckich w tym kraju oraz we Fryzji.

W Anglii w roku 1558 zasiadła na tronie, po zniechędzonej Bloody Mary, Elżbieta I, która prowadziła politykę antykatolicką, antyhiszpańską. W dniu 25 lutego 1570 roku, bullą *Regnans in excelsis*, papież Pius V ekskomunikował królową za okrutne prześladowania katolików. Tymczasem inną pretendentką do tronu angielskiego, królowa Szkocji, katoliczka Maria Stuart, po stracie tronu w Szkocji na skutek bezwzględności postępowania z kalwinami, już od trzech lat przebywała w więzieniu w Londynie. Po dalszych 16 latach, została oskarżona o spisek na życie Elżbiety i w 1587 roku zginęła na szafocie. W propagandzie szkockich kalwinistów królowa była nazywana „bałwochwalczynią”²¹.

124

Zygmunt August w 1564 roku, pod wpływem kolejnego nuncjusza papieskiego Giovanniego Francesco Commendone, przyjął dekrety Soboru Trydenckiego na Sejmie w Parczewie w 1564 roku. Wtedy też wśród episkopatu zaczęli pojawiać się pierwsi księża, intelektualnie gotowi do konfrontacji z reformacją; z czasem będzie mówiło się o całym pokoleniu biskupów potrydenckich działających na ziemiach polskich. W tych latach zacznie formować się środowisko protestantów, którego głównym celem będzie obrona

stanu posiadania gmin wyznaniowych.

W roku 1570 została podpisana pomiędzy kalwinistami, luteranami i braćmi czeskimi tzw. ugoda sandomierska. Liczne skupisko braci czeskich zamieszkiwało Leszno. Stało się ono słynne z gimnazjum, którego rektorem był Jan Amos Komenski, znany w całej Europie pedagog. Przedstawiciele kościołów uzgodnili, że zachowują swoją odrębność organizacyjną i doktrynalną, bowiem celem ugody była wspólna obrona przed nasilającą się kontrreformacją katolicką. Z ugody zostali wykluczeni bracia polscy i nie chodziło tu bynajmniej o poglądy społeczne, ale o odrzucenie przez nich chrześcijańskiego dogmatu o Trójcy Świętej.

Ostatni Jagiellon umiera w Knyszynie 7 lipca 1572 roku. To jemu przypisuje się powiedzenie „Nie chcę być królem cudzych sumień” lub w innej formie, „pragnę panować i nad owcami i nad kozłami”. Jednym z klejnotów Korony Polskiej był „klejnot swobody sumienia”. W miesiąc po śmierci króla w odległej Francji, w rezultacie walki o władzę, miała miejsce noc św. Bartłomieja. Na odgłos dzwonów kościelnych motłoch paryski, prowadzony przez Gwizjuszów, dokonał masakry przybyłych do Paryża na wesele królewskie protestantów. „Paryskie krwawe wesele” wywołało wstrząsające wrażenie w całej Europie, nawet katolickiej.

W Polsce, w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, na Sejmie konwokacyjnym, 29 stycznia 1573 roku zostaje przyjęty akt konfederacji warszawskiej, gwarantujący, w zasadzie wszystkim, zupełną

²¹ Adam Zamojski, *The Polish Way*, Nowy York 1988, s. 89

wolność religijną, z jednym niewielkim ale dość istotnym zastrzeżeniem. Szlachta otrzymała prawo karania poddanych, którzy pod pozorem religii odmawiają posłuszeństwa. Akt konfederacji został przygotowany przez komisję pod przewodnictwem biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiego, który jej nie podpisał²².

Nowo wybrany król Henryk Walezy, mający spory udział w nocy św. Bartłomieja w Paryżu, godząc się na artykuły henrykowskie, podpisał w nich stosowny artykuł potwierdzający wolność religijną w Polsce.

W roku 1569 kardynał Stanisław Hozjusz, wysłany przez króla Zygmunta Augusta w poselstwie do Rzymu, opuszcza kraj aby już doń nie powrócić. W roku zawarcia Unii Lubelskiej (1569) pozycja prawna biskupstwa warmińskiego ulegnie zmianie; biskupi nadal będą posiadali władztwo gruntowe, ale Korona uzna, że biskupi nie uzyskali zwierzchnictwa terytorialnego. Biskupi warmińscy będą bronili swoich praw przed ich uszczupleniem, poprzez utrzymanie w następnych wiekach przywileju egzempcji.

Stanisław Hozjusz w pierwszym okresie pobytu w Rzymie będzie prowadził starania o spadek po królowej Bonie, otrutej przez dworzan na zlecenie Filipa II, który przejął jej dobra w Italii. W Rzymie zostanie członkiem kilku dykasterii rzymskich, m.in. Kongregacji dla spraw niemieckich i Kongregacji soboru. W roku 1574 zostanie wielkim penitencjarzem. Z myślą o polskich pielgrzymach uzyskał na terenie wiecznego

miasta świątynię pod wezwaniem św. Stanisława, przy której ufundował hospicjum. Do śmierci nie przestał interesować się żywo sprawami Ojczyzny, dedykować będzie królom polskim swoje dzieła, publikowane w licznych wydaniach przez wszystkie europejskie ośrodki wydawnicze, skarżąc się jedynie, że mają u obcych więcej powodzenia, niż w Polsce.

Kardynał umiera 5 sierpnia 1579 roku w Capranica pod Rzymem i zostaje pochowany w bazylice Najświętszej Maryi Panny na Zatybrzu. Osierocone biskupstwo warmińskie otrzymuje, w tym samym roku, prawnik i historyk Marcin Kromer, wychowanek Akademii Krakowskiej i Uniwersytetu w Bolonii, który przeszedł przez dwór biskupów krakowskich i obu Zygmunatów i jako kanonik krakowski znajdował się na soborze Trydenckim. Był bliskim współpracownikiem Stanisława Hozjusza, zastępując go jako koadiutor, przez szereg lat w zarządzaniu diecezją warmińską. Najważniejszym jego dziełem była, wydana w Bazylei w 1555 roku, historia Polski „De origine et rebus gestis Polonorum”.

W połowie XVIII stulecia, największym mecenasem nauki i sztuki na Warmii był, nazywany „wszechnicą wiedzy”, biskup warmiński Adam Stanisław Grabowski (1741 – 1766). To on, odnalazłszy w archiwum lidzbarskim rękopis kroniki Galla Anonima, nakłonił Gotfryda Lengnicha w 1749 roku do jej wydania.

Ostatnim wybitnym biskupem w Lidzbarku warmińskim był Ignacy Krasicki

²¹ Zbigniew Wójcik, *Historia Powszechna XVI-XVII wieku*, Warszawa 1979, Roz. 6

(1765 – 1795). Jego rządy miały miejsce 200 lat po rządach Stanisława Hozjusza. Były to już czasy stanisławowskie, upadku Rzeczypospolitej, zaboru księstwa warmińskiego przez Prusy. Czasy kasacji, po I rozbiorze w roku 1772, zakonu jezuitów który roztaczał opiekę nad istniejącym na Warmii barokowym sanktuarium maryjnym w Świętej Lipce. Biskup Ignacy Krasicki stworzył wówczas wokół siebie środowisko kulturalno – literackie, zorganizował na dworze teatr, urządzał koncerty, wystawy obrazów i zbiorów bibliotecznych, otaczał się artystami, uczonymi, posiadał zbiory numizmatyczne, archeologiczne, geologiczne i botaniczne. Uporządkował i opracował w 115 tomach archiwum biskupie. W Lidzbarku powstała część jego utworów, m. in. *Monachomachia* i *Bajki*, tutaj tłumaczył na język polski poezję Jana Dantyszka. Bywał też na czwartkowych obiadach u króla Stanisława Poniatowskiego w Warszawie i słał konstyucję majową²³.

126

Osoba kardynała i biskupa warmińskiego Stanisława Hozjusza wzbudzała w wieku XVI i XVII wiele emocji. Propaganda antykatolicka, również i ta w Polsce, przedstawiała Stanisława Hozjusza jako tego, który rzuca gromy na konfederację warszawską z 1573 roku i jest jej przeciwny. Propaganda zaś kontrreformacyjna widziała go jako samotnego obrońcę wiary katolickiej, prowadzącego publiczne polemiki i spory z protestantami, w tym z samym księciem pruskim Albrechtem. Przez następne wieki jego postać wspomniano wielokrotnie, czy to z okazji jubileuszy, historycznych

dat, czy w końcu kolejnych rocznic urodzin i śmierci.

W Galicji w roku 1869, Jan Matejko malując obraz *Unia lubelska*, przedstawia w centrum króla Zygmunta Augusta wznoszącego krzyż, przy nim z lewej strony widnieje siedząca w otoczeniu innych osób postać kardynała Hozjusza, błogosławiąca zbranym. Hozjusz, po swojej prawicy ma kalwinistę Jana Firleja, zaś po lewicy wojewodę poznańskiego Łukasza Górkę. Naprzeciw krańca obrazu widzimy Frycza Modzelewskiego, wprowadzającego do sali postać w chłopskim stroju obok zaś prymasa Jakuba Uchańskiego, pierwszego interrexa sprawującego rządy w okresie bezkrólewia, do którego Rzym nie miał zaufania ze względu na nadmierne sprzyjanie reformacji.

W czasach najnowszych, Episkopat Polski w 1926 roku rozpoczął starania o wyniesienie Hozjusza na Ołtarze. Starania prowadziła diecezja płocka, a od 1937 roku diecezja chełmińska. Kłęska wrześnieowa 1939 roku i upadek II Rzeczypospolitej zatrzymały cały proces.

W powojennych realiach Polski Ludowej, po wydarzeniach marcowych w Warszawie – „roku zarazy” jak scharakteryzował ten czas prof. Stefan Świeżawski, ks. prymas Stefan Wyszyński już 5 kwietnia 1968 roku uznał, że starania o beatyfikację wznowi diecezja warmińska. Ponadto uznano, że trzeba zebrać w jedno miejsce całość spuścizny piśmienniczej Hozjusza. Z dniem 4 stycznia 1969 roku pracy nad wykonaniem tego za-

²³ Gerard Labuda, *Historia Pomorza*, Tom II, część II, Poznań 1984, s. 213

dania podjął się ks. Alojzy Szorc. Dość wspomnieć, że tylko korespondencja ks. Alberta pruskiego z biskupem warmińskim Hozjuszem z lat 1550 – 1568 liczy 696 regestów.

Znawca epoki reformacji i kontrreformacji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, historyk prof. Janusz Tazbir, w swoich publikowanych pracach, stawia pytanie czy ta wybitna postać polskiego życia religijnego, intelektualnego i politycznego XVI stulecia, byłaby odpowiednim wzorcem – świętego odpowiadającego naszym czasom?²⁴

Na 500 – lecie urodzin Hozjusza w 2004 roku, biskup Jacek Jezierski mówił: „chodzi o takie wzory świętości, które łączy wierność tożsamości katolickiej z postawą ekumeniczną, respektującą prawo innych nawet do błędu oraz do własnego przeżywania chrześcijaństwa”²⁵.

²⁴ Janusz Tazbir, *Reformacja, kontrreformacja, tolerancja*, Wrocław 1996 s. 47

²⁵ Stanisław Achremczyk, Jan Guzowski, Jacek Jezierski (red.) *Kardynał Hozjusz (1504 – 1579)* Osoba, myśl, dzieło, czasy, znaczenie. Olsztyn 2005, s. 385

Jan Chłosta

Związki kulturalno - narodowe południowej Warmii z Pomorzem w końcu XIX i na początku XX wieku

Warmia znacznie wcześniej wiązała się z Pomorzem bliższym. Mniej więcej od XVI wieku ludność z Ziemi Chełmińskiej zasiedlała południową Warmię. Stąd pod Olsztynem, Biskupcem i Barczewem, nazywanym wtedy Wartemborkiem pojawili się Polacy. Następnie siedmiu biskupów warmińskich, zanim stało się rezydentami na zamku w Lidzbarku, było najpierw rządcami diecezji chełmińskiej. Tak można powiedzieć o Dantyszku, Tiedmanie Giese, Hozjuszu, Piotrze Tylickim, Teodorze Andrzeju Potockim, Krzysztofie Szembeku, Karolu Hohenzollernie. W drugiej połowie XIX wieku ta łączność jeszcze bardziej się zacieśniła.

Ludność południowej Warmii, w większości złożona z Polaków¹, po rozbiorach utrzymywała kontakty z mieszkańcami ziem zaboru pruskiego. Łączyły ją wspólne starania o zachowanie języka ojczystego i przez to obrona przed wynarodowieniem, religia katolicka i dbałość o utrzymanie obyczajów po przodkach. Sprawy te nabrały większego znaczenia w ostatnich trzech dziesiętkach lat XIX wieku kiedy władze pruskie zaczęły narzucać ję-

zyk niemiecki i obcą kulturę. W oczach polskiego Warmiaka, Polakiem był ten kto mówił po polsku i zarazem wyznawał wiarę katolicką². Nie inaczej było na Pomorzu, które potraktowałem w tym artykule zamiennie z Prusami Zachodnimi, terytorialnie w tamtych czasach sięgającym od Torunia po Gdańsk i umownie od Bytowa po Wisłę. Stąd narzucona przez państwo pruskie walka z Kościołem katolickim i polskością, określana jako kulturkampf, a więc zarządzenie prezesa prowincji pruskiej z 24 lipca 1873 roku, znacznie ograniczające język polski w szkolnictwie ludowym, oraz ustawy majowe z 1873 i 1874 roku, na podstawie których władze administracyjne przypisały sobie uprawnienia do akceptacji nominacji w urzędach kościelnych, także do przeniesienia proboszcza z jednej parafii do drugiej. Ustalone przy tym zostały kary na rządców diecezji, o ile w ciągu roku po śmierci proboszcza nie obsadziliby parafii nowym duszpasterzem. Wymierzone były też kary pieniężne i więzienia za posługi religijne wykonywane przez księży z innych parafii.

Zarządzenia te, na ziemiach zaboru pru-

129

¹ Południowa Warmia, nazywana często polską Warmią, obejmowała dawny powiat olsztyński oraz parafie byłego powiatu reszelskiego: (Biskupiec, Biesowo, Franknowo, Kobyły, Kolno, Stanclewo, Węgoj)

² J. Jasiński, Świadomość narodowa na Warmii w XIX wieku. Narodziny i rozwój, Olsztyn 1983 s. 227

skiego, jakby bardziej utożsamiły związek Kościoła katolickiego z polskością.

Na Warmii kulturkampf osiągnął skutek wręcz przeciwny od zamierzonego; zamiast wyeliminować całkowicie katolicyzm z życia publicznego – nadał mu większe znaczenie, zamiast ograniczyć polskość – mimo woli ją odrodził, nawet do pewnego stopnia zdynamizował i skłonił do wypracowania pewnych form organizacyjnych. Szczególny wpływ na to miały w lecie 1877 roku Objawienia Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Wszak dziewczęta, które rozmawiały Najświętszą Panną Marią, pochodziły z rodzin żarliwie katolickich i żarliwie – jak się okazało – przywiązanych do polskiej mowy i polskiego obyczaju. Stąd, jak powtarzano potem przez dziesiątki lat: skoro Patronka Świętej Warmii błogosławiła tu dzieci po polsku, to znaczy że grzeszy ten, kto się mowy polskiej, daru Bożego wyrzeka³. Jednym z pierwszych czasopism, które zwróciło uwagę na wydarzenia gietrzwałdzkie był pelpliński *Pielgrzym*. Dokładnie dwa tygodnie po pierwszym ukazaniu się Matki Bożej, w piśmie tym została zamieszczona lakoniczna notka, że dzieci w Gietrzwałdzie miały jakieś widzenie, podobne do tego które zdarzało się poprzedniego roku w Niemczech w Marpingen⁴. Potem, w dłuższych artykułach, *Pielgrzym* informował o Gietrzwałdzie,

zawsze w sposób rzeczowy, bez emocji, z dużym obiektywizmem. Z faktu, że w tej warmińskiej wsi Matka Boża ukazywała się dzieciom i mówiła po polsku, nie czyniono żadnych rewelacji⁵. W innym artykule w *Pielgrzymie*, zwrócono uwagę, że Objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie nastąpiły po zamknięciu klasztoru oo. Reformatorów ze słynącym cudami obrazem Matki Bożej w Łakach Bratiańskich koło Nowego Miasta, gdzie poprzednio Warmiacy pielgrzymowali. „Dziwne to zresztą zrządzenie Opatrzności, ponieważ kościół łąkowski z obrazem Matki Boskiej ukoronowanym i słynącym cudami pozostaje zamkniętym, zaś Matka Najświętsza na tym samym krańcu wyszukała sobie inne miejsce Gietrzwałd na polskiej Warmii, który obecnie stał się celem tłumnych pielgrzymek i tam też zapewne pozostanie”⁶. Pisano też o wielkich zgromadzeniach w Gietrzwałdzie, o przybywających z różnych ziem polskich pątnikach. Dzięki temu Warmiacy mogli zorientować się w geograficznym rozmieszczeniu Polaków. Stanowiło to, dla ich budzącej się świadomości narodowej, obok czytelnictwa gazet, dochodzących tu z Pomorza i Wielkopolski, ważny czynnik. W samym Gietrzwałdzie, za przyczyną ks. Józefa Jordana (1829-1890), już w 1869 roku było 40 prenumeratorów *Pielgrzyma*⁷. Poza tym War-

³ J. Chłosta, Wydawnictwo Gazety Olsztyńskiej w latach 1918-1939, Olsztyn 1977 s. 14-15. Wizjonierki z Gietrzwałdu Barbara Samulowska i Justyna Szafryńska zostały potem umieszczone w domu św. Józefa w Pelplinie, gdzie upełniły podstawowe wykształcenie. Następnie wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Por. B. Tomczyk, Siostra Barbara Stanisława Samulowska wizjonierka z Gietrzwałdu, *Studia Warmińskie (dalej:SW)* 1977 t. XIV s. 137-138

⁴ *Pielgrzym*, 1877 nr 76 z 10 VII

⁵ ks. E. Piszcz, Echa objawień gietrzwałdzkich w *Pielgrzymie*, *Studia Warmińskie*, 1977 t. XIV s. 221

⁶ *Pielgrzym*, 1877 nr 102 z 8 IX. Dodajmy do tego, że klasztor w Łakach Bratiańskich, gdzie znajdował się w 1752 roku koronowany obraz Matki Bożej, został w 1875 roku zamknięty przez władze pruskie. Ludzie jednak w dalszym ciągu pielgrzymowali do tego miejsca. Modlili się wokół murów otaczających klasztor. W 1876 roku zandarmi to jeszcze tolerowali, ale w następnym roku przybywanie było surowo zakazane.

⁷ ks. A. Mańkowski, Warmiacy wśród świeckiego duchowieństwa diecezji chełmińskiej i pomorskiej, Olsztyn 1918 s. 10

miacy abonowali Przyjaciela Ludu, Orędownika, Wielkopolanina, Zwiastuna Górnośląskiego, od 1894 roku także Gazetę Grudziądzką. Sami nie mieli wówczas jeszcze własnej gazety, ale odczuwali na południowej Warmii taką potrzebę. Pisał na ten temat poeta i działacz narodowy z Gietrzwałdu Andrzej Samulowski (1840-1928) w 1872 roku: „Tu się więc znów pokazuje brak pisma polskiego, prowincjonalnego, które by sprawy nas szczegółowo dotyczące z gruntu rozbiegało”⁸ Potem jeszcze kilka razy zwracał uwagę na położenie polskich katolików pod Olsztynem, Barczewem i Biskupcem, potrzebę zespolenia Warmiaków w towarzystwach ludowych i akcji petycyjnej w sprawie przywrócenia języka polskiego w szkołach, jakie inicjowali Polacy na Pomorzu i w Wielkopolsce. Wtórował mu w tym Franciszek Szczepański (1842-1907) z Lamkowa. Obaj poszukiwali pomocy w Poznaniu, Toruniu i Chełmnie. I taka pomoc nadeszła. Oto staraniem działaczy Towarzystwa ku Wspieraniu Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim, które zabiegało o rozwój czytelnictwa także na Warmii, doszło do otwarcia 6 kwietnia 1878 roku w Gietrzwałdzie polskiej księgarni. Wspierała tę inicjatywę Kasa Pożyczkowa z Lubawy, kierowana przez dr Teofila Rzepnikowskiego (1843-1922). Na początku księgarnia figurowała pod szyldem Stanisław Roman (redaktor i wydawca Pielgrzyma) i Andrzej Samulowski; po dwóch latach prowadził ją już wyłącznie Samulowski⁹. Drugą księgarnię 14 października 1880 roku założył ojciec Stanisława Romana, Jan Nepomucen. Odkupił ją na początku lipca 1881 roku

miejscowy rolnik Antoni Sikorski (1856-1932). Obie księgarnie rozprowadzały polskie książki tłoczony przez Karola Miarke i Tomasza Nowackiego na Śląsku, Józefa Chociszewskiego w Poznaniu, J. N. Romana w Pelplinie, Jerzego Jalkowskiego w Grudziądzu, Walentego Fiałka w Chełmnie. Przez to przyczyniły się do upowszechnienia polskiego języka w tej części Warmii.

Działacze z Pomorza do pewnego stopnia służyli polskim Warmiakom przykładem jak organizować pracę narodową. Nadto wspomagali Warmiaków, na ile to było możliwe, w podejmowaniu akcji petycyjnej o przywrócenie nauki religii w języku ojczystym, utworzenie Gazety Olsztyńskiej, prowadzenie zespolonych działań z Prusami Zachodnimi w okresie wyborów do parlamentu niemieckiego, rozwinięcie sieci bibliotek Towarzystw Czytelni Ludowych, tworzenie towarzystw ludowych, kółek rolniczych, wreszcie powołania Banku Ludowego w Olsztynie.

I

Pierwszą o większym znaczeniu inicjatywą narodową, jaką podjęli Polacy na południowej Warmii, były wiece i akcja petycyjna w sprawie przywrócenia nauki religii w języku ojczystym z połowy sierpnia 1885 roku¹⁰. Chodziło o cofnięcie krzywdzącego zarządzenia prezesa prowincji pruskiej z 24 lipca 1873 roku. Urządzone wiece poprzedziły starania Franciszka Szczepańskiego o podpisy pod petycją górczyńską, obejmującą Wielkopolskę. Na początku 1885 roku, zebrał on na południowej Warmii 730 podpisów ojców rodzin pod petycją i przesał ją

131

⁸ Orędownik, 1972 nr 42 z 27 VII

⁹ J. Jasiński, Andrzej Samulowski 1840-1928. O narodowe oblicze Warmii, Olsztyn 1976 s. 52

¹⁰ tenże, Wiece i petycja warmińska z 1885 roku, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW) 1987 nr 2 s. 195-222

posłowi Ignacemu Zakrzewskiemu do Poznania. Tymczasem Zakrzewski sugerował raczej poparcie petycji brodnickiej, ujmującej mieszkańców Pomorza i Warmii. Bezpośrednim jednak impulsem do podjęcia działań w tym zakresie była odpowiedź w sejmie pruskim Gustawa Gosslera na mowę posła Centrum Piotra Spahna, który upomniał się o polsko-katolicką ludność z Warmii. Gossler miał powiedzieć, że polskim Warmiakom nie dzieje się żadna krzywda, bo nie występują z petycją¹¹. Wówczas to Szczepański, Andrzej Samulowski (poeta, autor widowiska scenicznego *Swaty warmińskie*) i przyszły redaktor *Gazety Olsztyńskiej* Jan Liszewski (1852-1894) oraz jeszcze pięciu innych Warmiaków¹² udało się 6 czerwca 1885 roku do redaktora *Gazety Toruńskiej* Ignacego Danielewskiego (1829-1907). Na spotkanie przybył również poseł Zakrzewski. Przedstawiciele Warmii zrobili na redaktorze Danielewskim wielkie wrażenie, bo zanotował: „Gdy ci wysłannicy chłopstwa w gwarze swojej rzecz przedstawili, żądając pomocy i ratunku dziatwy i przyszłego pokolenia od upadku moralnego i dziczenia, wynikającego z nauki religii w obcym, niezrozumiałym języku w szkole i w kościele wykładanym, patrzono na nich jakby na ludzi z jakiegoś zapadłego świata, słuchano z natężeniem aby zrozumieć i ze zdziwieniem zachwycającym jakby głosu ludzi wracających spoza grobu”¹³. Postanowiono więc zwołać dwa wiece w Olsztynie i Barczewie z udziałem właśnie Ignacego Danielewskiego, który miał też zredagować projekt petycji w języku polskim i niemieckim.

Zaproszenia na wiece, 15 sierpnia 1885 roku w Olsztynie i następnego dnia w Barczewie, wystosował Szczepański. Informacje o nich zostały również wydrukowane w miejscowej prasie. Na pierwszy wiec przybyło zaledwie 20 osób. Miał on dość burzliwy przebieg, bo uczestniczący w nim nauczyciele niemieccy chcieli zbagatelizować żądania Polaków. Redaktor Danielewski w swoim przemówieniu odniósł się krytycznie do zarządzenia z 1873 roku i uznał je za niemoralne. W odczytanym projekcie petycji zawarł żądania ojców rodzin: „1. Aby polskie dzieci uczono religii świętej we wszystkich oddziałach po polsku; 2. Aby też dzieci uczono we wszystkich oddziałach polskiego czytania i pisania tak, żeby one opuszczając szkołę dobrze to umiały rachunków zaś ich uczono tak, aby równo dobrze po polsku i po niemiecku umiały rachować; Aby nauczyciele przy szkołach z polskimi dziećmi dobrze umieli po polsku.” W końcu znalazło się sformułowanie: „My mamy przekonanie, że byśmy ciężko zgrzeszyli przeciw Bogu, gdybyśmy mieli zostać czym innym jak tem czem nas stworzył tj. Polakami i katolikami”¹⁴.

Około 150 osób przybyło na wiec w Barczewie. Tam również nauczyciele próbowali przeciwstawić się uchwaleniu petycji, ale zgromadzeni rodzice wyrazili pełne poparcie dla treści w niej zawartej. Następnie we wsiach pod Olsztynem i Barczewem zebrało pod petycją 3 435 podpisów ojców rodzin i 86 podpisów na Mazurach. Dyskusja nad tekstem petycji na posiedzeniu komisji szkolnej i plenarnym Lantagu nie zmie-

¹¹ tenże, *Świadomość narodowa*, op. cit. s. 294

¹² Należy sądzić, że byli to: Jakub Mazuch z Rasząga, Piotr Sznarbach i Antoni Sikorski z Gietrzwałdu, Andrzej Kaber z Woryt, Józef Thiel z Czerwonki.

¹³ I. Danielewski, *Kraina chłopkości*, *Słowo* (Warszawa) 1886 nr 105 z 12 V

¹⁴ E. Sukertowa-Biedrawina, T. Grygier, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie*, Olsztyn 1956 s. 31-35

niła antypolskiego zarządzenia. W Gazecie Olsztyńskiej o tym napisano: „Wiedzieliśmy z góry o tem, że petycja nasza uwzględniona nie zostanie, ale daliśmy przynajmniej znak życia, a to na początek wystarczy”¹⁵.

Nie przyniosła zmiany również kolejna akcja petycyjna, podjęta pod wpływem rezolucji uchwalonej na zebraniu w Poznaniu¹⁶ w 1892 roku, ale właśnie w wypowiedziach podczas wielu wieców podkreślono łączność tych ziem z Pomorzem i Wielkopolską.

II

Wiece i akcje petycyjne połączyły polskich Warmiaków. Następnie można było zabrać się do wydawania polskiego pisma. Już podczas pamiętnego spotkania w Toruniu warmińscy chłopcy potwierdzili gotowość poparcia i utrzymania miejscowej gazety i taką przynajmniej złożyli ofertę. Poza tym środki na wydawanie Gazety Olsztyńskiej, której pierwszy numer ukazał się 16 kwietnia 1886 roku, zapewnili Komitet Niesienia Pomocy Mazurom z Poznania (w 1884 r. Stanisław Kłobukowski przekazał Liszewskiemu na ten cel 670 marek) oraz Polacy z Petersburga skupieni wokół pisma Kraj (bibliotekarz Cesarzskiej Akademii Nauk Józef Gąsiorowski doręczył 600 marek).

Początki Gazety Olsztyńskiej trzeba wiązać z osobą Jana Liszewskiego. Odbył on praktykę drukarską u Jarosława Leitgebera w Poznaniu. Tam zetknął się z Sewerynem Pieniężnym seniorem, który już w lipcu 1886 roku zamieszkał na stałe w Olsztynie i wspomagał Liszewskiego, a od 1 kwietnia 1891

roku przejął redakcję pisma. Od 1888 roku był członkiem Towarzystwa Czeladzi Katolickiej, której założycielem był ks. Feliks Schreiber (1857-1889). Na początku towarzystwo składało się z samych Polaków. Sytuacja zmieniała się po śmierci ks. Schreibera, kiedy opiekę nad towarzystwem przejął ks. Franciszek Fleischer. Na wniosek tego duchownego - Pieniężny został skreślony z Listy członków Czeladzi, bo w Poznaniu złożył deklarację o łączności z braćmi z nad Warty.

Gazeta była redagowana, podobnie jak pisma na Pomorzu i w Wielkopolsce. Zamieszczano w niej także utwory wierszowane Samulowskiego i Liszewskiego. Wiele w niej było przedruków z gazet, wydawanych w Chełmnie, Toruniu i Poznaniu.

Gazeta miała na początku zaledwie 180 prenumeratorów i borykała się z trudnościami finansowymi. Wydawca musiał zawsze liczyć na wsparcie Komitetu Niesienia Pomocy z Poznania i Polonii z Petersburga. Od tych subwencji uzależnione było istnienie pisma, dlatego Seweryn Pieniężny w 1891 roku nie przystał na propozycję wydawcy Nowin Warmińskich Eugeniusza Buchholza (1865-1928), aby po upadku Nowin połączyć środki i wspólnie wydawać w Olsztynie jedno polskie pismo. Podjęcie oferty Buchholza uniezależniałoby Pieniężnego od protektorów z Poznania, ale też spowodowałoby zatrzymanie okresowych dotacji. Przez to dalszy żywot Gazety stałby się niepewny. Kilkanaście lat później, z braku prenumeratorów, zawieszono wydawanie Warmiaka.

¹⁵ Gazeta Olsztyńska (dalej: GO) 1886 nr 36 z 6 V

¹⁶ Sz. Wierzbosławski, Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1860-1914, Wrocław 1980. W rezolucji napisano: „Domagamy się języka polskiego dla szkolnictwa elementarnego, szkół wyznaniowych, zwrócenia inspekcji szkolnej w ręce duchowieństwa, religii i śpiewu kościelnego w języku polskim we wszystkich oddziałach”.

W następnych latach olsztyńskie pismo wspomagał również działacz z Pomorza. Potwierdzenie tego można odnaleźć w dokumentach utworzonej 3 kwietnia 1913 roku w Poznaniu Rady Narodowej. Organizacja ta miała mieć charakter doradczy w sprawach narodowo-politycznych i stanowić moralne przedstawicielstwo całego społeczeństwa polskiego w Rzeszy oraz możliwość powoływania do życia innych organizacji w mniej rozwiniętych dziedzinach życia narodowego¹⁷. Oto 3 lipca 1915 roku, właścicielka oficyny *Gazety Olsztyńskiej* zwróciła się do Biura Rady Narodowej z prośbą o pomoc. Joanna Pieniężna pisała: „Wydawnictwo *Gazety Olsztyńskiej* wskutek wojny znalazło się w tarapatkach finansowych. Jak Wielmożnym Panom zapewne wiadomo inwazja rosyjska w zeszłym roku oparła się o Olsztyn i o naszą Warmię, gazeta przez pewien czas (dwukrotnie) była zawieszona, ubyło nam abonentów przez to i straciliśmy inseratów, a reszta tych ostatnich przestała ogłaszać dlatego, że na różne wyroby itp. obłożono aresztem (...) Wszystko nie z naszej winy! Mężczyźni pobrani na wojnę, rzadko, który pozostał wierny gazecie, a kobiety – nie każdą stać w tych ciężkich czasach na opłacenie abonamentu. A jednak nie możemy dopuścić i nie wolno też Wielmożnym Panom do tego dopuścić aby jedyne obecne pismo (...) miało całkiem upaść.

134 Subwencji chociaż swego czasu obiecaniej, znikąd nie widać. Ostatnią zapomogę, 200 marek, dała nam „Straż” przed rokiem. Teraz na gwałt potrzebujemy pomocy. Zalegamy z komornem, wierzyciele za papier nie

chcą dłużej czekać. Mamy nadzieję, że Wielmożni Panowie nie opuszczą nas w naszej biedzie (...) Prosimy wedle uznania o pomoc natychmiastową pieniężną ewentualnie z funduszu dla ofiar wojny w Prusach Wschodnich. Że nie przesadzamy w opisie, mogą potwierdzić naszą sytuację dr Rzepnikowski z Lubawy, ks. proboszcz Walenty Barczewski z Brąsawądu i ks. dziekan dr Działowski z Turowa¹⁸.

Następnie, w projekcie budżetu Wydziału kulturalno-oświatowego Rady Narodowej na 1918 rok, zaplanowano dla *Gazety Olsztyńskiej* roczną dotację w wysokości 1400 marek¹⁹. Ponieważ planowane środki nie nadchodziły do Olsztyna, to członek tejże Rady Narodowej ks. Działowski w liście z 22 I 1918 roku jeszcze raz przedstawił sytuację finansową wydawnictwa zwracając uwagę, że deficyt roczny wynosi w przybliżeniu 3000 marek. W dalszej części pisma sugerował, aby oficynie przyznać roczną subwencję w wysokości 1000 marek oraz przypomniał obietnicę złożoną przez redakcję *Pielgrzyma* i *Gazety Grudziądzkiej* o obowiązku materialnego wspomagania olsztyńskiego pisma²⁰.

III

W styczniu 1890 roku Warmiacy powołali w Olsztynie Tymczasowy Komitet Wiecowy oraz opublikowali odezwę, w której zapowiedzieli wystawienie kandydata na posła do Reichstagu, „ażby przynajmniej pokazać światu, że tu na Warmii jest dość Polaków i że panowie Niemcy z nami powinni się liczyć i nie pomijać nas, jak to się i te-

¹⁷ Sz. Wierchosławski, *Polski ruch narodowy*, op. cit. s. 156

¹⁸ W. Chojnacki, *Sto lat olsztyńskich wydawnictw w języku polskim 1844-1945*, w: *Szkice olsztyńskie*, pod red. J. Jasińskiego, Olsztyn 1967 s. 188

¹⁹ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: WAPP RN) syg. 25 Pismo Wydziału kulturalno-oświatowego Rady Narodowej w Poznaniu z 6 XII 1917 r. do Zarządu Głównego Rady Narodowej.

²⁰ WAPP RN syg. 163 ks. G. Działowski do Rady Narodowej w Poznaniu z 22 I 1918 r.

raz stało - cichem milczeniem”²¹. Inicjatywa ta została podjęta w uzgodnieniu i z pomocą działaczy z Poznania i Torunia. Na wiec w Olsztynie 7 lutego 1890 roku przyjechali Erazm Parczewski z Belna i Władysław Różycki ze Świecia. Wiece otworzył red. Jan Liszewski, a Samulowski w dłuższym przemówieniu „wykazał krzywdy i szkody jakie się nam dzieją z tego powodu, że w szkołach już dawno, a obecnie w kościele usuwają polską naukę religii św. i zaprowadzają śpiewy niemieckie. Posłowie którychśmy dotąd obierali, nie wstawiali się za nami wcale, więc musimy wybierać takiego posła spośród nas, który by znał nasze potrzeby duchowe i materialne i tam w Berlinie o złagodzenie biedy naszej się starał. Mówca radzi więc wybrać posła w dniu 20 lutego p. Franciszka Szczepańskiego z Lamkowa, na co zebranie jednomyślnie się zgadza”²². Wysuwając na początku kandydaturę miejscowego Warmiaka, a nie działacza z Wielkopolski bądź Pomorza, starano się Niemcom wytrącić argumenty, że ruch polski został tu zaszczerpiony przez ludzi z zewnątrz. Szczepański uzyskał w okręgu olsztyńsko-reszelskim 5 171 głosów, a więc o 3 839 mniej niż reprezentant partii Centrum Justyn Rarkowski. Ten wynik zadowalał Warmiaków. Postanowili odtąd związać się trwale z ośrodkiem politycznym w Prusach Zachodnich, który organizacyjnie i materialnie mógł wzmocnić Polaków na południowej Warmii. Tak więc 7 marca tego samego 1890 roku Tymczasowy Komitet Wicowy przekształcił się w Polski Komitet Wyborczy Warmii. Przewodniczącym komitetu został Andrzej Samulowski, a członkami: znani nam już Franciszek Szczepański, Jan Liszewski,

Jakub Mazuch, Piotr Sznarbach i Antoni Sikorski, Maciej Sznarbach z Najdymowa, Józef Thiel i Andrzej Kaber. Na zebraniu w Barczewie (18 marca 1890 r.) tenże komitet zwrócił się do Prowincjonalnego Komitetu Wyborczego na Prusy Zachodnie „aby ten zechciał utworzyć Komitet Centralny dla Prus Zachodnich i Warmii, przyjmując delegata z Warmii”²³. Rozmowy trwały kilka miesięcy. Ostatecznie we wrześniu 1890 roku powstał siedmioosobowy Centralny Komitet Wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmię z jednym delegatem Warmii - Andrzejem Samulowskim²⁴.

W kolejnych wyborach na 1893 r. myślano nawet o wystawieniu wspólnego kandydata z niemiecką partią Centrum. Rozmowy na ten temat były dość zaawansowane. Tymczasem Andrzej Samulowski na zebraniu 20 maja 1893 r. w Grudziądzu zaproponował kandydowanie w okręgu olsztyńsko-reszelskim ks. kanonikowi dr Antoniemu Wolszlegierowi (1853-1922) z Dąbrówna. Był to kandydat dla Polaków z Warmii nadzwyczaj odpowiedni, bo jako duchowny wzbudzał zaufanie tutaj, gdzie zawsze kapłan cieszył się wielką estymą miejscowej ludności i nie podlegał bezpośrednio jurysdykcji biskupa warmińskiego, gdyż jego parafia znajdowała się w diecezji chełmińskiej. Na podstawie taktycznego sojuszu Polaków z niemieckimi partiami prorządowymi, w drugiej turze wyborów ks. Wolszlegier został posłem, co Polacy uznali jako efekt zacieśnienia związków politycznych ruchu polskiego na południowej Warmii z działaniami narodowymi na Pomorzu²⁵. Tego sukcesu wyborczego nie udało się powtórzyć ani w 1898 roku, kiedy ks.

²¹ GO 1890 nr 4 z 24 I

²² tamże, 1890 nr 6 z 7 II

²³ tamże, 1890 nr 13 z 28 III

²⁴ tamże 1890 nr 39 z 26 IX

²⁵ J. Jasiński, Świadomość narodowa, op. cit. s. 335

Wolszlegier rywalizował w tym samym okręgu z ks. Edwardem Herrmannem (1836-1916), przyszłym biskupem pomocniczym, rodowitym Warmiakiem, wywodzącym się z Unieszewa, ani w 1903 roku, kiedy kandydował do sejmu pruskiego właściciel Lipinek Julian Sas-Jaworski. Wówczas na wiecu w Olsztynie wygłosili dłuższe przemówienia Jan Brejski z *Gazety Toruńskiej* i Michał Mizerski z *Gazety Grudziądzkiej*²⁶.

Przed kolejnymi wyborami do parlamentu niemieckiego w 1907 roku zmieniony został skład Komitetu Wyborczego. Miejsca starszych wiekiem działaczy, zajęli nieco młodszy. Ważną rolę w komitecie zaczął odgrywać redaktor Władysław Pieniężny (1880-1940), brat zmarłego w 1905 roku Seweryna, którego to miejsce zajął w *Gazecie Olsztyńskiej*. Oto 18 grudnia 1906 roku Polski Komitet Wyborczy na okręg olsztyńsko-reszelski wystosował oficjalne pismo do ks. Walentego Barczewskiego w Brąswaldzie z propozycją kandydowania do parlamentu Rzeszy. Tym razem ks. Barczewski odmówił kandydowania, ale w specjalnej odezwie zachęcił Warmiaków do oddania głosów w wyborach na Leona Czarlińskiego (1835-1918) z Zakrzewka pod Toruniem²⁷. Działacze z Warmii uznali ten krok proboszcza z Brąswaldu jako poparcie polskiej listy i obok W. Pieniężnego włączyli ks. Barczewskiego do Komitetu Wyborczego Prowincjonalnego na Prusy Królewskie, Warmię, Mazury i Pomorze Polskie²⁸.

Ostatecznie ks. Barczewski przystał na kandydowanie do sejmu pruskiego w 1911

roku. Wcześniej w 1910 roku polscy działacze podporządkowali się decyzji Komitetu Prowincjonalnego w Pelplinie, o poparciu kandydata partii Centrum. Mimo tego, na wiecach urządzonych we wsiach podolsztyńskich brali udział wytrawni działacze Pomorza i Wielkopolski: Jan Brejski z Torunia, Józef Ulatowski z Grudziądza, Leon Formański z Pelplina, Marian Seyda, Adam Poszwiński. Wystąpienia te miały podwójne znaczenie: chodziło o zademonstrowanie łączności Warmiaków z Polakami w całym zaborze pruskim oraz o przygotowanie miejscowej ludności do kolejnych wyborów, kiedy trzeba będzie prowadzić szerszą agitację za polskim kandydatem. Nastąpiło to już w lutym 1911 roku, kiedy zdecydował się na kandydowanie do parlamentu Rzeszy ks. Barczewski. Jego kandydaturę zatwierdził na posiedzeniu w dniu 10 stycznia 1911 roku Prowincjonalny Komitet dla Prus Zachodnich i Warmii. Przygotowania do tych wyborów przeprowadzono z dużym rozmachem. Na południowej Warmii odbyło się wiele wieców z udziałem Ignacego Żnińskiego z Grudziądza, Jana Teski z Bydgoszczy, Felicjana Niegolewskiego z Poznania oraz wcześniej wymienionych działaczy. Właśnie w tej kampanii ziściło się pragnienie polskich Warmiaków od lat wyrażane; aby z polskim ludem – był polski ksiądz! W tych wyborach na ks. Barczewskiego oddano 7 519 głosów, a na jego przeciwnika z partii Centrum właściciela majątku ziemskiego Studzianki Karola Orłowskiego o 2 985 głosów więcej. Nie został też ks. Barczewski

²⁶ GO. 1903 nr 45 z 16 IV

²⁷ Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie. Zbiory Specjalne sygn. 533 Odezwia ks. Walentego Barczewskiego z 7 I 1907 roku.

²⁸ J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska Prus Zachodnich 1848-1920*, Gdańk, 1986 na s. 241 zamieścił skład Polskiego komitetu na Prusy Królewskie, Warmię, Mazury i Pomorze z 1912 roku. W osmioosobowym komitecie obok ks. A. Wolszlegiera, Stanisława Sikorskiego, Kazimierza Karasiewicza, Stefana Łaszewicza, ks. Feliksa Tokarskiego znalazły się nazwiska ks. W. Barczewskiego i W. Pieniężnego z Warmii.

wybrany w kolejnych wyborach w 1912 i 1913 roku. Dopiero w 1921 i 1924 reprezentował polskich Warmiaków w Sejmiku Prowincjonalnym w Królewcu. Podejmował w nim m. in. sprawy dotyczące utworzenia polskiego szkolnictwa²⁹. Jego wystąpienia komentowała Gazeta Olsztyńska.

IV

W latach 1878-1888 istniały na Warmii cztery polskie księgarnie: dwie w Gietrzwałdzie, utworzona w 1886 roku przez Adama Napieralskiego (1861-1928) księgarnia w Barczewie), którą odkupił Eugeniusz Buchholz, a potem założył jeszcze w Olsztynie księgarnię przy ulicy Górnej. Niezależnie od tego polskie książki były rozprowadzane także w redakcji Gazety Olsztyńskiej³⁰. Wszystkie te placówki przyczyniły się do upowszechnienia polskiej książki na południowej Warmii.

Od 1881 roku we wsiach pod Olsztynem i Biskupcem otwierano polskie biblioteczki Towarzystwa Czytelni Ludowych. Zakładali je m. in. pochodzący z Chełmna student Uniwersytetu Królewskiego Maksymilian Andryson (1856-1884), ks. Walenty Barczewski, wtedy duszpasterzujący w Biskupcu i Jan Liszewski. Do 1890 roku, nim delegatem TCL na Warmię został Franciszek Szczepański, znajdowało się tu 37 biblioteczek³¹. Szczepański zabrał się dość energicznie do porządkowania bibliotek. W maju 1890 roku urządził trzy wiece, na których starał się propagować idee czytelnictwa polskich książek. Następnie podzielił południową Warmię na osiem okręgów. Na czele okręgu postawił subdelegata. Okręg

obejmował od 2 do 10 biblioteczek. W każdej placówce byli bibliotekarz i kolektor. Zadanie kolektora polegało na gromadzeniu dobrowolnych składek na TCL, przeznaczonych na zakup nowych książek. W 1891 roku na zebraniu TCL w Poznaniu wyrażono pochwałę Szczepańskiemu: „Z uznaniem wyznać musimy, że najstaranniej przeprowadzona została organizacja Warmii, gdzie szanowany delegat p. Franciszek Szczepański szczegółowo zajął się podziałem powiatu na liczne okręgi”. Działalność Szczepańskiego wspomagała oczywiście Gazeta Olsztyńska. Za jej pośrednictwem delegat na Warmię przekazywał bibliotekarzom różne zalecenia, drukował wykazy książek, które z powodu zakazu władz pruskich należało wycofać z księgozbioru, ogłaszał nazwiska wspomagających TCL i przede wszystkim upowszechniał najbardziej interesujące tytuły. Dzięki sprawności organizacyjnej w latach 90-tych XIX wieku liczba bibliotek wzrosła do 52, tak że w co czwartej wiosce znajdowała się biblioteczka. Poza tym niektórzy Warmiacy gromadzili własne księgozbiory, m. in. kowal Benedajt z Butryna miał w domu 400 książek, a więc czterokrotnie więcej od pojedynczej biblioteczki TCL. Własne zbiory posiadali też księża, jak od 1854 roku ks. Franciszek Kaupowicz w Brąswaldzie, który także sprowadzał książki z Chełmna i Poznania.

V

Z początkiem 1891 roku na południowej Warmii tworzone były towarzystwa ludowe. Pierwsze, jeszcze w marcu 1891 roku, powstało Polsko-Katolickie Towarzystwo

²⁹ J. Chłosta, Posłowie, w: W. Barczewski, Kiermaszy na Warmii, Olsztyn 2002 wyd. VII oprac. J. Chłosta s.161 także, Księgarnia Gazety Olsztyńskiej, KMW 1977 nr 1 s.73

³⁰ J. Wróblewski, Biblioteki polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1881-1939, Olsztyn s.24-29.

³¹ Sz. Wierchosławski, Polski ruch narodowy, op. cit. s. 114. por. J. Jasiński, Świadomość narodowa, op. cit. s. 362

„Zgoda” pod wezwaniem św. Kazimierza w Olsztynie. Do jego założenia przyczynili się Seweryn Pieniężny-senior, Eugeniusz Buchholz i Jan Liszewski. W czerwcu tego samego 1891 roku powołano towarzystwo pod wezwaniem św. Józefa w Butrynach, wreszcie 25 września 1892 roku pod wezwaniem św. Wojciecha w Gietrzwałdzie. Wszystkie wzorowały się na statutach analogicznych do tych, jakie miały towarzystwa na Pomorzu, zresztą sieci znacznie szerzej rozwiniętej, a więc w swoich programach przewidywały: wspieranie polskiej kultury, umacnianie religijności i moralności, kształtowanie wśród młodzieży pracowitości, sumienności, trzeźwości, oszczędności, pielęgnowanie życia towarzyskiego, prowadzenie walki z dążeniami do socjaldemokracji³².

Działalność towarzystw sprowadzała się więc do uczestnictwa we Mszy św., wspólnej komunii, organizowania co dwa tygodnie zebrań, pielęgnowania pieśni kościelnych, urządzania przedstawień teatralnych i zabaw, starań o zachowanie języka polskiego w kościele. Tematykę zebrań można podzielić na cztery zakresy: pierwszy obejmował odczyty i pogadanki poświęcone sprawom religijnym, m. in. odczytywanie żywotów świętych, urządzanie spotkań prezentujących życie patrona; drugi – okazjonalne: 50-lecie kapłaństwa papieża Leona XII, wieczornice w związku z rocznicami narodowymi: insurekcja kościuszkowska, powstania narodowe, wydane książki, polskie pieśni; trzeci – to tematy społeczno-polityczne, podejmowane w trakcie kampanii wyborczej do parlamentu niemieckiego, wskazywano na zagrożenia socjaldemokracji; wreszcie czwarty – zebrania, na których

mówiono o szkodliwości palenia tytoniu i nadużywania alkoholu, zachowaniu odpowiedniej higieny.

Członkowie olsztyńskiego Towarzystwa „Zgoda” podejmowali też bardzo konkretne kroki w sprawie przywrócenia języka polskiego w szkołach. W 1894 roku delegacja towarzystwa w składzie Seweryn Pieniężny-senior, mistrz brukarski Mrzyk i kupiec olsztyński Żbikowski złożyła wizytę biskupowi warmińskiemu Andrzejowi Thielowi. Rządca diecezji zapewnił Polaków o swoim poparciu w staraniach u władz pruskich.

Najbardziej atrakcyjną formą działalności towarzystw były amatorskie przedstawienia teatralne. W Olsztynie pierwsze przedstawienie odbyło się 7 maja 1891 roku. Wystawiono wówczas widowisko Jana Nepomucena Kamińskiego „Szlachta czynszowa”. Po każdym występie odbywała się zabawa taneczna. Inne wystawione utwory to: A. Apisa „Adam i Ewa”, A. Wieniawskiego „Ulicznik warszawski”, W. Bełzy „Słowiczek”, A. Ładnowskiego „Żyd w beczie”, B. Dębickiego „Bartos spod Krakowa czyli dożywocie na letargu”, Szymanowskiego „Ostatnie chwile Kopernika”. W Olsztynie wystąpił też gościnnie zespół z Chełmna³³. Amatorzy z pozostałych towarzystw wystawiali te same widowiska, które odtwarzano w całym zaborze pruskim. W 1892 roku członkowie towarzystwa w Butrynach wystawili „Swaty warmińskie” Jana Liszewskiego³⁴. Razem, wszystkie trzy zespoły w ciągu piętnastu lat wystawiły 72 przedstawienia. Polskie inscenizacje, chociaż ideowo i artystycznie odbiegające od wielkiego repertuaru, cieszyły jednak serca Warmiaków, zbliżały do polskości.

³² G.O. 1894 nr 9 z 31 I.

³³ G.O. 1894 nr 9 z 31 I.

³⁴ Tamże 1892 nr 58 z 21 VII

VI

Wzorem Pomorza, również na południowej Warmii podejmowano próby powoływania towarzystw o charakterze społeczno-gospodarczym. W maju 1891 roku działacze z Olsztyna utworzyli kółko rolnicze w Gryżlinach. Jego organizacją zajęli się znani nam już Seweryn Pieniężny i Eugeniusz Buchholz. Miejscowi chłopcy chcieli zajmować się wyłącznie uprawą ziemi, ale na zebraniach wszyscy posługiwali się językiem polskim. Następnie w styczniu 1912 roku właściciel majątku Kiersztanowo Tadeusz Wojnowski (1880-1942) doprowadził do założenia kółka rolniczego w Wipsowie³⁵. W krótkim czasie wstąpiło do niego 80 gospodarzy. Na początku chłopcy zgromadzili 150 marek na zakup nawozów sztucznych. Zaprenumerowali też czasopismo *Kłosa*, wydawane w Toruniu. Potem powstały jeszcze kółka rolnicze w Unieszewie i Barczewku.

Ostatniego stycznia 1911 roku utworzony został w Olsztynie oddział Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej. Obejmował on również młodzież z Ostródy. Stąd zebrania odbywały się na przemian raz w Olsztynie raz w Ostródzie. W 1911 roku sekretarzem oddziału był Seweryn Pieniężny-junior (1890-1940). W lutym 1913 roku, delegat z Warmii Czajkowski udał się na Walny Zjazd Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej dla Prus Zachodnich i Warmii. W wydanej odezwie apelowano o właściwy stosunek kupców do polskiej młodzieży kupieckiej³⁶.

Dopiero 14 stycznia 1912 roku doszło w Olsztynie do otwarcia Banku Ludowego. Stało się to w wyniku wcześniejszych zabie-

gów patrona Związku Spółek Zawodowych i Gospodarczych ks. Piotra Wawrzyniaka (1849-1910). Pierwszym prezesem Rady Nadzorczej został ks. dr Robert Bilitewski (1859-1935). Odtąd Bank niewielkimi pożyczkami pozwalał uniezależnić się od niemieckich instytucji gospodarczych, stanowił formę samoobrony gospodarczej dla Polaków na południowej Warmii³⁷.

VII

Nie wszystkie polskie działania narodowe podejmowane na Pomorzu udało się przenieść na południową Warmię. Andrzej Samulowski kilka razy na łamach *Gazety Olsztyńskiej* oraz wiecach wypowiadał się za utworzeniem funduszu stypendialnego wzorem Towarzystwa Pomocy Naukowej w Prusach Zachodnich bądź analogicznego towarzystwa w Poznaniu, dzięki któremu można byłoby przygotować przyszłych działaczy do pracy narodowej. Ubolewał przy tym, że na południowej Warmii wciąż brakowało ludzi wykształconych w duchu polskim, a więc duchownych i nauczycieli. W tym celu zwołał nawet 30 listopada 1890 roku zebranie organizacyjne w Olsztynie. Nie przybył na nie proboszcz olsztyński ks. Augustyn Karau³⁸. Nie znalazł też Samulowski zrozumienia u działaczy pomorskich, bo proponował aby Towarzystwo Pomocy Naukowej w Prusach Zachodnich objęło swym zasięgiem Warmię. Sceptycznie odniósł się również do tej inicjatywy ówczesny redaktor *Gazety Seweryn Pieniężny-senior*. W ten sposób zostało udaremnione powołanie Warmińskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej.

139

³⁵ J. Chłosta, Listy ks. Wojciecha Mondrego do Eugeniusza Buchholza z lat 1909-1912, *KMW* 2005 nr 1 s.95

³⁶ J. Jasiński, *Świadomość narodowa*, op. cit. s. 360

³⁷ J. Chłosta, *Banki ludowe na południowej Warmii, Mazurach i Powiślu przed 1939 rokiem*, Masovia, 2000 t. 3 s. 75-100

³⁸ *GO* 1898 nr 11 z 25 I

W lipcu tego samego 1890 roku w związku ze sprowadzeniem prochów Adama Mickiewicza, Samulowski wysłał do Krakowa wieniec z kłosami z pól warmińskich z wierszem „Z północnego ziemi krańca...”, podkreślający łączność Warmii z Polską.

Ze stosunkowo miernym odzewem spotkała się też na południowej Warmii akcja strajkowa w 1906 roku, w sprawie nauczania dzieci polskich religii w języku niemieckim. Obserwując wydarzenia na innych ziemiach zaboru pruskiego, głównie na Ziemi Lubawskiej, redaktor Władysław Pieniężny we wrześniu 1906 roku wydrukował na ten temat kilka artykułów. W końcu września 1906 roku zwołał do Gietrzwałdu wiec z udziałem około 200 osób. Dłuższe wystąpienie na tym wiecu wygłosił redaktor Gazety Grudziądzkiej Wiktor Kulerski (1865-1935). Zebrani wystosowali petycję do biskupa warmińskiego, domagając się aby dzieci przygotowywano do przyjęcia sakramentów świętych w języku ojczystym. W końcu W. Pieniężny napisał artykuł zatytułowany „Czyliż Warmia się nie ruszy?“, w którym bez ogródek zwrócił uwagę, że u nas Polacy niestety śpią dotąd snem twardym, mimo, że i tu dzieci są germanizowane. (...) Dalej więc ludu polski z Warmii! Razem z braćmi Twemi z Prus Zachodnich, z Księstwa Poznańskiego, ze Śląska stań do walki w obronie polskiej nauki religii w szkole, a zwyciężysz. Ale trzeba jedności i wytrwałości”³⁹. Wezwanie W. Pieniężnego spotkało się z małym odzewem. W Gietrzwałdzie jedynie „dzieci gospodarza Biegały podczas lekcji religii nie odpowiadały

po niemiecku, bo im tego rodzice zabronili”⁴⁰.

Za wydrukowanie artykułu „Czyliż Warmia się nie ruszy?” redaktorowi W. Pieniężnemu wytoczono proces sądowy. Odbyły się dwie rozprawy. Podczas drugiej redaktor został skazany na trzy miesiące więzienia, opłacenie kosztów sądowych i zniszczenie płyt drukarskich oraz gazet z inkryminowanym artykułem. W trakcie rozprawy prokurator potępił wszelkie dążenia Polaków o przywrócenie nauczania religii po polsku. Oskarżonego redaktora nazwał „podszczuwaczem polskim”. Artykuł, jak oświadczył, zawierał akcenty obrażające naród niemiecki⁴¹. Dalej na Warmii kontynuowano w tej sprawie akcję petycyjną. W krótkim czasie zebrano 1 224 podpisów ojców rodzin, które dołączono do petycji gnieźnieńsko-poznańskiej i wysłano do Watykanu⁴². Warmińscy działacze przyjmowali zalecenia poznańskiej „Straży” o uczczeniu rocznic narodowych, m.in. 100-lecia urodzin księcia Józefa Poniatowskiego, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego. Przypominali w Gazecie Olsztyńskiej 500 rocznicę Bitwy pod Grunwaldem, 50-lecie wybuchu powstania styczniowego.

Czytelnicy olsztyńskiego pisma z kolei potwierdzali swoją łączność z mieszkańcami innych ziem polskich, przekazując datki pieniężne m. in. na cele Towarzystwa Czytelników Ludowych, agitacje przedwyborcze, dzieci wrzesińskie, głodujących w Galicji i Królestwie Polskim, na wóz Drzymały, budowę kościołów w Galicji.

³⁹ GO. 1906 nr 127 z 27 X

⁴⁰ tamże, 1906 nr 132 z 8 XI

⁴¹ tamże 1907 nr 32 z 14 III, por. J. Chłosta, Procesy sądowe Gazety Olsztyńskiej, KMW 1974 nr 3 s. 242

⁴² J. Jasiński, Świadomość narodowa, op. cit. s.362

VIII

Po zakończeniu I wojny światowej pojawiła się szansa przyłączenia południowej Warmii do Polski. Taka przynajmniej atmosfera panowała w Podkomisariacie Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, któremu sprawy tej ziemi zostały podporządkowane. Tymczasem Podkomisariat interesował się bardziej Powiślem, co miało związek ze staraniami o pozyskanie przez Polskę dostępu do Bałtyku⁴³.

Na Warmii prawie w każdej wsi tworzone były towarzystwa ludowe. Ich działalność, poza wyjątkami, ograniczała się do urządzania spotkań o charakterze towarzyskim (wieczory śpiewu, przedstawienia teatralne, zabawy). Dopiero na początku 1920 roku wprowadzono w nich tematykę narodową. Prawie przed samym głosowaniem przystąpiono do organizowania polskich szkół. Z pomocą działaczy z Pomorza i Wielkopolski utworzono tu 17 szkół⁴⁴. Z kolei ówczesny redaktor Gazety Olsztyńskiej Stanisław Nowakowski (1889-1942) dążył raczej do utrzymywania bliskich kontaktów z socjaldemokracją niemiecką, co nie spotkało się z aprobatą Podkomisariatu w Gdańsku, ani nie przyniosło żadnych korzyści organizującemu się po zakończeniu wojny ruchowi polskiemu.

W utworzonej, z pomocą Podkomisariatu, w grudniu 1918 roku Organizacji Wojskowej Pomorza wydzielono okręg grudziądzki, w którym znalazły się tereny Warmii, Mazur i Powiśla. Stwarzało to na początku pewne nadzieje na zbrojne opanowanie tych ziem wraz z wylądowaniem armii generała Józefa Hallera w Gdańsku. Koncepcja ta nie miała jednak żadnych podstaw, bo wojsko polskie

w tym czasie nie dotarło do Gdańska. Również z przesadą oceniano możliwości wciągnięcia ludności warmińskiej do działań zbrojnych przeciwko Niemcom. Nie spełniły się też oczekiwania na przyłączenie dawnego powiatu olsztyńskiego do państwa polskiego bez plebiscytu. Postanowienie o głosowaniu 11 lipca 1920 roku wzmogło aktywność Polaków na tych ziemiach. Przez to Polska nagle przybliżyła się do Warmii. W tym działaniu wyrosli ludzie, którzy dali o sobie znać w następnych latach. Był pośród nich wywodzący się z Pomorza Brunon Gabrylewicz (1885-1935) oskarżony najpierw niesłusznie o szpiegostwo na rzecz Niemców, a potem tworzący Związek Polaków w Prusach Wschodnich, a na Warmii Jan Baczewski (1890-1958) poseł w latach 1922-1928 do sejmu pruskiego i organizator szkolnictwa na południowej Warmii, Seweryn Pieniężny wydawca i redaktor Gazety Olsztyńskiej, Franciszek Barcz (1892-1939) jeden z czołowych działaczy Związku Polaków w Niemczech. W okresie plebiscytowym angażowali się tu także w pracę narodową duchowni z Pomorza i Wielkopolski m. in. ks. Jan Łęga (1889-1960) z Grudziądza, Wojciech Reiter (1876-1932) ze Skroboszewa, Mieczysław Potocki z Kiszkowa, Ładysław Kiliński (1873-data śmierci nie znana) z Brodnicy pod Sremem⁴⁵.

IX

Pomorze łączyli z południową Warmią ludzie. Łączyli zwyczajną pracą i inicjatywami narodowymi. W sposób szczególny wyrażała się pomoc Polaków z Pomorza w przebudzeniu narodowym Warmii jeszcze w

⁴³ W. Wrzesiński, Plebiscyty na Warmii i Mazurach oraz na Powislu w roku 1920, Olsztyn 1974 s. 49

⁴⁴ J. Chłosta, Szkolnictwo polskie na Warmii w latach 1919-1920 KMW 1977 nr ? s. 377-390

⁴⁵ tenże, Oblicze religijne ruchu polskiego na Warmii, Mazurach i Powislu w latach 1918-1939, Warszawa 1992 s. 32

końcu XIX wieku. Wtedy dali o sobie znać Ignacy Łyskowski (1820-1886) jeden z założycieli w 1869 roku Towarzystwa ku Wspieraniu Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim w Toruniu⁴⁶, które przekazywało książki także do bibliotek na Warmii, m. in. przesłało w 1863 roku biblioteczkę Antoniemu Szczepańskiemu do Sząbruka, bądź znany nam już Ignacy Danielewski, który już w 1867 roku w sprawie poparcia swojej kandydatury na posła do Lantagu zwrócił się do Franciszka Szczepańskiego, wspierał też Warmiaka urodzonego w Ornecie Karola Emiliana Sieniawskiego (1843-1921) w dostaniu się na Uniwersytet Wrocławski, wspomagał też Andrzeja Samulowskiego przy założeniu księgarni, wreszcie pomógł działaczom warmińskim w organizowaniu wieców i petycji w 1885 roku oraz założeniu Gazety Olsztyńskiej. Z Olsztynem związani byli dwaj lekarze pochodzący z Pomorza Józef Przewoski (1863-1899) i Kazimierz Dekowski (1867-1925), który po 1918 roku związał się z ruchem polskim za to został w 1922 roku zwolniony z pracy w Szpitalu Mariackim i przeniósł się do Chełmży. Na południowej Warmii osiedlili się ziemianie z Pomorza Tadeusz Kentzer (1882-1940) z Mąkowerska pod Bydgoszczą - objął majątek Tęguty, Tadeusz Wojnowski z Gołębiowa pod Grudziądem kupił w 1911 roku posiadłość 142 Kiersztanowo i tworzył kółka rolnicze. W latach 80-tych XIX wieku do Gietrzwałdu przenieśli się kupcy Antoni Fiutak (1854-1939) z Inowrocławia, który udostępniał swój dom na zebrania polskich organizacji oraz nieco później Władysław Chrościelewski (1867-1921) ze Starogardu angażujący się w

działalność TCL i katolickiego Towarzystwa św. Wojciecha. Ważną rolę odegrali tu duchowni: ks. poseł Antoni Wolszlegier, ks. dr Gustaw Działowski, ks. Alfons Mańkowski z Lembarga k. Brodnicy, który zajmował się etnografią polskiej Warmii i wydał w Olsztynie opracowanie o Warmiakach duszpasterzujących w diecezji chełmińskiej i pomorskiej a w 1920 roku prowadził w Lubawie kursy dla działaczy plebiscytowych. Po 1920 roku wykazał się aktywnością Brunon Gabrylewicz. Wreszcie po 1929 roku w szkołach polskich na południowej Warmii podejmowali pracę nauczyciele z Pomorza: Bernard Chabowski (1892-1942) nauczający w szkołach w Gietrzwałdzie i Stanczewie, Robert Gransicki (1900-1939) kierująca szkołą w Pluskach, Jan Hinc (1900-1980) pracujący w szkole w Skajbotach, Konrad Sikora (1902-1975) nauczający w Jarotach, Józef Groth prowadzący szkołę w Nowej Kaletce, Władysława Styp-Rekowska (później Knosała) nauczająca w szkole olsztyńskiej. Większość z nich aktywnie uczestniczyła w działalności polskich organizacji.

Pomorzanie wciągali też światlejszych Warmiaków do swoich organizacji. Oto autor kilku opracowań z zakresu etnografii polskiej Warmii, m.in. Kiermasy na Warmii, Geografia polskiej Warmii, ks. Walenty Barczewski został członkiem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Członkiem tego towarzystwa był od 1912 roku ks. Gustaw Działowski, a praca stypendysty Towarzystwa Pomocy Naukowej Prus Zachodnich Karola Emiliana Sieniawskiego- Biskupstw warmińskie, jego założenie i rozwój na ziemi pruskiej z uwzględnieniem dziejów ludności i stosunków geograficznych ziem daw-

⁴⁶ Sz. Wierzechosławski, Ignacy Łyskowski 1820-1886. Polityk i publicysta. Pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Torun 2000 s. 87

niej krzyżackich - została w 1876 roku wyróżniona pierwszą nagrodą Akademii Umiejętności w Krakowie⁴⁷.

Z drugiej strony Warmiacy brali udział w działalności społeczno-kulturalnej i narodowej Pomorza. Tak można powiedzieć o duchownych katolickich - księdzu Józefie Jordanie, wywodzącym się z rodziny niemieckiej w Lidzbarku Warmińskim, który jako dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie i Grudziądzu był szykanowany przez władze niemieckie. Prenumerował polskie pisma i zobowiązywał stypendystów Towarzystwa Naukowego w Toruniu do pisania artykułów do Pielgrzyma, propagował też polskie książki⁴⁸. Wspomnieć należy o Józefie Szotowskim (1842-1911) z Biskupca, najpierw duszpasterzującym w Westfalii i Nadrenii, a potem na Kaszubach, którego profesor Józef Borzyszkowski nazwał „królem kaszubskim z Warmii”⁴⁹. Dalej wymienić trzeba ks. Edmunda Fittkaua (1883-1939), pochodzącego z Bisztyńka, który przez jakiś czas pracował w Człuchowie, Subkowach, Grudziądzu, Kamieniu Krajeńskim oraz Pucku, gdzie od 15 sierpnia 1920 roku był proboszczem i brał aktywny udział w życiu kulturalnym miasta, a w listopadzie 1939 roku został zamordowany w Piaśnicy k. Wejherowa. Ksiądz Franciszek Rydziewski (1889-1965) z Sząbruka przez wiele lat nauczał w gimnazjum w Tczewie i następnie był proboszczem w Kamieniu Krajeńskim k. Sępólna. Nie zapomniał o rodzinnej Warmii. Urządzał pielgrzymki do Gietrzwał-

du, m.in. w 1927 roku na pięćdziesięciolecie Objawień Matki Bożej, kiedy przybył z grupą pielgrzymów i spotkał się z miejscowymi **kapłanami**⁵⁰. Z Pogódek pod Kościerzyną pochodził ks. prałat Leon Kamiński (1895-1985), długoletni proboszcz podolsztyńskiej parafii w Klewkach. Opiekował się jeńcami polskimi na początku II wojny światowej, od 1940 roku został skierowany do posługi religijnej w Sępólnie Krajeńskiej w diecezji chełmińskiej. W 1946 roku powrócił na Warmię. Ostatnie 20 lat swego życia spędził w Niemczech i wspomagał materialnie odbudowę kościoła św. Katarzyny w Braniewie. Kilka artykułów w Gazecie Gdańskiej o położeniu Polaków na Warmii po plebiscycie zamieścił ks. Wojciech Mondry (1887-1969) z Botowa k. Biskupca. Późniejszy założyciel i wydawca tygodnika Niedziela w Częstochowie.

Po plebiscycie w 1920 roku na Pomorzu osiedlili się aktywniejsi działacze ruchu polskiego m. in. Stanisław Nowakowski, Ludwik Łydko (1885-1940), Paweł Sowa (1897-1984), Bernard Żbik (1874-1940), Wiktor Szulc (1865-1939), Klemens Frenszkowski (1899-1964). To oni, z pomocą innych, w 1928 roku założyli Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej. Pracę na Pomorzu podjęli też nauczyciele z Warmii, Paweł Hans (1903-1939) w Siłnie pod Toruniem, Augustyn Klimek (1892-1982) w Radzynie Chełmińskiej, Augusta Wiewióra (1900-1982) w szkołach pod Wąbrzeźnem.

143

⁴⁷ J. Powierski, Biskupstwo warmińskie Karola Emiliana Sicińskiego jako wyraz zainteresowań Polski Warmią, KMW 1981 nr 2-4 s. 213-225

⁴⁸ J. Borzyszkowski, Inteligencja polska, op. cit. s. 55

⁴⁹ tenże, Kaszubsko-pomorscy duszpasterze - współtwórcy regionu, Pelplin 2004

⁵⁰ Archiwum Akt Nowych, Poselstwo RP w Berlinie sygn. 2095 k. 82 Pismo Konsulatu w Olsztynie z 18 IX 1927 r. do Poselstwa w Berlinie

X

W przebudzeniu narodowym mieszkańców południowej Warmii w końcu XIX wieku pomoc okazali Polacy z Torunia i Chełmna. Wywołali ją bardziej uświadomieni narodowo Warmiacy. Nie byli oni jednak w stanie przeprowadzić wieców i akcji petycyjnych w sprawie przywrócenia języka polskiego w szkole, stąd potrzebne było wsparcie; także z pomocą nie tylko Pola-

ków z zaboru pruskiego doszło do założenia Gazety Olsztyńskiej, która upowszechniała polską kulturę i co kilka lat podrywała miejscową ludność do walki o polskie głosy w wyborach do parlamentu niemieckiego. Wspólne inicjatywy z Polakami z Prus Zachodnich nadały ruchowi polskiemu na Warmii trwałe podstawy istnienia i rozwoju.

WSPOMNIENIA

Wacław Szulc

Mój millenijny Maj

Był taki maj, który zapamiętałem na całe życie i którego wydarzenia zmieniły moje życiowe plany, odciskając piętno na przyszłości. Maj który wspominam, to czas uroczystości wielkiego jubileuszu Millennium Chrztu Polski obchodzonego przez Kościół Katolicki w Polsce przez cały 1966 rok.

W przeciwieństwie do hierarchii kościelnej, władze państwowe przy pomocy propagandy partyjnej organizowały różnego rodzaju imprezy i akademie, inicjowały szereg tzw. czynów społecznych, inicjatyw czy też zobowiązań podejmowanych przez załogi różnych zakładów pracy. Wszystko to dla uczczenia tysiąclecia państwa polskiego. Obchodom nadano zdecydowanie świeckie treści, ukazując początki państwowości polskiej w kontekście staropogańskich, słowiańskich bóstw i tradycji, lekceważąc fakty związane z chrztem Polski. Trwała, rozpetana od jesieni 1965 roku, kampania propagandowa atakująca Episkopat za treść wystąpnego Listu Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich, zawierającego między innymi stwierdzenie...przebaczymy i prosimy o

przebaczenie....Należy w tym miejscu przypomnieć, że w pięć lat później jesienią 1970 roku, Willy Brandt i Józef Cyrankiewicz podpisali stosowne dokumenty, rozpoczynające nowy rozdział w stosunkach między naszymi Państwami.

W takiej atmosferze, na ostatnią sobotę i niedzielę /28 i 29/ maja, zaplanowano diecezjalne uroczystości millenijne w Gdańskim Kościele. W odpowiedzi, władze przygotowały szereg imprez sportowych i kulturalnych, organizowano wycieczki za miasto itp., wszystko po to, aby odciągnąć społeczeństwo, a młodzież szczególnie, od udziału w uroczystościach kościelnych.

Nadeszła pamiętna sobota i postanowiłem wybrać się na trasę przejazdu samochodu kaplicy oraz samochodu Ks. Prymasa. Mieszkałem wtedy z rodzicami we Wrzeszczu przy ul. Legionów /dawna Dzierżyńskiego/ i późnym popołudniem, tramwajem nr. 8, dojechałem do budynku Opery przy Al. Zwycięstwa i tam, ponieważ był ogromny tłum, pozostałem. Około godz. 17 zaczęły przejeżdżać udekorowane samocho-

dy osobowe, które jak się później okazało stanowiły honorową eskortę. Było ich bardzo dużo, aż wreszcie nadjechał samochód kaplica. Była to Warszawa Pick-up z oszklonym tyłem, cała udekorowana kwiatami. Po pewnym czasie nadjechał, bardzo owacyjnie witany, samochód wiozący Ks. Prymasa. Tłum zatrzymał auto, owacjom nie było końca i w pewnej chwili podjęto próbę uniesienia go do góry. Pomysł ten się jednak nie powiódł i samochód obrzucony kwiatami, pojechał dalej w kierunku Oliwy. Powoli ludzie zaczęli się rozchodzić, a ja udałem się do kościoła p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Ks. Pułk. Zatora – Przytockiego /dawniej Czarna/ na zapowiedzianą mszę św. dla studentów. Podczas tej mszy kazanie wygłosił Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, a słuchały Go duże tłumy, ścisk był okropny. Te sobotnie godziny były dla mnie, młodego wówczas człowieka, głębokim przeżyciem religijnym i patriotycznym. To co widziałem i słyszałem napawało mnie radością, że mogłem być świadkiem i uczestnikiem historycznych wydarzeń.

146

Tak więc po wstępie do obchodów, jakim były wydarzenia sobotniego popołudnia i wieczoru, nadeszła niedziela. Kiedy wraz z kolegą z podwórka w niedzielne przedpołudnie dotarliśmy do Kościoła Mariackiego, na placu przed Bazyliką było już bardzo dużo ludzi. Przez głośniki, ksiądz prowadzący prosił o nie wchodzenie już do świątyni, bo może to być niebezpieczne ze względu na panujący wewnątrz ścisk. W tym czasie Bazylika nie miała jeszcze wyposażonych bocznych kaplic i ołtarzy, więc szacowano,

iż pomieścić mogła około 30 tysięcy ludzi.

Widocznie organizatorzy przewidzieli taką sytuację, bo na poziomie nie odbudowanego jeszcze piętra budynku plebani, tzw. Ferberówki, ustawiono ołtarz polowy, aby odprawić dodatkową mszę świętą dla zebranych na zewnątrz kościoła ludzi. Gdy uroczystości się rozpoczęły, cały plac od strony ul. Św. Ducha oraz ulice dochodzące do placu były szczelnie wypełnione, a w oknach i na dachach pobliskich domów pełno było ludzi.

Z wielką uwagą słuchaliśmy słów kazania Księdza Prymasa, które było przerywane co chwilę burzą oklasków i wtedy Ks. Prymas poprosił, aby skoroon mówi do nas sercem my zamiast bić brawo sercem słuchali...Kiedy msza święta się skończyła, razem z wielotysięcznym tłumem ruszyliśmy w stronę dworca. Wracający do domów ludzie szli do SKM – ki, tramwajów i autobusów w atmosferze radości, ze śpiewem religijnych pieśni prawie do samego dworca. Plac przed dworcem nosił wtedy imię M. Gorkiego, a na miejscu gdzie dziś stoi budynek kina „Krewetka” był skwerek z trawnikiem. Na placu zobaczyłem tłum otaczający rusztowanie w kształcie prostopadłościanu, wykonane z rurek stalowych. Z bliska widoczne były dwie duże rozmiarów plansze, zamocowane do stalowego prostopadłościanu. Pierwsza miała czarne tło, na którym widniały biskupie insygnia /piuska, fioletowa peleryna/ oraz cytaty z zarządzeń Biskupa Wolnego Miasta Gdańska Ks. K. M. Spletta, dotyczące między innymi zakazu spowiedania w języku polskim, bicia w dzwo-

ny na powitanie A. Hitlera. Na drugiej natomiast, umieszczono zdjęcie ul. Krakowskie Przedmieście w Warszawie, zrobione na wysokości kościoła p.w. Świętego Krzyża, przedstawiające stojącego na jezdni księdza w sutannie, w którego celował z karabinu żołnierz w mundurze Wehrmachtu. Na jezdni widać było leżącą figurę Jezusa /tę, która stała i stoi przed kościołem w charakterystycznej pozie, z podniesioną ręką i napisem Sursum Corda - w górę serca/ oraz kawałki gruzu. Na tle tego zdjęcia umieszczono liczby, określające ilość pomordowanych w czasie drugiej wojny światowej Polaków, w tym ilość księży i sióstr zakonnych, a pod spodem nagłośnione już wielokrotnie przez propagandę ...nie przebaczymy i nie zapomnimy.... Tłum falował, słychać było okrzyki dezaprobaty dla działań propagandy i w pewnym momencie znalazłem się w samym centrum gwałtownych wydarzeń. Ktoś krzyknął, że w tłumie jest UB-ek i robi zdjęcia. Zaczęto go ścigać, ale człowiek ten schronił się do budynku hotelu Monopol, a po kilkunastu minutach przyjechała po niego milicyjna Warszawa. Wyzwoliło to tak duże emocje, że ludzie próbowali przewrócić auto, powstało zamieszanie, a ja widząc co się dzieje, postanowiłem wracać szybko do domu.

Minęły dwa tygodnie, był piękny, słoneczny, czerwcowy dzień i przygotowywałem się do egzaminu wstępnego na Politechnikę Gdańską. Wczesnym przedpołudniem, gdy wracałem od kolegi mieszkającego na drugim końcu bloku, spotkałem mężczyznę szukającego klatki schodowej o numerze odpo-

wiadającym numerowi mojej klatki, więc odparłem, że go tam zaprowadzę. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się że chodzi mu o nasze mieszkanie, a po wejściu do środka, że jest oficerem SB i przyszedł w mojej sprawie. Na prośbę, aby wyjaśnił o co chodzi, człowiek ten wyjął z teczki plik fotografii, które przedstawiały przebieg zajść na placu przed dworcem. Między innymi, zobaczyłem zdjęcia ukazujące oddziały ZOMO w akcji, a na jednym lub dwóch zdjęciach byłem i ja, uwieczniony przy rusztowaniu. Było to niestety czytelne i bezdyskusyjne. Gdy tata zapytał co mi grozi, padła odpowiedź, że lato spędzę w areszcie. Ponieważ moja mama była nauczycielką i w tym momencie była w szkole, więc poprosiłem o możliwość pożegnania się z nią. Funkcjonariusz wyraził na to zgodę i zostawiając wezwanie na Komendę Wojewódzka MO na godz. 15, wyszedł. Tak więc, po pożegnaniu z rodzicami, odprowadzony przez kolegę zgłosiłem się na Komendę.

Tam, po krótkim przesłuchaniu, zostałem zatrzymany na noc w areszcie znajdującym się w suterenie budynku. Trafiłem do celi od strony ul. Podwale Przedmiejskie /dawna al. Leningradzka/, której okna były szklone matowym, zbrojonym szkłem, a od środka zamocowana była siatka. Jednak samo skrzydło okienne było trochę uchylone i przez niewielką szparę mogłem zobaczyć skrawek błękitnego nieba, a z daleka dochodził gwar dzieci bawiących się na pobliskim trawniku. Byłem sam w celi, której wyposażenie stanowiła prycza przypominająca katafalk /skrzynia zbita

z desek / przymocowana podobnie jak i stolik na stałe do podłogi oraz taboret, który wraz z ubraniem musiałem wystawić na noc na korytarz. Dopiero wtedy dotarło do mojej świadomości to, co się faktycznie stało a łzy zakręciły mi się w oczach, bo przecież wszystkie moje plany runęły. Za dwa tygodnie miałem przystąpić do egzaminu wstępnego na Politechnikę Gdańską, miałem plany wakacyjne i jako dwudziestoletni młodzieniec pełen byłem radości życia. Wszystko to nagle zniknęło, prysnęło jak bańka mydlana, a otaczała mnie brutalna rzeczywistość aresztu i niepewność co do przyszłości. Tamto popołudnie będę pamiętał do końca życia.

Następnego dnia rano doprowadzono mnie na przesłuchanie do v-ce prokuratora wojewódzkiego Kajetanowskiego, który w dość niewybrednych słowach określił moją osobę i rolę jaką wg niego odegrałem w zajęciach przed dworcem.

Następnie zastałem przewieziony do Centralnego Więzienia Karno - Śledczego przy ul. Kurkowej 12 w Gdańsku. Po załatwieniu formalności, poprowadzono mnie labiryntem korytarzy i galerii na ostatnie piętro, w pawilonie zlokalizowanym od strony skrzyżowania ulic 3 Maja i Nowych Ogrodów. Jak się miałem później przekonać, lokalizacja oddziału na ostatniej kondygnacji pod dachem powodowała określone niewygody. Gdy nadeszło upalne lato, z powodu nagrzewania się stropodachu, w celi było bardzo duszno i gorąco, natomiast z nadzieją zimy bywało nam bardzo zimno - szczególnie w nocy. Zaczęę jednak od po-

czątku. Kiedy otwarto przede mną drzwi celi w której miałem spędzić najbliższy czas, zobaczyłem szczupłego, lekko szpakowatego mężczyznę w wieku około czterdziestu lat i młodego chłopaka - właściwie mojego rówieśnika. Celi, w porównaniu z aresztem w komendzie, zrobiła na mnie lepsze, o dziwo, pierwsze wrażenie. Okno celi było przeszklone zwykłą szybą, a podłoga wymalowana w kolorze bordowym i wypastowana; oprócz tego wyposażenie stanowiło piętrowe łóżko /w związku z tym ja sypiałem na materacu na podłodze/, muszla klozetowa, kran i miska. Po pewnym czasie okazało się, że moimi współlokatorami byli - b. porucznik MO, mający rozpracować aferę gospodarczą w Zakładach T - 18 /zakłady produkujące sprzęt radiowo - telewizyjny/, który sam się jakoś w to zaplątał oraz młody człowiek z Malborka, który wraz z kolegami wymalował antysocjalistyczne napisy na ścianach kamienic. Nie miał on szczęścia, bo pies znalazł trop i chłopaków złapano.

Moja asymilacja w nowym otoczeniu przebiegała stosunkowo łagodnie. Zawdzięczam to atmosferze stworzonej przez współwięźniów. Codziennie po apelu odmawialiśmy litanię Loretańską i dużo rozmawialiśmy o różnych sprawach. Muszę tu wspomnieć, że ten młody człowiek, taki pogodny i modlący się, wstąpił do zakonu księży Werbistów i wyjechał na misje.

I tak zaczęła się moja epopeja w CWKŚ, która, jak się później okazało, trwać miała cały rok - od 14.06. począwszy. Podczas pobytu na Oddziale tzw. izolatki /tak był nazywany/, spotkałem /czytaj siedziałem/

wielu różnych ludzi, oskarżonych w bardzo nieraz dziwnych sprawach. Gdy byłem prowadzony np. do lekarza, to towarzyszący mi funkcyjny więzień po odbytej większości wyroku lub strażnik więzienny zwany „dalekobieżnym”, wypowiadając słowo ...izolatka... powodował, iż otwierano szybko wszystkie kraty, zwracając uwagę na to, abym nie miał z kimkolwiek żadnego kontaktu. Gdy wypuszczano nas na spacer, to tylko składem osobowym danej celi, w przeciwieństwie do innych oddziałów, gdzie na spacer wypuszczano kilka cel naraz. Zwyczajem panującym na naszym oddziale, było przerzucanie więźniów, co około dwa tygodnie, z celi do celi. Praktyka ta miała na celu uniemożliwienie wykrycia przez więźniów, kto jest podstawionym, a kto normalnym więźniem oraz niedopuszczenie do zbytowego zaprzyjaźniania się współwięźniów. W wyniku tych praktyk, mogłem poznać różnych ludzi przebywających w sąsiednich celach. Na przykład, przez jakiś czas siedziałem ze starszym panem, który napisał list do radia Wolna Europa, zaadresowaną na adres w Monachium kopertę włożył do drugiej i wysłał ją na adres znajomego w Belgii. Nie miał jednak niestety szczęścia, bo list po jakimś czasie wrócił i przeleżał na poczcie, gdyż nie miał adresu nadawcy. Wreszcie został otwarty i wszystko się wydało. Pewnego razu, kiedy prowadzono mnie do strażnika oddziałowego po odbiór paczki z domu, minąłem współwięźnia, który jak się okazało został zawołany w tej samej sprawie przez pomyłkę. Był on księdzem, i nosił to samo nazwisko co ja. Innym razem dowiedziałem się, że na

oddziale przebywa Ks. Rostworowski, aresztowany za to, że pomagał parze Czechów przedostać się na Zachód.

Przez kilka miesięcy nikt się mną nie interesował, ale mojej mamie, starającej się o widzenie ze mną, odmawiano wydania zgody, uzasadniając to trwającym śledztwem. Znalazł się jednak na to sposób. Poprosiłem jednego ze współwięźniów, którego po zakończeniu śledztwa zwalniano do domu, aby odwiedził moich rodziców przekazując im wiadomości o mnie i informując dokładnie, które okno jest z mojej aktualnej celi. Umówiliśmy się, że o konkretnej godzinie mama przyjdzie na skwerek przy skrzyżowaniu w okolicy muru więziennego, a ja łamiąc regulamin, wytrzępię przez okno ręcznik. To był sygnał dla mamy, że ze mną jest wszystko w porządku, a dla mnie widok mamy był bardzo podtrzymującym na duchu zdarzeniem. To była taka namiastka widzenia. Mijały kolejne miesiące i nadeszło Boże Narodzenie. W grudniowej paczce żywnościowej mama przysłała opłatek. Ze łzami w oczach, mogliśmy się w wigilijny wieczór nim podzielić, życząc sobie tylko jednego, tego czego mógł sobie życzyć uwięziony człowiek, szybkiego wyjścia na Wolność.

Wreszcie dostałem zawiadomienie o zakończeniu śledztwa, a następnie akt oskarżenia, w którym oskarżono mnie, że działając z pobudek chuligańskich niszczyłem mienie państwowe. Dalej z jego treści dowiedziałem się, że oprócz mnie w tej samej sprawie jest jeszcze dwóch oskarżonych. Pierwszy z nich przyjechał z Częstochowy na delegację do Gdyni i dowiedziawszy się

o uroczystościach milenijnych, pojechał na mszę świętą do Gdańska. Po mszy, gdy udawał się w drogę powrotną, został zatrzymany w czasie zamieszek przed dworcem. Drugim był mieszkaniec Gdańska, też uczestnik uroczystości.

Wyrok zapadł po ośmiu miesiącach od chwili mojego aresztowania. Zostałem skazany na rok pozbawienia wolności; pozostali dostali trochę surowsze wyroki. Teraz narazie wiedziałem co ze mną będzie, bo do tej pory, przez cały ten tak długi czas, nie wiedziałem co mnie czeka. Był to dla mnie tak ogromny stres, że nawet jeszcze dzisiaj, gdy opisując to wszystko przypominam sobie kolejny raz tamte przeżycia, rosną we mnie niemiłe emocje.

Gdy po upływie dwunastu miesięcy, po załatwieniu wszystkich formalności, przechodziłem korytarzem budynku administracyjnego, gotowy już do wyjścia, to stojący tam funkcjonariusze straży więziennej wołali do

mnie ...krew Wyszyńskiego..., prawdopodobnie chcąc mnie sprowokować do nieodpowiednich reakcji, za które Naczelnik CWKS mógł, z mocy nadanych mu uprawnień, bez sądu zatrzymać mnie w więzieniu na okres do 6 miesięcy.

Po powrocie do domu, gdy wszedłem do pokoju, pierwszym wrażeniem jakiego doznałem było odczucie wielkiej ilości dziennego światła wypełniającego pomieszczenie oraz bardzo dużych, jak mi się wydało, wymiarów okna.

Te więzienne przeżycia tak dalece utkwiły we mnie, że gdy w stanie wojennym uczestniczyłem w jakiejś demonstracji ulicznej, czy też byłem jej świadkiem, to w nocy śniło mi się że zostaję aresztowany. Miałem przy tym pełną świadomość, że jest to ponowne aresztowanie i że będę miał jeszcze większe kłopoty, bo będzie to traktowane jako recydywa.

R E C E N Z J E

Władysław Zajewski, *Wolne miasto Gdańsk pod znakiem Napoleona*, Olsztyn 2005 r.

W badaniach naukowych prof. dra hab. Władysława Zajewskiego, wybitnego historyka dziejów polskich i powszechnych XVIII i XIX wieku, ważne miejsce stanowi historia Gdańska. Tym razem W. Zajewski w zbiorze rozpraw i artykułów podjął wiele wątków dotychczas zupełnie nieznanymi, a związanych z zakulisowymi rozgrywkami dyplomacji europejskiej - zwłaszcza francuskiej, pruskiej i rosyjskiej - o kontrolę nad Gdańskiem w dobie napoleońskiej. W. Zajewski przedstawił też, nieznaną dotąd historiografi, próby dyplomacji gdańskiej zmierzające do połączenia się z Księstwem Warszawskim. Ta determinacja oderwania się od Prus była widoczna jeszcze podczas obrad Kongresu Wiedeńskiego, kiedy to przedstawiciel Senatu Gdańska przy pomocy ks. Adama Jerzego Czartoryskiego protestował przeciw podporządkowaniu miasta Hohenzolernom.

W. Zajewski w swych szkicach, prócz kwestii Gdańska, podjął jeszcze bardzo ciekawy problem zachowania się miast hanzeatyckich wobec blokady kontynentalnej, zwalczaniem statków amerykańskich na Bał-

tyku przez kaprów francuskich, a także dał opis dwóch wizyt Napoleona w grodzie nad Motławą.

Wśród 15 rozpraw i artykułów, 9 z nich bezpośrednio poświęconych jest roli Gdańska w polityce Napoleona. Natomiast pozostałe, w mniejszym czy większym stopniu, również podejmują ten problem.

Cesarz Francuzów natychmiast po zajęciu miasta przez wojska francuskie uznał, że Gdańsk musi być potężnym bastionem Francji nad Bałtykiem. Odbierając miasto Prusom, osłabiał znacznie ich pozycję. Jednocześnie Gdańsk miał się stać punktem oporu na wypadek konfliktu z Rosją. Kiedy zaś Napoleon ogłosił blokadę kontynentalną, miasto miało odegrać ważną rolę, jak powiadał cesarz, „w zadaniu śmiertelnego ciosu Anglii”.

W. Zajewski już w pierwszym szkicu wyraźnie wskazuje, że od początku wkroczenia wojsk napoleońskich na ziemię polską, sprawa Gdańska i sprawa polska były bardzo ważnymi kwestiami. Jednocześnie świadomie przywołuje dwa stanowiska Napoleona na temat Polski i Gdańska (s. 19), by - jak się wyda-

je - zainspirować czytelnika do lektury. Otóż przywołuje on wstrzemięzliwe zachowanie Napoleona podczas dwóch wizyt w Gdańsku. Pierwszej z 1807 r. i drugiej, która miała miejsce tuż przed wyprawą 1812 r. na Moskwę. Następnie przytacza opinię francuskiego historyka, że Napoleon bezpośrednio po klęsce 1812 roku wyznał swym najbliższym współpracownikom, że decyzja co do losów Gdańska i Polski w 1807 r. była błędna, bo zaraz trzeba było z Polski uczynić wielkie państwo i oddać jej Gdańsk.

Niewątpliwie taka myśl mogła się pojawić Napoleonowi, przejeżdżającemu saniami po ośnieżonych obszarach Wileńszczyzny. I nie powinna ona dziwić, bo cesarz miał dużo czasu na wszelkie rozważania na temat fiaska wyprawy na Moskwę. Ale wcześniej, tzn. w latach 1807 - 1812, takiej myśli nawet nie dopuszczał. A trzeba pamiętać, że gdańszczanie robili wszystko, by pozyskać sobie dla sprawy, nie tylko ich miasta, ale sprawy polskiej, samego Napoleona i gubernatora generała Rappa. Jednym słowem rozwijanie kultu Napoleona i poniekąd kultu samego gubernatora Rappa, bohatera spod Austerlitz, na nic się nie przydało gdańszczanom. Nawet nie wpłynęło to na zastosowanie ulg, jeżeli chodzi o spłatę kontrybucji.

152

W. Zajewski stara się wskazać na wszelkie inicjatywy gdańszczan zmierzające w 1807 r. do oderwania od Prus. Polemizuje przy okazji z Walterem Millackiem, historykiem piszącym z pozycji interesów pruskich, jakoby gdańszczanie "naturalnie czuli się Niemcami", a zdaniem tegoż historyka miało to wynikać "ze wszystkich źródeł". Ponadto w mieście

posługiwano się językiem niemieckim, a mieszczaństwo przywiązane było do pruskiej pary królewskiej. W. Zajewski, nie wdając się w długą polemikę zwrócił uwagę na dwa, jakże trafne argumenty wskazujące na bezzasadność tezy W. Millacka. Po pierwsze ów historyk - mieszkaniec Gdańska - nie chciał zwrócić uwagi na fakt masowych dezercji żołnierzy narodowości polskiej z Pomorza Gdańskiego, służących w armii pruskiej do czasów klęski Prus pod Jeną i Auerstedt oraz na samorzutną inicjatywę mieszkańców Gdańska, przygotowania umowy z Francuzami przewidującej powrót Gdańska do Księstwa Warszawskiego (s. 75 - 76).

Na temat blokady kontynentalnej Napoleona i roli, jaką w niej przypisał miastom hanzeatyckim, napisano wiele w kilku językach. W. Zajewski powraca do problemu. Przy wykorzystaniu szerokiej literatury, próbie "odczytania na nowo" zachowanych źródeł archiwalnych, ten znawca epoki napoleońskiej dochodzi do wniosku, że rozpaczliwe próby, ze strony miast hanzeatyckich, poszukiwania kompromisu z Napoleonem nie mogły przynieść spodziewanego rezultatu, bowiem cesarz w 1810 r. wyszedł z koncepcją połączenia w ciągu 5 lat Bałtyku z Elbą i Renem a na końcu Bałtyku z Sekwaną. Zdaniem W. Zajewskiego plan ten w warunkach pokojowych miał pewną szansę powodzenia i w konsekwencji złagodzenia strat wynikających z blokady kontynentalnej. Plan ten najpierw przekreśliła przegrana kampania 1812 roku, a następnie rewolta francuska w Hamburgu z 1813 r. (s. 182). Wypada zaraz dodać, że zapewne nie byłoby rewolty

antyfrancuskiej w Hamburgu gdyby nie przegrana kampania napoleońska 1812 r. Miasta hanzeatyckie z Hamburgiem na czele nie mogły takiej okazji zmarnować i nie wystąpić już w grudniu 1812 r. przeciw Napoleonowi. Zdobyte niezależności, chociaż bardzo bliskie na samym początku, po zwycięstwach Napoleona pod Lützen (2 V 1813) i Bautzen (20 - 21 V 1813) mocno się skomplikowało. Obronę Hamburga przez wojska francuskie przyrównywano, i zdaje się że słusznie, do walk o Saragossę.

Ogłoszenie blokady kontynentalnej wprowadzało ogromne komplikacje nie tylko w handlu europejskim. Dotknęła ona również statki amerykańskie. Jean Rapp, gubernator Gdańska zorganizował flotę kaperską, która miała uniemożliwić pojawienie się stat-

ków amerykańskich z wyrobami angielskimi na Bałtyku. Kaprowie osiągnęli nawet spore sukcesy, ale z drugiej strony doszło do zognienia stosunków dyplomatycznych Francji ze Stanami Zjednoczonymi. Temu zagadnieniu poświęcił W. Zajewski szkic: "Kaprowie francuscy przeciw statkom amerykańskim na Bałtyku".

W sumie czytelnik otrzymał tom artykułów i szkiców solidnie udokumentowanych źródłowo, z pełnym wykorzystaniem wielojęzycznej literatury historycznej, i co bardzo istotne, tom ten zawiera nowoczesną interpretację zdarzeń, jakie miały miejsce nie tylko w Gdańsku, ale w całym rejonie Morza Bałtyckiego w dobie napoleońskiej. Książka zainteresuje nie tylko historyków, ale także licznych miłośników epoki napoleońskiej.

Prof. dr hab. Wiesław Caban

Instytut Historii AŚ
e-mail: caban@pu.kielce.pl

O Muza ruskaja, pokinuwszaja dom. Poezja rosyjskiej emigracji. Petersburg 1998 r.

Jeszcze w roku 1998 w nadbałtyckim Petersburgu pojawił się katalog poetów rosyjskich, tworzących na emigracji w okresie istnienia ZSRR. Nie jest tajemnicą, że to właśnie drugi etap Rewolucji Rosyjskiej z 1917 roku, która wybuchła pod koniec Wielkiej Wojny, Rewolucja bolszewicka a potem wzniecona wojna domowa, spowodowała, że wiele osób z inteligencji rosyjskiej, znalazło się poza granicami nowego rosyjskiego państwa.

Liczna emigracja rosyjska osiedliła się głównie w Bułgarii, Jugosławii, Czechosłowacji i Francji. Ponadto kilka tysięcy osób zamieszkało w obu Amerykach, Australii, Afryce, Chinach, Japonii i Indiach. W II Rzeczypospolitej w pierwszym jej okresie istnienia również osiadła spora grupa emigrantów rosyjskich, którzy później wyjeżdżali przez Berlin do Paryża.

Opublikowany katalog pod tytułem „O muza ruskaja pokinuwszaja dom” zawiera wydawnictwa poezji zebranej Andrzeja Sabina, urodzonego w Paryżu, syna emigranta rosyjskiego Włodzimierza Sabina (

1902 – 1962), służącego w roku 1919 w armii Wrangla, która poprzez Odessę, Krym i Konstantynopol ewakuowało się na Zachód z Rosji pod koniec wojny domowej. Andrzej Sabin dał się poznać jako wielki miłośnik ojczystej literatury, historii, kultury, człowiek który zbierał rozrzuconą spuściznę kulturową emigracji rosyjskiej. W roku 1992 przekazał część swojego prywatnego zbioru do biblioteki Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu.

Przekazaną spuściznę przygotowała do druku w dzisiejszej Rosji Ludmiła Kisielewa. Przy pracy nad katalogiem autorka stanęła przed najważniejszym zadaniem – Jak można pokazać najpełniej wiadomości o autorach i ich dorobku, zachowując przy tym obiektywizm? W katalogu zdecydowała się przedstawić prace poetów trzech pokoleń, w taki sposób że nie przeprowadziła literackich analiz czyniąc to w nadziei, że tego dokonają następne pokolenia. Uczyniła tak dlatego, iż niektórzy z nich zaczęli tworzyć jeszcze w Rosji Carskiej, później w okresie Rewolucji Rosyjskiej, wojny

domowej i w końcu na emigracji, również tej i tej która pozostała na Zachodzie po zakończeniu II wojny światowej. Wszyscy emigracyjni twórcy spoglądali na Rosję jako na „kraj utraconych”, bowiem tak nazywali ZSRR.

L. Kisielewa, to naukowiec, znana w kręgach rosyjskich jako kompetentna specjalistka w zakresie piśmiennictwa łacińskiego. W roku 1974 opublikowała pracę pt. „Łacińska kursywa w wiekach XIII – XV”. W roku 1985 następną opublikowaną pracę nosiła tytuł „Zachodnio – europejska rękopiśmienna i drukowana książka w wiekach XIV – XV”. Zaś z końcem 1991 roku autorka opublikowała „Katalog wystawy ilustrowanych rękopisów od XI – XIX wieku, pisanych alfabetem łacińskim a przechowywanych w Bibliotece Akademii Nauk ZSRR”. Wszystkie prace drukowane były w Leningradzie.

Co zawiera wydany katalog rosyjskich poetów emigracyjnych? Jest to zbiór nazwisk i tytułów opublikowanych tomików wierszy, poetów wcześniej nieznanymi, nie tylko w ZSRR, ale i również w Polsce Ludowej. Ta bogata spuścizna literacka, która powstała na emigracji nie jest tylko zjawiskiem typowo rosyjskim, co zdaje się sugerować we wstępie autorka. Znamy ją bowiem z naszych dziejów narodowych tak z XIX wieku, jak i po II wojnie światowej.

Emigracja rosyjska, w okresie międzywojennym zaznaczała swoją aktywność literacką, publikując w niewielkich nakładach almanachy literackie. Jednym z pierwszych był opublikowany w Paryżu w 1920 roku staraniem Komitetu Pomocy Rosyjskim Literatom

i Uczonym, „Rosyjski Zbiór”. Jego autorzy to znani twórcy tacy jak: I. Bunin, D. Miereszowski, M. Ałdanow, A. Ciernow, A. Kuprin.

W roku 1923 w Paryżu Książę Świętopełk – Mirski wydaje „rosyjską Lirykę” – małą antologię poezji od Łomonosowa do Pasternaka. Zaś w 1927 A. Ciernow publikuje tomik „Młoda Rosja”. W 1934 pojawił się wśród rosyjskich czytelników tomik „Inwalida” pod redakcją A. Andrzejewa i dwa lata później almanach „Krag” (w trzech tomach, Paryż – Berlin 1936 – 1938). Na krótko w środowisku zabłysła poezja Włodzimierza Diksona (1900 – 1929), który pozostawił po sobie kilka tomików wierszy.

W Ameryce Północnej emigracja była również płodna, w roku 1925 w San Francisco krąg literatów i artystów wydaje zbiorek „Ślad Dymu”. W tomiku znalazły się również wiersze mniej znanych poetów: G. Bolków, P. Komorow, M. Szczerakow i inni.

Odrębnym interesującym zjawiskiem w środowiskach emigracji rosyjskiej był krąg poetycki Kozaków, którzy postawili sobie za cel ochronę kultury i tradycji kozaczyzny. Poeci z tej grupy to: P. Gusiew, B. Kriukow, H. Ewseew i znakomity poeta H. Turowiew. Środowisko to wydało w 1939 roku „Almanach Kozacki”.

Prac i książek z okresu II wojny światowej powstałej na emigracji, autorka nie wymienia. Ale wspomina ze bez pamięci zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Jurij Mandelsztam, który ukończył w Paryżu rosyjskie gimnazjum i wydział filozoficzny na Sorbonie. Inną ważną postacią z tego czasu

była Elżbieta Skobłowa (Palenko) znana pod imieniem matka Maria. W okresie okupacji hitlerowskiej Francji aresztowana i umieszczona w koncentracyjnym obozie, stała się przykładem męstwa, hardu ducha, dobroci i życzliwości. Jej dorobek literacki został wydany pośmiertnie w latach 1947 – 1949. Na emigracji powołano również Fundusz jej imienia.

Drugi okres emigracji rosyjskiej z ZSRR zaczął się z końcem ostatniej wojny, wielu jeńców rosyjskich opuszczając hitlerowskie obozy jenieckie, wybierało emigrację, obawiając się powrotu pod władzę J. Stalina. Uzasadnione obawy mieli również starzy emigranci , bowiem prężny w okresie międzywojennym ośrodek rosyjski w Pradze Czeskiej został przejęty przez NKWD.

Wojna nie przerwała jednak ciągłości doświadczenia międzypokoleniowego, co ujawnia twórczość Włodzimierza Smoleńskiego, jednego z najwybitniejszych poetów emigracyjnych. Jego poezja tchnie nostalgicznym smutkiem. Jeszcze w roku 1938 w Paryżu wyszedł jego pierwszy zbiorek „Zmierzch”. W roku 1938 druga księga poezji „Samotność”, zaś po zakończeniu wojny ,w latach 1957- 1961 całość jego dorobku pod tytułem „Wiersze”.

W okresie powojennym wznowiono również emigracyjny ruch wydawniczy. Wydany w Nowym Jorku w 1949 roku tomik wierszy „Czternaście” ukazując czytelnikom nowe imiona – poetyckie głosy młodych z głosami starszego pokolenia. Tomiki wierszy ukazywały się również w Monachium, Madrycie i oczywiście nadal w Paryżu.

W zbiorze A. Sabina znajdują się również tomiki poetów anonimowych. Cały ten dorobek zawarty w wydany katalogu ukazuje bogactwo duchowe emigracji rosyjskiej, która musiała zmagać się z losem wygnańców z „własnego świata” – tej rzeczywistości, która odrzuciło ich w imię budowy „Nowego świata”.

Trzeba wspomnieć jednak, że autorka nie wymienia, trzeciego okresu twórczości nowej emigracji rosyjskiej, która miała pojawić się w Paryżu i Nowym Jorku, po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku i pierwszych nieśmiałych protestach inteligencji rosyjskiej występujących na Placu Czerwonym w Moskwie w obronie Praskiej Wiosny. To wówczas w Paryżu pojawi się Natalia Gorbaniewska bodaj najwybitniejsza poetka swego pokolenia, redaktorka „Ruskiej Myśli” i współautorka „Kontynentu” a przede wszystkim Josip Brodski, laureat Literackiej Nagrody Nobla . Ten ostatni zamieszka w Nowym Jorku .

Maciej Żakiewicz

